

**JULIE GARWOOD**

# **Intryga**

*Shadow Music*

Tłumaczyła: Dagmara Bagińska

## Prolog

Dawno, dawno temu, w czasach, kiedy gwałtowne sztormy wdzierały się od morza, pierwsza horda wojowników z dalekiego lądu przeszła przez nasze góry i dotarła do naszych wybrzeży. Ze stalowymi mieczami, przypasanymi do zbroi lśniącej w południowym słońcu niczym szklana łuska, maszerowali dwójkami w kolumnach ciągnących się jak okiem sięgnąć. Nie pytali o pozwolenie ani nie dbali o to, że wkraczają na czyjś teren. Mieli swoją misję i nikt nie śmiał stanąć na ich drodze. Krocząc przez nasze piękne ziemie, brali nasze konie i naszą żywność, deptali nasze plony, wykorzystywali nasze kobiety i zabijali naszych niewinnych ludzi. Zostawiali po sobie wielkie zniszczenie, a wszystko w imię Boga.

Nazywali siebie krzyżowcami. Wierzyli gorąco, że ich misja jest święta i prawa, ponieważ tak powiedział im papież, który pobłogosławił ich i wysłał w tę podróż na drugi koniec świata. Mieli za zadanie nawracać niewiernych i siłą zmuszać ich do przyjęcia wiary w Boga i nowej religii. Jeśli poganie odmawiali, żołnierze mieli prawo zabić ich swoimi świętymi i pobłogosławionymi mieczami.

Droga przez nasze góry była jedynym przejściem dla krzyżowców, pozwalającym im na dalszą krucjatę, więc przekraczali ją całymi legionami, a gdy już docierali do naszych portów po drugiej stronie gór, kradli nasze statki, żeby dopłynąć do wyznaczonego celu.

Nasz mały kraj nazywał się wówczas Monchanceux. Rządził nami nasz wuj, łaskawy król Grenier, który był człowiekiem miłującym swoją ojczyznę i pragnącym ją chronić. Nie byliśmy bogatym krajem, lecz byliśmy zadowoleni. Mieliśmy wszystkiego pod dostatkiem. Kiedy hordy intruzów zaczęły przetaczać się przez nasze ziemie i okradać je ze wszystkiego, nasz król wpadł we wściekłość, lecz nie pozwolił, by gniew kierował jego poczynaniami. Król Grenier był sprytnym człowiekiem, więc wpadł na pomysł, jak rozwiązać tę sytuację.

Postanowił zmusić kolejną grupę intruzów, żeby zapłaciła myto za przejazd przez góry. Przełęcz była na tyle wąska, że bez trudu można było jej bronić. Nasi wojownicy przywykli do zimna, śniegu i lodowatych wiatrów, więc mogli bronić przejścia nawet miesiącami. A nadciągała właśnie surowa zima.

Dowódca rzekomo prawych najeźdźców rozgniewał się na wieść o tym, że ma cokolwiek płacić. On i jego ludzie wypełniali przecież świętą misję. Zagroził, że zabiją całą ludność Monchanceux, łącznie z kobietami i dziećmi, jeśli ktokolwiek zabroni im przejazdu. Zapytał, czy król Grenier i jego poddani są w łasce kościoła, czy może, jako poganie, zamierzają stanąć na drodze boskiej sprawy? Odpowiedź na to pytanie miała zdecydować o losie kraju.

Nasz dobry i mądry król natychmiast przyjął wiarę. Powiedział dowódcy najeźdźców, że tak on, jak i wszyscy jego poddani są poświęceni i może tego dowieść.

Wezwał do siebie ludność Monchanceux i przemówił do niej z balkonu swojego pałacu. Dowódca armii krzyżowców stał za nim.

– Od dzisiejszego dnia nasz kraj będzie nosił nazwę St. Biel na cześć świętego patrona mojej rodziny, który jest obrońcą niewinnych – oznajmił król

Grenier. – Zbudujemy pomnik Świętego Biela i wymalujemy jego podobiznę na drzwiach naszej katedry, żeby każdy, kto przybędzie do naszych wybrzeży, dowiedział się o jego świętości, a my wyślemy hołd papieżowi, okazując w ten sposób naszą szczerą i oddanie. Myto, które pobierzemy za przejazd, zostanie przekazane właśnie na ten cel.

Dowódca krzyżowców znalazł się w kłopotliwym położeniu.

Jeśliby odmówił zapłaty myta – oczywiście w złocie, gdyż tylko taką formę akceptował król – czy nie sprzeciwiłby się tym samym, by król złożył należny hołd papieżowi? A gdyby papież usłyszał o tej odmowie, jakby zareagował? Ekskomunikowałby go? Kazałby go stracić?

Po długiej nocy rozważań i bicia się z myślami przywódca armii zdecydował się zapłacić myto. Było to przełomowe wydarzenie i stało się precedensem. Od tej pory każda grupa krzyżowców, chcąc przekroczyć nasze ziemie, bez sprzeciwu płaciła myto.

Nasz król dotrzymał słowa. Kazał stopić złoto i wyrobić z niego monety, a na każdej wybić wizerunek Świętego Biela z aureolą wokół głowy.

Trzeba było przenieść część królewskiego skarbcza, żeby zrobić miejsce dla wszystkich złotych monet. Przygotowano też specjalny okręt, który miał dostarczyć hołd Ojcu Świętemu. Pewnego dnia ogromne, ciężkie skrzynie zostały załadowane na okręt, a tłum mieszkańców zgromadził się w porcie, obserwując odpłynięcie statku do Rzymu. Wkrótce po tym historycznym dniu zaczęły pojawiać się plotki. Nikt nie mógł z całą pewnością powiedzieć, że widział złoto, albo stwierdzić, ile z niego zostało wysłane. Kilku ambasadorów twierdziło, że zaledwie jakieś marne grosze dotarły do papieża. Plotki o ogromnym bogactwie naszego króla rozeszły się tak samo szybko, jak zniknęły, niczym fale obmywające nasze brzegi.

Wreszcie odnaleziono szybszą drogę do Ziemi Świętej i krzyżowcy przestali przemierzać nasz kraj. Byliśmy wdzięczni za tę zmianę.

Jednakże nie zostawiono nas w spokoju. Co parę lat przybywał do nas ktoś w poszukiwaniu legendarnego złota. Król Anglii słyszał plotki o skarbie i pewnego dnia wysłał do nas swojego barona. Kiedy wreszcie nasz władca zgodził się, żeby ów człowiek przeszukał pałac i monarszą posiadłość, baron stwierdził, że wróci do Anglii i ogłosi, że nie ma żadnego ukrytego skarbu. Król Grenier był na tyle gościnnie dla barona, że ten postanowił ostrzec monarchę, iż księżę John z Anglii rozważa najazd na St. Biel. Baron wyjaśnił, że księżę John pragnie rządzić całym światem i niecierpliwie czeka na moment, kiedy przejmie koronę Anglii. Baron stwierdził, że bez wątplenia wkrótce St. Biel stanie się jedną z kolejnych własności Anglii.

Rok później nastąpiła inwazja. Kiedy oficjalnie St. Biel stało się własnością Anglii, ponownie rozpoczęto poszukiwania złota. Świadkowie tych wydarzeń zeznają, że nie pozostał ani jeden kamień, pod który by nie zajrzano.

Skarb zniknął, jeśli w ogóle kiedykolwiek istniał...

Księżniczka Gabrielle miała zaledwie sześć lat, kiedy wezwano ją do umierającej matki. Eskortowała ją jej wierna straż, dwóch żołnierzy po każdej ze stron, kroczących powoli, żeby dziewczynka mogła za nimi nadążyć, gdy z powagą przemierzali długi korytarz. Jedynym dźwiękiem, jaki było słychać, był stukot ich butów na zimnej, kamiennej posadzce.

Gabrielle wzywano do łoża śmierci matki tyle razy, że straciła już rachubę.

Szła ze spuszczoną głową, wpatrując się w błyszczący kamień, który znalazła. Na pewno spodoba się mamie. Był czarny, z białymi zygzakowatymi żyłkami na całej powierzchni. Jedna strona kamienia była tak gładka jak dłoń matki, kiedy głąskała twarz Gabrielle. Za to druga jego strona była szorstka jak bokobrody ojca.

Codziennie o zachodzie słońca Gabrielle przynosiła matce różne skarby. Dwa dni temu złapała motyla. Miał takie piękne skrzydełka, całe złote w purpurowe plamki. Mama stwierdziła, że to najpiękniejszy motyl, jakiego kiedykolwiek widziała. Potem, kiedy Gabrielle podeszła z motylem do okna i pozwoliła mu odlecieć, mama pochwaliła ją, że tak delikatnie postąpiła z jednym z boskich stworzeń.

Wczoraj Gabrielle zerwała kwiaty na wzgórzu za murami miasta. Otaczał ją zapach wrzosu i miodu i uznała, że ta woń jest nawet przyjemniejsza od specjalnych olejków i perfum mamy. Gabrielle zawiązała grubą wstążkę wokół łodyg i próbowała ułożyć ładny, bukiet, ale nie wiedziała, jak to zrobić, więc wyszedł jej z tego tylko krzywy wiecheć. Wstążka rozwiązała się, zanim zdążyła podarować bukiet mamie.

Jednak to kamienie były ulubionymi skarbami mamy. Na stoliku przy łóżku trzymała pełen ich koszyk, które zebrała dla niej Gabrielle. Ten z pewnością spodoba się jej najbardziej, pomyślała dziewczynka.

Gabrielle nie czuła niepokoju związanego z dzisiejszą wizytą. Mama obiecała jej, że w najbliższym czasie nie odejdzie do nieba, a zawsze dotrzymywała danego słowa.

Postacie rzucały długie ruchliwe cienie na kamienną posadzkę i ściany. Gdyby Gabrielle nie była tak zaaferowana swoim znaleziskiem, z pewnością zaczęłaby gonić swój cień, próbując go złapać. Długi korytarz był jej ulubionym miejscem zabaw. Uwielbiała skakać na jednej nodze po kamiennych płytach posadzki ciekawa, jak długo uda jej się nie upaść. Jeszcze nie udało jej się doskoczyć na jednej nodze dalej niż do drugiego łukowato sklepionego okna. A okien było jeszcze pięć.

Czasami zamykała oczy, wyciągała szeroko ręce i kręciła się, kręciła się w kółko do momentu, kiedy traciła równowagę i padała na podłogę, a ściany zdawały się wirować wokół jej głowy.

Ale najbardziej ze wszystkiego lubiła biegać po korytarzu. Szczególnie kiedy jej tata był w domu. Tata był bardzo wysokim człowiekiem, wyższym niż wszystkie kolumny w kościele. Miał w zwyczaju wołać Gabrielle i czekać, aż do

niego dobiegnie. I wtedy chwycił ją w ramiona i unosił wysoko ponad głowę. Jeśli byli na dworze, wyciągała ręce do samego nieba, czując, że zaraz uda jej się dotknąć chmury. Tata zawsze udawał, że traci siłę, żeby Gabrielle myślała, że lada moment ją upuści. Wiedziała, że nigdy by jej nie upuścił, ale piszczała radośnie na samą tylko myśl, że zaraz spadnie. Oplatała jego szyję ramionami, kiedy niósł ją do pokoju mamy. Gdy był w szczególnie dobrym nastroju, potrafił sobie podśpiewywać. Tata miał fatalny głos i czasami Gabrielle chichotała i zasłaniała sobie uszy, bo tak strasznie zawodził. Ale nigdy nie śmiała się z niego, gdyż nie chciała urazić jego uczuć.

Dzisiaj nie było taty w domu. Wyjechał z Wellingshire, żeby odwiedzić swojego wuja Morgana w północnej Anglii i wróci dopiero za kilka dni. Gabrielle nie martwiła się tym, bo wiedziała, że mama nie umrze bez męża przy swoim boku.

Stephen, dowódca straży, otworzył drzwi do sypialni jej matki i ponaglił Gabrielle, żeby weszła do środka, dając jej delikatnego kuksańca między łopatkami.

– No dalej, księżniczko – powiedział. Odwróciła się i spojrzała na niego groźnie.

– Tata mówi, że to moją mamę macie nazywać księżniczką Genevieve, a do mnie macie się zwracać lady Gabrielle.

– Tutaj, w Anglii, możesz być i lady Gabrielle – powiedział, wskazując palcem na emblemat na swojej tunice – ale w St. Biel jesteś naszą księżniczką. A teraz idź, bo mama na ciebie czeka.

Na widok Gabrielle mama zawołała. Miała słaby głos i wyglądała bardzo blado. Odkąd Gabrielle pamiętała, jej matka zawsze leżała w łóżku. Jej nogi zapomniały już, jak się chodzi, wyjaśniała córce, ale miała nadzieję, że pewnego dnia sobie przypomną. Gdyby miał się zdarzyć taki cud, mama obiecała, że będzie boso brodzić w strumieniu i zbierać kamienie ze swoją córką.

I że będzie tańczyła z tatą.

Sypialnia była pełna ludzi, którzy zrobili wąskie przejście dla Gabrielle. W pobliżu łóżka stał ksiądz, ojciec Gartner, cichym szeptem odmawiając modlitwę, oraz królewski lekarz, który, zawsze ze zmarszczonym czołem, przystawiał mamie swoje obsłizgłe, czarne pijawki, wypijające jej krew. Gabrielle z ulgą zauważyła, że dzisiaj nie przystawił żadnej pijawki do ramienia mamy.

W pobliżu łóżka kręciły się też służące, rządcy i gospodyni. Mama odłożyła makatkę i igłę, kazała służbie odejść i ruchem ręki przywołała Gabrielle do siebie.

– Chodź i usiądź przy mnie – powiedziała.

Gabrielle przebiegła przez pokój, wdrapała się na łożo i rzuciła kamyk mamie.

– Och, jaki piękny! – szepnęła z zachwytem mama, biorąc kamień i dokładnie mu się przyglądając. – To najładniejszy z dotychczasowych – dodała, kiwając głową.

– Mamo, zawsze tak mówisz, kiedy przynoszę ci kamień. Zawsze jest najładniejszy.

Mama poklepała miejsce na pościeli bliżej siebie, a Gabrielle przysunęła się zgodnie z jej wolą.

– Nie możesz dzisiaj umrzeć. Pamiętasz? Obiecałaś.

– Pamiętam.

– Tata byłby strasznie zły, więc lepiej tego nie rób.

– Przybliź się, Gabrielle – powiedziała mama. – Muszę mówić szeptem.

Błysk w jej oczach powiedział Gabrielle, że mama znowu zamierza bawić się w tę samą grę.

– Jakaś tajemnica? Zamierzasz zdradzić mi sekret?

Tłum wychodzących ludzi nagle zawrócił. Wszyscy byli ciekawi tego, co odpowie.

Gabrielle rozejrzała się po pokoju.

– Mamo, dlaczego ci wszyscy ludzie tu są? Dlaczego? Mama pocałowała ją w policzek.

– Myślą, że wiem, gdzie ukryty jest wielki skarb, i mają nadzieję, że powiem ci o tym.

Gabrielle zachichotała. Lubiła tę zabawę.

– A powiesz mi?

– Nie dzisiaj – odparła mama.

– Nie dzisiaj – powtórzyła głośniejszym głosem Gabrielle, żeby usłyszeli ją wszyscy ciekawscy.

Mama zaczęła z trudem siadać, a służąca natychmiast podbiegła, żeby podłożyć jej pod plecy poduszki. Po chwili lekarz oznajmił, że pacjentce poprawił się kolor cery.

– Czuję się dużo lepiej – powiedziała. – Proszę nas teraz zostawić – rozkazała, a jej głos z każdym słowem stawał się coraz silniejszy. – Chciałabym spędzić trochę czasu ze swoją córką na osobności.

Lekarz wyglądał tak, jakby miał ochotę zaprotestować, ale zachował milczenie i wyprowadził wszystkich zgromadzonych z sypialni. Kazał zostać dwóm służącym, które zatrzymały się przy drzwiach, gdzie czekały na polecenia swojej pani.

– Czujesz się dziś na tyle dobrze, żeby opowiedzieć mi historię? – zapytała Gabrielle.

– Tak – odparła mama. – Którą historię chciałabyś usłyszeć?

– O księżniczce – żywo zareagowała Gabrielle.

Jej mama nie była zaskoczona. Gabrielle zawsze prosiła o tę samą historię.

– Dawno temu była sobie księżniczka, która mieszkała w dalekiej krainie nazywanej St. Biel – zaczęła mama. – Mieszkała w ogromnym, pięknym białym zamku na szczycie góry. Jej wuj był królem. Był bardzo dobry dla księżniczki, a ona była z tego powodu bardzo szczęśliwa.

Kiedy mama przerwała na moment, Gabrielle wybuchnęła nagle:

– To ty jesteś tą księżniczką!

– Gabrielle, wiesz, że tak i że ta historia opowiada o mnie i o twoim tacie.

– Wiem, ale lubię słyszeć, jak ty to mówisz. Mama kontynuowała opowieść.

– Kiedy księżniczka osiągnęła odpowiedni wiek, została zawarta umowa z baronem Geoffreyem z Wellingshire. Księżniczka miała poślubić barona i zamieszkać z nim w Anglii.

Wiedziała, że córka najbardziej lubi słuchać części o ceremonii ślubnej, sukniach i muzyce, więc opowiadała z najdrobniejszymi szczegółami. Mała dziewczynka klaskała z radości, kiedy słuchała o uczcie weselnej, szczególnie przy opisie placków owocowych i ciast miodowych. W miarę zbliżania się do końca historii, matka mówiła coraz wolniej i słabiej. Wyczerpywało ją to opowiadanie. Dziewczynka zauważyła to i jak zwykle kazała mamie obiecać, że dzisiaj nie umrze.

– Obiecuję. A teraz twoja kolej, żebyś opowiedziała mi historię, której cię nauczyłam.

– Słowo w słowo, tak jak mnie nauczyłaś, mamó? I tak, jak twoja mama nauczyła ciebie?

– Słowo w słowo – powiedziała z uśmiechem. – I będziesz pamiętała tę historię, a pewnego dnia opowiesz ją swoim córkom, żeby wiedziały o swojej rodzinie i St. Biel.

Gabrielle zrobiła poważną minę i zamknęła oczy, żeby się skoncentrować. Wiedziała, że nie może zapomnieć ani jednego słowa z całej opowieści. To było jej dziedzictwo i mama zapewniała ją, że pewnego dnia zrozumie, co to znaczy. Gabrielle złożyła dłonie na kolanach i otworzyła oczy. Wpatrując się w dodający otuchy uśmiech mamy, zaczęła swoją historię.

– Dawno, dawno temu, w czasach, kiedy gwałtowne sztormy wdzierały się od morza...

## 2.

Każdy mieszkaniec Anglii wiedział o zażartym konflikcie. Baron Coswold z Axholm, jeden z bliskich doradców króla, oraz baron Percy z Werke, także przyjaciel i zaufany człowiek króla, spędzili ostatnie dziesięć lat, starając się zniszczyć siebie nawzajem. Rywalizacja między mężczyznami była bardzo zacięta. Każdy chciał więcej bogactwa, niż miał drugi, większej władzy, prestiżu i oczywiście większego uznania ze strony króla. Walczyli ze sobą zawzięcie o wszystko i jednej rzeczy obaj pragnęli równie mocno: księżniczki Gabrielle. Na samo wspomnienie jej imienia stawali się wściekli, niczym psy. Obaj baronowie stawiali sobie za cel poślubienie tej piękności.

Król był niezmiernie rozbawiony ich porywami zazdrości i przy każdej nadarzającej się okazji szczuł jednego przeciwko drugiemu. W jego mniemaniu byli niczym tresowane zwierzęta, które gotowe są zrobić wszystko, żeby zadowolić swojego pana. Wiedział o ich obsesji na punkcie córki barona Geoffreya, Gabrielle, ale nie miał zamiaru oddawać jej ręki żadnemu z dwóch konkurentów. Księżniczka była zbyt cenna. Zamiast wyjawic im swoje plany, wolał trzymać obu w niepewności, kusząc perspektywą zdobycia i poślubienia Gabrielle.

Każdy mieszkaniec Anglii wiedział, kim była Gabrielle. Jej uroda stała się wprost legendarna. Wychowała się w Wellingshire, nieopodal pałacu królewskiego. Wiodła tam spokojne życie z dala od ludzi do czasu osiągnięcia odpowiedniego wieku, kiedy to została przedstawiona na dworze królewskim. W towarzystwie swojego ojca, barona Geoffreya z Wellingshire, odbyła audiencję u króla Johna, trwającą zaledwie dziesięć minut, ale tyle czasu w zupełności wystarczyło jej, żeby całkowicie go olśnić.

John miał w zwyczaju brać to, czego pragnął. Był znany ze swojej rozpusty i miał reputację lubieżnika. Nikogo nie dziwiło, że uwodził wszystkie kobiety, uległe i te mniej chętne, żony i córki swoich baronów, by następnego ranka przechwalać się swoimi podbojami. Jednakże nie dotknął pięknej Gabrielle, gdyż jej ojciec był jednym z najbardziej wpływowych baronów w Anglii.

Król miał już dosyć konfliktów i nie potrzebował kolejnego do kolekcji. Atakowano go ze wszystkich stron, ale on twierdził, że żaden ze sporów nie powstał za jego sprawą. Jak na przykład konflikt z papieżem Innocentym III, który ostatnimi czasy mocno się zaostrzył. Król John nie zaakceptował papieskiego wyboru Stephena Langtona na stanowisko arcybiskupa Canterbury, za co papież nałożył interdykt na Anglię. Zakazane zostały wszystkie usługi kościelne oprócz chrztów i spowiedzi, a że biskupi i księża zaczęli masowo opuszczać swoje parafie, by uniknąć gniewu władcy, znalezienie kogoś, kto by udzielił któregoś z owych dwóch sakramentów, graniczyło z cudem.

Interdykt rozwścieczył króla Johna, który w odwecie skonfiskował wszystkie posiadłości kościelne.

Reakcja papieża była natychmiastowa i bardzo sroga. Ekskomunikował Johna, skutkiem czego osłabił jego pozycję jako głowy państwa. Ekskomunikacja nie tylko potępiła i tak już czarną duszę Johna, skazując go na pośmiertną mękę w ogniach piekielnych, ale także zwolniła jego poddanych z przysięgi



posłuszeństwa królowi. W efekcie czego baronowie nie musieli już dłużej zachowywać lojalności wobec władcy.

Z pewnych wiarygodnych źródeł John dowiedział się, że król Francji ma apetyt na angielski tron, a niektórzy zdradzieccy baronowie ponaglają, by przygotował inwazję. Król John był zdania, że dysponuje odpowiednią liczbą ludzi i zapleczem, by stawić czoło takiemu zagrożeniu, jednakże byłoby to dość drogie przedsięwzięcie, które pochłonęłoby całą jego uwagę.

A były przecież i mniejsze problemy, które nękały władcę. Powstania w Walii i Szkocji z dnia na dzień stawały się coraz bardziej zorganizowane. Szkocki król William nie był problemem, gdyż zadeklarował już lojalność Johnowi, ale za to sami Szkoci byli żądni przelewu krwi. Mimo że król William sądził, iż ma nad nimi kontrolę, wodzowie klanów liczyli się wyłącznie ze swoimi ludźmi. Im dalej na północ kraju, tym bardziej gwałtowne i bezwzględne klany go zamieszkiwały. Tak wiele waśni i konfliktów jątrzyło szkockie rody, że wprost nie sposób było je wszystkie prześledzić.

Tylko jeden Alan Monroe, przywódca klanu z północnych terenów Szkocji, nie stanowił zagrożenia dla innych, a ponadto budził powszechny respekt. Był starszym, łagodnym człowiekiem, o bardzo pokojowym usposobieniu – cechy niespotykane u przywódców szkockich klanów. Był zadowolony ze swojego życia i nie planował powiększania swoich posiadłości. I pewnie dlatego był nawet lubiany.

W zaskakującym odruchu chęci udobruchania kilku ze swoich bardziej wpływowych baronów, i biorąc jednocześnie do serca sugestie ze strony szkockiego króla Williama, król John zarządził małżeństwo pomiędzy lady Gabrielle i lordem Monroe. Mimo że nie musiał, postanowił osłodzić jej ślubny posag, podarowując spory kawałek ziemi w Szkocji zwany Finney's Flat, który to sam dostał wiele lat temu. Posiadłość Alana Monroe znajdowała się na południowy wschód od tego bardzo pożądanego kawałka ziemi.

Dzięki temu posunięciu król John mógł przestać obawiać się, że armia Szkotów wyżynnych połączy się z przygranicznymi klanami i wspólnie zaatakuje Anglię. Podobnie król William nie musiał już martwić się możliwością insurekcji. Dotychczas bowiem istniało duże zagrożenie, że nawet niektórzy mieszkańcy szkockich nizin dołączą się do rebelii swoich północnych sąsiadów.

Kiedy propozycja poślubienia Gabrielle została przedłożona lordowi Monroe, ten ochoczo na nią przystał. Miał nadzieję, że królewski edykt Johna ukroci walki pomiędzy klanami, toczące się o kontrolę nad Finney's Flat i wreszcie zapanuje pokój na tym obszarze.

Jedynie dwóch ludzi mogło podnieść sprzeciw na wieść o tym małżeństwie: Percy i Coswold. Ale król John nie zamierzał przejmować się patetycznymi pretensjami i protestami dwóch baronów.

Ojciec Gabrielle, baron Geoffrey, także cieszył się na to małżeństwo. Chociaż wolałby z pewnością, żeby jego córka poślubiła przyzwoitego angielskiego barona i zamieszkała w Anglii, gdzie mógłby odwiedzać ją i jej przyszłe dzieci, wiedział, że dopóki John będzie królem, Gabrielle nie byłaby tutaj bezpieczna. Baron Geoffrey widział pożądanie w spojrzeniu króla, kiedy ten obserwował Gabrielle. Zachowywał się wtedy niczym pajak, cierpliwie czekający na swoją ofiarę, by ją usidlić i pożreć.

Od Buchananów, swoich dalekich krewnych ze Szkocji, Geoffrey słyszał, że przyszły mąż Gabrielle jest dobrym człowiekiem, który będzie traktował ją z szacunkiem. To było duże poświęcenie ze strony lorda Monroe, gdyż, podobnie jak Buchananowie, nie bardzo lubił ludzi spoza własnego klanu. Baron Geoffrey i lord Buchanan byli spowinowaceni przez małżeństwo, ale lord z trudem tolerował ojca Gabrielle, chociaż jak na ironię, mimo swojej nienawiści do wszystkiego co angielskie, sam poślubił angielską damę.

Małżeństwo zostało zatwierdzone z błogosławieństwem króla Johna i za zgodą barona Geoffreya. Jediną osobą, która nie miała nic do powiedzenia w tej sprawie i była ostatnią, która dowiedziała się o nadchodzącej ceremonii, była księżniczka Gabrielle.

### 3.

Na dzień przed wyjazdem do St. Biel baron Coswold nabrał nadziei. Król John wysłał go z zadaniem, które Coswold chciał wykonać jak najszybciej, gdyż król wreszcie obiecał mu, że kiedy wróci do Anglii, Gabrielle zostanie jego żoną. Baron Geoffrey pogardzał Coswoldem, ale król zapewnił go, że nie będzie miał najmniejszych kłopotów, żeby zmusić barona do zaakceptowania tego ożenku.

Coswold wiedział także, że król wysłał jego rywala, barona Percy'ego, do tych dzikusów z północy, żeby spotkał się z królem szkockim, Williamem. Jego wyprawa zajmie sporo czasu i Coswold miał nadzieję, że zdąży wrócić do Anglii i poślubić Gabrielle, zanim Percy się o tym dowie.

Coswold dostał bardzo wyraźny rozkaz. Miał sprawdzić i ocenić, czy przypadkiem administrator Emerly, którego król John umieścił w St. Biel, nie okrada swojego władcy.

John podbił ten kraj kilka lat temu i w zajadłej walce omal go całkowicie nie zniszczył. Jak tylko St. Biel znalazło się pod jego wpływami, rozkazał, by splądrować pałac i wszystkie kościoły. Król chciał wiedzieć o wszystkim, co ocalało, a co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Przy tym John nie ufał nikomu, nawet człowiekowi, którego osobiście wybrał, żeby zarządzał krajem, który teraz należał do jego korony.

Intrygowały go plotki o ukrytym złocie, lecz zapytany stwierdzał, że uważa je za nonsens. Jednak w skrytości ducha sądził, że musi być w nich jakieś źdźbło prawdy i dlatego chciał, żeby Coswold to sprawdził. Król nie ufał raportom przesyłanym przez Emerly'ego.

Kiedy Emerly po raz pierwszy pojawił się w porcie St. Biel, przepytał wszystkich ludzi, każdego mężczyznę i kobietę powyżej dwudziestego roku życia, którzy mogli słyszeć coś na temat ukrytego skarbu. Wszyscy ci ludzie potwierdzili, że słyszeli plotki, oraz że uważają, iż skarb istniał naprawdę. Niektórzy twierdzili, że złoto popłynęło do papieża, a inni, że to król John je ukradł. Twierdzenia te okazały się w żadnej mierze niemiarodajne, a prywatne śledztwo Coswolda nic nie wyjaśniło.

Było już późne, chłodne popołudnie, kiedy Coswold przechadzał się po terenach pałacowych St. Biel, żeby rozprostować nogi. Ścieżka prowadziła łagodnie w dół ze wzgórza do portu, gdzie widział swoich ludzi, którzy właśnie ładowali jego rzeczy na statek, który miał zabrać go z powrotem do Anglii. Przed zmrokiem znajdzie się w kajucie i będzie czekał na przyływ.

Otulił się ciasniej ciężkim płaszczem i założył kaptur na głowę. Już nie mógł się doczekać, kiedy opuści to zapomniane przez Boga miejsce.

Przechodził właśnie obok chaty krytej strzechą, kiedy zauważył starszego człowieka, niosącego naręczę gałęzi, z pewnością do wieczornego paleniska.

– Tylko ludzie słabi marzną przy takiej łagodnej pogodzie – odezwał się nieznajomy, mijając drżącego Coswolda.

– Co za impertynencja – odparł Coswold. – Czy ty wiesz, kim ja jestem? – Wyraźnie mężczyzna nie miał świadomości, że Coswold był pełnomocnikiem króla Johna i jednym słowem mógł ściągnąć karę śmierci na tego człowieka. – Nawet administrator Emerly czuje przede mną respekt – chełpił się Coswold.

Na starcu jednak nie zrobiło to wrażenia.

– To prawda, że nie znam pana – przyznał – ale byłem już bliski zapadnięcia na chorobę, od której właśnie udało mi się uwolnić.

– Jesteś medykiem?

– Nie, jestem księdzem. Poszukuję tutaj zabłąkanych dusz i jestem jednym z nielicznych księży, którzy zostali w St. Biel. Nazywam się ojciec Alphonse.

Baron przekrzywił głowę i przyjrzał się twarzy księdza. Jego cera nosiła ślady minionych lat i przebywania w tym klimacie, ale oczy lśniły jak u młodzieńca.

Coswold zbliżył się do mężczyzny, zastępując mu drogę.

– Jako ksiądz, nie możesz mi skłamać, prawda?

Jeśli duchowny uznał to pytanie za dziwne, to nie dał tego po sobie poznać.

– To prawda, nie mogę. Kłamstwo jest grzechem. Coswold przytaknął, zadowolony z odpowiedzi.

– Odłóż te gałęzie i chodź ze mną. Mam kilka pytań do ciebie.

Ksiądz nie protestował. Zrzucił gałęzie przy drzwiach najbliższej chałupy, złożył ręce za plecami i ruszył z baronem.

– Od jak dawna przebywasz w St. Biel? – zapytał Coswold.

– Ho, ho. To już tyle czasu, że nawet nie pamiętam dokładnej liczby lat. Jestem zadowolony z tego miejsca. St. Biel stało się moim domem i żal by mi było je opuszczać.

– Zatem byłeś tu podczas przewrotu?

– Czy tak nazywacie to, jak angielscy żołnierze rozdarli nasz kraj, zabili naszego umiłowanego króla Greniera I i zlikwidowali monarchię? To był przewrót? – zapytał z drwiną.

– Waż na swoje słowa i zachowanie, kapłanie, i odpowiadaj na moje pytania.

– Tak, byłem tu.

– Znałeś króla Greniera, zanim zmarł?

Ojciec Alphonse nie mógł powstrzymać gniewu.

– Chciałeś powiedzieć: zanim został zabity? – Coswold już miał coś powiedzieć, ale starzec go ubiegł. – Tak, znałem go.

– Czy rozmawiałeś z nim kiedykolwiek?

– Oczywiście.

– Znałeś księżniczkę Genevieve? Twarz księdza złagodniała.

– Tak, znałem ją. Była bratanicą króla, córką jego młodszego brata. Ludzie z St. Biel tak bardzo ją kochali. Nie spodobało im się, że zabrał ją angielski baron.

– Baron Geoffrey z Wellingshire?

– Tak.

– Ślub odbył się tutaj, prawda?

– Tak było. I wszyscy z St. Biel byli na niego zaproszeni.

– Wiedziałaś, że księżniczka Genevieve miała córkę?

– Wszyscy tu o tym wiedzą. Nie jesteśmy tak bardzo izolowani od świata. Wieści przybywają tu tak szybko, jak w inne miejsca świata. Nazywa się Gabrielle i jest naszą królową.

– Król John jest waszym królem – przypomniał mu Coswold.  
– Dlaczego zadajesz mi te wszystkie pytania?  
– Nic ci do tego. Mieszkając tu przez cały ten czas, musiałeś słyszeć plotki o ukrytym złocie.  
– Aaa, czyli o to chodzi – mruknął ksiądz.  
– Odpowiedz na pytanie.  
– Tak, słyszałem plotki.  
– Czy jest w nich źdźbło prawdy?  
Duchowny chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.  
– Mogę tylko powiedzieć, że kiedyś w królewskim skarbcu była potężna ilość złota.

– To już mi wiadomo. Twoi rodacy już mi opowiedzieli o słonych opłatach, jakie król pobierał od tych, którzy przeprawiali się przez wasze góry. Dowiedziałem się także o ustanowionym przez niego kulcie Świętego Biela i ofiarowaniu się papieżowi.

– Tak, nasz Święty Biel... – Staruszek pokiwał głową. – Nasz patron i obrońca. Bardzo go czcimy.

– To oczywiście – odparł drwiąco Coswold. Szerokim gestem zatoczył krąg. – Spójrz na to miejsce – uśmiechnął się szyderczo. – Wasz święty jest wszędzie. Na tej nieszczęsnej ziemi nie da się postawić stopy, żeby nie prześladowały cię jego wścibskie spojrzenia i ta zadowolona z siebie mina. Gdyby papież dowiedział się, że wyznajecie tu kult tego świętego, wszystkich was by ekskomunikował.

Ojciec Alphonse powoli pokręcił głową.

– Nie mamy tu żadnego kultu. Modlimy się do Boga. Szanujemy papieża, ale wierzymy w to, że mamy wielki dług wdzięczności wobec Świętego Biela. To nasz patron. Ochronił nas przed wieloma nieszczęściami.

– Już dobrze – mruknął Coswold. – Czy to na cześć waszego świętego patrona całe złoto zostało wysłane do papieża?

Ksiądz nie odpowiedział.

– Mów! – zażądał Coswold. – Czy kiedykolwiek widziałeś złoto?

– Przez te wszystkie lata widziałem kilka złotych monet. Księżniczka Genevieve miała jedną.

Wyraźnie próbował wymigać się od odpowiedzi, ale baron naciskał dalej.

– Czy widziałeś złoto ze skarbcza?

– Tylko raz – odparł ojciec Alphonse.

– Czy to było przed, czy po darowiźnie dla papieża? Ksiądz na chwilę się zadumał.

– To było tyle lat temu. Moja pamięć już nie jest tak dobra jak kiedyś.

Ciekawość Coswolda rosła z każdą wymijającą odpowiedzią duchownego.

– Masz wystarczająco dobrą pamięć, starcze. W imieniu króla Johna rozkazuję ci odpowiedzieć na pytanie. Kiedy widziałeś to złoto?

Ojciec Alphonse nie udzielił odpowiedzi odpowiednio szybko. Coswold chwycił go więc za habit i potrząsnął nim.

– Jeśli mi nie powiesz – warknął przez zaciśnięte zęby – to przysięgam, że nie doczekasz następnego dnia w swoim ukochanym kraju. A każdy wizerunek waszego świętego zostanie zniszczony i zatopiony w morzu.

Ojciec Alphonse rozpaczliwie wciągnął powietrze. Spojrzenie oczu Coswolda mówiło mu, że baron byłby w stanie spełnić tę pogroźkę.

– Widziałem złote monety ze skarbca po tym, jak miały zostać wysłane w darowiźnie papieżowi.

– Chętnie usłyszałbym jakieś szczegóły – powiedział baron już nieco spokojniej.

Ksiądz westchnął.

– Dopiero co przybyłem tu, kiedy zostałem zaproszony na audiencję do króla Greniera I. To był miły i mądry człowiek. Oprowadził mnie po swoim pałacu i posiadłości...

– Czy pokazał ci skarbiec?

– Tak – odparł – ale sędzę, że przez przypadek. Nie sędzę, żeby król zamierzał mi go pokazywać. Kiedy szliśmy korytarzem, pogrążeni w bardzo przyjemnej rozmowie, minęliśmy skarbiec. Drzwi do niego były otwarte i dwóch ludzi w środku właśnie układało worki ze złotem na innych, już leżących. Złote monety zapępniały wszystkie półki i całą podłogę tak, że tylko wąska ścieżka prowadziła do drzwi. Ani król, ani ja nie daliśmy po sobie poznać, co widzieliśmy.

– I? Co było dalej? Powiedz coś więcej.

– Minał jakiś czas i wezwano mnie do łóża króla, żebyśmy namaścił go ostatnimi sakramentami przed śmiercią. Był przy nim jego syn, który spędził z ojcem parę godzin, podczas których został poinstruowany, jak ma zająć się królestwem. Kiedy przechodziłem korytarzem do kaplicy, drzwi do skarbca znowu były otwarte. Ale tym razem pomieszczenie było puste. Nie było w nim złota, nawet jednej monety.

– Ile złota zostało ukryte?

– Nie wiem.

– Zgaduj – rozkazał Coswold.

– Mówi się, że było go wystarczająco dużo, żeby wygrać wojnę. Złoto oznacza potęgę. Można za nie kupić wszystko... nawet królestwo.

– Więc gdzie teraz jest złoto?

– Nie wiem. Po prostu... zniknęło. Być może w całości zostało wysłane do papieża? – Odsunął się od Coswolda i uklonił się. – Jeżeli nie ma pan już więcej pytań, to chciałbym wrócić do domu i dać odpocząć moim starym kościom.

– Idź – powiedział Coswold. – Ale zachowaj naszą rozmowę w tajemnicy.

Ksiądz skinął głową i ruszył z powrotem na wzgórze. Coswold zaśmiał się pogardliwie pod nosem. W jaki sposób tak ogromny skarb mógł zniknąć, żeby nikt o nim nie wiedział?

– A więc ten wasz głupi król ukrył gdzieś złoto i nie powiedział o tym nikomu? – krzyknął za starcem. – Zabrał swój sekret do grobu. Co za przebiegłość z jego strony, czyż nie?

Ojciec Alphonse odwrócił się, z trudem panując nad gniewem.

– A dlaczego sądzisz, że nikomu nie powiedział?

## 4.

Baron Coswold był oburzony. Właśnie wrócił z St. Biel, kiedy jeden z królewskich posłańców doręczył mu wiadomość, że za trzy miesiące w Arbane Abbey lady Gabrielle ma poślubić lorda Monroe. Jak to możliwe? Wiadomość była dla niego całkowitym zaskoczeniem. Posłaniec królewski miał też dla Coswolda rozkazy od króla Johna, ale baron nie mógł się w ogóle skoncentrować. Kilkakrotnie prosił posłańca, żeby powtórzył mu to, co miał do przekazania.

Do chwili powrotu do domu z trudem panował nad swoim gniewem. Ale gdy już przestąpił próg, dał upust oburzeniu. Był tak wściekły, że król po raz kolejny złamał daną mu obietnicę. Wparował do największej komnaty, chwycił dzbanek i puchar ze stołu, i rzucił obydwojma w palenisko.

Isla, córka jego brata, czekała na niego, żeby go przywitać. Była nieśmiałą osobą, która idealizowała Coswolda i liczyła się z każdym jego słowem od czasu, kiedy wziął ją do siebie. Isla doświadczyła już wielu napadów złości stryja i wiedziała, że w takich momentach najlepiej usunąć się w cień i przeczekać.

W gniewie nawet nie zauważył jej obecności. Minął ją, kopiąc i rozrzucając wszystko na swojej drodze, zachowując się przy tym jak rozwydrzone dziecko, które nie dostało tego, co chciało. Jednym ruchem pochwyił kolejny dzbanek i kielich ze skrzyni i wykrzywił usta w gorzkim uśmiechu satysfakcji, kiedy oba przedmioty uderzyły z hukiem o ścianę.

– Nie mogę winić nikogo oprócz siebie – warknął. – Jakież ze mnie głupiec, że uwierzyłem temu sukinsynowi. Dlaczego zdawało mi się, że tym razem będzie inaczej? Czy ten królewski bękart kiedykolwiek mówił prawdę? – wrzasnął.

Nerwowo gniotąc suknię, Isla nieśmiało zrobiła krok spod ściany. Ośmielić się odezwać? Czy on by sobie tego życzył? Przygryzła dolną wargę, zastanawiając się nad tym. Jeśli podejmie złą decyzję, stryj może cały swój gniew obrócić przeciwko niej. Kiedyś już tak się stało i niemal przez miesiąc chodziła z sińcami na ramionach, w miejscach, za które ją złapał i potrząsnął. To wspomnienie pomogło jej w decyzji. Postanowiła się nie odzywać, dopóki Coswold sam się nie uspokoi.

Dziesięć minut później opadł ciężko na krzesło przy stole i zażądał wina. Do komnaty pospiesznie wpadła służąca, niosąc kielich i dzbanek, żeby zastąpić te, które leżały pod ścianą. Kielich był wypełniony czerwonym płynem aż po sam brzeg. Kilka kropli wypłynęło na zewnątrz, kiedy stawiała go na stole. Fartuchem szybko wytarła to, co się rozlało i ukloniła się nisko, wycofując z komnaty.

Baron pociągnął duży łyk, oparł się na krzesło i wydał przeciągłe westchnienie.

– Nie ma teraz w Anglii uczciwych ludzi. Ani jednego. Wyczerpany, odwrócił się i zauważył Isłę, więc zawołał do niej:

– Podejdz i przysiadz się do mnie. Opowiedz mi, co tu się wydarzyło podczas mojej nieobecności. Co z Percym? Co ten łotr teraz porabia?

Isla, dość pospolitej urody kobieta, poczuła się miło, kiedy zwrócił na nią uwagę. Podeszła do stołu i zajęła krzesło naprzeciwko stryja.

– Jak tylko wyjechałeś do St. Biel, baron Percy został wysłany do Szkocji.

– To już wiem – powiedział niecierpliwie. – Wrócił już?

– Tak, wrócił – odparła. – Ale słyszałam od jego zarządcy, że teraz przygotowuje się do wyjazdu do Arbane Abbey za parę tygodni. Był bardzo niezadowolony, kiedy dowiedział się o ślubie lady Gabrielle. Mówiono, że zachowywał się potwornie. Zarządca wyznał mi, że nawet płakał.

To była pierwsza dobra wiadomość, jaką Coswold usłyszał od chwili, kiedy zszedł z pokładu statku. Zachichotał na myśl o Percym łkającym jak stara baba.

– Naprawdę się rozplakał? Ktoś go widział? Powiedz coś więcej.

Isla już miała opowiedzieć mu, że słyszała, że Percy kopał, wrzeszczał i rozrzucał przedmioty w reakcji na wiadomość o planowanym ślubie lady z lordem Monroe, ale zdała sobie sprawę, że Coswold jeszcze przed chwilą zachowywał się identycznie. Takie porównanie mogłoby mu się nie spodobać.

– Przysiągł sobie, że poślubi ją bez względu na decyzję króla, za zgodą lub bez pozwolenia jej ojca.

Coswold parsknął ze śmiechu.

– Zawsze miał wybujałe ambicje. Isla pochyliła głowę.

– Żałuję, że nie chce obniżyć swoich wymagań względem przyszłej żony.

Coswold nie zwrócił uwagi na jej stwierdzenie. Wypił resztę wina z kielicha, otarł rękawem usta, a potem nalał sobie więcej.

– Czy Percy mówił, w jaki sposób zamierza dokonać tego niezwykłego czynu?

– Masz na myśli, jak zamierza bez pozwolenia poślubić lady Gabrielle?

– Dokładnie o to pytam.

Zanim zdążył zganić ją za to, że nie przywiązuje wagi do takich informacji, Isla wybuchła:

– Nie, nikomu o tym nie mówił. Ten sam zarządca powiedział mi, że jeśli król nie pojawi się na ceremonii, to właśnie baron Percy będzie go reprezentował.

– Więc król John planuje pojechać do Arbane Abbey? Skinęła głową.

– Ale baron uważa, że król nie zdąży na czas, gdyż Jego Wysokość powiedział mu, że ma wiele innych obowiązków, którymi musi zająć się w pierwszej kolejności.

– Czyli Percy ma nadzieję, że John nie przyjedzie na ślub, tak? – Spojrzał gniewnie, zadając pytanie.

Isla ponownie przytaknęła.

– Percy przechwalał się, że król dał mu pełnomocnictwo do przemawiania w jego imieniu i podejmowania decyzji.

Ta informacja ostudziła Coswolda.

– Baron Percy może podjąć każdą decyzję, jaką zechce?

– mruknął. – Czy to możliwe?

– Tak mi powiedziano. – Isla opuściła złożone dłonie na stół i wykrzyknęła: – Stryju, to ty musisz poślubić Gabrielle. Nawet jeśli to nie przystoi, miłuję barona Percy'ego. Wiesz o tym dobrze. Nie widzisz, jak ja cierpię?



Coswold potarł szczękę.

– Isla, on tylko cię czaruje, bo widzi, jak działają na ciebie jego miłe słówka; jak w ten sposób zdobywa sobie twoją wierność.

Położyła dłoń na piersi.

– Zawsze powinnam być lojalna wobec ciebie. Kiedy zmarł mój ojciec, przygarnąłeś mnie i zapewniłeś, że niczego mi nie zabraknie. Kocham cię i nigdy nie postąpiłabym wbrew tobie.

– Po czym szybko dodała: – Ale wiem, jak bardzo pragniesz lady Gabrielle, a gdybyś ją poślubił, to może baron Percy zwróciłby na mnie uwagę. Wiem, że nie jestem tak ładna jak inne, ale gdybyś ją poślubił, to ja także byłabym z nią spokrewniona, prawda? Czy to nie wpłynęłoby na Percy’ego?

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Niemal było mu jej żal, ponieważ miała tak nierealne marzenie. Percy nigdy nie poślubi kogoś takiego jak ona. Coswold wątpił, żeby jakikolwiek mężczyzna jej się kiedyś oświadczył, gdyż była naprawdę mało atrakcyjna. Miała ziemistą i dziobatą cerę, a jej usta były jak cieniutkie linie, które zdawały się ginać, kiedy coś mówiła. Od kiedy podrosła, stała się dobrą pomocą w domu i towarzyszką dla Coswolda, i nie miałby nic przeciwko temu, żeby została przy nim do czasu kiedy on, lub ona, umrze. Ale skoro marzyło jej się małżeństwo, to kogo Coswold mógłby jej znaleźć? Nie miała zbyt dużego posagu, chyba że coś by dodał do tego, co zostawił jej ojciec. Coswold wiedział, że gdyby posag był duży, pojawiłoby się wielu chętnych, ale nie chciał dodawać niczego ze swoich funduszy. Teraz, kiedy jej rodzice nie żyli, on był jej jedyną rodziną. Oczywiście zmartwiłaby się, gdyby dowiedziała się, że stryjek nie powiększy jej posagu, ale przeszłoby jej i z czasem zaakceptowałaby swój marny los. W końcu i tak nie ma dokąd pójść.

– Trzeba zawsze mieć nadzieję – mruknął z braku czegoś lepszego do powiedzenia. – Pamiętaj, że Percy i ja jesteśmy wrogami. Nie sądzę, żeby zapomniał o tym, zwłaszcza gdybym to ja poślubił Gabrielle. Jednak wygląda na to, że zwycięzcą w tym starciu zostanie lord Monroe.

– Mógłbyś to zmienić – powiedziała Isla. – Jesteś taki mądry i sprytny. Potrafiłbyś znaleźć sposób, żeby ją poślubić. Podobno ona nawet jeszcze nie wie, że ma wyjść za mąż za lorda.

– Zdaje mi się, że twoje nadzieje są płonne, ale nie zamierzam cię zniechęcać.

– A gdyby udało mi się zdobyć serce Percy’ego, pozwoliłbyś mu mnie poślubić? – zapytała z nadzieją.

– Pozwoliłbym.

– Dziękuję, stryju – szepnęła zadowolona, że otrzymała jego obietnicę. Po chwili przypomniała sobie o dobrych manierach. – A jak minęła twoja podróż? Wszystko zgodnie z planem?

Coswold poluzował pas, wyciągnął przed siebie nogi i osunął się na oparciu krzesła.

– St. Biel to paskudne miejsce. Jest zimno, kiedy powinno być ciepło, a upalnie, kiedy powinno być chłodno.

– Znalazłeś skarb dla króla?

– Nie.

– A on istnieje?

– Nie – odpowiedział szybko.

Nie było sensu mówić jej tego, co naprawdę o tym myślał. Isla była tak zauroczona Percym, że mogłaby wszystko wygadać, i to w najmniej odpowiednim momencie. Miłość ogłupiała kobiety.

Coswold nie zamierzał z nikim dzielić się swoim przeświadczeniem, że skarb faktycznie istniał. Planował znaleźć go i zachować cały dla siebie. Z pewnością nie zamierzał odstąpić nawet jednej złotej monety królowi Johnowi, który znowu go okłamał. Z taką fortuną w rękach Coswold mógłby zbudować armię i zawojować wszystko, cokolwiek by zechciał. Sama myśl o takiej swobodzie sprawiła, że zakręciło mu się w głowie. Aby osiągnąć swój cel, musi być praktyczny. Klucz do miejsca ukrycia skarbu ma Gabrielle. Coswold był pewien, że tajemnica skarbu została przekazana z pokolenia na pokolenie. Jeśli sam nie mógł zdobyć Gabrielle i tym samym wyciągnąć z niej informacji, w takim razie musi zadbać o to, żeby stała się żoną kogoś, kim będzie mógł manipulować. I Coswold miał już na myśli idealnego kandydata.

– Za kilka dni muszę wyruszyć w kolejną dłuższą podróż – stwierdził.

– Daleko jedziesz?

– Tak, do samej górzystej Szkocji. Isla wykrzyknęła:

– Wybierasz się do Arbane Abbey?

– Najpierw muszę spotkać się z królem Johnem, żeby opowiedzieć mu o St. Biel. Na szczęście on teraz jest na północy, więc kiedy się z nim zobaczę, będę mógł kontynuować podróż do Szkocji.

– Do opactwa... – powiedziała w zamyśleniu.

– Chcę pojechać najpierw w inne miejsce, ale kiedy załatwię tam sprawy, ruszę do opactwa. Powinienem dotrzeć tam jeszcze na długo przed ślubem.

Isla wzięła głęboki wdech, żeby dodać sobie odwagi.

– Wiem, że nie powinnam już więcej o nic prosić, ale czy istnieje możliwość, żebym pojechała z tobą? Bardzo chciałabym zobaczyć ślub księżniczki. Jestem pewna, że to będzie wielka ceremonia.

Kłamała. Nie interesował ją wcale ślub lady Gabrielle. Chciała zobaczyć się z Percym, który też się tam wybierał. Coswold już chciał odmówić jej prośbie, ale nagle zmienił zdanie. Bratanica mogła mu się przydać.

Isla opuściła głowę, przygnębiona, akceptując jego odmowę, jeszcze zanim ją usłyszała.

– Tak, możesz jechać.

Natychmiast podniosła na niego wzrok. Była zachwycona, a w oczach zaszklily jej się łzy szczęścia. Wkrótce zobaczy miłość swojego życia i być może zdoła znaleźć sposób, żeby on ją pokochał. Wszystko jest możliwe. A Isla była gotowa zrobić wszystko, byle baron Percy ją poślubił.

Wszystko.

## 5.

Zamierzali zakopać brata lorda MacHugh na środku pola bitewnego, a dla własnej rozrywki uznali, że pochowają go żywcem.

Pole, które wybrali na miejsce jego egzekucji, nazywano Finney's Flat, i była to święta ziemia dla MacKennów. Klan nazywał tę dolinę Glen MacKenna dlatego, że wielu ich dzielnych wojowników zostało w niej zabitych. Po ostatniej bitwie ziemia zabarwiła się na czarno od krwi Mac Kennów.

Odpowiedzialnym za tę rzeź był lord Colm MacHugh. Potężny wódz i jego niezłomni wojownicy runęli ze zboczy doliny. Z uniesionymi wysoko błyszczącymi mieczami, i okrzykami bitewnymi na ustach, których odgłos wibrował pośród postrzępionych skał. Byli niczym wrząca lava, topiąca i niszcząca wszystko, co stanie na jej drodze. Dla żołnierzy MacKennów, którzy w dole oczekiwali na bitwę, widok ten był przerażający.

Najgroźniejszym z wojowników był Colm MacHugh. Do tego dnia niektórzy żołnierze MacKennów nie wierzyli w ogóle w jego istnienie. Słyszeli wiele opowieści o jego okrucieństwie w walce i wyczynach godnych siły mitycznego Herkulesa, które przecież nie mogły być prawdziwe. Chyba że, tak jak mówili niektóre plotki, MacHugh był bestią, a nie człowiekiem.

Ci, którzy go widzieli, zarzekali się, że jest pół lwem, pół człowiekiem. Twierdzili, że ma twarz porytą bliznami, złote włosy przypominające kolorem lwią grzywę, i niezłomność w walce przypominającą dzikość tego zwierzęcia. W jednej chwili znikał, by zaraz się pojawić i gromił swoich wrogów, metodycznie odrabując im kończyny.

A przynajmniej tak mówiono.

Bardziej oświeceni wojownicy drwili sobie z takich wymyślnych historii. Potwierdzali jednak, że MacHugh odznaczał się wielką siłą. Był bardzo zwinny i zdawało się, że posiadał zdolność znikania, ale gdy się zbliżał, jego ofiara mogła uniknąć śmierci jedynie przez padnięcie przed nim na kolana i błaganie o litość. MacHugh był niezwyciężony, nie do schwytania i nie do pokonania. Jedynie jego okrzyk wojenny uprzedzał o tym, że wymierza cios. Ale ten okrzyk zlewał się w idealną harmonię z odgłosem świstu ostrza jego miecza, którym przecinał powietrze. Kiedy żołnierz usłyszał ten dźwięk, był już martwy.

Lord Owen MacKenna wiedział doskonale, że Colm Mac Hugh był człowiekiem z krwi i kości. W minionym roku MacKenna dwukrotnie znalazł się z nim w tym samym pomieszczeniu razem z dwudziestoma innymi lordami. Gromadzili się z rozkazu króla Szkocji. Potężny MacHugh ani razu nie zwrócił się do niego bezpośrednio, ale MacKenna doskonale wyczuwał uszczypliwość jego słów. Kiedy zaczęto omawiać sprawy dotyczące sąsiadujących ze sobą ziem, król i pozostali lordowie zwrócili się do MacHugh po wytyczne, jakby jego ziemie i jego siła były ważniejsze od MacKennów. Niezmiennie kością niezgody było Finney's Flat. Dolina przebiegała wzdłuż posiadłości obydwu lordów. Ziemia była tam żyzna, bez najmniejszego kamyka w polu widzenia, idealna do wypasu owiec, a nawet do uprawy jęczmienia, ale żaden z klanów nie mógł rościć sobie do niej praw. Dolina była bowiem własnością króla Anglii, który otrzymał ją wiele lat wcześniej od króla Szkocji w ramach gestu pojednania. Za każdym razem, gdy MacKenna próbował wziąć sobie kawałek

tej ziemi, MacHugh natychmiast reagował i zmuszał go do wycofania.

MacKenna szczerze gardził tym człowiekiem. Jego nienawiść potęgowała się z każdym oddechem, aż do stanu, w którym niemal pochłaniała go w całości. Nie było dnia, żeby przynajmniej jedna złowroga myśl o lordzie MacHugh nie przemknęła mu przez głowę, a najbardziej irytujące w tym wszystkim było to, że Owen miał świadomość, że MacHugh nawet jednej minuty nie stracił na zastanawianie się nad którymkolwiek z MacKennów. Nie byli dla niego na tyle istotni, żeby ich nienawidzić.

Owen wiedział, że zawiść to grzech. Ale pożerała go żywcem i czuł się wobec niej bezsilny. Marzył o zniszczeniu MacHugh i chociaż nie ośmieliłby się przyznać do tego grzechu przed spowiednikiem, to z radością oddałby swoją duszę diabłu, żeby tylko osiągnąć to, czego pragnął.

A lista jego pragnień była długa. Chciał mieć taką siłę jak MacHugh. Chciał mieć jego sprzymierzeńców po swojej stronie: Buchananów, Maitlandów i Sinclairów. Pragnął jego siły i zdyscyplinowania. Chciał budzić taki strach, jaki lord wzbudzał wśród swoich wrogów, pragnął lojalności swoich podwładnych i przyjaciół. Chciał posiadać ziemię i wszystko inne, co należało do Colma MacHugh. Ale ponad wszystko Owen łaknął zemsty.

Dziś nadszedł dzień, w którym wreszcie będzie mógł pozbyć się zazdrości, dziś bowiem zostanie wymierzona sprawiedliwość.

Jakiż wspaniały to dzień na egzekucję... Albo na wiele egzekucji, jeśli wszystko potoczy się pomyślnie i duża liczba wojowników klanu MacHugh zostanie zabita. Wielka szkoda, że nie mógł tego obserwować, ale musiał zadbać o alibi, żeby w chwili oskarżenia go o zbrodnię mógł udowodnić swoją niewinność i mieć przy tym świadków w Arbane Abbey, którzy poświadczą jego obecność w opactwie.

Owen bardzo skrupulatnie przemyślał plan i osobiście wybrał żołnierzy, którzy mieli dokonać pochówku.

– Czas jest najważniejszy – wytłumaczył żołnierzowi. – Musicie poczekać na moment, kiedy zobaczycie lorda MacHugh na zboczu i dopiero wtedy zakopiecie jego brata. On będzie wiedział, kogo zakopujecie, ale nie będzie w stanie temu zapobiec. Nie obawiajcie się niczego. Jego strzały was nie dosięgną, a jego wierzchowiec nie potrafi latać. Kiedy dojedzie do miejsca pochówku swojego brata, będzie już za późno, a ty i twoi ludzie zdążycie ukryć się w bezpiecznym miejscu. Oddział wojska będzie czekał na zachodzie, za linią drzew. Jak tylko MacHugh się zbliży, otoczą go i zaatakują. – Zatarł ręce i uśmiechnął się złośliwie. – Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, lord Colm MacHugh i jego brat, Liam, jeszcze przed zmrokiem obaj znajdą się w ziemi.

Żołnierz, którego Owen wybrał na dowodzącego operacją pochówku, był barczysty i miał wielką głowę. Nazywał się Gordon. Owen kazał mu powtórzyć swoje rozkazy, żeby upewnić się, że zrozumiał, jak ważna jest kwestia dobrego zgrania pochówku w czasie.

Wojownicy nie mieli większych problemów ze schwyтaniem Liama MacHugh. Zastawili na niego pułapkę, kiedy przejeżdżał gęstym lasem. Ciężko go pobili i zdjęli mu buty, spętali mu kostki grubą liną i ciągnęli go za jego własnym koniem aż do głębokiego, wąskiego dołu, który uprzednio wykopali.

Kiedy niecierpliwie wyczekiwali, aż MacHugh pojawi się przy krawędzi zbocza, czekali również, aż Liam odzyska przytomność, żeby wiedział, co się z

nim stanie. Mimo nerwowej atmosfery sześciu z siedmiu żołnierzy wdało się w dyskusję na temat sposobu pochówku.

Dyskusja przekształciła się w regularną kłótnię. Trzech żołnierzy chciało zakopać brata lorda MacHugh głową do dołu tak, żeby ponad ziemię wystawały mu tylko stopy. Kiedy palce przestaną mu się ruszać, to będzie pewny znak, że ofiara nie żyje. Trzech pozostałych żołnierzy uważało, że lepiej będzie zakopać go głową do góry, żeby słyszeć jego wrzaski i błagania o litość, aż do momentu, kiedy ostatnia łopata piachu zakryje jego głowę.

– Ale on może się nie obudzić – argumentował jeden z żołnierzy. – Jestem za tym, żeby zakopać go głową do dołu.

– Nawet nie jęknął, kiedy go biliśmy. Skąd więc pomysł, że zacznie wrzeszczeć teraz? – zapytał inny.

– Patrzcie na tę mgłę, która się zbiera. Już teraz przysłania ziemię, że nie widzę własnych butów. Nawet nie zobaczycie jego głowy, jeśli to paskudztwo jeszcze zgęstnieje.

– Zdejmij mu kaptur i polej wody na twarz, to może się obudzi – zasugerował jeszcze inny.

– Zakopimy go głową do dołu.

– Głową do góry! – wrzasnął inny i popchnął żołnierza, który się z nim nie zgadzał.

Gordon wiedział, że niebawem kłótnia przejdzie w bójkę. Nie spuszczać wzroku z krawędzi zbocza, oznajmił, że to jego zdanie będzie decydujące.

Liam MacHugh zostanie zakopany głową do góry.

## 6.

Nie było niczego nadzwyczajnego w tym, że panna młoda po raz pierwszy widziała pana młodego dopiero w dniu ich ślubu, ale Gabrielle miała nadzieję przynajmniej rzucić okiem na swojego przyszłego męża. Jediną informacją, jaką miała na temat lorda Monroe, było to, że był od niej starszy. Jednak nikt nie chciał jej powiedzieć jak dużo i Gabrielle była cała niespokojna. A co będzie, jeśli okaże się jakimś ogrem? Albo jest tak stary, że nie będzie w stanie stać o własnych siłach? Albo nie ma zębów i może jeść tylko papkę? Wiedziała, że jego wiek i wygląd nie powinny mieć dla niej znaczenia, ale co będzie, jeśli ma złe maniere? Albo jeszcze gorzej, jeśli jest okrutny dla innych? Czy mogłaby żyć z kimś, kto źle traktuje mężczyzn i kobiety, którzy są od niego zależni?

Jej matka zawsze powtarzała, że Gabrielle za bardzo martwi się na zapas, ale czyż niewiadoma nie była niepokojąca? Dla Gabrielle właśnie tak było. Och, jakże brakowało jej matki, która mogłaby jej teraz doradzić. Na pewno umiałyby rozwiązać wszystkie obawy Gabrielle. Ale jej matka zmarła zimą dwa lata temu i chociaż Gabrielle wiedziała, że i tak miała ogromne szczęście, że przez tyle lat miała ją przy sobie, bywały takie chwile, kiedy odczuwała wręcz fizyczny ból, że nie może z nią już porozmawiać. Dzisiaj był jeden z takich dni.

Dwudziestu uzbrojonych żołnierzy oraz służba towarzyszyło Gabrielle i jej ojcu w podróży do Szkocji Wyżynnej. Celem ich podróży było Arbane Abbey, gdzie za tydzień odbędzie się ceremonia jej zaślubin. Dla strudzonych podróżników zapewniono miejsca noclegowe w opactwie.

Wspinaczka w góry była powolna i zmuszająca. Im bliżej byli celu wyprawy, tym bardziej Gabrielle stawała się milcząca i zamyślona.

Szlak był wąski i wyboisty, ale kiedy minęli ostry zakręt, ojcu udało się podjechać do niej i zrównać się z jej koniem. Baron Geoffrey starał się rozwiązać niepokoje Gabrielle dotyczące przyszłości.

Wskazał gestem bujną roślinność w dolinie poniżej.

– Gabrielle, zauważyłaś, jaka tu wszędzie piękna zieleń?

– Tak, ojczu, zauważyłam – odparła bez entuzjazmu.

– A zauważyłaś, jakie ożywcze i świeże powietrze jest w Szkocji?

– Tak – odpowiedziała.

Baron chciał koniecznie podnieść na duchu córkę.

– Mieszkańcy tej ziemi twierdzą, że żyją tak wysoko, że mogą dotknąć nieba. Co ty na to?

Ojciec Gabrielle nie miał marzycielskiej natury. To jej matka była specjalistką od fantazjowania, pełną marzeń, które udzielały się córce. Ojciec jednak to co innego. Był przywódcą, obrońcą i niezmiernie praktycznym człowiekiem.

– Pomyślałabym, że są w błędzie – odparła. – Nie jesteśmy tak wysoko, żeby dotknąć nieba. Tylko w St. Biel byłoby to możliwe.

– A skąd taka pewność?

– Mama tak mówiła.

– Aha – powiedział baron Geoffrey z melancholijnym uśmiechem. – A co konkretnie ci mówiła?

– Powtarzała zawsze to samo, że kiedy stawała w porcie obok posągu Świętego Biela, zwróconego w stronę morza, była tak blisko nieba, jak to jest tylko możliwe na ziemi.

Gabrielle dotknęła palcami złotego medalionu, który nosiła na łańcuszku na szyi. Został przerobiony z monety i na jednej ze stron miał wytłoczoną podobiznę Świętego Biela. Miała go od zawsze, jak tylko sięgała pamięcią. Jej matka została pochowana z takim samym medalionem na szyi.

Ojciec zauważył ten gest.

– Mnie także jest jej brak – powiedział. – Ale na zawsze pozostanie w naszych sercach. – Potem westchnął. – Widzisz, jakie tu błękitne niebo? Tak błękitne jak oczy twojej matki.

– Tak, widzę – potwierdziła. – I zauważyłam również, że bez przerwy zwracasz uwagę na to, jak piękna to okolica i jaki piękny kraj. Czyżbyś robił to z jakiegoś konkretnego powodu? – spytała zaczepnie.

– Gabrielle, chciałbym po prostu, żebyś doceniła urodę tutejszej przyrody i żebyś była zadowolona z życia na tej ziemi, jak również ze swojego małżeństwa.

Miała ochotę podjąć dyskusję. Czy zadowolenie jest jedynym pożądanym stanem? A gdzie namiętność, miłość, podniecenie? Czy pozostają w sferze marzeń? Czy można w ogóle mieć to wszystko jednocześnie? Miała ochotę zadać te pytania ojcu, ale czuła, że nie może. Kiedy jechali tak dalek, postanowiła, że będzie bardziej praktyczna, tak jak ojciec. W końcu była już dorosłą kobietą, która wkrótce zostanie żoną. Pora odłożyć na bok wszelkie dziecinne marzenia.

– Postaram się być zadowolona – obiecała.

Musieli ponownie zwolnić kroku z powodu dość dużego spadku na szlaku. Baron Geoffrey dostrzegł wyraz twarzy córki i smutek w jej oczach.

– Córko – odezwał się rozdrażniony – nie jedziesz na pogrzeb, tylko na ślub. Postaraj się okazać choć trochę radości.

– Tak, ojcie – przyrzekła.

Godzinę później, kiedy zatrzymali pochód, żeby konie mogły odpocząć, a i oni mogli rozprostować nogi, ojciec poprosił Gabrielle, żeby się z nim przeszła.

Żadne z nich się nie odzywało, dopóki nie doszli do kępy małych brzózek rosnących w pobliżu niewielkiego strumienia i tam zatrzymali się na odpoczynek.

– Poznałem lorda Monroe i kilku jego krewnych. Będzie dla ciebie dobry.

Nie miała ochoty rozmawiać o swoim przyszłym mężu, ale ojciec wydawał się nieugięty.

– W takim razie i ja powinnam być dla niego uprzejma – odparła.

Baron pokiwał głową.

– Jesteś mądra, córko. Gabrielle spojrzała mu w twarz.

– Ojcie, co takiego chcesz mi powiedzieć? Westchnął.

– Kiedy staniesz się żoną, twoje życie się zmieni. Nie będziesz miała równych praw w małżeństwie i musisz to zaakceptować.

– Ale mama miała równe prawa, prawda? Uśmiechnął się.

– Owszem – przyznał – ale ona była wyjątkowa.

– Może i ja okażę się wyjątkiem?

– Może za jakiś czas... – powiedział. – Nie chcę cię martwić twoim przyszłym mężem. Zapewniono mnie, że nigdy nie podniesie na ciebie ręki, a wiesz przecież, że bywają i tacy mężowie, którzy są okrutni dla swoich żon. – W jego głosie zabrzmiała odraza.

– Ojczy, mam wrażenie, że ty bardziej martwisz się tym małżeństwem niż ja. Czyżbyś obawiał się mojej reakcji w sytuacji, gdyby mój mąż albo jakikolwiek inny mężczyzna podniósł na mnie rękę?

– Nie, nie obawiam się – odparł nieco zatroskany. – Dobrze wiem, co byś zrobiła, bo przecież sam zadbałem o twoje wykształcenie. – Zanim zdążyła coś powiedzieć, baron ciągnął dalej:

– Jednakże nastąpią pewne zmiany, kiedy wyjdiesz za mąż. Już nie będziesz miała takiej swobody, żeby robić, co zechcesz. Będziesz musiała liczyć się z uczuciami i potrzebami twojego męża. Jesteś bardzo samodzielna w wielu dziedzinach, a teraz będziesz musiała nauczyć się powściągliwości.

– Sugerujesz, że muszę zrezygnować z mojej wolności? Baron westchnął. Jego córka zdawała się zdruzgotana tą informacją.

– W pewnym sensie – wykręcił się od odpowiedzi.

– W pewnym sensie? – powtórzyła.

– Kiedy zostaniesz mężatką – ciągnął baron Geoffrey – będziesz dzielić łóżce ze swoim mężem i... – Zbyt późno zorientował się, dokąd zmierza ta rozmowa. Przerwał więc, a potem kaszlnął, żeby zamaskować zakłopotanie. Po co w ogóle poruszał ten temat? Rozmowa z córką o małżeńskich obowiązkach była dla niego zbyt trudna. Po chwili namysłu uznał, że poprosi którąś ze starszych kobiet, żeby wyjaśniły Gabrielle, co wydarzy się w jej noc poślubną. Sam nie potrafił podołać temu zadaniu.

– Zacząłeś coś mówić – ponagliła go.

– Jesteśmy już blisko opactwa – zająknął się. – Założę się, że nie dalej jak godzinę drogi. Tyle samo dzieli nas od Finney's Flat, gdyby pojechać w przeciwnym kierunku.

– Jest jeszcze wcześniej, więc przed zmierzchem zdążylibyśmy zobaczyć także równinę.

– Zapomniałaś? Muszę jeszcze złożyć wizytę lordowi Buchananowi. – Skinął głową na zachód. – Kiedy dojedziemy do kolejnego wzniesienia, odłączę się od pochodu i zostawię cię samą. Do jego posiadłości dotrę tuż przed zmierzchem, a ty w tym czasie pojedziesz do opactwa.

– A czy mogłabym razem z moim strażnikiem pojechać obejrzeć Finney's Flat, podczas gdy reszta jechałaby do opactwa? Jestem pewna, że bez problemu dogonilibyśmy potem cały pochód. Jestem bardzo ciekawa i chciałabym zobaczyć tę równinę, którą podarował mi w posagu król John.

Baron zastanawiał się dłuższą chwilę, zanim wyraził zgodę.

– Pod warunkiem, że weźmiesz ze sobą wszystkich czterech strażników, oraz swój łuk i strzały, i że będziesz bardzo ostrożna. I musisz mi jeszcze obiecać, że nie stracisz rachuby czasu i cała ta przejażdżka odbędzie się bez żadnych niespodzianek. Wtedy ci pozwolę.

Gabrielle uśmiechnęła się szeroko.

– Bez niespodzianek, ojczy?

Widząc iskierki w jej oczach, baron Geoffrey nagle poczuł strach o córkę. Gabrielle miała czarne włosy, fioletowo-niebieskie oczy, które odziedziczyła po



matce, i wyrosła na piękną, czarującą młodą damę. Przepęniała go duma, kiedy myślał o wszystkich zaletach i umiejętnościach Gabrielle. Potrafiła czytać i pisać, знаła cztery języki obce i posługiwała się nimi bardzo sprawnie. Jej matka zadbała o to, żeby Gabrielle opanowała dobrze zajęcia kobiece, a on dopilnował, żeby była dobrze wyszkolona w bardziej praktycznych umiejętnościach. Potrafiła dosiadać konia równie dobrze jak niejeden mężczyzna i całkiem nieźle radziła sobie w strzelaniu z łuku. Prawdę mówiąc, była w tym nawet lepsza od niego.

– Bez niespodzianek, tato? – Gabrielle powtórzyła pytanie, zastanawiając się, dlaczego ojciec jest taki rozkojarzony.

Baron Geoffrey otrząsnął się z zadumy.

– Wiesz dobrze, co mam na myśli. Nie odgrywaj przede mną niewiniątka. Jesteś skora do różnych psot.

– Nie wiem, jak mogłeś w ogóle coś takiego o mnie pomyśleć... – zaprotestowała, ale ojciec przerwał jej w pół zdania.

– Obiecuj mi, że nie będzie żadnych niespodzianek i nie wdasz się w żadną kabałę. Chcę, żebyś dała mi słowo.

– Obiecuję – powiedziała posłusznie Gabrielle. – Żadnych psot i niespodzianek tego popołudnia.

Nie potrafiąc okazać uczuć, baron Geoffrey niezdarnie poklepał córkę po ramieniu i ruszył z powrotem do koni. Gabrielle dogoniła go.

– Ojczy, za bardzo się martwisz. Będę ostrożna, tak jak obiecałam, więc proszę, rozchmurz się. Nic się nie stanie.

Jednak dwie godziny później musiała zabić człowieka.

Gabrielle zapobiegła morderstwu. Chciała, żeby wydarzyło się coś choć odrobinę ekscytującego, co odciągnęłoby jej myśli od zmartwień związanych ze ślubem, ale z pewnością nie miała ochoty stać się świadkiem czegoś tak potwornego.

Przejażdżka była przyjemnym i ożywczym doznaniem. Po tym, jak posłuszenie pocałowała ojca w policzek i życzyła mu bezpiecznej podróży do Buchananów, z trudem opanowała się, żeby odejść, a nie pobiec do swojego konia, Łobuza. Pozwoliła nawet żołnierzowi Stephenowi, żeby pomógł jej wsiąść na siodło. Łobuz zaczął podrygiwać, domyślając się, że niebawem będzie mu wolno rozpędzić się i pognać niczym wiatr.

Z pewnością baron Geoffrey na nią patrzył, więc Gabrielle odegrała rolę potulnej dziewczycy i nie pozwoliła koniowi natychmiast wejść w galop, co było jego naturą. Zmusiła go, żeby ruszył statecznym, powolnym krokiem. Miała przeczucie, że ojciec doskonale wie, co ona robi, więc powstrzymała uśmiech, kiedy odwróciła się i ostatni raz pomachała baronowi, zanim zniknęła mu z pola widzenia.

Kiedy była już wolna i mogła robić to, co zechce, Gabrielle poluzowała cugle i delikatnie spięła konia piętami. Łobuz natychmiast rozpędził się do galopu i kiedy dojeżdżali do szczytu kolejnego wzgórza, Gabrielle czuła się, jakby leciała w powietrzu. Zaśmiała się w głos pod wpływem radości, która ogarnęła ją w tej chwili. Wszelkie troski odpłynęły w dal.

Jak zwykle Stephen jechał z przodu, Christien i Lucien po jej bokach, a Faust, najmłodszy ze strażników, zabezpieczał tył. Wszystkich czterech żołnierzy można było wziąć za braci, tak byli do siebie podobni. Mieli jasne włosy, niebieskie oczy i opaleniznę od długiego przebywania na powietrzu. Nawet ubrani byli podobnie, w żołnierskie mundury, całe czarne, ale z maleńkim, ledwie widocznym emblematem rodziny królewskiej St. Biel, wyszytym tuż nad sercem.

Mimo podobieństw wyglądu, różnili się od siebie osobowością. Stephen był najpoważniejszy i rzadko się uśmiechał, prawdopodobnie dlatego, że był najstarszy i to on dowodził resztą strażników. Christien częściej wyrażał własne zdanie i najłatwiej było go wyprowadzić z równowagi. Lucien miał wspaniałe poczucie humoru, a Faust był spokojny i cichy.

Wszyscy posługiwali się językiem ojczystym St. Biel i, tak jak Gabrielle, rozumieli też język celtycki, chociaż woleli go nie używać.

Gabrielle wiedziała, że to wielkie szczęście mieć ochronę i lojalność tych czterech mężczyzn. Byli jej strażnikami przez większość jej życia. Otaczali ją opieką, kiedy jej pomysłowa natura zapędzała ją w niebezpieczne sytuacje, i dotrzymywali jej tajemnic, nawet przed ojcem, kiedy nie chciała, żeby dowiedział się o niektórych jej eskapadach. Dbanie o bezpieczeństwo Gabrielle zawsze było ich podstawowym zadaniem, ale również ceniła sobie bardzo ich zaufanie. Wielokrotnie ratowali ją przed niebezpieczeństwem, sami narażając własne życie.

Nie dalej jak miesiąc temu Faust przyszedł jej z pomocą na wiejskim targu. Gabrielle przedzierała się przez tłum straganiarzy, kiedy dwaj pijani

mężczyźni zaczęli ją śledzić. Ich wstrętne uśmiešky demaskowały lubieżne zamiary. W chwili, kiedy zaczęli zbliżać się do Gabrielle, Faust zagroził im drogę i zanim się spostrzegli co się święci, powalił obydwu na ziemię.

Przypomniała sobie także pewien incydent z zeszłego roku. Właśnie szła do stajni ojca, żeby zobaczyć nowo narodzonego źrebaka. W chwili, kiedy wychodziła zza rogu stajni, pękło mocowanie w pełnym zboża wozie stojącym na wzniesieniu i jedna jego część zaczęła z wielką prędkością zjeżdżać w dół wprost na Gabrielle. Nawet nie zdążyła odwrócić się, żeby zobaczyć pędzący na nią wóz, kiedy Christien złapał ją za ramiona i odepchnął na bok. Sam już nie zdążył uskoczyć i wóz przejechał kołem po jego stopie. Miał potem tak posiniaczoną i spuchniętą kostkę, że przez kilka tygodni nie mógł chodzić.

Gabrielle skuliła się na samo wspomnienie kłopotów, jakich przysporzyła tym czterem wiernym obrońcom, ale potem uśmiechnęła się na myśl o innych sytuacjach, kiedy byli przy niej, żeby jej pilnować. Bywały takie noce, kiedy będąc małą dziewczynką, wymykała się z sypialni na dziedziniec, żeby posłuchać muzyków, a Stephen pilnował, żeby nikt się o tym nie dowiedział. Przypomniała sobie także pewne popołudnie, kiedy to ze swoją przyjaciółką Elizabeth, mimo wyraźnych zakazów ojca, wdrapały się na wierzbę rosnącą nad stawem i obie wpadły do mulistej wody. Lucien zabrał obie dziewczynki do kucharki, która obmyła je i przebrała w czyste ubrania, żeby baron Geoffrey o niczym się nie dowiedział. Nigdy nie zapomni też sytuacji, kiedy miała dziewięć lat i grupa obdartych wędrowców rozbiła sobie obozowisko nieopodal zamku jej ojca. Przestrzegano Gabrielle, żeby trzymała się z dala od tych ludzi, ale ona czuła, że wszyscy przyjezdni powinni być traktowani jak goście. Kucharka właśnie piekła placki z jagodami na kolację, więc Gabrielle zaczęła, aż ciasta stanęły na parapecie otwartego okna, żeby przestygnąć, i zawinęła je w spódnicę. Z radością przyglądała się, jak wędrowcy z wielkim apetytem pałaszowali placki i zwlekała z powrotem na zamek, a nawet była skłonna przyjąć ich zaproszenie na wspólną przejażdżkę, gdyby nie odwróciła się i nie zobaczyła kilka metrów za sobą Christiena i Luciena, którzy stali z bronią w rękach i z marsowymi minami. Kiedy tego samego wieczoru służąca Gabrielle zapytała, skąd ten nietypowy brud na spódnicach dziewczynki, jej strażnicy nie wspomnieli nic o popołudniowym wybryku dziewięciolatki, ale później, kiedy znaleźli się z nią na osobności, wytłumaczyli jej, jakie niebezpieczeństwa czyhają na nią na świecie.

Christien i Faust byli młodszymi stażem członkami straży Gabrielle, za to Stephen i Lucien byli przy niej, odkąd pamiętała. W ważniejszych i mniej ważnych chwilach jej życia jeden, albo kilku z nich zawsze było przy jej boku. Również w tych smutnych i trudnych dla niej momentach. Kiedy jej mamie się pogorszyło i Gabrielle została wezwana do łoża chorej, wiedziała, że to prawdopodobnie będzie jej ostatnia wizyta. Przez dwa długie smutne dni ona i jej ojciec siedzieli przy umierającej, trzymając ją za rękę i gładząc po głowie. Wielu służących i medyków przychodziło i wychodziło przez ten czas, ale za drzwiami sypialni nieprzerwaną straż pełnili wszyscy czterej strażnicy Gabrielle. Nikt nie mógł przemknąć się niepostrzeżenie.

Jadąc teraz z nimi czterema do Finney's Flat i wspominając wszystko, co dla niej zrobili, Gabrielle w duchu odmówiła modlitwę dziękczynną za ich obecność i przyjaźń.

Z zadumy wyrwał ją Stephen, który nagle skręcił na wschód. Gabrielle podążyła za nim. Zwolniła dopiero wtedy, gdy poczuła, że konie są już zadowolone po dłuższym biegu. Dookoła roztaczał się dziki pejzaż urwistych zboczy pokrytych olśniewającym dywanem zieleni, gdzieniegdzie przetykanej plamami jasnioletowych wrzosów, białego ptasiego ziela i krzyżownicy gorzkiej. Ojciec mówił jej, że cała Szkocja jest piękna, ale patrząc na ten pejzaż, Gabrielle pomyślała, że jej górzysta część jest oszalamiająca.

Im wyżej wjeżdżali, tym chłodniej się robiło. W powietrzu unosił się mocny zapach sosen, a zimny wiatr cudownie owiewał jej twarz.

Prawie przez dwie godziny wspinali się w górę, kiedy nagle znaleźli się na szczycie płaskowyżu. Stephen zdążył już przeszukać teren i wyjaśnił Gabrielle, że jest tylko jedna droga, którą mogą dostać się do celu.

– Jako że jedziemy z kierunku południowego, najprościej byłoby jechać dalej na wprost, ale jak widzisz, księżniczko, przed nami bardzo gęsty las i moglibyśmy mieć problemy, żeby przejechać tędy końmi. Ale może się uda.

– A jeśli się nie uda? – zapytał Christien.

– Wtedy pojedziemy inną drogą – odparł Lucien.

– Finney's Flat jest za tymi drzewami? – zapytała Gabrielle.

– Tak, księżniczko.

Osloniła dłonią oczy przed rażącym słońcem i spojrzała na wschód, a potem na zachód. Linia drzew zdawała się rozciągać tak daleko, jak można było sięgnąć wzrokiem. Płaskowyż był ogromny.

– Jak duży jest ten las? – zapytała.

– Nigdy nie próbowałem przedzierać się przez niego całą drogę – powiedział Stephen. Zadarł głowę do góry, żeby sprawdzić pozycję słońca. – Ale mamy jeszcze dość czasu, żeby się o tym przekonać.

– Jeśli gęstość lasu okaże się problemem, czy istnieje możliwość dojechania do Finney's Flat od wschodu albo zachodu? Może taka droga byłaby szybsza? – zasugerował Lucien.

– Ojciec księżniczki powiedział nam, że na wschód od równiny za tymi drzewami znajduje się jezioro Kaenich. Zachodnia strona Finney's Flat także jest porośnięta gęstym lasem, a do tego za nim mieszkają dzicy Buchananowie – wyjaśnił Christien.

– Dzicy Buchananowie? – Lucien wydał się zaintrygowany epitetem, jakim Christien określił klan.

– Baron Geoffrey tak o nich mówi, a z historii, które mu przekazano, można wywnioskować, że nie ma przesady w tym określeniu.

– Jak rozumiem, żaden z klanów nie pozwala wkraczać na swój teren – wtrącił Faust.

Gabrielle odwróciła się i spojrzała na strażnika o najłagodniejszym głosie.

– Faust, jesteśmy teraz na ziemiach MacKennów i nikt nie próbował nas zatrzymać.

– Nie, księżniczko – odparł. – Wcale nie jesteśmy na ziemiach MacKennów. Prawda, że ich posiadłości graniczą z Finney's Flat na południu, ale my jesteśmy teraz na południowo-wschodnim krańcu, a ten mały skrawek ziemi jest kontrolowany przez lorda Monroe, twojego przyszłego męża. To dlatego nikt nas nie zatrzymuje.

Powoli przemierzyła wzrokiem linię horyzontu. Zdawało jej się, że obszar jest kompletnie wyludniony. Od początku ich długiej podróży przez Szkocję nie spotkali żywej duszy. Czyżby ludzie zamieszkujący te rozległe dzikie tereny siedzieli w ukryciu, żeby nie stykać się z obcymi, a może po prostu było ich tak niewiele i dzieliły ich wielkie odległości?

– Stephen, a gdybyśmy spróbowali przedostać się na wschód i zajechalibyśmy do Finney’s Flat od północy? – zapytała.

– Księżniczko, nie widzisz góry na północy, na wprost przed nami? – powiedział. – Wódz Buchananów powiedział twojemu ojcu, że u podnóża góry jest strome urwisko, z którego skały zwisają nad Finney’s Hat...

– Baron, twój ojciec, mówił nam, że jest tam tylko jedna kręta droga w dół nawisu, która jest pilnie strzeżona. Jeśli się dobrze przyjrzysz, księżniczko, to zobaczysz ją w oddali – wyjaśnił Lucien.

– Góra od stóp do szczytu i dalej jest kontrolowana przez klan MacHugh, a oni nie znoszą przejezdnych – powiedział Faust.

– Nie znoszą przejezdnych? – Gabrielle uśmiechnęła się, powtarzając jego słowa.

– Szybko się... złoszcą – wyjaśnił Christien. – I szybko reagują.

– Nie możemy pozwolić ci jechać tamtędy, księżniczko – powiedział Stephen.

– Lord MacHugh jest niebezpiecznym człowiekiem – dodał Faust.

– Tak, słyszeliśmy, że jego klan jest bezlitosny, a ich wódz to bestia – potwierdził Christien.

Gabrielle pokręciła głową.

– Ja bym tak szybko nie osądzała człowieka, tylko dlatego, że ktoś źle o nim powiedział.

– W takim razie, jakie jest twoje życzenie, księżniczko?

– zapytał Stephen. – Co mamy robić?

– Przedrzemy się na wprost przez las – powiedziała. – To chyba najszybsza droga, prawda? I przyda nam się też rozprostować nogi.

Stephen skłonił się przed nią.

– Jak sobie życzysz, księżniczko. Sugerowałbym jednak, żebyśmy dojechali konno, jak najdalej się da, w las, żeby nasze konie nie zostały gdzieś na widoku dla ciekawskich. Faust, ty zostaniesz ze zwierzętami, kiedy będziemy musieli już iść pieszo.

Udało im się całkiem spory kawał drogi pokonać wierzchem, chociaż kilka razy napotkali gęste zarośla. Dwukrotnie musieli się cofać, żeby znaleźć inną drogę, ale kiedy już przekroczyli wąski strumień, mogli się nawet nieco rozpędzić. Kiedy dojechali już do ostatniego leśnego gąszczu, postanowili zsiąść z koni. Gabrielle oddała cugle swojego konia Faustowi i ruszyła za Stephenem, który rozchyłał przed nią gałęzie krzaków.

Od polany dzieliło ich zaledwie kilka metrów, kiedy Stephen nagle zatrzymał się i zagroził ręką drogę Gabrielle. Stała więc za nim, w napięciu wsłuchując się w odgłosy lasu. Kiedy tak czekała na jakiś dźwięk, bezszelestnie odpięła z pleców kołczan ze strzałami, a do lewej ręki wzięła swój łuk. Parę sekund później usłyszała nieprzyjemny śmiech, a po nim szereg głośnych przekleństw.

Stała nieruchomo. Słyszała rozmowy jakichś mężczyzn, ale ich głosy były stłumione i nie sposób było zrozumieć ich słów.

Gabrielle uniosła dłoń, żeby powstrzymać wszelkie głosy sprzeciwu ze strony swoich strażników i zaczęła powoli skradać się naprzód. Była dobrze ukryta za drzewami, ale wystarczyło przechylić się nieco w lewo, żeby mieć niczym nieprzesłonięty widok na polanę w dole. Dostrzegła siedmiu mężczyzn ubranych w zakonne habity z brązowymi kapturami, zaciągniętymi na głowy.

Przez chwilę zdawało jej się, że stoją nad jednym ze swoich i modlą się za jego duszę przed pochowaniem jego ciała. Tłoczyli się wokół czegoś, co wyglądało jak dziura w ziemi. Obok dołka usypany był kopiec świeżej ziemi. Kiedy zdała sobie sprawę z prawdziwych zamiarów tych ludzi, niemal krzyknęła z przerażenia. Na ziemi leżał ósmy mężczyzna, ale nie miał na sobie habitu zakonnego, tylko obdarty tartan. Miał związane ręce i nogi, i całe jego ciało pokryte było krwią.

Gabrielle podeszła jeszcze bliżej. Poczuła dłoń Stephena na ramieniu, ale pokręciła głową i skradała się dalej. Wciąż ukryta za drzewami, obserwowała i przysłuchiwała się dyskusji na polanie.

Mężczyźni kłócili się, w jaki sposób zakopać spętanego mężczyznę w dole. Trzech z nich chciało pogrzebać go głową w dół, a pozostali zaciekle obstawali przy wersji z głową do góry. Jeden z mężczyzn, który nie brał udziału w kłótni, a wyglądał na przywódcę reszty, w końcu podjął ostateczną decyzję.

Wszyscy zgadzali się co do jednego, że chcą, żeby jeniec się zbudził, żeby wiedział, co zamierzają mu zrobić.

Gabrielle zrobiło się niedobrze i zbladła, słysząc strzępy zdań, które doszły do niej wraz z powiewem wiatru. Czym zawinił im ten człowiek? Jakie przestępstwo popełnił? Uznała, że to bez znaczenia, co on zrobił, gdyż żadna zbrodnia, nawet najpotworniejsza, nie zasługiwała na tak sadystyczną karę. To było nieludzkie.

Kiedy przysłuchiwała się narastającej kłótni, odkryła prawdę. Jedynym przewinieniem jeńca było jego powinowactwo. Nieprzytomny nieszczęśnik był bratem lorda Colma MacHugh.

W końcu odezwał się dowódca.

– Hamish, obserwuj tamten występ skalny. Nie możemy zakopać Liama MacHugh, dopóki nie zobaczymy jego brata.

– Gordon, przecież nie jestem głuchy. Już mówiłeś mi, co mam robić i robię to. Nie odrywam oczu od tamtego występu skalnego nawet na chwilę. Nadal chciałbym wiedzieć, co zrobimy, jeśli lord MacHugh nie przyjedzie, żeby uratować brata.

– Przyjedzie, przyjedzie – odparł jeden z pozostałych. – A kiedy pojawi się w punkcie obserwacyjnym, zobaczy, co się święci, ale bez względu na to, jak szybko potrafi jeździć, nie zdąży tu na czas. Jego brat będzie już martwy, a my dawno będziemy za granicą jego posiadłości.

– A jak on rozpozna, że to jego brata zamierzamy zakopać żywcem? – zapytał inny.

– Do tego czasu na pewno już doszły do niego słuchy, że brat znalazł się w opałach – odezwał się Gordon. – Z takiej odległości nie będzie w stanie zobaczyć jego twarzy, ale rozpozna tartan.

– A co będzie, jeśli z takiej odległości nie rozpozna tartanu?

– zapytał Hamish.

– Ale zobaczy, jak będziemy wsadzać Liama do dołu i zakopywać.  
Domyśli się.

– Skoro nie będzie w stanie rozpoznać jego twarzy, to i naszych mu się nie uda. Więc po co nam na głowach te kaptury? Od tego habitu swędzi mnie skóra. Czuję się, jakby łążyły po mnie pluskwy. A do tego ta szmata śmierdzi jak pomyje dla świń.

– Kenneth, skończ już z tym biadoleniem – rozkazał Gordon.

– Mamy na sobie te skradzione habity, żeby MacHugh nie miał najmniejszej szansy nas rozpoznać.

– Gdyby kiedykolwiek dowiedział się, że to zrobiliśmy...

– Hamish wzdrygnął się na samą myśl. – Zrobiłby nam coś znacznie gorszego niż pogrzebanie żywcem.

Kilku pozostałych przytaknęło.

– Może powinniśmy zostawić go tu i już teraz się ulotnić?

– zasugerował Kenneth. Nerwowo odsunął się od dołka.

– Nie gadaj głupot – powiedział Gordon. – lord MacHugh nigdy nie dowie się, kim jesteśmy. Po to właśnie zostaliśmy sprowadzeni z nizin. – Zanim podniosły się kolejne głosy narzekań, szybko dodał: – I sownie nam zapłacono. Zamierzasz zrezygnować z tego?

– Nie, ale... – zaczął Hamish.

– Dość już gadania o ucieczce – uciął Gordon. Odwrócił się i odezwał do żołnierza stojącego nad nieprzytomnym wojownikiem: – Roger, kopnij go. Zobacz, może się poruszy. Chcę, żeby był przytomny, kiedy będziemy wsadzać go do dołu.

Roger posłusznie kopnął jeńca w bok, ale Liam nie drgnął.

– Zdaje mi się, że tym razem on się już nie obudzi – zawyrokował Kenneth. – Myślę, że już umiera.

– Gordon, nie trzeba było go tak mocno bić – mruknął Hamish.

– Wszyscy się do tego przyłożyliśmy – przypomniał mu Roger.

– My tylko wykonywaliśmy rozkazy – wtrącił inny. Gordon skinął głową.

– Tak jest. My tylko wykonywaliśmy rozkazy, jak robią to wzorowi żołnierze.

Kenneth zdjął z głowy kaptur i zaczął drapać się po uchu.

– Powiedz mi jeszcze raz, co takiego zrobił Liam MacHugh.

– Już dziesięć razy ci powtarzałem – krzyknął Gordon i popchnął mocno Kennetha, który omal nie wleciał do wykopanego dołu.

Żołnierz odzyskał równowagę.

– Powiedz mi jeszcze raz – zażądał.

– Złapaliśmy Liama i zamierzamy go zabić, żeby ściągnąć tu jego brata, a wtedy żołnierze ukryci we wschodnim lesie z zaskoczenia zaatakują Colma MacHugh.

Kenneth ponownie podrapał się po uchu, jakby wydłubywał z niego nieznośną pluskwę.

– A co oni z nim zrobią, kiedy już go złapią?

– Zabiją go, ty durniu, a potem zakopią go obok brata. Kenneth nie poczuł się urażony epitetem.

– Z jakiego klanu są ci żołnierze? Wiesz, ci, którzy ukrywają się w lesie.

– Machnął ręką we wschodnią stronę i zmrużył oczy, żeby sprawdzić, czy jest w stanie wypatrzyć chociaż jednego z nich.

– Nie twoja sprawa, z jakiego są klanu – odparł Gordon. – Im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie.

– Patrzcie! Liam się chyba budzi – oznajmił inny żołnierz, szturchając jeńca nogą.

Roger zarechotał z satysfakcją.

– I dobrze. Będzie wiedział, co się święci, kiedy wrzucimy go do dołka. Manus, masz jeszcze trochę wody, żeby mu chlusnąć w twarz? Niech się dobudzi.

– On się nie obudzi – zawyrokował Kenneth. – Przyglądałem się jego twarzy i ani razu nawet nie drgnęła mu powieka. Już teraz jest jak trup.

– Ale może, jak mówi Gordon, gdybyśmy polali go wodą... – zasugerował kolejny żołnierz.

– Już zużyłem całą wodę – powiedział Manus. – Możemy napluć mu na twarz.

Mężczyźni uznali, że to całkiem dobry pomysł, i zaczęli się śmiać. Gabrielle poznała imiona dwóch pozostałych, kiedy popychali się i szturchali, zachowując, jakby byli na dobrej zabawie. Nazywali się Fergus i Cuthbert. Wiedziała, że powinna dobrze zapamiętać imiona wszystkich siedmiu, gdyż pewnego dnia spotka ich kara.

Hamish przerwał salwy śmiechu, kiedy dostrzegł lorda MacHugh.

– Jest tam! Już jest! – krzyknął Hamish i szybko zakrył głowę kapturem. – MacHugh już jest!

Wszyscy, łącznie z Gabrielle, spojrzeli w stronę krawędzi urwiska. Sylwetka wojownika na koniu poruszała się na tle słońca niczym złota plama.

– Mamy dużo czasu – powiedział Kenneth. – MacHugh nie sfrunie tutaj.

– Patrzcie na tych wszystkich ludzi, którzy za nim jadą. Naliczyłem już dwudziestu – drżącym ze strachu głosem krzyknął Manus.

Gordon stopniowo robił się nerwowy. Zdawało mu się, że słyszał za plecami jakiś hałas. Odwrócił się gwałtownie i chwycił dłonią za miecz. Nie napotkał jednak żadnego zagrożenia, więc zaczął przeczesywać wzrokiem okolice od wschodu po zachód. Ale nadal nic.

– Zmarnowaliśmy już dość czasu – powiedział. – Wrzucicie go do dołu. Musimy go zakopać i uciec stąd.

Roger i Cuthbert podeszli do Liama i podnieśli go z ziemi. Głowa jeńca opadła w dół na pierś. Fergus złapał go za włosy i wyprostował mu głowę.

– Znowu ma zamknięte oczy – powiedział z rozczarowaniem w głosie.

– W ogóle ich nie otworzył – odparł Kenneth.

Ciągnęli Liama do dołu, kiedy usłyszeli dudnienie dobiegające z oddali. Cała siódemka jednocześnie odwróciła się na ten odgłos i zobaczyli wojowników na koniach, którzy przedzierali się przez las w odległym końcu wąwozu. I chociaż byli tak daleko, że zdawali się punktami na horyzoncie, tętent końskich kopyt był wyraźnie słyszalny i narastał wraz z ich zbliżaniem się.

– To mogą być Buchananowie! – krzyknął Manus. – Nie widzę ich dobrze, ale zgaduję, że to oni.

– Zabijają nas! Zabijają nas! – wrzasnął Hamish. Zaczął kręcić się w kółko jak mysz, która nie wie, w którą stronę uciekać. – Gdzie się ukryć? No gdzie?



Cuthbert i Manus porzucili bezwładne ciało Liama.

– Podnieście go! – rozkazał krzykiem Gordon. – Pospieszcie się, do cholery. Do góry z nim. Kiedy zdejmowałem go z konia, otworzył oczy, więc tylko mnie widział. Muszę go zabić, zanim go zakopujemy. Nie mamy czasu, żeby go zasypywać i czekać, aż się udusi.

Cuthbert i Manus nie posłuchali rozkazu. Ani Roger i Kenneth, czy Hamish i Fergus, gdyż wszyscy zdążyli już uciec, w poszukiwaniu schronienia.

Gordon dobył miecza. W tym samym momencie Gabrielle sięgnęła po strzałę i naciągnęła cięciwę łuku.

Buchananowie wciąż byli za daleko, żeby ich strzały mogły dosięgnąć siedmiu mężczyzn na polanie, a wojownicy Mac Hugh także byli za daleko, żeby zdążyć na ratunek jednemu ze swoich.

Nagle powstało kolejne zamieszanie. Żołnierze, którzy czekali z zasadką na MacHugh, wyskoczyli zza drzew i ruszyli przez wąwóz w stronę Buchananów. Lada chwila rozpęta się tu prawdziwa bitwa. Jeśli Gabrielle i jej ludzie się nie pospieszą, wkrótce znajdą się w samym środku zawieruchy.

Gabrielle nie odrywała wzroku od Gordona, przywódcy tej bandy szczurów. Jego jeniec nie ruszał się. Liam leżał na ziemi na boku, a Gordon nerwowo spoglądał na północ. Zrobił kilka kroków w tył, zawahał się, a potem podszedł z powrotem.

Gabrielle wiedziała, że Gordon nie może uciec i zostawić Liama przy życiu, bo ten widział jego twarz.

– Stephen – szepnęła – jeśli chybię...

– Nie chybisz.

– Ale jeśli... bądź gotowy.

Gordon podjął decyzję. Odwrócił się w jej stronę, uniósł miecz do góry z zamiarem rozplątania Liama na pół.

Strzała wystrzelona z łuku Gabrielle powstrzymała go. Trafiła doskonale i grot strzały przeszył ciało i serce złego człowieka.

Po chwili ziemia jakby zaczęła się uginać pod jej stopami, kiedy Buchananowie i ich wrogowie po raz pierwszy starli się na polu bitewnym. Dźwięk szczękających o siebie ostrzy mieczy był przeszywający. Zaczęła się rzeź.

Piekło zbliżało się do niej. Gabrielle modliła się, żeby jacyś ludzie, czy konie, nie zdeptali Liama MacHugh, zanim ona do niego zdąży dotrzeć. Na szczęście Christien i Faust w mgnieniu oka pojawili się z końmi obok niej. Gabrielle dosiadła Łobuza i ruszyła w dół na polanę, zarzuciwszy pelerynę na głowę, w nadziei, że w tym zamęcie nikt jej nie zobaczy.

Jednak Stephen zagroził jej drogę. Wiedział, co chciała zrobić.

– Christien i ja się tym zajmujemy. Lucien i Faust zabiorą cię z powrotem do strumienia, który przekraczaliśmy. Szybko, księżniczko. Musisz stąd uciekać.

Nie chciała tracić czasu na kłótnie. Spięła konia piętami i zawróciła przez las. Parę chwil później Stephen i Christien dołączyli do nich przy strumieniu. Gabrielle dziękowała Bogu, że nie uwięźli w bitwie.

– Czy on żyje? – Zsiadła z konia i podbiegła do Stephena. Liam MacHugh leżał przewieszony przez jego siodło.

– Nadal oddycha – odparł.

– W takim razie pospieszmy się. Wiem, gdzie możemy uzyskać pomoc.

## 8.

Powietrze rozdzierały kolejne straszliwe okrzyki bitewne i jęk rannych. Klan MacHugh dołączył do walki. Uformowali linię nie do przebiccia i posuwali się naprzód. Buchananowie wzięli z nich przykład i w ciągu paru minut oba klany osaczyły wroga między sobą. Nie okazali żadnej litości. To była walka oko za oko, a kiedy dobiegła końca, pole usłane było ciałami. Wtedy zaczęto poszukiwania Liama MacHugh. Colm MacHugh zeskoczył z konia i podbiegł do dołu, który wrogowie przygotowali dla jego brata. Kiedy zobaczył, że dół jest pusty, poczuł ogromną ulgę. W pobliżu dołu na kopcu ziemi leżało tylko jedno ciało. Colm nie rozpoznawał tego człowieka. Oglądał właśnie z zaciekawieniem dziwne znaki na strzale, która sterczała z piersi mężczyzny, kiedy lord Brodick Buchanan przyłączył się do niego.

– Kim on jest? – zapytał Colm. Brodick pokręcił głową.

– Nigdy go wcześniej nie widziałem. Colm wyrwał strzałę z ciała mężczyzny.

– Czy to strzała Buchananów?

– Nie. Myślałem, że to twoja.

– Za tym stoją MacKennowie – stwierdził.

– Ci martwi to nie są ich żołnierze, a ta strzała też do nich nie należy – powiedział Brodick, kręcąc głową. – Te znaki... Nigdy wcześniej takich nie widziałem. Nie ma tu śladu po MacKennach. – Podniósł z ziemi kawałek liny, na której widoczne były ślady krwi. – Związali tym twojego brata.

– Nadal Wydaje mi się, że to robota MacKennów – upierał się Colm.

– Bez dowodów nie możesz ich oskarżyć – przekonywał Brodick.

– Liam nie mógł odejść daleko. – Colm rozejrzał się dookoła po otaczających ich lasach. – Będziemy go szukać, aż znajdziemy jego i tych, którzy go porwali.

– Buchananowie są z tobą – zapewnił Brodick. – Tak długo, dopóki nie pomścimy tego niegodziwego uczynku.

Dwaj lordowie rozdzielili swoich ludzi na mniejsze oddziały do przeczesywania terenu, lecz po wielu godzinach poszukiwań wszystkie one powróciły z niczym. Każda z grup zaświadczała, że bardzo dokładnie przejrzeli cały wąwóz i równinę oraz lasy dookoła, ale bezskutecznie.

Liam MacHugh rozpląnął się w powietrzu.

Liam MacHugh był w kiepskim stanie. Ktoś go wcześniej musiał biczować, bo skórę na plecach miał w krwawych strzępach. Nogi i stopy także nosiły ślady pobicia, a z głębokiej rany z prawej strony głowy nieustannie płynęła krew.

Gabrielle wiedziała, że pomoc dla wojownika znajdzie w Arbane Abbey i chociaż sama spieszyła się, żeby tam dotrzeć, natychmiastowa pomoc dla rannego mężczyzny była dla niej nadrzędna.

Jechali wzdłuż brzegu strumienia, aż znaleźli się na tyle daleko od pola walki, że mogli się bezpiecznie zatrzymać. Stephen ściągnął bezwładne ciało Liama MacHugh ze swojego konia i położył je na ziemi przy Gabrielle. Księżniczka delikatnie oparła głowę wojownika na swoich kolanach i przyłożyła kompres do rany na skroni, żeby powstrzymać krwawienie. Potem szybko oczyściła pozostałe rany i skaleczenia najlepiej, jak potrafiła, za pomocą kawałka płótna, który oderwała od swoich spódnic i zamoczyła w zimnej wodzie. Ranny potrzebował lekarstwa, które zatrzymałoby infekcję, i maści łagodzącej ból do posmarowania ran na plecach. Potrzebował także szycia ran ciętych, ale Gabrielle nie chciała być tą, której przypadnie zszywanie jego poszarpanej skóry, jako że nie miała ochoty sprawiać mu więcej bólu.

Strumień w tym miejscu zakręcał i był osłonięty gęsto rosnącymi sosnami. Znajdowali się w dużej odległości od Finney's Flat i Gabrielle miała nadzieję, że byli tu bezpieczni. Lucien i Faust obserwowali okolice, a Stephen i Christien trzymali się blisko niej. Gabrielle już miała poprosić swoich strażników, żeby przenieśli rannego, kiedy rana na głowie Liama zaczęła znowu krwawić.

– Księżniczko, masz całą suknię we krwi – zauważył Stephen.

– To nic – odparła. – Ale martwię się o tego nieszczęśnika. Stracił już tyle krwi.

– Nie sądzę, żeby udało mu się przeżyć – powiedział Christien. – Powinniśmy być przygotowani na taką możliwość. Co wtedy zrobimy z ciałem?

Gabrielle nie zdziwiła otwartości Christiena. To nie było gruboskórne z jego strony. Miał wiele współczucia dla innych, ale był też najbardziej pragmatycznym z całej czwórki strażników.

– Jeśli umrze, to znaczy, że taka była wola boża, ale ja zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby pomóc mu przeżyć.

– My także pomożemy – zapewnił ją Stephen. – Chociaż Christien poruszył dość ważną kwestię. Ten wojownik Mac Hugh nie widział ciebie.

Uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– A jak mógł mnie zobaczyć, skoro jeszcze nie otworzył oczu?

– Księżniczko, nie rozumiesz, co miałem na myśli – powiedział Christien.

– Możesz znaleźć się w wielkim niebezpieczeństwie.

Stephen przytaknął mu.

– Nie wiemy, kim byli tamci ludzie i czy ktokolwiek z nich nas widział. Twoja strzała zabiła przywódcę oprawców, ale pozostali uciekli. Jeśli dowiedzą się, że to ty jesteś odpowiedzialna za jego śmierć, mogą poszukiwać zemsty. Nikt nie może się dowiedzieć, że tam byłaś, księżniczko.

Gabrielle spojrzała na pochmurne twarze swoich czterech strażników i zdała sobie sprawę z tego, że Stephen ma rację. Ale nie o swoje bezpieczeństwo się martwiła. Jeśli ci ludzie z Finney's Flat dowiedzieliby się, że to ona zabiła ich przywódcę, nie tylko chcieliby się zemścić na niej, ale również wzięliby odwet na jej czterech strażnikach. Nie mogła do tego dopuścić.

– Co proponujecie w takiej sytuacji? – zapytała.

– Kiedy znajdziemy się w pobliżu Arbane Abbey, Lucien i Faust będą towarzyszyć ci jako eskorta przy wjeździe do opactwa – zaproponował Stephen.

– Mogłabyś zasłonić zakrwawioną suknię peleryną – zauważył Christien.

– A co z rannym? – zapytała Gabrielle.

– Znajdziemy inny sposób na to, żeby przedostał się do opactwa. Mnisi na pewno będą mieli potrzebne mu medykamenty.

– Jeśli umrze, lord MacHugh może oskarżyć ciebie – powiedział Christien. – Słyszałaś, co mówili o nim ci tchórze.

– Mówili, że jest mściwy i bezlitosny – powiedziała. – Chociaż to oni zamierzali zakopać żywcem niewinnego człowieka. Dlaczego miałabym wierzyć choć w jedno ich słowo? – Powstrzymała ich, zanim zdążyli wyrazić sprzeciw. – Teraz my jesteśmy odpowiedzialni za tego człowieka. Nie zamierzam go nikomu przekazywać. Znajdziemy jakiś sposób na to, żeby niepostrzeżenie wwieźć go do opactwa. Odstąpię od niego dopiero wtedy, kiedy będę miała pewność, że jest w dobrych rękach i ktoś się nim zaopiekuje.

– Ale księżniczko... – zaczął Christien. Gabrielle nie dała mu dokończyć.

– Mnisi są sługami bożymi, prawda? Zwyczajnie poproszę ich, żeby utrzymali w tajemnicy fakt, w jaki sposób Liam znalazł się w opactwie. Jeśli mi przyrzekną, nie będą mogli złamać danej obietnicy.

– Jest jeszcze jedna kwestia – powiedział Stephen. – Nie powinnaś mieszać się w tutejsze konflikty zbrojne.

Wiedziała, że jej nie odpuszczą.

– Znajdziemy jakiś kompromis. Kiedy Liam będzie w bezpiecznym miejscu i mnisi się nim zaopiekują, wtedy się usunę.

– I nikomu nie powiesz, co się wydarzyło?

– Nie powiem o tym nikomu.

Dostać się niepostrzeżenie na teren opactwa okazało się zaskakująco proste. Nie tylko natknęli się na dodatkowe wejście do klasztoru od południowej strony jego muru, ale jeszcze drzwi te były szeroko otwarte. Pewien zakonnik przystawił do nich kamień, żeby się nie zamykały, kiedy on nosił worki z ziarnem z wozu stojącego na zewnątrz opactwa przy drodze.

Gabrielle i jej strażnicy obserwowali go z ukrycia między drzewami w pewnej odległości od opactwa. Zdawało się jej, że worki są cięższe od zakonnika, który nie wyglądał na bardzo starego, prawdopodobnie miał około czterdziestu lat, ale nie był zbyt dobrze umięśniony. Początkowo próbował nosić worki na jednym ramieniu, ale bez przerwy mu spadały, więc ostatecznie obejmował je w pół i taszczył przed sobą, rozstawiając szeroko nogi.

Gabrielle wyjechała z ukrycia i ściągnęła cugle.

– Ojcie, może potrzeba pomóc? – zawołała do mnicha.

W pierwszej chwili się wystraszył, ale potem ochoczo przytaknął.

– Byłbym niezmiernie wdzięczny za pomoc – odparł. Lucien i Faust już zdążyli zsiąść z koni i podchodzili do wozu. Lucien widział, jak zakonnik boryka się z ciężarem worka, więc zabrał go od niego.

– Gdzie mam to zanieść? – zapytał.

– Do spichlerza, po lewej stronie tuż za drzwiami. Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś właśnie tam zaniósł ziarno, dobry człowieku. – Poluzował pasek habitu i kawałkiem materiału wytarł pot z czoła i szyi. Uśmiechając się, podszedł do Gabrielle. – Witam. Nazywam się ojciec Gelroy.

Przeszedł przez drogę i dopiero wtedy zauważył rannego mężczyznę przewieszzonego przez siodło Stephena.

– A co my tu mamy? – zapytał. Podszedł bliżej, żeby się przyjrzeć, i widok tak go zaszokował, że szybko zrobił w powietrzu znak krzyża. – Co się stało temu nieszczęśnikowi? Czy on żyje?

– Tak, żyje – odparł Christien.

Stephen zsiadł z konia i wziął ciało Liama na ręce.

– Jak widać, ten człowiek potrzebuje pomocy. Czy jest tu jakiś uzdrowiciel?

– Tak, tak, i to niejeden – odparł pośpiesznie mnich. – Chodźcie za mną.

Lucien i Faust szybko rozładowali wóz z ziarnem. Gabrielle zsiadła z konia i podała cugle Lucienowi. Zakonnik podreptał szybko do drzwi opactwa.

– Czy ten człowiek ma jakieś imię?

– Nazywa się Liam MacHugh – odparła Gabrielle. Reakcja ojca Gelroya była natychmiastowa. Zatrzymał się tak gwałtownie, że aż się zachwiał, a potem odwrócił się w ich stronę. Był blady, a na jego twarzy malowało się niedowierzanie.

– Czy ja dobrze usłyszałem, że powiedziałaś MacHugh?

– Był tak zdenerwowany, że niemal wykrzyczał to pytanie.

– Powiedz, że się mylę. A może nie?

– Ojcie, proszę mówić ciszej – poprosił Stephen. Mnich złapał się za głowę drżącą ręką.

– Mój Boże, macie Liama MacHugh, który jest ledwie żywy. Jeśli umrze...

Gabrielle zrobiła krok naprzód.

– Mamy nadzieję, że z pomocą uzdrowiciela nie umrze – powiedziała spokojnie.

Ojciec Gelroy zebrał się w sobie i opanował drżenie.

– Tak, tak, musimy mieć taką nadzieję – zająknął się. – Mówię wam, że rozpęta się piekło, jeśli on umrze. Szybko, do środka z nim. Cela obok mojej jest pusta. Tam go złożymy. Pokażę wam drogę, a potem pójdę poszukać ojca Franklina. Według mnie on jest najlepszy ze wszystkich.

Lucien i Faust zostali przy koniach, a Stephen i Christien szli za Gabrielle i mnichem, niosąc nieprzytomnego Liama do opactwa. Korytarz, którym szli, był ciemny i wąski, i panował w nim zapach niczym w wilgotnej jaskini. Wszystkie drzwi, prowadzące do mijanych pomieszczeń, były tak wysuszone i rozpadające się, że ledwie trzymały się łukowatych futryn. Mnich wskazał jedno z nich i minął je.

– To moja cela.

Zatrzymał się za to przy kolejnych drzwiach, delikatnie je uchylił, żeby upewnić się, czy nikt nie zajął pomieszczenia, a potem podniósł zasuwę. Popchnął drzwi, sam wszedł do środka i przytrzymał je otwarte dla gości.

Pomieszczenie było maleńkie z małym oknem wysoko nad drewnianą pryczą, która służyła tu jako poślanie. Szary wełniany koc przykrywał siennik. Jedynymi meblami w pomieszczeniu było krzesło i mała skrzynia. Na jej wieku stała miska i dzbanek, a po obu ich stronach dwie świece.

– Połóżcie go na pryczy. Ostrożnie – powiedział zakonnik. – Niech śpi na boku, żeby jego plecy... Słodki Jezu... jego plecy... – Wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze z płuc. – Ojciec Franklin z pewnością jest na nieszpórach. Powiem mu, żeby przyniósł swoje lekarstwa. Kiedy wrócę, przyniosę moją stulę, olejki i udziękę Liamowi MacHugh ostatniego namaszczenia.

Gabrielle zaprotestowała.

– Ale ten sakrament jest dla umierających.

– Chcesz, pani, powiedzieć mi, że ten człowiek nie umiera?

– Nie, nie mogę – powiedziała, opuszczając głowę.

– W takim razie musi otrzymać sakrament ostatniego namaszczenia, żeby mógł rozgrzeszony pójść do nieba.

Mnich odwrócił się do wyjścia, ale Lucien zatrzymał go przy drzwiach, tarasując wyjście.

– Ojczy, dla wszystkich byłoby najlepiej, gdyby nikt nie dowiedział się, jak ten człowiek się tu znalazł.

– Najpierw muszę wiedzieć, czy któreś z was ma coś wspólnego z jego obrażeniami. To głupie pytanie, ale muszę usłyszeć odpowiedź.

– Znaleźliśmy go, kiedy był już w tym stanie – powiedział Christien.

– Tak też sądziłem. Po co inaczej ciągnęlibyście ze sobą taki ciężar. – Zakonnik wyszedł, ale po chwili zawrócił do celi. – Obiecuję, że nikomu nie powiem ani słowa na temat brata lorda MacHugh, ale chciałbym wiedzieć, co się wydarzyło.

– A dochowa ojciec tajemnicy i w tej kwestii? – zapytał Christien. – Byłoby lepiej, gdyby ojciec nie wiedział, kim jesteśmy.

Zakonnik pokręcił głową.

– Obawiam się, że na to już za późno. W chwili, kiedy zobaczyłem tę piękną damę, wiedziałem już, kim jest. Już od tygodni chodzą plotki o jej przyjeździe. – Odwrócił się do Gabrielle i uklonił nisko. – To wielka przyjemność poznać cię, lady Gabrielle. Proszę się nie martwić, gdybym w przyszłości został ci przedstawiony, powitam cię z taką samą przyjemnością, jak teraz. Twoje sekrety są u mnie bezpieczne, pani.

– Dziękuję, ojcze – szepnęła, ale wątpiła, żeby ją usłyszał, gdyż już niemal wybiegł z celi.

– Pora, żebyś stąd wyszła, księżniczko – powiedział Stephen.

Christien przychylił się do tego stwierdzenia, kiwając głową.

– Tak, już czas.

Obaj strażnicy byli zaniepokojeni i przykro jej się zrobiło, że ich rozczaruje.

– Nie mogę go jeszcze opuścić. Jest zbyt bezbronny. Ktoś musi przy nim być, kiedy jest w tak ciężkim stanie. Wyjdę dopiero wtedy, gdy przekonam się, że jest w dobrych rękach i że otrzyma konieczne lekarstwa.

Nie chciała ustąpić. Nie przekonał jej nawet argument, że ojciec Franklin będzie kolejnym człowiekiem, któremu trzeba będzie zaufać, że nie wyjawia ich tajemnicy. Była pewna, że jako sługa boży, i on dotrzyma słowa, kiedy go o to poproszą.

– Im więcej ludzi o tym wie, tym większe prawdopodobieństwo, że ktoś połączy cię z tamtym zabitym mężczyzną... – zaczął Stephen.

– Życie Liama jest ważniejsze.

– Nie możemy się z tym zgodzić, księżniczko – powiedział Christien – ale będziemy wykonywać twoje rozkazy.

Liam nie otworzył oczu, nie jęknął ani nie wydał z siebie żadnego innego dźwięku, kiedy ojciec Franklin, którego Gabrielle uznała za kompetentnego, zszywał ranę wojownika. Chciał co prawda zrezygnować ze szwów i tylko przypalić ranę rozpalonym pogrzebaczem, ale nie zgodziła się na to. Nie było takiej potrzeby, skoro krwawienie w końcu ustało, a co innego przemawiało przeciwko tej metodzie. Co prawda wątpiła, by wojownik dbał o swój wygląd, ale był dość przystojny, a blizna po szyciu nie będzie taka straszna jak ta po oparzeniu.

Kiedy upewniła się, że już nic więcej nie da się zrobić dla rannego, Gabrielle w końcu zgodziła się zaufać i oddać go całkowicie pod pieczę dwóch mnichów.

Słońce już zachodziło, gdy Gabrielle wreszcie odeszła od łoża Liama.

## 11.

Przyjazd Gabrielle pod główne wrota opactwa został powitany wielką radością i wiwatami. Opat wydał rozkazy, żeby poinformować go, jak tylko księżniczka się zjawi, i teraz spieszył jej na powitanie, przewiązując swój okrągły brzuch paskiem i pokrzykując, by przyniesiono jedzenie i picie.

Uklonił się nisko.

– To dla nas wielki zaszczyt, że możemy zapewnić schronienie w naszych skromnych progach, milady – zająknął się.

– Doprawdy, jesteście zaszczyceni.

Podawała mu dłoń, a on ścisnął ją i nie puszczał, dopóki siłą mu jej nie wyrwał.

Przedstawiła swoich strażników opatowi.

– Dziękujemy za udostępnienie nam schronienia i dziękuję za zgodę na wyprawienie tu mojego ślubu – powiedziała.

– Jesteśmy wzruszeni, że przypadł nam ten honor. Wszyscy od pewnego czasu zajmują się przygotowaniem do tego świętego sakramentu i pomyśleć, że to już za tydzień. Ten związek zapewni pokój i więź pomiędzy naszymi prawymi narodami.

– Strzelił palcami i przywołał służącego, któremu rozkazał pospieszyć się z przygotowaniem. – Musicie być głodni i spragnieni. Wejdźcie do środka. Mamy przygotowane napoje dla pani i żołnierzy. Jak rozumiem, nie odstępują swojej księżniczki na krok, kiedy jest z dala od domu. Czyż nie?

– To prawda, ale jestem zadowolona z ich towarzystwa. Śliczna młoda kobieta zbliżyła się do niej i podsunęła Gabrielle bukiet kwiatów. Księżniczka przyjęła je i podziękowała jej uśmiechem, kiedy kobieta nieśmiało dygnęła.

– Są piękne – zawołała za czmychającą kobietą.

– Czy podróż była przyjemna? – zapytał opat.

Gabrielle nie zaśmiała się, ale miała na to ochotę, gdy pomyślała, jak by zareagował, gdyby powiedziała całą prawdę o swojej podróży. Przebywali w opactwie już od wielu godzin, ale opat nie mógł o tym wiedzieć. Gabrielle i jej strażnicy wsiedli z powrotem na swoje konie i przez las okrążyli szerokim łukiem opactwo, żeby podjechać do głównych wrót Arbane Abbey. Przejazdówka zajęła im najwyżej kilka minut, ale Gabrielle nie mogła nic takiego powiedzieć, skoro zamierzali milczeć na temat Liama MacHugh.

– Była bardzo udana – odparła – ale chętnie bym się przebrała, zanim się czegoś napiję.

Peleryna zasłaniała plamy krwi Liama na jej sukni. Pogoda była ładna i było jeszcze ciepło, więc opat musiał uznać, że księżniczka jest chora, skoro ma na sobie takie grube ubranie.

– Tak, oczywiście. Brat Anselm czeka wewnątrz, żeby zaprowadzić cię do pokojów, milady. Mam nadzieję, że będziecie zadowoleni.

– Jestem pewna, że będą bardzo wygodne.

– Już zaczynaliśmy się martwić, oczekując waszego przybycia. Spodziewaliśmy się was już kilka godzin temu.

– Przepraszam, że przyprowadziłam ojca o zmartwienie. Wasz kraj jest tak piękny, że zatraciłam poczucie czasu.



Opat zdawał się zadowolony z takiej odpowiedzi. Wziął ją pod ramię i ruszył do opactwa.

– Już od wielu dni przybywają goście i rozbijają obozowiska wokół klasztoru. Większość jest z Anglii, jak można się było spodziewać, ale są i tacy, którzy przybyli tu nawet z Francji czy Hiszpanii. Wszyscy oni przywieźli dary, żeby uczcić to dobrze wróżące na przyszłość wydarzenie. Uważam, że najpiękniejszy prezent ze wszystkich przywiozła delegacja z twojego rodzinnego St. Biel. To cudowna rzeźba waszego świętego patrona. Poprosili nas o przechowanie jej w naszej zakrystii aż do ślubu, a jestem pewien, że lord Monroe zechce ustawić ją w uświęconym, honorowym miejscu w jego własnej kaplicy. Niektóre podarki zobaczysz już podczas uczty...

Gabrielle uśmiechała się i potakiwała, a opat dalej trajkotał o prezentach, gościach i uczcie. Najwyraźniej opactwo nie widziało dotychczas takiej uroczystości, więc z radością i cierpliwie znosiła entuzjazm opata.

Właśnie weszli między lud, kiedy opat zatrzymał się i przywołał mężczyznę, który przechodził nieopodal.

– Musisz poznać lorda MacKenne. On także jest gościem, ale niebawem wyjeżdża. Lordzie! – zawołał. – Podejdz i poznaj lady Gabrielle, która nareszcie do nas przybyła.

Mężczyzna odwrócił się i zbliżył do nich ze szczerym i ciepłym uśmiechem na ustach. Robił duże kroki i nosił się z dumą. Falujące czarne włosy odsłaniały wysokie czoło, a na nieskazitelnej twarzy nie miał nawet najmniejszej blizny. Gabrielle uznała, że musi wieść uroczyste i spokojne życie.

Mężczyzna uklonił się przed nią.

– Słyszałem, jak mówiono, że jest pani piękną, i muszę przyznać, że nie ma w tym krzty przesady.

– Dziękuję za komplement.

– Mniemam, że jest pan świadom, iż lady Gabrielle ma tutaj poślubić lorda Monroe – przypomniał opat.

– Oczywiście, że wiem – odparł lord MacKenna. – To mój przyjaciel – zwrócił się do Gabrielle – i zostałem zaproszony na ceremonię na jego życzenie. To będzie wielki dzień dla obydwu naszych narodów. Zwrot doliny... miałem na myśli Finney's Flat, szkockiemu lordowi zaprowadzi pokój pomiędzy klanami i lord Monroe przekona się, że to mądre posunięcie. Już nie mogę się doczekać ceremonii. – Uklonił się ponownie. – Zatem do zobaczenia – powiedział i odszedł.

Opat zaczekał, aż mężczyzna zniknął z pola widzenia, i dopiero się odezwał.

– Lord MacKenna zaskoczył nas takim aktem dobroci. Przywiózł nam wóz pełen ziarna ze swoich pól. Nigdy wcześniej nie był tak hojny, więc byliśmy tym oszołomieni, ale szczęśliwi.

Lord stał się troskliwym, uważnym człowiekiem. O, jest i brat Anzelm. Zaprowadzi cię do komnat, milady.

Dwa pokoje przeznaczone dla Gabrielle znajdowały się w największym skrzydle opactwa. Były zadziwiająco przestronne i połączone drzwiami. Służba zajęta była rozpakowywaniem jej ubrań i przygotowaniami do zbliżającej się uczty. Gabrielle nie zdejmowała z siebie peleryny do czasu, kiedy została sama w pokoju. Nie wiedziała, co zrobić z krwią na kremowej sukni, i nie potrafiła

wymyślić żadnego wiarygodnego usprawiedliwienia, skąd ona się wzięła na jej ubraniu. Ostatecznie zwinęła suknię i wepchnęła ją na dno jednego z kufrów.

Później tego samego wieczoru, kiedy już służące Gabrielle poszły spać, Faust i Lucien zaprowadzili księżniczkę do celi Liama, żeby sprawdzić jego stan zdrowia. Ojciec Franklin i ojciec Gelroy byli przy rannym i kłócili się zawzięcie.

– Obudził się już? – zapytała szeptem, żeby nie przeszkadzać pacjentowi.

Franklin uśmiechnął się do niej.

– Nie, ale trochę jęczał i mam przeczucie, że wkrótce się obudzi.

– Albo i nie – powiedział Gelroy, spoglądając spode łba. – Jeszcze nie minęło całkowicie niebezpieczeństwo, prawda, Franklin?

– Trzeba mieć nadzieję, Gelroy.

– Jeśli on umrze, Colm MacHugh zmiecie opactwo z powierzchni ziemi, nie zważając na to, czy to święte miejsce, czy nie. To nie będzie dla niego miało znaczenia. Trzeba mu powiedzieć, że jego brat jest tutaj, to może zdąży przyjechać i zabrać go, zanim Liam umrze.

– Jeśli umrze – powiedział z naciskiem Franklin. – Ale ja uważam, że nie umrze. Jednak zgadzam się, że trzeba powiedzieć lordowi MacHugh, że Liam tu jest. Sądzę, że powinieneś wyruszyć z wiadomością, jak tylko nastanie dzień.

– Z radością zastąpiłbym cię w twoich obowiązkach, żebyś to ty mógł wyruszyć do posiadłości MacHugh – odparł Gelroy.

– Jestem za stary i za słaby na taką podróż – szepnął Franklin.

– Nie jesteś wcale za stary ani za słaby – zaprotestował Gelroy. – Ty się po prostu boisz, Franklin. Tak właśnie jest.

– A ty nie?

– Oczywiście, że się boję. Właściwie, to boję się bardziej niż ty – powiedział zniżonym głosem. – I jestem starszy o dwa lata, dlatego to ty powinieneś załatwić tę sprawę, a ja powinienem zostać. Moje serce nie wytrzyma rozczarowania lorda Mac Hugh.

Nim Franklin zdążył przygotować ripostę, Gelroy zwrócił się do Gabrielle:

– Kłócimy się o to już od ponad godziny.

– Nie rozumiem waszego lęku – powiedziała, marszcząc brwi. – Zdaje mi się, że lord MacHugh będzie szczęśliwy, kiedy dowie się, że jego brat żyje.

– Możliwe – przyznał Franklin. – Ale co będzie, jeśli Liam umrze, zanim Colm MacHugh po niego przybędzie? I to po tym, jak Gelroy mu powie, że jego brat żyje. Co wtedy?

– Chciałeś powiedzieć, po tym, jak ty mu o tym powiesz – natychmiast zareagował Gelroy.

– Mam wrażenie, że robicie z igły widły – powiedziała Gabrielle. – Colm MacHugh musi się dowiedzieć. Pewnie do tej pory odchodzi od zmysłów. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby zniknął ktoś, kogo kocham.

Chociaż kłótnia odbywała się niemal szeptem, Gabrielle uznała, że powinni wyjść na korytarz, żeby nie przeszkadzać Liamowi.

– On nas nie usłyszy – powiedział Franklin. – Głęboko śpi. Gelroy wyszedł za Gabrielle na korytarz i zamknął za sobą drzwi.

– Obiecuję, milady, że Franklin i ja dojdziemy do porozumienia. Bez obaw. Jeden z nas poinformuje Colma MacHugh o miejscu pobytu jego brata.

– Moi strażnicy poprosili, żebym zapytała, czy nie potrzebujecie ich pomocy przy nocnym czuwaniu przy rannym. Nie powinno się zostawiać go samego.

Propozycja wyraźnie uradowała Gelroya, któremu kamień spadł z serca.

– Byłbym wielce wdzięczny za ich pomoc. Franklin i ja obiecaliśmy, że nie powiemy nikomu, w jaki sposób ten biedak tu trafił, ale uznaliśmy, że chyba jeszcze lepiej będzie, jeśli w ogóle nie wspomnimy o Liamie. Zbyt wiele pytań by padło i zaraz zrodziłyby się jakieś domysły. Utrzymamy w tajemnicy jego obecność tak długo, jak to będzie możliwe. Więc nie możemy poprosić nikogo, żeby posiedział przy rannym, inaczej musielibyśmy zdradzić sekret.

Wtrącił się Franklin:

– Gelroy powiedział mi, że nie wie, co przydarzyło się Liamowi, ani kto zadał mu te dotkliwe rany, ale obydwaj obiecujemy, że ktokolwiek to był, nie będzie miał możliwości skrzywdzić go, kiedy jest pod naszą pieczę. Z pomocą twoich straży, pani, możemy być pewni, że Liam będzie bezpieczny.

– Sama chciałabym być bardziej pomocna i posiedzieć przy rannym, ale zdaję sobie sprawę, że...

– Księżniczko, tobie nie wolno – wtrącił się Lucien.

– Nie wypada, byś przebywała w celi mężczyzny, milady, bez względu na to, czy on śpi, czy nie – zauważył Franklin.

Nie kłóciła się, gdyż wiedziała, że obaj mają rację. Zwróciła się za to z pytaniem do Gelroya.

– Czyli jeden z was pojedzie do posiadłości MacHugh? Ramiona mu opadły.

– Tak – powiedział smutno. – Jeden z nas pojedzie.

– Proszę zrozumieć, milady – odezwał się Franklin. – Którykolwiek z nas pojedzie, już tu nie wróci.

Gelroy potakiwał, a Franklin poklepał go po ramieniu.

– Będzie mi ciebie brakowało, Gelroy.

– Czy to taka niebezpieczna podróż? – zapytała.

– Nieszczerólnie – odparł Franklin.

– W takim razie, może jest długa?

– Nie tak bardzo – powiedział Gelroy.

– To nie podróż nas martwi, milady. To raczej wydostanie się stamtąd jest kłopotliwe.

Gabrielle była pewna, że ich lęk przed klanem MacHugh jest mocno przesadzony. Oni nie mogli być tak straszliwi, jak sugerowali mnisi.

– Ale wyruszy ojciec niebawem? – naciskała Gabrielle.

– Tak – obiecał Gelroy.

Definicja „niebawem” okazała się dla mnicha całkowicie różna od tej, jaką znała Gabrielle. Całe trzy dni i trzy noce zajęło mu zbieranie się na odwagę, by wyruszyć. Do tego czasu Liamowi polepszyło się na tyle, że Gelroy mógł mieć pewność, że ranny przeżyje, mimo to mnich był pełen obaw. Chociaż wiedział, że musi zawieźć wiadomość lordowi MacHugh, nadal wątpił, że uda mu się powrócić do Arbane Abbey.

W końcu ojciec Gelroy odjechał na pożyczonym koniu, ale celem jego podróży nie była wcale posiadłość MacHugh. Po głębszych przemyśleniach uznał, że lepiej będzie pojechać do jego sprzymierzeńca, lorda Buchanana.

Gelroy naiwnie sądził, że Brodick Buchanan będzie łatwiejszy w rozmowie i nie zareaguje tak gwałtownie na wiadomość, że brat lorda Mac Hugh został bestialsko pobity.

Im bliżej był ziem Buchananów, tym bardziej trząśł się ze strachu, aż poczuł, że za moment spadnie z konia. Ale Bóg zlitował się nad nim. Kiedy odpoczywał pod wielkim dębem w pobliżu posiadłości Buchanana, zauważył jeźdźca na koniu, który pojawił się na wyboistej drodze.

Gelroy nie wiedział, co zrobić. Nie miał pojęcia, czy jeździec jest sojusznikiem, czy wrogiem. A może powinien się przed nim ukryć? Nie, jeździec już go zauważył. Gelroy zmówił szybką modlitwę i postanowił zdać się na los.

Chwała Bogu, jeźdźcem okazał się baron Geoffrey. Mnich wykonał w powietrzu znak krzyża, dziękując Najwyższemu i jak tylko baron znalazł się w odległości umożliwiającej kontakt, zawołał do niego. Przypomniawszy mu, że już spotkali się w opactwie jakieś dwa lata temu. Nie wspominając nic o córce barona, Gelroy zapytał, czy przypadkiem baron Geoffrey nie widział się z Buchananami.

– Zdaje mi się, że wracasz z ich ziemi, panie.

– Tak, to prawda – odparł Geoffrey.

– Dobrze znasz Buchananów?

– Jesteśmy dalekimi krewnymi. Miałem zamiar spotkać się, by ich pozdrowić i nie zabawić dłużej niż jedną noc, ale wydarzyło się nieszczęście. Zniknął wojownik. Wszyscy go szukali i chociaż mieli wczoraj wrócić do posiadłości, to zatrzymała ich straszna burza zeszłej nocy. Musiałem więc czekać na powrót lorda Buchanana do domu.

– Czy ten wojownik przypadkiem nie nazywa się Liam MacHugh? – zapytał ostrożnie mnich.

– Tak. A więc słyszałeś już, co się wydarzyło?

– Widziałem go – odparł. – Biedaczysko, został przyniesiony do opactwa.

Baronowi odebrało mowę, a Gelroy wykorzystał ten stan.

– Wielka nagroda spotka cię w niebie, chociaż jesteś Anglikiem, jeśli zawrócisz i przekażesz lordowi Buchananowi tę wiadomość, żeby on mógł powiadomić lorda MacHugh.

Baron Geoffrey jeszcze nie otrząsnął się po szoku wywołanym tak swobodnie przekazaną mu informacją, kiedy ojciec Gelroy odwrócił się, dosiadł swojego konia i pognął go do galopu.

– Zaczekaj! – zawołał za nim baron. – Nie możesz odjechać bez... Czy Liam nadal żyje?

Gelroy strzelił konia po zadzie, żeby ten jeszcze przyspieszył i bez odwracania się, krzyknął przez ramię:

– Dobry Boże, mam taką nadzieję!

Lordowie zamieszkujący północ Szkocji należeli do ludzi drażliwych. Dali się poznać jako nieprzewidywalni, nierozsądni i niewdzięczni. Czasem bywali też brutalni. Jednak gdyby baron Geoffrey spróbował oskarżyć któregokolwiek z nich o te wady, uznaliby raczej, że im schlebia.

To prawda, że byli dość osobliwi, ale jak sądził Geoffrey, nikt nie był dziwniejszy od lorda Brodicka Buchanana. Brodick nie miał najmniejszych problemów, żeby dać Geoffreyowi do zrozumienia, że chociaż są spokrewnieni, to nie darzy go sympatią, z prostego powodu – gdyż jest Anglikiem. Tak się złożyło, że żona Brodicka pochodziła z Anglii i była kuzynką Geoffreya, dlatego lord głośno twierdził, że nie może powiedzieć, iż nienawidzi wszystkich Anglików, tylko niektórych.

Swego czasu grubiański lord oznajmił również Geoffreyowi, że nie życzy sobie, żeby jego noga stanęła na ziemi Buchananów, jednak baron wiedział, że gdyby postąpił zgodnie z życzeniem lorda i nie złożył mu wizyty, kiedy był w okolicy – a wszyscy lordowie dowiedzieliby się o jego obecności – Brodick uznałby to za niewybaczalną zniewagę.

Baron był u niego z wizytą tylko raz, zaraz po ślubie Brodicka z lady Gillian. Jego wuj, Morgan, poprosił go, żeby sprawdził, jak się czuje jego córka. Morgan, młodszy brat ojca Geoffreya, był zdziwaczałym starym odludkiem, który nie mógł uwierzyć w to, że Gillian może być zadowolona z życia w Szkocji pośród nieokrzesanych Buchananów. Ku zaskoczeniu Geoffreya, Gillian była nie tylko zadowolona, ale i bardzo szczęśliwa. Była niezwykle miła dla barona, a jej uprzejmość zrekompensowała wrogie nastawienie jej męża.

Chociaż nigdy by się do tego nie przyznał przed Brodickiem, Geoffrey był pod wrażeniem lorda i jego żony. Zamiast w pięknym zamku, mieszkali w małym domku, nie większym od tego, jaki zajmował zarządca u Geoffreya. Wyraźnie ani Brodickowi, ani Gillian nie zależało na tym, żeby robić na kimś wrażenie, za to koncentrowali się na dużo ważniejszych sprawach. Jedynym obowiązkiem Brodicka było dbanie o bezpieczeństwo żony i całego klanu. Natomiast Gillian w chwili obecnej musiała skupić się na trosce o swoje nienarodzone jeszcze dziecko. Oczywiście chciała przyjechać na ślub Gabrielle, ale od momentu, kiedy poinformowała Brodicka, że zostanie ojcem, nie było mowy, żeby chociaż na krok opuściła ich posiadłość.

Mnich, który zagadnął Geoffreya i przekazał mu wiadomość o Liamie MacHugh, zachował się, jakby gonilo go stado dzikich psów. Jak tylko wypowiedział nowinę, odwrócił się i pognął na koniu w pełnym galopie, by po chwili zniknąć między drzewami.

Geoffrey ruszył więc z powrotem do posiadłości Buchananów, ale Brodick nie był zadowolony, widząc go znowu tak szybko. Z pewnością nie był w nastroju na kolejną wizytę towarzyską.

Wyszedł mu na spotkanie z groźnym spojrzeniem. Był wysoki i umięśniony, miał jasne włosy i twarz pokrytą bitewnymi bliznami. W ślad za nim wyłonił się główny dowódca, niezłomny wojownik o imieniu Dylan. Potem dołączyło jeszcze dwóch innych wojowników.

Geoffrey oparł dłonie na łąku siodła i czekał, aż Brodick do niego podejdzie. Powitanie lorda nie należało do miłych, ale Geoffrey nie spodziewał się niczego innego.

– Myślałem, że się już ciebie pozbyłem, baronie. Geoffrey zignorował zniewagę.

– Liam MacHugh jest w Arbane Abbey – powiedział. Złowrogie spojrzenie Brodicka zniknęło pod wpływem wiadomości.

– Czy on żyje?

Baron szybko opowiedział wszystko to, co usłyszał od mnicha.

– Co, u licha, miało znaczyć „mam nadzieję”? – zapytał Brodick, kiedy Geoffrey skończył referować mu jego dziwne spotkanie. – To Liam żyje czy nie?

– Duchowny musiał mieć na myśli, że Liam żył, kiedy ostatnio go widział – zasugerował Geoffrey. – Powiesz o tym lordowi MacHugh?

– Tak zrobię.

Brodick odwrócił się i odszedł od Geoffreya, jednoznacznie odprawiając go. Zaczął wydawać krótkie rozkazy swoim ludziom. Zamierzał wybrać się z MacHugh do opactwa. Nie miał wątpliwości, że Colm MacHugh nie ustąpi, dopóki nie dowie się, kto tak potraktował jego brata. Jeśli Bóg będzie łaskawy, Liam MacHugh dożyje do chwili ich przyjazdu do opactwa.

W czasie, kiedy ojciec Gelroy zbierał się na odwagę, żeby wyruszyć z wieściami o Liamie do jego rodziny, Gabrielle spędzała całe dni na wypełnianiu obowiązków towarzyskich i przygotowaniach do ślubu. Późno w nocy zaś wymykała się z sypialni, by spojrzeć na Liama, który spał. Jej strażnicy stali na zmianę pod drzwiami jego celi. Kiedy wreszcie pacjent się zbudził, ojciec Franklin wyjaśnił mu, że chociaż opactwo jest sanktuarium i w związku z tym przez wszystkich dobrych i pobożnych ludzi uważane jest za świętą ziemię, to on nie zamierza ryzykować, żeby jakiś poganin wtargnął do środka i wyrządził krzywdę Liamowi. Opowiedział rannemu także o tym, iż właśnie w tym czasie do opactwa, wraz z oddziałem straży, na swój ślub przybyła lady Gabrielle i poprosił o ich pomoc przy pełnieniu warty. Liam był bardzo słaby, więc nie protestował. Zdawał sobie sprawę z tego, że był pilnowany, ale nie odzywał się do żadnego ze strażników, zwłaszcza że porozumiewali się oni między sobą jakimś bardzo dziwnym językiem, którego Liam nigdy wcześniej nie słyszał i nie rozumiał. Kiedy Liam odzyskał przytomność, ojciec Gelroy oznajmił wreszcie, że wyrusza z wiadomością i wyjechał z opactwa następnego dnia o świcie. Wrócił o zmierzchu. Kiedy zapukał do drzwi Gabrielle, ucieszyła się na jego widok, ale była też zaskoczona, że tak szybko wrócił z tej rzekomo niebezpiecznej wyprawy. Zaprosiła go, by usiadł na fotelu na balkonie, zaproponowała mu coś do picia i potem sama usiadła naprzeciwko niego.

– Dobrze się ojciec czuje? – zapytała.

– Tak – odparł. – A pani, milady?

– Ja, świetnie – odpowiedziała – ale jestem ciekawa. Czy mogę zapytać, jak udało się ojcu tak szybko obrócić?

– Pędziłem co sił – powiedział chętnie.

W drzwiach pojawiła się służąca z tacą. Gabrielle wezwała ją i zaproponowała mnichowi puchar zimnej wody. Ojciec Gelroy podziękował z uśmiechem i uklonił się służącej, a potem przyjął ogromny puchar.

– Czy lord MacHugh był zadowolony z wieści o swoim bracie? Czy mu ulżyło?

– Wyobrażam sobie, że tak – odparł. – Widzisz, milady, nie pojechałem do posiadłości MacHugh. Pomyślałem, że bardziej roztropnie... tak, roztropnie będzie – powtórzył – pojechać do Buchananów i przekazać wiadomość lordowi Buchananowi, żeby to on miał ten zaszczyt powiedzieć o wszystkim lordowi MacHugh. Buchananowie są sojusznikami MacHugh, a ponadto ich posiadłość jest znacznie bliżej opactwa.

– Rozumiem. – Gabrielle złożyła dłonie na kolanach. – W takim razie, czy lord Buchanan był zadowolony z wiadomości?

– Wyobrażam sobie, że tak – powiedział nieco zmieszany mnich.

– Nie wie tego ojciec? – zapytała zdziwiona. Mnich odchrząknął.

– Okazało się, że nie musiałem jechać do samej posiadłości Buchananów. Pani ojciec właśnie opuszczał ich ziemie, gdy spotkałem go na jedynej bezpiecznej drodze. Opowiedziałem mu o wszystkim i poprosiłem, żeby to on przekazał tę radosną nowinę. Jestem pewien, że był szczęśliwy, mogąc

powiedzieć o wszystkim lordowi Buchananowi.

Gabrielle pomyślała sobie, że z całkiem prostego zadania mnich zrobił skomplikowaną misję dla kilku osób. Jego lęk przed lordem MacHugh był kompletnie nielogiczny. W końcu mnich jechał z dobrą nowiną, za którą lord byłby mu wdzięczny. Dlaczego obawiał się, że może spotkać go za to jakaś krzywda?

– Tak, też tak myślę – powiedziała.

– Pani ojciec powinien wkrótce tu być – zauważył.

– Z radością go zobaczę. Może wybierze się ze mną na przejażdżkę po okolicy. Nie zamierzam narzekać, ale z przyjemnością wyjechałabym na chwilę z opactwa.

– Okolice są teraz zatłoczone – powiedział mnich. – Wielu wysłanników z różnych krajów przybyło na pani ślub. Kilku baronów z Anglii rozbiło obóz w pobliżu. A jak pani wie, milady, oni w podróż zabierają wszystkie dobra mieszkalne. Słyszałem, że jeden z namiotów jest tak wielki, jak nasz kościół. Pani ślub z lordem Monroe zapowiada się na huczne święto.

– Jestem zadziwiona, że ci ludzie przebyli taką drogę na moją ceremonię – powiedziała.

– To ważne wydarzenie dla wielu – wyjaśnił. Rozmowę przerwał im głośnym pukaniem do drzwi ojciec Franklin. Gdy tylko służąca wpuściła go do środka, mnich szybko wszedł do sypialni. Kiedy zobaczył Gelroya, zatrzymał się i skinął na niego, żeby podszedł.

– Wygląda na to, że Franklin chce zamienić ze mną słówko. Chyba wiem, o co mu chodzi. Opuściłem południową modlitwę – wyjaśnił. – Już widzę, jakie mi zrobi kazanie.

Po chwili obaj mnisi byli pochłonięci dyskusją, wymieniając szeptem jakieś nerwowe uwagi. Uwagę Gabrielle zwrócili ludzie gromadzący się na dole, na dziedzińcu. Wychyliła się przez barierkę i zobaczyła księdza biegnącego i krzyczącego do dwóch innych, wychodzących z kościoła, ale nie zrozumiała, co mówił. Dziedziniec wkrótce zapełnił się ludźmi, a wszyscy byli mocno poruszeni, wymachiwali rękoma i potrząsali głowami. Kilku księży wykonało znak krzyża, przyklękło i zaczęło się modlić.

Musiało wydarzyć się coś strasznego.

– Lady Gabrielle? – odezwał się do niej ojciec Gelroy. Jedno spojrzenie na jego twarz i nie miała już wątpliwości.

Miał złą wiadomość.

Przez głowę przeleciało jej mnóstwo czarnych myśli. Czy chodziło o jej ojca? Czy coś mu się przydarzyło? Dobry Boże, tylko nie to.

Starła się zachować spokój i czekała, aż któryś z mnichów wyjawi jej prawdę. Gelroy szturchnął Franklina.

– Ty jej powiedz.

– Chodzi o lorda Monroe, milady. On nie może pani poślubić.

– To jasne, że nie może jej poślubić – mruknął Franklin.

– Nie może? – zapytała, starając się zrozumieć, co mają na myśli.

– Nie, milady, nie może – potwierdził Gelroy – bo nie żyje.



## 14.

Wielka szkoda, że nie miał dość czasu, żeby zadbać o to, by morderstwo wyglądało na wypadek. O ile łatwiejsze byłoby jego życie. Rozważał możliwość zaduszenia lorda Monroego, ale kiedy umierający walczy o życie, może się zdarzyć, że nagle odzyskuje siły. Nie, uduszenie było zbyt ryzykowne.

Podobnie było z utonięciem. Co by było, gdyby okazał się dobrym pływakiem? Albo zacząłby głośno krzyczeć? Jeden donośny krzyk i już ktoś spieszyłby mu z pomocą. Utonięcie także nie wchodziło w rachubę.

Rozważał kilka innych metod, które można by uznać za wypadek, ale ostatecznie wszystkie je odrzucił. Jedne były zbyt skomplikowane, a w innych za dużo zależało od siły i czasu.

Ostatecznie postanowił zaufać nożowi. Ostre ostrze zabijało szybko i z łatwością. Niestety, nikt by nie uwierzył, że to był wypadek. Bo jak można przypadkowo upaść na nóż pięć czy sześć razy? Żeby mieć pewność, że zabił lorda Monroe, potrzebował wykonać kilka silnych ciosów nożem.

Zabijał już kiedyś, ale nigdy w taki sposób. Z uwagi na swoją pozycję, zwykle do takiego nieprzyjemnego zadania wyznaczał kogoś innego. Lecz teraz było inaczej. Nie odważyłby się powierzyć tego niewdzięcznego zadania nikomu innemu. Musiał sam je wykonać. Jedynie w ten sposób będzie miał pewność, że nikt nie wpadnie na jego trop.

Całe szczęście, ostatnimi laty Monroe wiodł beztróskie życie. Nie uważał na siebie tak, jak powinien, a i jego stronnicy stali się tak samo niedbali w kwestii jego ochrony. Nie spodziewali się żadnych kłopotów, gdyż ich lord nie miał wrogów. Bo niby skąd miałby ich wziąć? Nigdy nie brał strony żadnego klanu w sporach i nigdy nie pragnął więcej niż to, co już miał. Lord Monroe nie miał najmniejszych ambicji i był kompletnie niezaangażowany.

Nigdy też nie zmieniał swoich zwyczajów. Każdego wieczoru, tuż przed zachodem słońca, robił sobie dłuższy spacer, bez względu na pogodę i miejsce, w którym w danym czasie przebywał. Zawsze chodził sam.

Ukrywanie się w ciemności i czekanie na lorda Monroego było niewygodnym i nudnym zadaniem, ale kiedy wreszcie szelest liści powiedział mu, że lord się zbliża, chwycił mocno swój nóż i cierpliwie czekał na odpowiedni moment, by zaatakować.

Niestety, taka była konieczność, i lord Monroe doświadczył bardzo nieprzyjemnej śmierci.

Ustalono, że msza pogrzebowa odbędzie się w północnej kaplicy opactwa. Wielu członków klanu Monroe było w drodze na ślub, kiedy otrzymali wiadomość o nagłej śmierci lorda i ich radosna podróż przemieniła się w żalobną i smutną procesję. Kilku szkockich lordów wzięło udział w pogrzebie, ale znacznie więcej przybyłoby na uroczystość, gdyby dowiedzieli się na czas o śmierci lorda Monroe. Należało spieszyć się z ceremonią, którą ustalono na dzień po śmierci, gdyż zrobiło się nietypowo jak na tę porę roku ciepło i zwłoki szybko się psuły.

Anglicy nie byli mile widziani na pogrzebie i wątpliwe było, żeby którykolwiek z baronów miał ochotę siedzieć i wysłuchiwać księdza wychwalającego cnoty zmarłego. W końcu Monroe był Szkotem, co w ich mniemaniu oznaczało, że był kimś gorszym i niewartym ich modlitw.

Baron Geoffrey z Wellingshire, wraz z córką, lady Gabrielle, byli jedynymi wyjątkami. Rodzina Monroe zgodziła się na ich obecność, ponieważ lady miała poślubić ich lorda. Pozwolono jej uczestniczyć we mszy, ale ona i jej ojciec musieli siedzieć w ostatnim rzędzie. Chociaż było mnóstwo miejsca, nikt nie usiadł obok nich.

Gabrielle nie oczekiwała specjalnego traktowania. Była wdzięczna za możliwość pomodlenia się za duszę lorda Monroe. Jej ojciec i inni tak bardzo poważali i wysławiali lorda, ponieważ był dobrym i miłym człowiekiem. Dlaczego ktoś postanowił wyrządzić mu krzywdę? Jego śmierć nie miała żadnego sensu. Kradzież nie była jej motywem, gdyż nic mu nie zabrano. Kiedy go znaleziono, nadal miał na palcu złoty pierścień, a przy boku inkrustowany sztylet. Czy ktoś zabił go tylko dla zabawy?

Gabrielle błądziła myślami i przyszedł jej do głowy Liam MacHugh i ci potworni ludzie, którzy zadali mu takie cierpienia. Jak człowiek mógł potraktować drugiego z takim okrucieństwem?

Msza skończyła się i ciało lorda Monroe, zawinięte w białe płótno, zostało wyniesione z kościoła. Gabrielle siedziała z opuszczoną głową, kiedy mijała ją procesja żałobników, wychodzących za zwłokami z kaplicy. Raz tylko uniosła wzrok, by przekonać się, że większość ludzi jej się przygląda.

Ostatnia mijająca ją para, młody mężczyzna ze starszą kobietą, zatrzymała się przy Gabrielle. Księżniczka wyczuwała świdrujące spojrzenie kobiety i podniosła na nią wzrok.

– Wracaj do domu. Nie ma tu dla ciebie miejsca – wysyczała kobieta. Jej słowa były niczym przekleństwa.

Młody mężczyzna szybko wziął kobietę pod ramię i delikatnie pociągnął ją za procesją.

– Mamo, chodź. Wuj nie chciałby takiej złości.

Twarz Gabrielle zapłonęła rumieńcem. Jeszcze nigdy nikt nie zwrócił się do niej z taką pogardą.

Kiedy para wolno przesuwiała się przez nawę, mężczyzna odwrócił się i uśmiechnął współczująco do Gabrielle.

Baron Geoffrey położył dłoń na jej ramieniu, żeby powstrzymać ją przed wstaniem i wyjściem za żałobnikami.

– Zaczekamy, aż Monroeowie wyjdą – powiedział. – Ta kobieta, to siostra lorda Monroe. Uważam, że najlepiej będzie, jeśli nie będziemy szli za nimi. Mogłyby się pojawić kolejne uwagi czy zniewagi.

– Dlaczego miałoby mnie obrażać?

– Klan Monroe uznał, że ty ponosisz winę za śmierć ich wodza.

Gabrielle spojrzała na niego z niedowierzaniem i zaskoczeniem.

– Twierdzą, że jesteś odpowiedzialna za śmierć lorda Monroe – powtórzył nieco inaczej.

Gabrielle zbladła.

– Myślę, że ja go zabiłam? Jak mogli wpaść na coś takiego?

– Gabrielle, źle mnie zrozumiałaś. Nie twierdzą, że zadłgałaś go nożem, ale uważają, że gdyby ich lord został w domu i nie zgodził się na ślub z tobą, nadal by żył. W nocy, kiedy został zamordowany, Monroe i jego poddani stacjonowali w obozowisku niedaleko doliny. Ponieważ był w drodze do opactwa, żeby poślubić ciebie, uważają, że ty jesteś powodem jego śmierci.

– Ależ to śmieszne. Geoffrey poklepał jej dłoń.

– Tak, to prawda. Nie pozwól, żeby zaprzętała cię ich głupota.

Gabrielle wyprostowała się.

– Wytrzymam ich zniewagi. Nie jestem taka słaba, żeby ugiąć się przed jednym czy kilkoma nieprzyjemnymi słowami.

– Córeczko, masz wrażliwe serce, czy się do tego przyznajesz, czy nie.

Otworzyły się drzwi za nimi i do środka wszedł Stephen.

– Teraz jest bezpiecznie. Żałobnicy już wyszli, a baron, który czekał przy wejściu, też już wrócił do swojego obozowiska.

Jej ojciec skinął głową.

– W takim razie, możemy iść. Chodź, Gabrielle. Twoi strażnicy eskortują cię do twoich komnat.

– Stephen, a jaki baron czekał przy drzwiach? – zapytała. Ojciec ubiegł w odpowiedzi strażnika.

– Percy.

Wszedł z ławki i cofnął się, żeby Gabrielle mogła przejść przed niego.

– Nie rozumiem, po co przyjechał na ślub? Nie jest twoim przyjacielem ani sprzymierzeńcem, i wątpię, żeby znał lorda Monroe – powiedziała.

Baron Geoffrey westchnął.

– Powinienem być powiedzieć ci o tym już wcześniej. Percy mówi, że przyjechał tu z rozkazu króla, by uczestniczyć w ceremonii, ale jestem pewien, że jego motywy są inne. Chciałem cię chronić. Baron Percy i baron Coswold to dwaj wpływowi ludzie, których nie powstrzyma nic, jeśli chcą coś osiągnąć. Miałem nadzieję, że kiedy już będziesz mężatką, skończą ze swoją obsesją. – Gestem poprosił Stephena, żeby otworzył przed nimi drzwi. – Czy nie miałem racji, Stephen? – zapytał, kiedy schodzili po schodach. – Percy pewnie czekał na okazję, żeby móc porozmawiać z Gabrielle?

– Tak, baronie. Czaił się z boku kaplicy i był ze swoimi przyjaciółmi. Nadal jednak nie widziałem barona Coswolda.

– Coswold pojechał do Szkocji. Jestem tego pewien. Ale Bóg jedyny raczy wiedzieć, co on kombinuje.

– Dlaczego którykolwiek z nich chciałby ze mną rozmawiać? – zapytała Gabrielle.

– Wyjaśnię ci to później – powiedział ojciec. – A teraz idź do swoich komnat i niech służba spakuje twoje rzeczy. Jutro z rana wyruszasz do Anglii. Gdyby dziś nie było już tak późno, to kazałbym ci już teraz wyruszyć.

– A ty nie jedziesz ze mną, ojcze?

– Nie. Muszę najpierw pojechać do króla. Do tej pory już pewnie dowiedział się o śmierci lorda Monroe, a ja będę potrzebował jego zgody na nasz powrót do Anglii. W ciągu kilku dni dogonię was na szlaku.

– Czy Coswold i Percy są powodem, dla którego chcesz, żebym tak pospiesznie wróciła do domu? – zapytała.

– Tak, to przez nich – odparł pochmurnie.

Weszli na dziedziniec, a po obu ich stronach szli Stephen i Faust.

– Nie mówiłem ci, czego dowiedziałem się o tych dwóch i ich nieprzyzwoitej rywalizacji, ale chodzi o to, że czegokolwiek zapragnie jeden z baronów, drugi też chce to mieć. Wszystko staje się dla nich grą o to, który wygra, a który przegra. – Pokręcił głową z niesmakiem. – Myślałem, że pozbędziesz się ich, kiedy wyjdiesz za mąż za lorda Monroe i nawet nie wiesz, jak zadziwiło mnie, kiedy dowiedziałem się, że Percy przyjechał na twój ślub i rozbił obozowisko pod opactwem. Spodziewam się, że Coswold pojawi się tu lada moment.

– Martwi nie mogą się żenić – zauważył Faust. – Jakież to dla nich szczęśliwy zbieg okoliczności, że lord Monroe został zamordowany.

Stephen pokiwał głową.

– Bardzo im to na rękę, prawda? Baron Geoffrey zwrócił się do niego:

– Właśnie to samo sobie pomyślałem.

– Sugerujecie, że... – zaczęła Gabrielle.

– Chroniłem cię przed złem tego świata, więc nawet nie potrafisz wyobrazić sobie, do czego zdolni są mężczyźni. Opowiem ci, czego dowiedziałem się, gdy przyjechałem do Buchananów. Lord Buchanan i jego żołnierze towarzyszyli swojemu sojusznikowi, lordowi MacHugh, w poszukiwaniach jego brata.

Ojciec nie szczędził szczegółów, kiedy wyjaśniał, co chcieli zrobić Liamowi ci podli ludzie, którzy go złapali.

– Podobno na linie, którą go spętali, było mnóstwo krwi, a na miejscu wykopany grób, żeby go pochować.

– Czy wiadomo już, kim byli ci ludzie, lordzie? – zapytał Stephen.

– Nie, nie wiedzą tego. Brodick i lord MacHugh znaleźli jednego z nich, leżącego nieopodal dziury w ziemi, ale nikt nie potrafił go rozpoznać. Nie miał na sobie ubrania, które pozwalałoby stwierdzić, z którego z klanów się wywodzi. Wkrótce potem Brodick wrócił do domu, gdzie czekałem na niego.

– Czy przyłączyłeś się do poszukiwań, ojcze?

– Wielkie nieba, nie. Nigdy by mi na to nie pozwolił. Ale okazało się, że brat MacHugh się znalazł. Kiedy opuszczałem ziemie Brodicka, za lasem spotkałem mnicha, który przekazał mi radosną nowinę. Poprosił mnie, żebym powiedział lordowi Buchananowi, że Liam MacHugh znajduje się tutaj, w opactwie. – Ojciec uśmiechnął się. – Biedny zakonnik uciekał co sił w nogach i nie odpowiedział na moje pytania. Wyobrażam sobie, że klan MacHugh byłby szczęśliwy, słysząc, że Liam żyje i jest bezpieczny. Czy opat wspominał coś o rannym, że przebywa w opactwie?

Gabrielle rzuciła ukradkowe spojrzenie Stephenowi, zanim odpowiedziała.

– Nie, opat nic nam o nim nie mówił.

– Tym lepiej – stwierdził ojciec. – Im mniej okrucieństwa widzisz, tym lepiej.

– Staram się wierzyć, że na świecie jest więcej dobra niż zła – powiedziała.

– Masz dobre serce po swojej matce, Gabrielle. – Baron Geoffrey pocałował ją delikatnie w policzek na pożegnanie.

– Spieszę się, gdyż muszę jeszcze porozmawiać z moimi żołnierzami. Jest sporo do zrobienia przed naszym odjazdem, ale z pewnością pożegnani się z opatem.

Gdy tylko ojciec zniknął za rogiem, Gabrielle zwróciła się do Stephena.

– Czuję się tak, jakbym zdradziła ojca, nie mówiąc mu o tym, jak znaleźliśmy Liama.

– Chronisz barona, nie mówiąc mu. Żadne z nas nie wie, jakie mogą być konsekwencje zabicia jednego człowieka, żeby ocalić drugiego. Obaj są dla nas obcymi. Twój ojciec nie powinien się w to mieszać, a tak by się stało, gdyby się dowiedział. Bardzo dobrze, że wracamy do domu.

– Cała ta podróż okazała się smutna – stwierdziła Gabrielle.

## 16.

Gabrielle właśnie wracała do swojej sypialni, kiedy zawołał ją ojciec Gelroy.

– Milady, można na słówko? Proszę.

Podbiegł do niej, a habit płątał mu się między kostkami. Miał zaczerwienioną twarz i strapioną minę.

Pomyślała, że chyba nie zniesie więcej złych nowin. Zebrała się jednak w sobie i ruszyła w stronę mnicha.

– Tak, ojcze?

– Są tutaj. – Tak głośno dyszał, że z trudem rozumiała jego słowa.

– Kto tu jest? – zapytała.

– Lord MacHugh i lord Buchanan. Obaj przyjechali z wojskiem. Stoją na szczycie wzgórza i obserwują opactwo.

– To chyba dobra wiadomość, czyż nie?

– Och nie. To znaczy, tak – zająknął się. – Przyjechali po Liama, a to bardzo dobrze.

– W takim razie powinien ojciec wyjść im na powitanie, prawda? A potem zaprowadzić lorda MacHugh do jego brata.

– To nie będzie konieczne – odparł Gelroy.

– Nie rozumiem. Oczywiście, że to konieczne. Lord Mac Hugh przebył tę całą drogę i powinien zobaczyć swojego brata – nalegała.

– Och, zobaczy go. Jestem tego pewien – zapewnił Gelroy.

– Ale lord nie będzie musiał po niego przychodzić. Gabrielle już całkiem się w tym pogubiła.

– Więc jak się zobaczy z bratem?

– Liam czeka na niego za bramą – wyznał mnich.

– Ten biedny człowiek nie był w stanie podnieść się z łóżka, odkąd tu przybył – powiedziała zaszokowana Gabrielle. – Jak więc możliwe, żeby wyszedł za bramę opactwa?

Gelroy nie potrafił spojrzeć jej w oczy.

– Ojciec Franklin i ja wynieśliśmy go.

– I tak zwyczajnie go tam zostawiliście? – Nie mogła uwierzyć w to, co powiedział jej mnich.

– Pani nie rozumie. Lord MacHugh jest potężnym wojownikiem. Wszyscy słyszeli o jego niezwykłej sile... i niezwykłym temperamencie.

Nagle sytuacja stała się dla niej jasna.

– Boicie się go?

– Jedynie głupiec nie boi się lorda MacHugh.

– Ale zostawienie rannego tak... – zaczęła.

– Proszę pójść ze mną – powiedział Gelroy. – Myślę, że pani zrozumie, kiedy zobaczy to na własne oczy. Proszę się nie bać. Oni pani nie zobaczą. Wejdziemy na mury i zerkniemy z góry. Ja poprowadzę.

Mnich wyciągnął Gabrielle na zewnątrz i poprowadził ją wąskimi schodami na szczyt szerokiego muru. Gelroy wskazał palcem wzgórze.

– Widzi ich pani?

Gwałtownie wciągnęła powietrze, co wystarczyło mu za odpowiedź. Widok wojowników odebrał jej mowę i mogła jedynie zdobyć się na kiwnięcie głową.

Nie miała problemów ze zidentyfikowaniem lordów. Dwaj mężczyźni stali na czele swoich wojsk, każdy z nich na okazałym rumaku, jeden na czarnym, drugi na siwym. Obaj mężczyźni wyglądali, jakby stworzyli ich antyczni bogowie. Gabrielle wiedziała, że Zeus nigdy nie istniał, ale kiedy patrzyła na tych gigantów, nie potrafiła otrząsnąć się z wrażenia, że może jednak...

– Ten po prawej, to lord MacHugh – powiedział Gelroy. Czy naprawdę istniał? Zamknęła oczy, a potem znowu je otworzyła i nadal tam był.

– Jest dość... duży, prawda? W zasadzie obaj są wielcy – powiedziała spoglądając raz na MacHugh, raz na Buchanana.

Mnich zaśmiał się.

– To są górale szkoccy – powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało. – Nie są tak cywilizowani jak my.

– Przyjechali tu po jednego ze swoich, co dowodzi, że wiedzą, co to miłość braterska. Oni są ludźmi, ojciec – powiedziała z cieniem dezaprobaty w stosunku do złego osądu mnicha.

– A tam jest Liam – wyszeptał, chociaż wiedział z pewnością, że wojownicy nie mogą ich usłyszeć.

– Za chwilę będziemy świadkami ich radosnego powitania – powiedziała.

– Czy to źle, że ich podglądamy?

– Nie sądzę. Poza tym, nigdy się o tym nie dowiedzą. Obserwowali przez kolejną minutę lub dwie.

– Liam ma kłopoty, żeby iść – zauważyła szeptem. – Widzi ojciec, jak on walczy, żeby się nie przewrócić? Kuleje na prawą nogę, prawda? Zwalnia. Jakim cudem ma on wejść na to wzgórze?

– Duma go tam zaprowadzi.

– Ale duma jest grzechem.

– Nie dla Szkota.

Gabrielle przyglądała się lordowi MacHugh. Miał nieugięty wyraz twarzy. W jego oczach nie było śladu żadnych uczuć, kiedy obserwował, jak jego brat walczy o każdy krok pod górę.

Barbarzyńca, uznała. MacHugh to barbarzyńca. Czy nie miał żadnych uczuć dla własnego brata? Przejechał taki szmat drogi po niego. Dlaczego nie chciał teraz pomóc rannemu? Dlaczego żaden z nich nie ruszył z pomocą Liamowi?

Oni wszyscy to barbarzyńcy, uznała. Każdy z nich.

Liam starał się trzymać prosto, ale kiedy przesuwiał naprzód stopę, by zrobić kolejny krok, nagle zachwiał się i upadł na plecy. Lord MacHugh natychmiast zeskoczył z konia i podał wodze lordowi Buchananowi.

– Moje modły zostały wysłuchane – powiedziała Gabrielle.

– Źle oceniłam lorda. W końcu idzie pomóc Liamowi. – Uśmiechnęła się, dodając: – Miłość braterska zwyciężyła.

Patrzyła wyczekująco, jak lord idzie w kierunku rannego. Nie zatrzymał się, żeby z nim porozmawiać; nie uśmiechnął się na powitanie i nie objął brata.

Zamiast tego z całej siły wymierzył mu pięścią cios w szczękę.

Brodick nie mógł uwierzyć, że przyszło mu występować w roli głosu rozsądku. Zwykle to właśnie on był w gorącej wodzie kąpany. Ale nie dzisiaj. Dziś miał klarowne zadanie do wykonania: dopilnować, żeby Colm nie zrobił czegoś nierozważnego, a to wcale nie było łatwe. Musiał się sporo nagadać, żeby odwieść Colma od pomysłu wtargnięcia do opactwa i przetrząśnięcia komnat jedna po drugiej, żeby dowiedzieć się, co stało się z jego bratem.

Colm był uparty, ale w drodze do opactwa udało mu się opanować gniew. I wtedy zobaczył Liama opartego o wrota opactwa, a złość zaczęła w nim gwałtownie narastać.

– Dobry Boże – szepnął Brodick na widok Liama. Wziął głęboki wdech, przypomniał sobie, że musi być rozważny, i dodał: – On żyje.

Colm nic nie odpowiedział. Przez jedną dręczącą minutę obserwował chwiejne próby Liama, by iść, aż wreszcie zeskoczył z konia i poszedł po brata. Wymierzył mu jeden cios w szczękę, po którym Liam zakołysał się i opadł w ramiona brata.

Kiedy Colm przełożył brata przez swojego konia, rozkazał dwóm ze swoich jeźdźców, by jechali przodem, osłaniając ich z obu stron.

– Brodick, ktoś wie, co przydarzyło się mojemu bratu. Ktokolwiek przywiózł go do opactwa, musiał coś widzieć. Nie ma takiej mocy, żeby Liam wstał i odszedł z tamtego pola. Ktoś musiał go nieść. Spójrz na niego, Brodick. – MacHugh skinął głową w stronę opactwa. – Liam nie dostał się tam o własnych siłach. Ktoś mu pomógł.

– Może zostawiono go pod bramą?

– A może został zaniesiony do środka. Jeśli ktoś w opactwie wie, co się wydarzyło, to ja go znajdę i zmuszę, żeby mi wszystko wyznał, bez względu na to, jakiej siły będę musiał do tego użyć.

Brodick wskazał namioty rozbite wokół murów.

– W obecności tych wszystkich ludzi będziesz raczej musiał użyć głowy. Nie możesz siłą wdrzeć się do opactwa. Na miłość boską, to uświęcone miejsce! Nie możesz mieć przy sobie nawet miecza ani żadnej innej broni, jeśli zamierzasz przejść przez te wrota.

Colmowi nie spodobało się, że ktoś mówi mu, co może, a czego nie może zrobić. Spojrzał na Brodicka.

– A od kiedy tak zwracasz uwagę na zasady? Chyba małżeństwo zrobiło z ciebie mięczaka.

– Moja żona nie wyszłaby za mąż za słabeusza.

Colm pochylił się do przodu, chwycił wodze i ruszył pod górę.

– Może to ona zrobiła z ciebie mięczaka, bo sama jest słaba. Większość kobiet jest słaba.

Ta zniewaga zadziwiła Brodicka.

– Przecież poznałeś moją żonę, prawda? Colm wzruszył ramionami.

– Tak, poznaliśmy się. – W jego głosie był cień rozbawienia, kiedy dodał: – Jest silną kobietą, a to rzadkość.

– No właśnie, jest silna. Nie powiodła ci się próba zrażenia mnie do siebie. Nie zamierzam pomagać ci w wytaczaniu wojny przeciwko grupie



starych mnichów.

– Nie mam zamiaru wszczynać wojny z mnichami. Po prostu zamierzam dowiedzieć się, co się stało.

– Może, zanim podejmiesz jakieś kroki, powinieneś porozmawiać ze swoim bratem?

– Właśnie tak zamierzam zrobić.

– Niepotrzebnie go tak mocno uderzyłeś. Jak sądzisz, ile czasu zajmie mu dojście do siebie?

– Trochę wody wylanej na twarz i się ocknie. Kolumna wojska powoli zjeżdżała z drugiej strony zbocza.

– Widziałeś, co mu zrobili? – zapytał Colm.

– Tak – odparł cicho Brodick.

Wiele czasu jeszcze upłynie, zanim Colm będzie w stanie zapomnieć widok poturbowanego brata, który stara się iść w jego kierunku. Wyglądało to tak, jakby każdy najmniejszy skrawek skóry na jego ciele i nogach został z niego zdarty.

Nie, nie zapomni szybko tego potwornego widoku.

– Twoi ludzie powinni zawieźć Liama do Kevina Drummonda. Jego żona zna się na leczeniu.

– Nie, zabiorą go do domu. Tam otrzyma potrzebną mu pomoc. Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiał. Po tym, jak przepytam Liama, zamierzam wrócić do opactwa.

– Rozumiem – odparł Brodick. – Pojadę z tobą.

– Nie. Już jestem twoim dłużnikiem. Te potwory zakopałyby Liama żywcem, gdybyś ty i twoi ludzie nie pojawili się w odpowiednim czasie. Mnie nie udałoby się dotrzeć do niego na czas.

– Ten zabity przy dziurze w ziemi ze strzałą w piersiach... Tego nie zrobił żaden z moich ludzi – przypomniał mu Brodick.

– Ale nadal mam wobec ciebie wielki dług. Brodick uśmiechnął się.

– To prawda.

Dogonili pozostałych. Dylan, dowódca wojska Brodicka, jechał za żołnierzami lorda MacHugh. Usłyszał przenikliwy gwizd Brodicka i zatrzymał pochód.

Liama otaczało dwunastu wojowników z klanu MacHugh i prawie tyle samo od Buchanana.

Skoro byli tak blisko Urwiska Duncana, postanowili pozwolić Liamowi odpocząć przez parę minut przed dalszą drogą. Brat Colma nadal był oszołomiony po ciosie, który otrzymał w szczękę, ale odmówił pomocy przy zsiadaniu z konia i omal nie upadł na ziemię. Wszyscy widzieli, że miał całe stopy we krwi, ale nikt nie ruszył się, żeby mu pomóc. Czekali, aż sam się wyprostuje i pójdzie za Colmem w stronę płaskich głazów wystających ponad doliną.

Liam starał się nie chwiać przy każdym bolesnym kroku. Kiedy wreszcie doszedł do urwiska, opadł ciężko na ziemię i oparł plecy o gładką skałę.

Colm nie zamierzał się patyczkować z bratem.

– Kto ci to zrobił? – Staął przed Liamem i skrzyżował ręce na piersi, czekając na odpowiedź.

– Gdybym wiedział, kto to zrobił, już bym ich zabił – odparł Liam.

To była czcza pogróżka i obaj o tym wiedzieli. Liam nie był teraz w stanie nikogo zabić. Miał tak siną twarz, że Colm pomyślał, iż lada chwila może znowu zemdleć. Ale duma nie pozwalała Liamowi na słabość, dlatego Colm ciągnął dalej swoje przesłuchanie.

– Tak, zrobiłbyś to – zgodził się. – Powiedz mi, jak to się stało.

– Niewiele pamiętam – odparł. – Opuszczałem właśnie posiadłość lorda Monroe i zmierzałem do domu przez dolinę, ale trzymałem się kierunku wschodniego i jechałem wzdłuż rzeki. Wiem, że byłem jeszcze na ziemiach lorda Monroe. Tak, jestem tego pewien. Coś uderzyło mnie w tył głowy i zdaje mi się, że później dostałem też cios w plecy. Atak zaskoczył mnie i kiedy odzyskałem przytomność, miałem związane ręce i nogi. Na głowę miałem naciągnięty kaptur.

Na chwilę zamknął oczy, starając się obudzić wspomnienia.

– Było ich przynajmniej czterech. Ocknąłem się na chwilę, ale wolałem, żeby myśleli, że nadal jestem nieprzytomny. Słyszałem ich rozmowę, dopóki znowu nie odpłynąłem. Jestem pewien, że słyszałem cztery różne głosy... Nie, zaczekaj. – Westchnął sfrustrowany. – Mogło być ich więcej.

Potaął szyję i znowu zamknął oczy.

– Czy któryś z nich odezwał się do ciebie bezpośrednio?

– zapytał Braeden, dowódca wojsk Colma, kiedy on i kilku innych stanęło wokół Liama.

– Nie, nie wydaje mi się. – Z każdą odpowiedzią głos Liama stawał się bardziej chrapliwy i trudniej było go zrozumieć.

– Dlaczego tego nie pamiętam? To takie denerwujące!

Dla Colma oczywiste było, dlaczego brat miał takie dziury w pamięci. Dostał kilka silnych ciosów w głowę.

– Mówiłeś, że słyszałeś ich rozmowę. O czym mówili? – zapytał Brodick.

– Mówili, że mają nadzieję zabić jak najwięcej wojowników klanu MacHugh.

– Jeśli było ich tylko czterech, czy coś koło tego, to jak chcieli zabić wyszkolonych wojowników MacHugh? – zapytał Brodick.

Braeden podał Liamowi swój skórzany bukłak na wodę. Liam wypił długi łyk, skinął głową w podzięcie dowódcy i dopiero wtedy mógł coś powiedzieć.

– W lesie ukryli się jacyś ludzie, którzy czekali tylko, by zaatakować. Mieli za zadanie zabić jak najwięcej żołnierzy z klanu MacHugh. Im więcej by im się udało, tym większą mieli otrzymać zapłatę. – Przełknął z trudem ślinę. – Jeden z moich oprawców obawiał się, że w lesie wcale nie ma żołnierzy gotowych do ataku i może się okazać, że sami będą musieli stawić czoło rozgniewanemu Colmowi. Chciał mnie zabić, żeby mieć sprawę z głowy, ale ich dowodzący bez przerwy powtarzał, że muszą zaczekać.

– Zaczekać, ale na co? – zapytał Colm.

– Nie wiem.

– Słyszałeś ich imiona? – zapytał Brodick.

– Jeśli tak, to nie pamiętam.

Colm przepytывał dalej brata, mając nadzieję, że wyciągnie z niego jakąś wiadomość, która wskaże mu, kto stoi za całym tym okrucieństwem, lecz Liam nie był zbyt pomocny.

– Pamiętasz, jak zabrali cię do opactwa? – zapytał Colm.

– Nie, ale pamiętam, jak się tam ocknąłem. Leżałem w małym pomieszczeniu. Było przy mnie dwóch mnichów. Jeden z nich był medykiem, a drugi miał stulę i modlił się za mnie. Sądzę, że myślał, iż umieram.

– Jak nazywali się ci mnisi? – zapytał Braeden.

– Ojciec Franklin to ten, który mnie leczył. Zapytałem go nawet, jak się tam znalazłem, ale powiedział mi, że nie wie.

– Uwierzyłeś mu? – dopytywał się Colm.

– Tak, kiedy mi wszystko wyjaśnił. Powiedział, że ojciec Gelroy przyszedł do niego i poprosił go o pomoc. Gelroy to ten mnich, który się nade mną modlił – dodał Liam.

– A ojciec Franklin nie był ciekawy, jak się znalazłeś w opactwie? – zapytał Brodick.

– O tak, był ciekawy. Pytał mnie, jak zostałem ranny, a ja powiedziałem mu, że nie pamiętam. Słyszałem, jak zadał to samo pytanie Gelroyowi, który odpowiedział, że najlepiej dla niego będzie, jeśli nie będzie znał żadnych szczegółów.

– A co z mnichem Gelroyem? Co on ci powiedział?

– Powiedział, że był właśnie za murami opactwa i rozładowywał wóz ze zbożem, kiedy nagle podniósł wzrok i mnie zobaczył.

– Tak po prostu? Sam tam byłeś? Nikogo nie było z tobą?

– pytał Colm.

– To samo pytanie zadałem Gelroyowi, ale nie potrafił udzielić mi jednoznacznej odpowiedzi. Kiedy poprosiłem go, żeby wyjaśnił mi, co ma na myśli, powiedział, że nie może powiedzieć ani tak, ani nie.

– Coś za bardzo zagadkowy jest ten mnich – stwierdził Colm.

Liam próbował wstać. Oparł rękę o skałę i starał się uklęknąć, ale opadł na plecy. Przeklinając swoją słabość, odpoczywał przez chwilę, zanim znowu ponowił próbę.

– Ten mnich, Gelroy, ze mną nie będzie już taki zagadkowy – powiedział Colm. – Już on mi powie to, czego chcę się dowiedzieć.

– Colm, musisz go zrozumieć. Gelroy starał się mnie chronić. Obawiał się, że ten, kto mnie tak zranił, może przyjść do opactwa...

– By cię zabić. – Brodick pokiwał głową, kończąc myśl Liama.

– Tak – potwierdził. – Gelroy uważał, że demony, jak nazywał moich oprawców, nie będą respektować uświęconego miejsca. On i Franklin uznali, że najlepiej będzie moją obecność w opactwie trzymać w tajemnicy do czasu twojego przyjazdu, Colm, ale pojawił się problem. Obydwaj nie mogli pełnić przy mnie straży dzień i noc, nie wzbudzając tym jakichś podejrzeń, a poza tym, żaden z nich nie dałby rady intruzowi.

– I jak sobie poradzili z tym problemem? – zapytał Colm.

– Gelroy uzyskał pomoc kilku zaufanych ludzi, którzy stali przy mnie na straży, kiedy spałem. Wyjaśnił mi, że potrzebuje do tego ludzi znających się na walce.

– Mnisi nie mają takich umiejętności – wtrącił Braeden.

– To prawda – potwierdził Colm, zatrzymując się przed bratem, gdyż dotychczas chodził w tę i z powrotem. – I kogo znalazł do pilnowania ciebie?

– Poprosił żołnierzy, którzy przybyli na ślub lorda Monroe.

– Z którego klanu byli ci ludzie? – zapytał Brodick. Zanim Liam zdążył odpowiedzieć, Colm zadał mu kolejne pytanie.

– Czy to byli Szkoci?

– Nie, ale Gelroy miał do nich całkowite zaufanie.

– W takim razie, to musieli być Szkoci – zauważył Brodick. Wszyscy wojownicy, którzy przysłuchiwali się rozmowie, natychmiast zaczęli potakiwać. Tylko górale szkoccy są godni zaufania, ale nawet z nimi trzeba być ostrożnym.

– Mówię wam, że to nie byli Szkoci. Nie wiem, skąd pochodzili, ale Gelroy musiał ich dobrze znać, skoro im zaufał.

Colm wiedział, że musi się pospieszyć z zadawaniem pytań, jako że chciał wyciągnąć z brata jak najwięcej informacji, zanim ten znowu opadnie z sił. Liam już teraz okazywał senność. Z trudem utrzymywał otwarte oczy i miał problemy z koncentracją.

– Ilu ich było? – zapytał Colm.

– Ilu czego? – zapytał półprzyciennie Liam. Colm zachował cierpliwość.

– Żołnierzy, Liam. Ilu żołnierzy cię pilnowało?

– Czterech. Zawsze było dwóch, którzy byli w środku celi razem ze mną, albo tuż za drzwiami.

Zadając kolejne pytanie, Brodick nie patrzył na Liama, tylko na Colma.

– Czy ci ludzie mieli broń? Liam prawie się uśmiechnął.

– Nie, nie mieli.

– Czy to pytanie cię bawi? – zapytał Brodick, próbując zrozumieć reakcję Liama.

– Tak, bawi. Gdybyś zobaczył tych ludzi, zrozumiałbyś dlaczego. Zapewniam cię, lordzie Buchanan, że ci ludzie nie potrzebują broni.

– Są nie do pokonania? Czy to sugerujesz? – zapytał Braeden, jakby taka pochwała pod adresem jakiegoś obcego była afrontem dla jego własnej siły.

– Żaden człowiek nie jest niepokonany – uciał Colm.

– Liam, co powiedzieli ci żołnierze? Wyjaśnili ci może, w jaki sposób znalazłeś się w opactwie?

– Nie. Rozmawiali między sobą, ale nie ze mną.

Obaj, Colm i Brodick, czekali na dalsze wyjaśnienia Liama. Jednak ten nie kontynuował, więc Brodick odezwał się pierwszy.

– Dlaczego z tobą nie rozmawiali?

– Myślę, że nie zrozumieliby mnie – wydusił w końcu.

– W każdym razie, ja ich nie rozumiałem. Mówili jakimś językiem, którego nigdy wcześniej nie słyszałem.

Colm zaczynał tracić cierpliwość.

– Ale Gelroy musiał ich chyba rozumieć?

– Nie jestem pewien. Nigdy nie słyszałem, żeby z nimi rozmawiał.

– Więc jak on... – Colm przerwał. Dalsze przepytывanie brata nie miało sensu. Liam potrzebował teraz odpoczynku, a Colm miał nadzieję, że kiedy brat się trochę wzmocni, przypomni sobie więcej szczegółów na temat ludzi, którzy wzięli go do niewoli.

Poza tym uznał, że Gelroy i tak mu wszystko wyśpiewa. Odpiął miecz z pochwą i podał Braedenowi.

– Zawieź Liama do domu – rozkazał, po czym podszedł do konia i dobył spod siodła łuk i strzały, które także podał Braedenowi. – I odeślij Buchananów

do domu. – Spoglądając na Brodicka, dodał: – Wszystkich Buchananów.

– Jadę z tobą do opactwa – powiedział Brodick i zanim Colm zdążył zareagować, dosiadł swojego konia.

– Chcesz, żeby ktoś z nas także towarzyszył ci do opactwa? – zapytał Braeden.

– Nie, nie chcę – odparł Colm nieprzejednanym tonem. Braeden był już przyzwyczajony do grubiańskiego zachowania swojego pana.

– Sugerowałbym, żeby połowa naszych ludzi zabrała Liama do domu, a ja i kilku innych zaczekałibyśmy na ciebie przed bramą opactwa z twoją bronią.

Dowódca Brodicka zbliżył się do Braedena i powiedział:

– A skoro i lord Buchanan jedzie z wami, to proponowałbym, żebym ja także czekał na niego przed opactwem z jego bronią. Pozostali wojownicy Buchananów dopilnują, żeby Liam dotarł bezpiecznie do domu.

Brodick zgodził się.

– Lepiej będzie, jeśli weźmiemy nasze miecze, gdyż mogą nam się przydać na wypadek, gdybyśmy spotkali po drodze ludzi, którzy torturowali twojego brata.

– Wolę rozprawić się z nimi gołymi rękoma – powiedział Colm.

– Nawet jeśli oni będą uzbrojeni? Colm spojrzał na niego ostro.

– Co masz na myśli? Brodick pokręcił głową.

– Po prostu widzę, że aż świerzbi cię, żeby kogoś zabić, czyż nie?

– Zabiję tych, którzy zrobili to mojemu bratu – powiedział Colm.

I nie była to obietnica czy czcza pogróżka. To była przysięga zemsty.

Współzawodnictwo między baronem Coswoldem i baronem Percym toczyło się na śmierć i życie. A przynajmniej tak to wyglądało. Każdy z nich posuwał się już skrajnie daleko, żeby dowiedzieć się, jakie przebiegłe intrygi knuje drugi. Szpiedzy byli wszędzie. A z pewnością nie wszyscy towarzysze barona Percy'ego byli wobec niego lojalni. Jeden z nich – William, jego herold – został w tajemnicy zatrudniony przez barona Coswolda. Był dobrze opłacanym informatorem, którego zadaniem było zapamiętywać każde słowo i każdy ruch Percy'ego i jego współpracowników, a potem donosić o wszystkim Coswoldowi.

Kiedy wieść o morderstwie lorda Monroe dotarła do obozowiska Percy'ego, zdradziecki herold wypuścił się spod opactwa pod pozorem przejażdżki i czym prędzej popędził zanieść nowinę Coswoldowi. Baron zadbał o to, żeby przez cały czas William wiedział, gdzie przebywa, dzięki czemu informator był w stanie pojawić się u Coswolda w chwili, gdy ten zasiadał do kolacji w towarzystwie lorda MacKenna w jadalni jego pałacu.

Strasliwa nowina nie wywołała reakcji, jakiej się spodziewał William. Ani Coswold, ani MacKenna nie wyglądali na zaskoczonych. Coswold od niechcienia wzruszył obojętnie ramionami, a MacKenna, równie nieprzejęty, ze znużeniem sięgnął po kolejną kromkę ciemnego chleba i wsadził sobie kawałek do ust.

Baron Percy wyglądał na równie niezainteresowanego, kiedy usłyszał wiadomość. Czyżby obaj baronowie spodziewali się tego? Czyżby przewidzieli śmierć lorda Monroe, albo jej sobie życzyli? I dlaczego lord MacKenna był taki niewzruszony? Jeden z jego rodaków został zamordowany, więc herold spodziewał się, że zobaczy chociaż cień współczucia.

Coswold odsunął krzesło od stołu i skinął na herolda, żeby wyszedł za nim na zewnątrz. Kiedy znaleźli się sami, rozkazał mu wrócić do obozowiska Percy'ego i dalej mieć oczy i uszy otwarte na kolejne wydarzenia.

– Idź już, póki jeszcze jest widno. Może uda ci się przejechać większość drogi przed zachodem słońca. Ja przyjadę jutro do opactwa.

Herold patrzył, jak Coswold dumnie wraca do środka, i stał tak jeszcze przez chwilę, drapiąc się w głowę. Mimo że miał ochotę, nie odważył się zadać nurtującego go pytania. Monroe był wpływowym człowiekiem i, z tego co ogólnie wiadomo, lubianym lordem. Ktoś zamordował go nocą, atakując z zaskoczenia.

Dlaczego nikogo to nie dziwiło?

Brodick całkowicie zgadzał się z Colmem. Gdyby nadarzyła się okazja, on także zabiłby te kanalie, które zaatakowały Liama. Ród MacHugh był sojusznikiem Buchananów, więc ich wrogowie byli także wrogami dla Buchananów. Ponad rok temu Brodick wybrał się na niebezpieczną misję na ziemi Anglii, żeby pomóc swojej żonie. Klan MacHugh przyszedł mu wtedy z pomocą, więc teraz kolej na rewanż ze strony Buchananów.

Jednak lord MacHugh był samotnikiem i nie chciał przyjmować pomocy nikogo spoza swego klanu. Brodick kiedyś myślał podobnie i dopiero groźba wojny z Anglią zmieniła jego podejście. Teraz doceniał wartość więzów i nie tylko klan MacHugh, ale także Maitlandów i Sinclairów, dwa najsilniejsze klany w Wyżynnej Szkocji, uważał za swoich najbliższych sprzymierzeńców. Ich wodzowie stali się także najbliższymi przyjaciółmi Brodicka.

Obaj mężczyźni nie rozmawiali w drodze powrotnej do opactwa. Jednak po pewnym czasie Brodick zrównał swojego konia z wierzchowcem Colma.

– Wiesz, jak poznałem moją żonę? – zapytał.

Colm uznał to za dość dziwne pytanie, ale odpowiedział:

– Odwoziła do domu brata lorda Ramseya Sinclaira.

– Racja. Chłopak miał wtedy tylko jakieś pięć albo sześć lat. Jeden z klanu Sinclairów uznał, że powinien przejąć dowództwo po Ramseyu i nosić przydomek lorda. Sam jednak zamierzał przejąć władzę i użył do tego chłopaka, żeby wyciągnąć Ramseya na otwarty teren w celu zabicia go.

– Dlaczego o tym teraz mówisz?

– Może Liam został porwany w tym samym celu? Żeby ciebie zagonić w pułapkę?

– Możliwe. Dwa razy w ciągu ostatniego miesiąca moi żołnierze, strzegący granicy, zostali zaatakowani z ukrycia.

– Zginął któryś z nich?

MacHugh poczuł się urażony takim pytaniem.

– Oczywiście, że nie. Moi wojownicy są wyszkoleni, by przewidywać nieprzewidywalne.

– A ci, którzy zaatakowali?

– Niestety żaden z nich nie żył na tyle długo, żeby móc mi powiedzieć, kto ich nasłał, ale nie byli z Wyżyn.

– Jakies przybłędy, próbujące ukraść, co się da? Colm zaprzeczył.

– Słyszałeś, co powiedział Liam. Był rozkaz, żeby zabić jak najwięcej z klanu MacHugh. Jakies wyrzutki nie są tak dobrze zorganizowane. Oni raczej bazują na chaosie i, tak jak szczury, kradną i uciekają.

– Masz rację – powiedział Brodick. – Brat Ramseya był tylko dzieckiem, a Liam to dorosły mężczyzna. Jest niewiele młodszy od ciebie, prawda?

– Pięć lat.

– Więc dlaczego nie udało mu się przewidzieć ataku? Przecież był szkolony tak samo jak inni.

– Zadam mu to samo pytanie, jak tylko odzyska jasność myślenia.

– W takim razie, ktokolwiek stoi za tymi atakami, ma na celu pozbycie się całego klanu MacHugh.

– Na to wygląda.

– Finney’s Flat... – powiedział z namysłem Brodick. – O to chodzi w tych atakach.

– Tak – odparł Colm. – MacKenna za tym stoi. Jestem tego pewien.

– Ale nie masz żadnego dowodu.

– MacKenna jest chciwym człowiekiem. Chce posiąść tę ziemię, ale ja mu na to nie pozwolę. Nie zniósłbym MacKennów jeszcze bliżej mojej granicy. Zawsze uprawialiśmy ziemię w tej dolinie, a poza tym jest buforem oddzielającym nas od MacKennów.

– Parę lat temu król John dostał ją od naszego króla. Jest jego własnością do czasu, kiedy kobieta, którą wybrał, nie poślubi lorda Monroe. Ona ma bowiem wnieść Finney’s Flat w posagu.

– Wiem o tym pakcie.

– Tak, ale czy wiesz też, że ta kobieta jest z rodziny mojej żony? Jej ojcem jest baron Geoffrey z Wellingshire.

– Przyznajesz się do posiadania angielskich krewnych?

– Niechętnie, ale przyznaję. Trochę złagodniałem w poglądach, bo jak ci wiadomo, moja żona jest Angielką.

– Dla mnie nie ma to znaczenia.

– A zniesiesz, żeby klan Monroe spoglądał na ciebie z góry?

– Co z tobą? – odciął się Colm. – A ty zniesiesz ich bliską obecność? W końcu Buchananowie graniczą z Finney’s Flat od zachodu.

– Owszem, ale tam rośnie las.

– Nie żywię urazy do klanu Monroe. Jego obecność nie będzie mi przeszkadzała, jeśli tylko ich lord nie będzie się wtrącał w to, że uprawiamy pola na północnym krańcu doliny.

Dojechali już do szczytu wzgórza nieopodal opactwa i zobaczyli na południu morze rozbitych namiotów.

– Te namioty należą do Anglików – powiedział Brodick.

– Niemożliwe, żeby wszyscy ci ludzie przybyli tu tylko na ślub, chyba że twoi angielscy krewni tyłu zaprosili.

– Nie taką ilość – odparł Brodick. – Poza tym i Monroe nie chciałby ich tu tyłu. Nie, w opactwie musi odbywać się jeszcze jakaś inna ceremonia.

Kiedy zjechali ze wzgórza, zsiadli z koni i przekazali je Braedenowi i Dylanowi.

– Bądź czujny – powiedział Colm, kiedy zbliżali się do bramy.

– Zawsze jestem czujny – zapewnił go Brodick i pociągnął za sznur od dzwonu. Po chwili mnich otworzył przed nimi masywne drewniane drzwi.

Opat, mały człowieczek, którego brzuch wskazywał na to, że nie odmawiał sobie żadnych posiłków, gestem zaprosił ich do środka. Miał własną teorię na temat powodu ich wizyty w opactwie.

– Przybyliście złożyć kondolencje, prawda? – Zanim którykolwiek z lordów zdążył odpowiedzieć, opat ciągnął dalej:

– Musicie być bardzo zawiedzeni, że nie zdążyliście na mszę pogrzebową, ale ze względu na tę niezwykle ciepłą pogodę, jego rodzina musiała czym prędzej zabrać ciało, by pogrzebać je jak najszybciej. Może chcieliście porozmawiać z jego rodziną? Wielka szkoda, bo minęliście się. Może mam zaprowadzić was do kaplicy, gdzie będziecie mogli odmówić modlitwę za duszę



zmarłego?

Colm i Brodick spojrzeli po sobie i w końcu Colm zwrócił się do opata. Chociaż odzywał się do osoby duchownej, nie dbał o słowa.

– Na miłość boską, o czym mówisz, człowieku?

Opat błyskawicznie odskoczył w tył i położył dłoń na piersi, żeby się uspokoić. Od wielu lat wiódł spokojne, kontemplacyjne życie w opactwie, a ostatnie dni przyniosły mu tyle wrażeń i kłopotów, że już nie panował nad swoimi nerwami.

– Nic nie wiecie? Sądziłem, że... chodzi o lorda Monroe – zaczął mówić szybciej, kiedy zobaczył przenikliwe spojrzenie lorda MacHugh. – On nie żyje. Nie dlatego tu przybyliście? Żeby oddać cześć zmarłemu?

– Monroe nie żyje? – Oświadczenie mnicha zdumiało Brodicka.

– Jak umarł? – chciał się dowiedzieć Colm. Opat zniżył głos w odpowiedzi.

– Został zamordowany. – W przerwie wykonał znak krzyża.

– Zamordowali go, i to w mrokach nocy.

– Kiedy to się stało? – zapytał Brodick.

– Jak zginął? – odezwał się w tym samym momencie Colm. Spojrzenie w oczy lordom przeraziło opata. MacHugh wyglądał na groźniejszego z nich dwóch i bardziej rozgniewanego.

Mnich odpowiadał drżącym głosem, ale z trudem nadażał za padającymi szybko kolejnymi pytaniami dwóch olbrzymów.

Colm zauważył, że za każdym razem, kiedy się poruszał, opat odskakiwał w tył. Postanowił więc założyć ręce za siebie jako znak pokojowych zamiarów, żeby opat wiedział, że nie zamierza wyrządzić mu krzywdy.

Wtedy opat zaczął wszystko tłumaczyć.

– Myślałem, że przybyliście tutaj, żeby uczestniczyć w ostatniej posłudze, ale widzę, że nie wiedzieliście nic o tragicznej śmierci lorda Monroe. Już rozumiem. Pomyliłem się, prawda? Przepraszam, że powitałem was taką smutną nowiną, skoro najwyraźniej przybyliście tu na znacznie weselszą okazję, jaką jest ślub.

– Jak można mówić o ślubie, skoro pan młody został zamordowany? – zapytał Brodick. Już zaczął podejrzewać, że opat postradał zmysły.

– Lord Monroe już nie jest panem młodym... odkąd nie żyje – pospiesznie dokończył opat.

– Nie przyjechaliśmy tu na żaden ślub ani żaden pogrzeb – powiedział Colm. – Jesteśmy tu z powodu mojego brata.

– Brata? – Opat spojrzał zdziwiony.

Colm miał ochotę chwycić mnicha za kark i potrząsnąć nim, ale wiedział, że atakowanie duchownego byłoby nierozważne. Spojrzenie mnicha mówiło wyraźnie, że nie wie on nic na temat Liama.

Opat pocił się z nerwów. Wytarł mokre dłonie o boki habitu. Oczy lorda zrobiły się ciemnoszare, jak niebo przed burzą.

– Wszystko dzieje się tak szybko. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do tak dużego ruchu w opactwie. Właśnie ustalane jest, kto teraz poślubi lady Gabrielle. Mamy wielki chaos. – Zniżył głos do konspiracyjnego szeptu. – W sali galowej jest teraz dwóch baronów z Anglii i każdy z nich twierdzi, że wyraża wolę króla Johna. Na dziedzińcu zbiera się tłum Anglików. Proponuję,

żebyście zaczekali na górze, jeśli nie chcecie zostać w to zamieszani.

– O co spierają się baronowie? – zapytał Brodick.

– A co nas obchodzą jakieś mało istotne sprzeczki – powiedział Colm. – Pamiętasz chyba, po co tu przyjechaliśmy. – Po chwili zwrócił się do opata. – Jest tu mnich o imieniu Gelroy? Chciałbym z nim jak najszybciej porozmawiać.

– Mogę zapytać, jaki jest powód tej rozmowy?

– Nie, nie możesz.

Opat był zaskoczony bezczelnością odpowiedzi. Potem skinął głową, jakby zrozumiał, dlaczego lord odmówił mu wyjaśnień.

– Ach, już wiem. Chcecie się wyświadczyć. Przepraszam najmocniej, nie powinienem był pytać. Może jednak pójdziecie na górę, a ja przyślę tam ojca Gelroya. Zdaje się, że wiem, gdzie teraz jest. On zaprowadzi was do kaplicy, gdzie będziecie mogli obmyć się z grzechów.

I znowu opat pochopnie wyciągnął złe wnioski, ale żaden z lordów nie próbował tego sprostowywać.

– To nie powinno długo potrwać – zaznaczył opat i odwrócił się, prowadząc ich do schodów.

Brodick skinął w stronę Colma.

– Z jego ilością grzechów, nie byłbym tego taki pewny. Colm jednak nie był w nastroju do żartów. Odsunął Brodicka ze swojej drogi.

– Nie przyjechałem tu, żeby się spowiadać. Chcę uzyskać odpowiedzi w sprawie mojego brata. Chciałbym to jak najszybciej załatwić i opuścić to miejsce. Może uda mi się przekonać ojca Gelroya, żeby wyszedł z nami z opactwa. Nie mogę się skupić ani oddychać, kiedy wokół mnie jest tylu Anglików.

– Wątpię, żeby Gelroy zechciał wyjść z nami z opactwa. Ale możesz poprosić – powiedział Brodick.

– Prosić? Ja miałbym prosić?

Brodick wzruszył ramionami. Colm i tak zrobi, co zechce, bez względu na wszystko. Poza tym, Brodick prawdopodobnie zachowałby się tak samo, gdyby chodziło o jego brata. Jednak wyciąganie mnicha ze świątyni, w celu zastraszenia go, żeby powiedział wszystko, co wie o porywaczach Liama i tych, którzy go uratowali... To prawdopodobnie rzuciłoby dodatkowy cień na ich już i tak sponiewierane dusze.

Opat tak bardzo chciał podsłuchać ich rozmowę, że nie zauważył, że już znaleźli się na górze muru, okalającego dziedziniec.

– Jesteśmy – powiedział bez tchu, po czym obrócił się na pięcie i zaczął schodzić po schodach, żeby zawołać Gelroya, ale Brodick zatrzymał go w pół kroku.

– Opacie, jestem ciekaw pewnej rzeczy. Czy baron Geoffrey i jego córka są tu nadal, czy może wyruszyli już w drogę powrotną do Anglii?

– Baron Geoffrey? Znasz tego Anglika? Brodick westchnął.

– Niezręcznie mi się do tego przyznawać, ale są krewnymi... ze strony mojej żony – dodał natychmiast.

– To i tak krępujące – zauważył Colm.

Brodick w myślach przypomniał sobie, że Colm jest jego sprzymierzeńcem.

– Nigdy nie spotkałem córki Geoffreya. – Brodick zwrócił się do opata.  
– Baron wyjechał w podróż, by spotkać się ze swoim królem, a jego córka przygotowuje się do wyjazdu do Anglii, ale jestem pewien, że zostanie zatrzymana.  
– Dlaczego ktoś miałby ją zatrzymywać? – zapytał Brodick.  
– O niczym nie wiecie – powiedział opat. – Cały ten chaos związany jest z tym, kogo ma teraz poślubić lady.  
– Czy jej ojciec o tym wie? – zapytał Brodick.  
– Nie. Wyjechał, zanim pojawili się tu ci dwaj baronowie.  
– A kiedy baron Geoffrey ma wrócić? – Chociaż przyszłość lady Gabrielle nie obchodziła Brodicka, to poczuł nagły obowiązek rozeznania się w sytuacji.

– Obawiam się, że nie było czasu, żeby wysłać posłańca do jej ojca. Wygląda na to, jakby baronowie celowo czekali na moment wyjazdu barona Geoffreya z opactwa, żeby wystąpić ze swoimi propozycjami małżeństwa. Obaj zachowują się tak, jakby to była sprawa niecierpiąca zwłoki. Z tego, co słyszałem z ich kłótni, chcą poślubić lady, zanim jej ojciec się o wszystkim dowie i zniweczy ich plany. – Opat zerknął najpierw w prawo, potem w lewo. – Podstęp. Tak, moim zdaniem to podstęp. Ale lady jest chroniona przez strażników i jest bezpieczna w naszym opactwie. Dopóki jest tutaj, nic jej się nie stanie.

Naiwność opata zirytowała Colma. Opactwo było otoczone i przepełnione obcymi, a większość z nich była Anglikami. Jak mógł sądzić, że tacy ludzie uszanują święte miejsce? Nawet mnich Gelroy miał co do tego wątpliwości, skoro poprosił żołnierzy, żeby pełnili straż przy Liamie, kiedy ten spał. Colm zastanawiał się, jakby zareagował ten nerwowy opat, gdyby dowiedział się, że Liam był jego gościem.

– Czy lady Gabrielle wyraziła zgodę na małżeństwo? – zapytał Brodick.  
– Ona jeszcze o niczym nie wie. Wkrótce ją wezwą. – Opat pokręcił głową i westchnął. – Zorientuje się, że to podstęp, kiedy stawi się na ich wezwanie.

Baron Coswold wtargnął do opactwa tego popołudnia z własną grupą popleczników. Udało mu się zgromadzić wokół siebie dość sporo pochlebców, łącznie dwudziestu trzech. Celowo zabrał ich ze sobą aż tylu, gdyż zamierzał onieśmielić w ten sposób Percy'ego i przytłoczyć go.

Coswold czuł się niezwykle silny. Przyniósł ze sobą pismo stwierdzające, że on i tylko on może wypowiadać się w imieniu króla.

Ale Percy wcale nie poczuł się onieśmielony ani przytłoczony pokazem siły Coswolda. Tak jak jego przeciwnik, on także miał swoich szpiegów, i chociaż jeszcze nie wiedział o nowym pełnomocnictwie, to miał świadomość, że jego wróg będzie próbował zapanować nad Finney's Flat i przyszłością lady Gabrielle. Percy sądził, że Coswold planuje użyć siły, żeby zdobyć to, czego pragnie.

I był na to przygotowany. Jego własna horda bezmózgich łotrów podążała za nim, gdy wkraczał do sali, by stanąć twarzą twarz z Coswoldem. Percy nie zamierzał się wycofać ani ustąpić i nie miał wątpliwości, że to on dostanie to, czego pragnie. Miał pełnomocnictwo podpisane przez króla, mówiące, że on i tylko on może występować w imieniu Jego Wysokości. Król John wysłał go do opactwa, żeby był świadkiem małżeństwa zawartego między lady Gabrielle i lordem Monroe. Ale teraz, kiedy nie było już pana młodego, Percy był przekonany, że będzie mógł zdecydować o przyszłości Gabrielle.

Obaj żądni władzy baronowie mieli po kilka asów ukrytych w rękawach.

Spotkali się na środku sali dla gości. Drzwi na dziedziniec zostały szeroko otwarte. To nie miała być prywatna sprzeczka. Każdy z nich chciał mieć jak najwięcej świadków.

Percy zaatakował pierwszy.

– Nawet nie próbuj wtrącać się w moje decyzje, inaczej będę musiał cię stąd wyrzucić – powiedział podniesionym głosem, wymierzając w Coswolda kościsty palec. – Jestem tu z nakazu króla Johna i to ja będę decydował o przyszłości lady Gabrielle.

– Jej przyszłości z tobą? – zadrwił Coswold. – I Finney's Flat także stanie się twoją własnością, tak? Tak sądzisz, głupcze? Nigdy nie będziesz jej miał. Już ja się o to postaram.

– Nie masz żadnej władzy, Coswold. To ja odwiozę lady z powrotem do Anglii. Właśnie tak, ona pojedzie ze mną.

– Percy nie zamierzał wyjawiać najważniejszego punktu swojego planu, że najpierw zamierza zmusić ją do poślubienia go.

Coswold zrobił krok do przodu.

– Już nie reprezentujesz króla, bo to ja mam pełnomocnictwo podpisane przez Jego Wysokość, który daje mi pełną władzę. To ja będę decydował i działał w jego imieniu.

Percy był oburzony. Kiedy się odezwał, na jego czole nabrzmiały grube żyły.

– Nie, to ja mam pełnomocnictwo, które było naprawdę podpisane przez króla Johna. Nie uda ci się mnie oszukać. Wiem, do czego zmierzasz, i nie dostaniesz jej.

Słowna potyczka rozwijała się aż do momentu, kiedy obaj baronowie zaczęli na siebie krzyczeć. Kłótnia przeniosła się też na zewnątrz, gdzie coraz więcej ciekawskich dołączało do tłumu.

Kamienny krzyż na środku trawnika wyznaczał linię dzielącą dwa obozy: Percy'ego i jego zwolenników po jednej stronie, a Coswolda i jego sojuszników po drugiej.

– Chcesz zobaczyć pełnomocnictwo? – zapytał Coswold.

– Jest na nim pieczęć królewska i data. Jeśli się nie usuniesz, każę cię stąd wyrzucić.

Percy prychnął pogardliwie.

– A kiedy niby to pełnomocnictwo zostało podpisane? – zapytał i zanim Coswold zdążył odpowiedzieć, dodał: – Wiem, gdzie byłeś, i wiem wszystko o ciemnych interesach, jakie dobijałeś z lordem.

Coswold zignorował ten komentarz. Pstryknął palcami w kierunku jednego ze swoich popleczników, który po chwili pojawił się ze zwojem. Coswold wyrwał mu go z ręki i zamachał pergaminem przed nosem Percy'ego.

– Proszę bardzo. Tu go mam. Król John właśnie mnie przekazał władzę.

Colm i Brodick oparli łokcie na parapecie, żeby obserwować i przysłuchiwać się sporowi, który odbywał się pod nimi. Colm przyglądał się widowisku wyłącznie dla zabicia czasu do przyjścia ojca Gelroya. Opat powiedział, że znalezienie go nie zajmie dużo czasu, ale najwyraźniej się mylił.

– Gdzie jest ten przeklęty mnich, Gelroy? – mruknął zniecierpliwiony Colm, który najchętniej złapałby mnicha i opuścił to miejsce pełne angielskich baronów.

– Z pewnością jest już w drodze – odparł Brodick.

Colm przyjrzał się dokładniej tłumowi poniżej. Zauważył sporą liczbę mnichów w habitach.

– Tylu ich tu jest. Gdybym wiedział, jak wygląda Gelroy, to sam bym go stąd wyciągnął.

Brodick uśmiechnął się.

– Pamiętasz, jak mówiłem ci, że nie możesz wszczynać wojny z mnichami? Nie możesz także wyciągać jednego z nich poza opactwo, chyba że sam będzie chciał pójść, ale wątpię, żeby Gelroy tego chciał. Ty i ja...

– Ty i ja co?

– Moja żona mówi, że ludzie się nas boją. Kolejny krzyk z dołu odwrócił ich uwagę.

– Ci Anglicy są tacy głośni – skomentował Brodick. – Szkoda, że nie mamy naszych łuków i strzał, bo moglibyśmy pozbyć się kilku z nich.

Colm uśmiechnął się.

– O tak, moglibyśmy.

W tej samej chwili Coswold klasnął w dłonie, prosząc o uwagę zgromadzonych.

– Przyprawdźcie do mnie lady Gabrielle. Załatwimy to tu i teraz. – Odwrócił się do grupy stojącej za nim, skinął krótko głową i ponownie spojrzął na Percy'ego. – Podjąłem decyzję. Jeszcze dziś lady Gabrielle wyjdzie za mąż.

Opat znalazł Gabrielle spacerującą z ojcem Gelroyem po ogrodzie. Zdążyła już podziękować ojcu Franklinowi i właśnie miała wyrazić swoją wdzięczność wobec Gelroya za to, że dotrzymał jej tajemnicy, kiedy do ogrodu wpadł opat, wołając do niej:

– Lady Gabrielle, mamy straszny zamęt! – Sapiąc i dysząc, nie mógł jednocześnie oddychać i mówić.

Gabrielle podprowadziła go do kamiennej ławki i zaproponowała, żeby usiadł na chwilę.

Opat kiwnął głową, opadł na ławkę i ciężko sapał.

– O, tak jest lepiej. Gelroy założył ręce do tyłu.

– Coś wspomniałeś o zamęcie.

– Tak, tak. Wzywają cię, lady, na dziedziniec. Ojciec Gelroy, może mógłbyś jej towarzyszyć? Taka kłótnia! To straszne, po prostu straszne, jak oni się zachowują. I to akurat w takim uświęconym miejscu jak opactwo. Powinni się wstydzić.

– Kto się kłóci? – zapytała Gabrielle.

– Dwaj baronowie z Anglii. Zdaje się, że jeden nazywa się Coswold, a drugi...

– Percy – dokończyła.

– Tak, milady. Baron Percy.

– I obaj wezwali Gabrielle? – zapytał Gelroy.

– Baron Coswold wydał rozkaz. Gabrielle była oburzona.

– Nie zamierzam słuchać się żadnego z nich i nie mam ochoty ich widzieć ani z nimi rozmawiać. Jestem już gotowa do wyjazdu do domu i nie widzę powodu, żeby to opóźniać. Gelroy zgodził się z jej słowami.

– Jej strażnicy właśnie w tej chwili podprowadzają konie pod główne wrota, gdyż lady Gabrielle zamierza za chwilę wyjechać z opactwa. Jej rzeczy już dawno zostały spakowane.

Opat pokręcił głową.

– Nie wydaje mi się, żeby baronowie pozwolili jej wyjechać.

– Chodzi o coś więcej niż spotkanie, prawda? – zapytał Gelroy.

Opat westchnął.

– Owszem. Obaj baronowie przywieźli ze sobą pełnomocnictwa od króla. Dokument Coswolda jest bardziej aktualny, jeśli wierzyć wpisanej na nim dacie. Pieczęć królewska widnieje na obydwu pełnomocnictwach. Tak mi powiedziano. – Nagle opat podskoczył na równe nogi. – O, Panie Najwyższy! Zapomniałem! Przez te krzyki i zamieszanie, kompletnie zapomniałem, co miałem zrobić. Jak mogłem? To przez tych dwóch... Ojciec Gelroy, właśnie byłem w drodze, żeby cię znaleźć, kiedy baron Coswold mnie wezwał.

– A dlaczego mnie szukałeś? – zapytał.

– Obiecałem przysłać cię na górę, na szczyt muru. Widzisz, tam czeka dwóch... – przerwał.

– Dwóch? Kto taki? – dopytywał się Gelroy.

– Lordowie – odparł niechętnie opat. – Buchanan i Mac Hugh. Nie powiedzieli, dlaczego chcą z tobą rozmawiać, ale lord MacHugh wspomniał coś

o swoim bracie. Wiesz coś na ten temat?

Na twarzy Gelroya malowało się przerażenie.

– Chyba się domyślam.

– Później wysłucham twoich wyjaśnień, bo lordowie czekają już dość długo. Nie wyglądają na zbyt cierpliwych. – Uśmiechnął się i dodał: – Słyszałem też, jak jeden z nich, zdaje się że MacHugh, ale nie mam pewności, mówił coś o zabranii cię ze sobą.

Gelroy głośno przełknął ślinę.

– Doprawdy?

– Może jeden z nich zaproponuje ci możliwość dołączenia do swojego klanu w roli duchowego przewodnika? Wiem, że pewnego dnia chciałbyś mieć swój własny kościół, czyż nie? A poza tym, chciałbyś uratować jak najwięcej zbłąkanych duszyczek, prawda?

Gelroy przytaknął nerwowo. Faktycznie, marzył o własnym kościele i własnej parafii, bo który duchowny o tym nie myśli? Ale nie pośród tych brutalnych lordów i ich nieobliczalnych klanów. Nie chciał do końca życia przebywać w stanie permanentnego strachu.

– Jestem szczęśliwy, mogąc modlić się za zagubione duszyczki tutaj, w opactwie – powiedział szeptem. – Czy mam odprowadzić lady Gabrielle do baronów, czy wolisz, żebym poszedł porozmawiać z lordami?

– Ja z nią pójdę, a ty pospiesz się do lordów. Coraz więcej ludzi z ich klanów wchodzi na teren opactwa. Im szybciej z nimi porozmawiasz, tym lepiej.

Nie było drogi ucieczki i Gelroy o tym wiedział.

– Najlepiej mieć to z głowy – powiedział do siebie. Pożegnał się z Gabrielle i przerażony, wyruszył na swoją misję.

Gabrielle zamierzała odmówić spotkania z baronami, ale nagle zmieniła zdanie. Nie chciała stawiać opata w niezręcznej sytuacji, żeby musiał wyjaśniać, dlaczego zignorowała wezwanie.

– Zobaczę, czego chcą baronowie, a potem jak najszybciej wyjadę z opactwa. Ojczy, chciałabym jeszcze raz podziękować ci za gościnę i uprzejmość wobec mnie i mojego ojca. Jesteśmy bardzo wdzięczni.

Ruszyła w stronę dziedzińca, ale opat ją zatrzymał.

– Ja panią zaprowadzę, milady. Ale czy nie powinniśmy poczekać na pani strażników? Z pewnością chcieliby być przy pani podczas rozmowy z baronami.

Gabrielle pokręciła głową.

– Moi strażnicy są zbyt zajęci, żeby zawracać sobie głowę takimi bzdurami. A poza tym, jestem pewna, że spotkanie nie potrwa długo.

Nie mógł jej od tego odwieść. Gabrielle miała też inny powód, żeby trzymać swoich strażników z dala od baronów. Jej ojciec nie ufał tym dwóm, więc i ona nie powinna. Obawiała się, że Coswold i Percy mogą kazać swoim podwładnym sprowokować bójkę, i chociaż jej strażnicy byli dobrze wyszkoleni, mogliby zostać przytłoczeni liczbą atakujących.

Żałowała, że ojca nie ma przy niej. On wiedział, do czego byli zdolni ci ludzie, i wiedziałby, czego można się po nich spodziewać. Próbowала wyobrazić sobie najgorsze, co może ją spotkać z ich strony, ale nawet w najgorszych snach nie przewidywałaby tego, co miało się zdarzyć.

Gelroy włókł się po schodach na górę noga za nogą i modlił się w myślach. Kiedy stanął na ostatnim schodku i rozejrzał się, kolana się pod nim ugięły. Musiał oprzeć się o ścianę, żeby nie upaść w tył. Dobry Boże, było ich tak wielu! I wszyscy na niego patrzyli. Kiedy wreszcie odważył się odezwać, jego głos zabrzmiał jak skrzywienie starych nienaoliwionych zawiasów.

– Czy ktoś chciał ze mną rozmawiać?

Dwóch Szkotów ruszyło w jego stronę. Dużymi krokami błyskawicznie pokonali przestrzeń dzielącą ich od mnicha. Gelroy przywarł do muru i czekał. Ktoś szturchnął go od tyłu i przestraszony mnich odwrócił się. Kolejny Szkot stał za nim na schodach. Jak ten człowiek dostał się tu tak szybko?

– Ty jesteś ojciec Gelroy? – zapytał grzmiący głos u szczytu schodów.

Mnich odwrócił głowę i zobaczył przed sobą dwóch olbrzymów. Byli tego samego wzrostu i obaj mieli blizny z przeszłości. Gelroy zrobił niepewny krok w ich stronę.

– Tak, to ja.

Brodick zauważył, że mnich drży ze strachu i blednie.

– Nie zamierzamy wyrządzić ci żadnej krzywdy, ojczulku – powiedział, chcąc uspokoić nieco mnicha.

– Jestem lord MacHugh – odezwał się Colm. Gelroy przytaknął.

– Tak, widzę podobieństwo do brata.

– A ja jestem lord Buchanan.

Gelroy uśmiechnął się niepewnie, spoglądając na Brodicka.

– Tak, wiem. To pan jest tym dzikim Buchananiem.

– Jak mnie nazwałeś? – Brodick był zbyt zaskoczony, żeby się zdenerwować.

– Ona nazywa cię dzikim Buchananiem. Brodick uniósł brew.

– Kto taki?

– Lady Gabrielle – odparł Gelroy. – Nie wiesz, kim ona jest? – zapytał, po czym pospiesznie dodał: – To córka barona Geoffreya z Wellingshire. Są spokrewnieni z pana żoną.

Dobry nastrój Brodicka prysnął. Czuł się tak, jakby bez przerwy przypominano mu o jego angielskich krewnych. To było już poniżające.

– Mam kilka pytań – powiedział niecierpliwie Colm.

– Tak?

– Jak rozumiem, to ty leczyłeś mojego brata, kiedy go tu przyniesiono?

– Nie, ja go nie leczyłem, gdyż nie mam takich umiejętności. To ojciec Franklin zajmował się Liamem, ale ja pomagałem na tyle, na ile potrafiłem. Jego rany były bardzo poważne i, wstyd się przyznać, ale nie sądziłem, że uda mu się przeżyć.

– Kto go tu przyniósł? – zapytał Colm.

– Nie mogę powiedzieć.

Colm przekrzywił głowę i przez kilka sekund przyglądał się Gelroyowi.

– Nie możesz czy nie chcesz? – zapytał.

– Nie mogę. – Gelroy mógł patrzeć prosto w oczy lordowi, ponieważ mówił szczerą prawdę. Nie mógł powiedzieć, gdyż obiecał lady Gabrielle, że zachowa to w tajemnicy, a nie mógł złamać danego jej słowa. Nie bardzo



rozumiał, dlaczego lady nie chciała, żeby ktokolwiek dowiedział się, że to ona i jej strażnicy pomogli Liamowi, ale zamierzał uszanować jej życzenie.

Posypały się kolejne pytania, ale Gelroy wiedział, że lord MacHugh nie uwierzył, że mnich powiedział mu wszystko, i bez przerwy krążył wokół jednego pytania: jak Liam trafił do opactwa?

– Czy ktoś inny widział, jak wnoszono Liama do środka?

– zapytał Brodick.

– Nie, nie sędzę. A ja starałem się jak mogłem, żeby zachować w tajemnicy jego obecność.

– Czy sam go podniosłeś i zaniósłeś do opactwa, ojczulku?

– Colm skrzyżował ręce na piersi i czekał na odpowiedź. Gelroyowi zrobiło się niedobrze. Co zrobić? Będzie musiał skłamać lordowi, jeśli chce dotrzymać danej obietnicy. Ależ zamęt! Żałował, że nie ma czasu ani możliwości porozmawiać teraz ze swoim spowiednikiem, gdyż nie wiedział, jakiego rodzaju grzech za chwilę popełni. Czy to tylko drobne przewinienie, które może zostać uznane za grzech odpuszczalny, czy może to coś gorszego, kiedy duchowny kłamie? Może to grzech śmiertelny? Nie, na pewno nie. Gelroy pomyślał, że musiałyby zrobić coś dużo poważniejszego, jak na przykład zabić człowieka, żeby śmiertelny grzech skalał jego duszę. Jednakże grzech to grzech.

Gelroy znajdował się w bardzo trudnej sytuacji i nie widział żadnej drogi wyjścia.

– A co by było, gdybym powiedział, że może go podniosłem i zaniósłem do środka?

Colm spojrzał na Brodicka.

– Czy on żartuje? Brodick pokręcił głową.

– Nie sędzę.

– A jeśli powiedziałbym, że nie pamiętam? – zapytał Gelroy. Colm zaczynał już tracić cierpliwość.

– Nie pamiętasz, jak podnosiłeś człowieka, który waży przynajmniej dwa razy tyle co ty? Nie pamiętasz tego niesamowitego wyczynu z twojej strony?

Gelroy pochylił głowę. Chyba musi przestać udawać sprytnego.

– Przepraszam, lordzie, ale nie mogę powiedzieć ci niczego więcej. Dałem słowo, że dochowam tajemnicy, i muszę się z tego wywiązać.

Colm był już wściekły.

– Dałeś słowo ludziom, którzy próbowali zabić mojego brata?

– Nie, nie mam pojęcia, kim są ci okrutni ludzie. Nie dotrzymywałbym ich tajemnicy, chyba że przyszliby się do mnie wypowiadać. – Szybko uniósł dłonie do góry. – Ale żaden do mnie nie przyszedł. Przysięgam, że nic na ich temat nie wiem. Nawet nie wiem, co przydarzyło się twojemu bratu. Ja tylko widziałem rezultat tortur, jakim go poddali.

Uwagę Brodicka przyciągnął hałas z dołu dziedzińca. Jeden z jego żołnierzy zawołał do niego:

– Jest jakiś problem na dole.

MacHugh wyjrzał na zgromadzenie na dole i zwrócił się do Brodicka.

– Powinieneś to zobaczyć.

– A co mnie obchodzą Anglicy i ich problemy? – powiedział Brodick, podchodząc do parapetu.

– Córka barona Geoffreya ma kłopoty.

Gabrielle zdecydowanym krokiem szła w kierunku dziedzińca. Chciała mieć już za sobą to spotkanie i jak najszybciej wyruszyć w drogę powrotną do domu. Minęła mały pagórek obok budynku z celami dla mnichów, a potem przeszła dookoła mniejszej kaplicy, przylegającej do piekarni, a opat dreptał tuż za nią. Już miała wejść na dziedziniec przez łukowate wejście, kiedy zauważyła kobietę stojącą w cieniu i przyglądającą się jej. Gabrielle odruchowo uśmiechnęła się do niej i skinęła głową na powitanie, ale nieznajoma nie odpowiedziała na uprzejmość. Na jej twarzy malowała się niechęć, a jej maleńkie oczka błyszczały nienawiścią.

Gabrielle była tym tak zaskoczona, że aż zatrzymała się gwałtownie. Chociaż nigdy wcześniej nie spotkała tej kobiety, miała wrażenie, że domyśla się, kim ona jest. Takie niemile zachowanie mógł okazać jej jedynie ktoś z klanu Monroe. Ojciec Gabrielle powiedział jej, że większość rodu Monroe obwinia ją za śmierć lorda. To było niedorzeczne i Gabrielle uznała, że powie o tym tej kobiecie i wytknie, że jej zachowanie jest całkowicie nielogiczne. Ale zanim zdążyła otworzyć usta, dziwna kobieta podwinęła spódnicę i uciekła.

Opat dogonił Gabrielle w samą porę, by zobaczyć tę reakcję.

– Znasz tę kobietę, milady?

– Nie – odparła Gabrielle. – Wyglądała na bardzo złą.

– To prawda. Z jej miny można wnioskować, że jest zła na ciebie, milady.

Gabrielle przytaknęła.

– Musi być z klanu Monroe, bo to oni najbardziej mnie nie lubią.

– O, nie, lady Gabrielle. To nie tak.

– Nie tak? – zapytała, czując już ulgę. Nie podobała jej się myśl, że cały klan ją nienawidzi. – Klan Monroe nie czuje do mnie odrazy?

– Ależ nie. Nienawidzą cię. Z pewnością mają do ciebie żal – odparł, stwierdzając fakty. – Ale widzisz, ta kobieta nie jest od nich. Nie pamiętam jej imienia, ale pamiętam, że byłem jej przedstawiony i jestem pewien, że jest krewną jednego z baronów. W ciągu ostatnich paru dni poznałem tylu ludzi, że nie potrafię ich wszystkich spamiętać. A ci Anglicy wyglądają dla mnie jednakowo.

Cudownie, pomyślała. Nienawiść rodu Monroe rozciągnęła się na całą Anglię.

– Nie obchodzą mnie ich głupie opinie – stwierdziła Gabrielle.

Opat wskazał wejście na dziedziniec.

– Czy nie powinniśmy iść dalej? – zapytał.

– Tak – potwierdziła Gabrielle. – Ale nie musi ojciec iść ze mną. Jestem pewna, że ma ojciec ważniejsze sprawy do załatwienia, a nie chciałabym, żeby przeze mnie stracił jeszcze więcej czasu. Wolę sama spotkać się z baronami.

Przeszła przez krótki korytarz i znalazła się w samym środku dzikiej awantury. Nie mogła zlokalizować baronów, ponieważ cały dziedziniec był wypełniony ludźmi, a każdy z nich próbował przekrzyczeć innych. To było istne pandemonium. Musi się dziać coś bardzo ważnego, pomyślała, skoro wywołało to takie ogólne poruszenie. Cofnęła się w cień korytarza, czekając, aż ucichną wrzaski.

Przyglądała się tłumowi, szukając wzrokiem baronów, a potem spojrzała w górę i dech jej zapało. Z wrażenia niemal straciła równowagę. Brat Liama spoglądał w dół ze szczytu muru okalającego dziedziniec. Teraz wyglądał na jeszcze większego i potężniejszego niż wtedy, gdy pierwszy raz zobaczyła go na wzgórzu. Nie tylko rozmiary Colma MacHugh sprawiały, że budził lęk, ale także jego surowe, kamienne oblicze. Nie widziała w życiu nikogo, kto by miał większy postrach.

Lord stojący obok niego też nie należał do najprzyjemniejszych. Jego również rozpoznała. To był dziki Buchanan.

Z obawy, że straci całą swoją odwagę, jeśli jeszcze przez chwilę będzie przyglądać się tym dwóm olbrzymom, odwróciła wzrok na skłóconą cizbę na dziedzińcu.

Nagle jakiś człowiek ją zauważył, a potem kolejny, i następny, i w mgnieniu oka tłum zaczął się uciszać.

Baron Coswold dostrzegł ją przed Percym. Ukłonił się nisko i wyciągnął rękę, zapraszając, by się zbliżyła.

– Lady Gabrielle, jak to dobrze, że pani do nas dołączyła. Spotkaliśmy się już wcześniej na dworze króla Johna. Jestem pewien, że mnie pani pamięta.

Gabrielle nie zareagowała na te słowa, tylko czekała, aż Coswold wyjaśni cel tego spotkania.

– Występuję tu w imieniu króla – zająknął się, wytracony z równowagi jej milczeniem.

Gabrielle ruszyła w jego stronę, a baron w duszy przeklął diabelski pakt, który zawarł z MacKenną. Co on sobie myślał? Jakim cudem zdoła oddać ją innemu mężczyźnie? Od ostatniego razu, kiedy ją widział, Gabrielle wyrosła i stała się jeszcze piękniejsza.

Wszyscy zamilkli, kiedy lady przemierzała drogę na środek dziedzińca.

Colm MacHugh obserwował całą scenę awantury na dole z rozbawieniem i niesmakiem. Co za durnie z tych Anglików, żeby się tak kłócić o to, który ma prawo przemawiać. Kiedy krzyki nagle ustały, zastanawiał się, co mogło tak uciszyć ich bezsensowne tyrady. I wtedy zobaczył ją. Szła przez tłum z wysoko uniesioną głową i rękoma swobodnie opuszczonymi wzdłuż ciała.

Ciszę przerwał głos barona Percy'ego.

– Droga lady, widzę, że nie pamięta pani Coswolda – powiedział z drwiną w głosie. – My także spotkaliśmy się już wcześniej, kiedy była pani przedstawiana królowi Johnowi.

Percy wiedział, że lepiej nie pytać jej, czy pamięta spotkanie z nim, gdyż miał przeczucie, że w odpowiedzi otrzyma takie samo lodowate milczenie, jakim uraczyła Coswolda.

– Coswold jest w błędzie – ciągnął Percy. – To nie on przemawia w imieniu króla, tylko ja.

To stwierdzenie było niczym iskra zapalna, która wznieciła ponowny ogień kłótni.

Coswold uniósł w górę swoje pełnomocnictwo.

– Ja mam dokument podpisany przez króla Johna, w którym daje mi prawo decydowania o twojej przyszłości, lady. Pełnomocnictwo Percy'ego straciło swoją ważność. Data królewskiej sygnatury jest późniejsza niż na bezwartościowym papierze Percy'ego i to dowodzi, że ja mam tu władzę.

Percy nie zamierzał dopuścić do tego, żeby kobieta wyśliznęła mu się z rąk.

– Jak zwykle, baron Coswold wygaduje bzdury. Już zdecydowałem, że skoro lord Monroe nie żyje, wróci pani ze mną do Anglii. Powinniśmy pozwolić królowi Johnowi zdecydować o pani przyszłości.

– Wszyscy tutaj wiedzą, co planujesz – powiedział Coswold do Percy’ego. – Chcesz sam poślubić lady, zanim opuścisz opactwo, ale ona nigdzie z tobą nie pojedzie.

– Będę ją miał! – wrzasnął Percy.

Gabrielle nie mogła uwierzyć własnym uszom. Czy ci dwaj kompletnie postradali zmysły? Robiło jej się niedobrze, kiedy ich słuchała. Jak śmieli wyklócać się o nią, jakby była kawałkiem mięsa rzuconym wygłodniałym psom? Wiedziała, że to nie ona jest dla nich tak istotna. Nie, tu chodziło o Finney’s Flat. Obaj baronowie chcieli osiąść cenną ziemię.

Kilku wojowników od MacHugh i Buchanana przyłączyło się do swoich lordów na szczycie muru, żeby obserwować zebranie na dziedzińcu. Wzrok Colma skupiony był na kobiecie w samym środku burzy. Zastanawiał się, co dzieje się w jej głowie. Gabrielle bardzo dobrze skrywała swoje uczucia. Jej królewska postawa i opanowanie robiły na nim wrażenie.

Coswold klasnął w dłonie, żeby zwrócić na siebie uwagę zgromadzonych. Potem zwrócił się do ludzi za nim i dał im znak głową.

– Rozstrzygnę to tu i teraz – oznajmił.

Tłum rozdzielił się, gdy na środek wkroczył lord Owen MacKenna. Skinął na powitanie kilku mężczyznom, których mijał. Kiedy zadarł głowę do góry, zobaczył, że ze szczytu muru przyglądają mu się MacHugh i Buchanan, i zeszywniał na ich widok.

– Popatrz, kto wypełził ze swojej dziury – powiedział Brodick. – To nasz stary przyjaciel.

– Arogancka świnia – zadrwił Colm. Baron Percy nie znał lorda MacKenny.

– Kim jest ten człowiek, że śmie wtrącać się w ten konflikt?

– Jestem lord MacKenna i zgodziłem się poślubić lady Gabrielle i przyjąć jej posag. Od tego dnia Finney’s Flat będzie nazywało się Doliną MacKenna.

Coswold wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

– Tak, Finney’s Flat będzie twoje – potwierdził.

– Po moim trupie – zareagował gwałtownie Colm. Brodick wyprostował się.

– Nie możemy do tego dopuścić. – Spojrzał na Gabrielle i zastanawiał się, dlaczego nie sprzeciwia się bezwzględny poczynaniom baronów. Pochlebiał jej to czy ją obrażało? Jeśli była choć trochę podobna do swojego ojca, to musiała wrzeć w środku, pomyślał Brodick.

MacKenna zbliżył się do Gabrielle z ciepłym uśmiechem na ustach. Nie odwzajemniła mu go. Zdawało się, że patrzy na niego niewidzącym wzrokiem i MacKenna pomyślał, że musi być zawstydzona tym całym zamieszaniem wokół siebie. W końcu miała poślubić wpływowego lorda. Tak, dużo bardziej wpływowego, niż mógł sobie zamarzyć ten stary Monroe. A do tego MacKenna był znacznie przystojniejszy. Kobiety lubią atrakcyjnych mężczyzn. Może po prostu jeszcze nie dotarło do niej, jakie ją szczęście spotyka, pomyślał.

– Lord MacKenna i lady Gabrielle pobiorą się jeszcze tego dnia – wykrzyknął Coswold.

Jego oświadczenie przerwał kolejny krzyk z ciżby.

– MacKenna, nie masz do niej żadnych praw! Jestem Harold Monroe i niebawem stanę się wodzem klanu Monroe. Ja mam obowiązek i wyłączne prawo, żeby poślubić tę kobietę. Pierworództwo daje mi to prawo.

Tłum rozstąpił się, żeby dać mu przejść. Gabrielle rozpoznała mężczyznę. To on towarzyszył na pogrzebie tamtej wściekłej kobiecie.

Kiedy Monroe zbliżył się na środek, MacKenna podał w wątpliwość jego prawa.

– Nie jesteś pierworodnym synem lorda Monroe. On nie miał synów. Więc nie możesz twierdzić, że masz prawo z tytułu pierworództwa.

– Jestem pierworodnym synem jego brata – krzyknął. – A skoro mój stryj nie żyje, domagam się ręki lady Gabrielle i Finney’s Flat na własność. Od tego dnia ziemie te będą nazywać się Doliną Monroe.

Coswold uznał, że musi przejąć ponownie kontrolę nad wydarzeniami.

– Możesz się domagać, czego chcesz, ale nie dostaniesz jej ani Finney’s Flat.

– Doliny MacKenna – poprawił go MacKenna. – Od dzisiejszego dnia to Dolina MacKenna.

– Co to za oszustwo? – syknął Percy do Coswolda. – Jaki pakt podpisałeś z tym człowiekiem? Czy on wie, że chcesz jej tylko dla siebie?

– Jesteś durniem, Percy! Skończonym durniem!

Żaden z nich jej nie zdobędzie, uświadomił sobie Coswold. Już pożegnał się z perspektywą poślubienia Gabrielle. Król bez przerwy stawiał mu jakieś przeszkody i chociaż Coswold pragnął Gabrielle, to jednak równie mocno chciał zdobyć złoto. Tak, targało nim pragnienie zdobycia skarbu. Więc zawarł pakt z MacKenną. Lord zdobędzie ją i ziemię, a w zamian za to Coswold będzie miał dostęp do księżniczki. Był pewien, że Gabrielle wie na temat skarbu z St. Biel i bez względu na to czy po dobroci, czy torturami, wyciągnie z niej te informacje.

Na szczęście dla niego Percy nawet nie wiedział o istnieniu skarbu, podobnie MacKenna czy król John. MacKenna był tak zachłanną świnia, że nie okazał wcale zainteresowania, kiedy Coswold nalegał, by móc spotykać się z Gabrielle, kiedy tylko tego zapragnie. Lord był zainteresowany wyłącznie zdobyciem kontroli nad Finney’s Flat.

Coswold nie obawiał się, że MacKenna nie wywiąże się ze swojej części umowy. Gdyby zaszła taka konieczność, Coswold mógłby skrzyknąć taką armię żołnierzy, że bez trudu zniszczyłyby cały klan MacKenny.

Harold Monroe nie zamierzał poddać się bez walki. Musiał krzyczeć, żeby ktokolwiek mógł go usłyszeć przez wrzawę, która nagle wybuchła na dziedzińcu.

– Ja mam prawo do poślubienia lady i moja jest Dolina Monroe!

Zdawało się, że wszyscy zgromadzeni mieli swoje zdanie na ten temat i postanowili jednocześnie dać temu wyraz.

Coswold uniósł ręce do góry, prosząc o ciszę. Jednak jego rozkaz został zignorowany.

– Cisza! Baron Coswold żąda ciszy, bo chce zabrać głos! – chcąc pomóc, Henry Willis, jeden z popleczników Coswolda, wykrzyknął na całe gardło tuż

zza pleców swojego barona. Dodał też kilka szpetnych przekleństw, kiedy tłum nie zastosował się do rozkazu.

Coswold wzdrygnął się, słysząc głos Henry'ego, a potem odwrócił się do niego i spojrzał na niego dobitnie.

– Nie wrzeszcz mi do ucha – powiedział kategorycznie. Henry zazgrzytał zębami. Nie podobało mu się, kiedy ktoś strofował go publicznie, a już szczególnie nie lubił zawodzić swojego barona. Coswold był jego wybawcą. Uratował go przed szubienicą i Henry wielbił go, gdyż baron dał mu nowe życie i zrobił go ważnym człowiekiem.

Henry miał świadomość, kim był. Z wyglądu z pewnością nie był zbyt atrakcyjny. Miał masywny kark i płaską twarz, małe uszy i grube wargi. Jego oczka były niewiele większe od kropel wody. Za to dłonie miał ogromne. Wielkie i silne. Być może dlatego, że zdawał sobie sprawę ze swojego nieatrakcyjnego wyglądu, z jego ust nie schodził szyderczy uśmieszek.

Nieciekawy wygląd rekompensował wyjątkowymi umiejętnościami. Potrafił na przykład skrócić człowiekowi kark szybciej, niż ten zdążyłby paść mu do kolan i mógł to zrobić w ogóle niesprovokowany, a co ważniejsze, bez żadnych wyrzutów sumienia. Obawiał się jedynie garstki ludzi na tym świecie i Coswold był jednym z nich. Henry wiedział, że Coswold wykorzystuje go i jego bandę, Cyryla i Malcolma, do wykonywania najgorszej roboty, ale dobrze im za to płacił i szanował ich za to.

Henry usłyszał chichot Malcolma i szturchnął go łokciem. Coswold cały czas patrzył na niego, więc Henry postanowił zabrać głos.

– Już nie będę krzyczał, ale baronie – dodał, żeby się zrehabilitować – może gdyby użył pan siły, zyskałby pan to, czego pragnie.

Coswold był wyraźnie zirytowany.

– Zapomniałeś już, że musieliśmy zostawić broń za murami opactwa? Och, gdybym miał teraz mój miecz... Przeszyłbym nim Percy'ego tylko po to, by go uciszyć.

– To byłby dla mnie zaszczyt, gdybym mógł zrobić to dla pana, baronie – wypalił Malcolm. Stał za plecami Henry'ego, więc musiał się przepchnąć naprzód, żeby baron go zobaczył.

– A gdyby mógł pan ściągnąć do opactwa więcej swoich ludzi? Nawet bez broni byłiby dla Percy'ego wyraźnym sygnałem pańskiej władzy. Poza tym, proszę spojrzeć na tych Szkotów, którzy wchodzą tu jak do siebie. Już straciłem rachubę, ilu ich tu jest – powiedział Henry.

– Oni się nie liczą i nie mają tu nic do gadania. W każdym razie mało mnie interesują. A teraz zamilczcie obaj, bo zamierzam z tym skończyć. Nie potrzebuję więcej waszych rad.

Malcolm i Henry pochyłili głowy.

– Tak jest, baronie.

Percy wyteżał słuch, żeby usłyszeć rozmowę Coswolda i jego ludzi, ale wrzawa wokół niego skutecznie mu to uniemożliwiła. Nagle Coswold odwrócił się w jego stronę.

– Nie będziesz o niczym decydował! – wrzasnął do niego Percy, skrzecząc niczym ptak złapany w sidła. – Ja już zdecydowałem o jej przyszłości! – Twarz Percy'ego przybrała kolor purpury. – Chcę jej i będę ją miał!

Gabrielle miała już tego dosyć. Nie mogła znieść kolejnych słów padających z ust tych odrażających ludzi.

– Mogę prosić o uwagę? – powiedziała, nie podnosząc głosu i tylko kilku mężczyzn stojących w jej pobliżu usłyszało jej słowa. Jeden z nich zaraz krzyknął:

– Baronie, lady prosi o uwagę.

Coswold i Percy odwrócili się do niej, a między nimi stał MacKenna. Wszyscy trzej uśmiechnęli się, niczym pełni nadziei zalotnicy.

– Do którego barona się pani zwraca? – zapytał przymilnym głosem Percy.

– Do obydwu.

Wszyscy z zaciekawieniem czekali na jej słowa. Z pewnością wybierze między nimi, a Coswold był pewien, że postąpi zgodnie z wolą króla i podporządkuje się posłannictwu, które dzierżył właśnie on. Percy miał takie samo przeczucie i pewność, że Gabrielle odda swoją przyszłość w jego ręce.

– Tak, lady Gabrielle? – powiedział zachęcająco Coswold.

– Tu chyba zaszło jakieś nieporozumienie – zaczęła.

– Tak, właśnie. Te wszystkie wrzaski, jakie podnosi Percy... – wtrącił się Coswold.

– Dajcie jej mówić! – krzyknął ktoś z tłumu.

– W porządku, w porządku – powiedział Coswold, kiwając głową. – Zaczęła pani mówić, milady...

– Wydaje mi się, że potrafię zakończyć tę dysputę. Bo, widzicie, nie zamierzam poślubiać dziś nikogo.

– Ale ja zgodziłem się już na ten ślub – powiedział MacKenna, wyraźnie dotknięty jej odmową.

– Tak, ale ja nie zgodziłam się wyjść za pana.

Otworzył usta ze zdziwienia i odwrócił się do Coswolda po pomoc.

– Czy ona może odmówić?

– Nie może – wypalił Coswold. – Gabrielle, nie rób problemów. Występuję tu w imieniu króla Johna...

Gabrielle była już zmęczona ich pompatycznymi deklaracjami.

– Tak, wspomniał pan o tym fakcie już kilka razy. Czyżby naśmiewała się z niego? Coswold przyjrzał się jej badawczo. Nie miał co do tego pewności. Wyglądała tak niewinnie, a jej głos nawet przez chwilę nie zdradzał.

– Baron Coswold jest w błędzie. To ja występuję w imieniu króla – upierał się Percy.

Gabrielle zwróciła się do niego.

– Pan też powtarzał to już niezliczoną ilość razy. Czy mogę obydwu wam zadać pytanie? Gdzie był mój ojciec, kiedy były podejmowane te wszystkie decyzje?

Nikt nie chciał odpowiedzieć.

– Czekaliście, aż mój ojciec wyjedzie z opactwa, żeby rozpętać to targowisko?

– Targowisko? – warknął Coswold. – Jak śmiesz zwracać się do mnie w ten sposób?

Percy był tak samo oburzony jej zachowaniem, a MacKenna wyglądał, jakby miał ochotę ją uderzyć, ale Gabrielle nie zamierzała się ugiąć.

MacKenna rozważał w myślach możliwość chwycenia jej za ramię i siłą postawienia jej u swego boku, ale spojrział w górę i zobaczył MacHugh i Buchanana przyglądających się zająsci. Lepiej jej nie dotykać, zdecydował, gdyż nie miał ochoty robić scen. Na razie zmuszony był traktować ją z kurtuazją. Ale obiecał sobie, że później, kiedy będzie z nią na osobności, pokaże jej, jak powinna okazywać mu respekt.

– Lady Gabrielle, obawiam się, że ta decyzja nie należy do pani – zwrócił się do niej Percy.

– Zgadza się.

Coswold i Percy spojrzeli po sobie.

– Zgadza się pani? – zapytał Coswold. – Więc o co ta awantura?

– Decyzja nie należy do mnie, tylko do mojego ojca. On ma prawo decydować o mojej przyszłości, a nie wy.

– Odmawiasz... – zaczął MacKenna.

Gabrielle uznała, że lord jest równie tępy jak obaj baronowie. Wyprostowała się dumnie i odezwała:

– Pozwólcie w takim razie, że wyrażę się jaśniej, żeby nie było już żadnych wątpliwości. Mój ojciec zdecyduje o mojej przyszłości.

Ile razy będzie musiała to jeszcze powtórzyć, żeby zrozumieli, że mówi całkowicie poważnie? Nie zamierzała nikogo poślubić tego dnia.

– Sprzeciwi się pani życzeniu króla? – zapytał Percy. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie wiem, jakie jest życzenie mojego króla. Jeszcze mi tego nie powiedział.

– Przecież już powiedziałem, że to ja przemawiam w imieniu króla – jęknął Percy.

– Owszem, mówił pan. Ale dokładnie to samo twierdzi baron Coswold. Któremu z was mam wierzyć? Myślę, że zaczekam z decyzją na mojego ojca.

Ukloniła się baronom i miała już zamiar wyjść, ale zatrzymał ją nagły kobiecy krzyk.

– To jakaś farsa! Kpiny! Ona robi z was wszystkich głupców! Tak nie może być!

Gabrielle odwróciła się i zobaczyła tę samą kobietę, która przyglądała jej się przed dziedzińcem. Teraz ta nienawistna istota przedzierała się przez tłum zgromadzonych.

Isla podbiegła do Coswolda, który wyglądał na przerażonego jej wtargnięciem.

– Co ty wyprawiasz? – wyszeptał przez zaciśnięte zęby. Nie miała odwagi na niego spojrzeć i pochyliła głowę.

– Proszę, wybacz mi, że nie powiedziałam nic wcześniej... ale nie mogłam... bo to takie... straszne.

– Kim jest ta kobieta? – zapytał jakiś człowiek Percy'ego.

– To bratanica barona Coswolda – odparł Percy.

– Isla, co cię opętało? – Zatrwożony jej zachowaniem Coswold chwycił Isłę za ramię i ścisnął, ile miał sił w dłoni. Co ona sobie wyobrażała, robiąc taką scenę?

– Stryju, tak mi przykro, że cię zdenerwowałam, ale prawda musi ujrzeć światło dzienne, zanim ty lub baron Percy zadecydujecie o jej przyszłości. Nie



pozwole, żeby cię upokorzyła. – Mimo że z jej oczu nie spłynęła ani jedna łza, Isla zaniósła się dramatycznym szlochem. – To byłby straszny wstyd dla uczciwego człowieka, gdyby poślubił taką kobietę.

– Dlaczego? Co ty wygadujesz? – zaperzył się Percy, ale w jego głosie było więcej zmieszania niż złości. – O jakim wstydzie mówisz?

Isla wymierzyła palec wskazujący w Gabrielle i wrzasnęła:

– Ona jest zbrukana! Bo to... ladaczniczka!

Po straszliwym oskarżeniu, jakie rzuciła Isla, w tłumie zgromadzonych zapanowała cisza, która trwała jednak tylko chwilę. Potem ciżba wybuchła okrzykami złości i oburzenia. W mgnieniu oka tłum podzielił się na zwolenników i przeciwników Gabrielle.

Sama Gabrielle nie mogła się ruszyć. Jak miała zareagować na tak absurdalne oskarżenie? To było niedorzeczne.

– Posłuchajmy, co ona ma do powiedzenia. – Percy uniósł rękę i zażądał, żeby zgromadzeni się uciszyli.

Głos Coswolda drżał ze wściekłości.

– Tak, wszyscy milczeć! Chętnie usłyszę, co Isla ma do powiedzenia. – Jego bratanica rujnowała jego skrzętnie przygotowany plan, ale wszystkie oczy były teraz zwrócone na nią, więc nie mógł jej zignorować. – Isla, dlaczego nazwałaś lady Gabrielle ladacnicą?

Isla niewinnie uniosła wzrok i zobaczyła, jak wszyscy się do niej zbliżają.

– Bo to prawda – odparła potulnym głosem.

– Mów głośniej – powiedział Percy. – Wy tłumacz, dlaczego śmiesz rzucać takie przerażające oskarżenie.

Isla lekko podniosła głos i powtórzyła:

– Bo to prawda. Tłum zaszemrał.

– Skąd to wiesz? – zapytał stanowczo Percy.

– Widziałam ją – odparła Isla. Szmeru tłumu stały się głośniejsze.

– Mów dalej – ponaglił Coswold. – Powiedz, co widziałas.

Teraz bez trudu Isla zapłakała prawdziwymi łzami. Stryj tak mocno ścisnął jej ramię, że skóra ją zapiekła.

– To było trzy dni temu w środku nocy, kiedy obudził mnie hałas z korytarza. Otworzyłam drzwi, żeby zobaczyć, co to. – Wskazała na Gabrielle. – Ona skradała się w ciemnościach. Wiedziałam, że nie powinnam, ale byłam ciekawa i postanowiłam pójść za nią. Trzymałam się w bezpiecznej odległości, bo nie chciałam, żeby mnie zobaczyła.

– Skąd wiedziałas, dokąd idziesz w ciemnościach? Czy lady miała świecę?

Zawahała się przez chwilę, po czym wykrzyknęła:

– Księżyc świecił jasno. Nie było potrzeby nieść świecy. Chciała wyrwać się z uścisku stryja, ale on jej nie puszczał.

Nawet jeszcze bardziej zacieśnił uchwyt.

– Dokąd poszła lady Gabrielle? – zapytał MacKenna.

– Zatrzymała się przed jakimiś drzwiami i delikatnie zapukała. Schowałam się w tym czasie za filarem. Drzwi otworzyły się, a ona rozejrzała się na obie strony i weszła do środka.

– Widziałas, kto otworzył jej drzwi? – zapytał Percy. Isla ponownie opuściła wzrok.

– To był mężczyzna.

– A znasz tego mężczyznę? – zapytał jej stryj.

– Nie – powiedziała Isla. – Ale widziałam go na ucztie tamtego wieczoru. Zdaje mi się, że to był wysłannik z Francji.

Percy zawołał do swoich ludzi:

– Znajdźcie go i przyprowadźcie do mnie.

– Jego już tu nie ma – odparł jakiś głos. – On i jego towarzysze odjechali wczoraj.

MacKenna tracił cierpliwość.

– Skoro było ciemno, jak mogłaś rozpoznać tego mężczyznę? – zapytał Isłę. – Może to był jej ojciec. A może to wcale nie był mężczyzna, a służąca? – Szukał każdego możliwego wyjaśnienia tej sytuacji. Gdyby oskarżenie Isli zostało potraktowane poważnie, jego plan ległby w gruzach. Już czuł jak Dolina MacKenny wymyka mu się z rąk.

Isła odzyskała pewność siebie.

– To był mężczyzna – powiedziała z uporem, po czym znowu wskazała na Gabrielle. – A to, co ona zrobiła, czyni ją ladaczną.

MacKenna rozejrzył się po twarzach zgromadzonych, sprawdzając, jak pozostali reagują na te szokujące wiadomości. Kiedy zadarł głowę do góry, zobaczył MacHugh i Buchanana, rzucających gniewne spojrzenia. W głowie miał gonitwę myśli. Ile z tej dysputy usłyszeli ci dwaj? Znowu jego reputacja i autorytet stają pod znakiem zapytania. Jeśli zamierza wybrnąć z tej sytuacji z honorem i realizując swój plan, to musi coś zaraz wymyślić.

Spojrzał na Isłę z udawanym współczuciem.

– Jestem pewien, że twoje intencje są czyste, ale może się mylisz, moja droga? Czy możliwe jest, że mylnie oceniłaś coś, co było całkowicie niewinne?

– Tu nie było żadnej pomyłki – powiedziała prowokacyjnie Isła. – Widziałam ją, jak wychodziła z tamtego pokoju. Miała rozpuszczone włosy i rozpiętą suknię. Mężczyzna, który podszedł za nią do drzwi, nie miał na sobie koszuli.

Gabrielle była tak zaszokowana absurdalnymi zarzutami kobiety, że nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Jednak to ostatnie bezpodstawne stwierdzenie nie mogło pozostać bez odpowiedzi.

– To kłamstwo! – wykrzyknęła. – Nie wiem, dlaczego ta kobieta mówi takie rzeczy, ale nic z tego, co powiedziała, nie jest prawdą!

– To prawda! – wrzasnęła w odpowiedzi Isła. – Widziałam cię, a ty oddałaś się mężczyźnie!

Wśród zgromadzonych podniosła się wrzawa. Kilka minut MacKenna starał się ich uciszyć, żeby móc coś powiedzieć.

– Wygląda na to – zabrał głos – że mamy twoje słowo przeciwko słowu lady Gabrielle.

Niemal wszyscy zgromadzeni skinęli głowami na zgodę. Tylko kilku ludzi znało bratanicę barona Coswolda, więc jej słowa miały stosunkowo małą wiarygodność.

Nagle odezwał się mężczyzna stojący za lordem MacKenna.

– Ta kobieta mówi prawdę.

Wszyscy spojrzeli tam, skąd dobiegł ten głos. Młody mnich z głową zasłoniętą kapturem i rękoma ukrytymi w długich rękawach habitu zbliżył się do środka.

– Co powiedziałeś? – zapytał MacKenna. – Kto mówi prawdę? Co wiesz na ten temat?

Nieprzyzwyczajony do zwracania na siebie takiej uwagi, mnich zawahał się chwilę, zanim odpowiedział:

– Lady Isla mówi prawdę. Wiem o tym, ponieważ ja też widziałem lady Gabrielle.

Ludzie wokół kamiennego krzyża rozstąpili się, żeby wszyscy mogli zobaczyć i usłyszeć mnicha. Zrobił nieśmiało krok do przodu i zatrzymał się, jakby nagle zdał sobie sprawę z powagi swego wystąpienia.

– Widziałem lady... – zaczął niepewnie.

– Mów dalej – poganiał niecierpliwie Percy.

– Właśnie wychodziłem z kaplicy o północy, po godzinnej adoracji i zobaczyłem kogoś idącego pośpiesznie w stronę cel mieszkalnych, gdzie zatrzymało się kilku z naszych gości. Początkowo widziałem tylko ciemną postać, ale kiedy przechodziła przez płamę światła, jaką rzucała świeca zapalona w oknie kaplicy, rozpoznałem lady Gabrielle. – Spojrzał na zaskoczoną Isłę. – Lady Isla nie kłamie.

– To ladacznica! – krzyknął ktoś zza pleców Percy’ego.

– Niegodna poślubienia przez nikogo! – dodał ktoś z klanu Monroe.

Wkrótce rozgniewane głosy tłumu połączyły się w jeden, potępiający Gabrielle, pomruk.

Księżniczce zrobiło się słabo. Czowała się tak, jakby mieli ją za chwilę strącić z urwiska, a na dole czekały na nią głodne wilki, żeby ją rozszarpać. Została osądzona i przeklęta.

Starła się zrozumieć tę chorą sytuację. Jak mogło wydarzyć się coś takiego? Jak ludzie mogli mówić o niej tak niegodziwe rzeczy? Isla musiała chyba być szalona, żeby wnosić tak absurdalne oskarżenia. A co z mnichem? Dlaczego zgodził się z wersją Isli? Co takiego sprawiło, że potwierdził, iż Gabrielle popełniła ten niegodny czyn?

Liam. Dobry Boże, chodziło o Liama. Może mnich widział ją, jak szła odwiedzić nieprzytomnego człowieka? Ale nigdy sama nie opuszczała swojej komnaty. Przynajmniej jeden strażnik zawsze jej towarzyszył, ale jeśli szedł z przodu, a mnich akurat spojrzał, kiedy ona przechodziła, mógł uznać, że jest sama. To mogło być jedyne wyjaśnienie.

Jeśli będzie próbowała się bronić, mówiąc prawdę, nikt nie uwierzy, że odwiedzała chorego człowieka i nie doszło do niczego zdrożnego.

Oskarżyło ją dwoje ludzi. I to wystarczało, by dowieść jej winy.

– Nie masz nic na swoją obronę? – krzyknął Coswold do Gabrielle.

Odmówiła odpowiedzi. Rozpalony tłum już wydał na nią wyrok.

Przyrzekła sobie, że nikomu nie powie o swojej roli w uratowaniu Liama. A nawet gdyby sobie tego nie obiecała, to jak zareagowałby tłum, gdyby dowiedział się, że jest odpowiedzialna za śmierć mężczyzny z Finney’s Flat? Kto wtedy zwróciłby się przeciwko niej i jej strażnikom? Nie mogła powiedzieć ani zrobić niczego, co zakończyłoby ten koszmar. Łzy napłynęły jej do oczu, ale nie pozwoli im spłynąć po policzkach. Nie zareaguje na te kalumnie, jakie ciskają w nią ci ludzie.

Gniew Coswolda nieco zelżał i w końcu baron puścił ramię bratanicy. Teraz motywy działania Isli stały się dla niego jasne. Ona chciała tylko uchronić go przed wstydem, który z pewnością by na niego padł, gdyby prawda o lady Gabrielle wyszła na jaw. A prędzej czy później tak by się stało. Nawet jeśli

mnich zachowałby w tej sprawie milczenie i nigdy nie pisnął słówka na temat jej grzechu, z pewnością lord MacKenna wściekłby się, gdyby odkrył, że jego nowa żona nie jest dziewicą. Nie, Isla może nie wybrała najlepszego momentu, żeby zabrać głos, ale chciała jak najlepiej.

Wrzawa wokół przyszłości Gabrielle nagle zmieniła charakter. Jeszcze przed chwilą czterech mężczyzn rywalizowało o jej rękę, ale po tej nowinie wszystko się zmieniło. Który z nich teraz ją zechce? Który chciałby mieć nierządnicę za żonę?

Coswold był wściekły. To prawda. To wszystko była prawda. Gabrielle była ladacznicą. Oszukała go. Wszystkich ich omamiła, że jest czysta. Wygląd ułatwiał jej wyprowadzać mężczyzn w pole. Jej anielska twarz i te oczy, błękitne oczy... Była taka piękna. Czy jakikolwiek mężczyzna pomyślałby, że nie jest taka niewinna, na jaką wygląda?

Jakim głupcem był, że tak bardzo jej pragnął. Ilu mężczyznom się oddała? Na samą myśl o tym zrobiło mu się niedobrze.

Coswold spojrział na Percy'ego, żeby się przekonać, jak on przyjął tę wiadomość. Prerażona mina nie schodziła z jego twarzy. Miał rozchylone usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie wydusił z siebie żadnego słowa.

Nawet gdyby coś powiedział i tak nikt by go nie usłyszał przez ryki MacKenny. Lord głośno zapewniał o swoim dobrym imieniu i wstydzie, jaki przyniosłaby mu Gabrielle. Po każdym zdaniu ze swego przemówienia zerkał w górę na szczyt muru. Czyżby spodziewał się, że obserwujący go z góry Szkoci przyklasną jego rezygnacji z małżeństwa z Gabrielle?

– Teraz jest bezwartościowa – powiedział Percy, kiedy MacKenna zrobił przerwę na złapanie tchu. – Król John nie da jej posagu. Finney's Flat już nie będzie twoje, MacKenna. Podobnie i ty, Monroe, go nie dostaniesz.

– Myślisz, że nadal chcę się z nią żenić? – Monroe splunął pod nogi Gabrielle. – Niech ją wszyscy diabli wezmą. – Odwrócił się i odszedł. Kiedy mijał MacKenne, zwrócił się do niego. – Jest twoja, MacKenna, o ile nie przeszkadza ci, że będą się naśmiewać z ciebie za twoimi plecami. Słyszałeś, co powiedział baron. Możesz sobie wziąć ladacznicę, ale nie dostaniesz Finney's Flat.

MacKenna nigdy nie czuł się tak poniżony. Cały swój gniew zwrócił przeciwko Coswoldowi.

– Wiedziałeś, że to ladacznica, kiedy przyszedłeś do mnie z propozycją? Wiedziałeś, prawda?

– Nic o tym nie wiedziałem – odparł oburzony Coswold. – Tak, jak wszyscy byłem przekonany, że jest nieskalana. Wiedziałem, że chcesz zdobyć Finney's Flat dla siebie. Nazwałeś te ziemie Doliną MacKenny, jeszcze zanim zaproponowałem ci układ, a ja chciałem... – Przerwał w pół zdania, gdy zdał sobie sprawę, że jest o krok od wyjawienia obietnicy, do jakiej złożenia zmusił MacKenne.

MacKenna też nie chciał, żeby ktokolwiek dowiedział się szczegółów ich umowy. Odciągnął Coswolda na bok i odwrócił go plecami do zgromadzonych.

– Zażądałeś mojej zgody na twoje spotkania z nią kiedykolwiek zechcesz, ale nie wyjaśniłeś mi dlaczego. Czy jesteś jednym z mężczyzn, którym się oddawała? Zamierzałeś dalej z nią sypiać? Jest twoją kochanką? – Z każdym kolejnym pytaniem jego twarz stawała się bardziej purpurowa ze złości.

Coswold niemal zapomniał o złocie. Szokujące prowadzenie się Gabrielle zepchnęło wszystko inne na dalszy plan. Coswold już jej nie chciał, ale nadal pragnął zdobyć złoto. Zaczął zastanawiać się, szukając jakiegoś rozwiązania tej sytuacji. Jeśli chciał kiedykolwiek dowiedzieć się, gdzie ukryto złoto, powinien mieć dostęp do Gabrielle, ale jeśli zawiezie ją z powrotem do króla Johna,

będzie dla niego stracona. Król najpewniej będzie tak wściekły, że zarządzi egzekucję, a jeśli będzie w nastroju do przebaczenia, to w najlepszej sytuacji sam ją wykorzysta. A kiedy się nią znudzi, przekaze jakiemuś swojemu podwładnemu. Tak czy inaczej, Coswold nie będzie mógł jej widywać.

Percy się tak nie przejmował. Jemu zależało na małżeństwie z Gabrielle, więc teraz był gotów wziąć ją sobie na kochankę.

Zaspokojenie jego obsesji nie wymagało publicznej ceremonii zaślubin. Jeśli Gabrielle została by skazana na banicję, miałyby do niej swobodny dostęp i mogłby mieć ją, kiedykolwiek by tego zapragnął. Musiał jedynie poczekać, aż Coswold się usunie.

Tymczasem Coswold także uknuł własny plan i wiedział już dokładnie, co ma zrobić. Powinien działać szybko, dopóki Gabrielle była w stanie szoku. Obawiał się, że mogłaby chcieć na nim zemsty albo próbować ucieczki do ojca. Nie mógł do tego dopuścić.

– Myślę, że to dla mnie strata czasu zabierać ją do Anglii i czekać na powrót króla Johna. Jako że przemawiam w jego imieniu, zadecyduję o jej przyszłości sam tu i teraz.

– Nie zabijesz jej chyba?! – wykrzyknął z przerażeniem Percy.

Isla obruszyła się na tę reakcję.

– Dlaczego dbasz o to, co się z nią stanie? – zapytała. – Nadal jej pragniesz?

– Coswold, mógłbyś ją uciszyć? Nikt nie chce już więcej jej słuchać.

– Cicho – rozkazał Isli Coswold, odpychając ją od siebie. – Percy ma rację. Już wystarczająco dużo powiedziałaś.

– Coswold, mówię poważnie – odezwał się Percy. – Nie możesz zabić Gabrielle.

Coswold uśmiechnął się drwiąco.

– Nie, nie zabiję jej. Chcę, żeby cierpiała przez resztę życia, bez względu na to, jak krótkie ono będzie.

Całą swoją uwagę zwrócił na Gabrielle, po czym ruszył w jej kierunku. Tłum rozstępował się przed nim.

– Na mocy danej mi przez króla Johna, niniejszym skazuję cię na banicję!

Tłum wiwatował, słysząc karę. Niektórzy zaczęli bić brawo, inni wnosili okrzyki poparcia.

– Wynocha z nią!

– Niech ma za swoje!

Coswold poczekał, aż ludzie się uspokoją.

– Gabrielle, czy rozumiesz, co to oznacza? – zapytał ją. – Od tej chwili jesteś wyrzutkiem. Nie masz domu, ojczyzny, króla i żadnych tytułów. Król John i jego wierni poddani od tej pory zapomną o twoim istnieniu. Jesteś nikim.

– Czy ona może odpowiedzieć królowi? – zapytał ktoś z tłumu.

– Nie może, gdyż nie ma już króla – odparł Coswold.

– A co z baronem Geoffreyem? – zapytał Percy. – Nie obawiasz się tego, co zrobi, kiedy dowie się, że jego córka została skazana na banicję?

– Kiedy on się o tym dowie, będzie już za późno.

Percy starał się z całych sił nie okazywać radości. Gabrielle zostanie wygnana poza mury, a on zamierzał podążyć jej śladem. Kiedy już znajdzie się odpowiednio daleko od opactwa i nikt nie będzie jej widział, Percy ją porwie.

Ma dość ludzi, żeby obezwładnili jej strażników. Nikt się nie dowie, co się jej przydarzyło, a jeśli Percy zechce, to będzie mógł zamknąć ją w swoim zamku i więzić tak długo, jak tego zapragnie.

Coswold miał taki sam zamiar.

– Isla, idź powiedziec moim służącym, żeby zaczęli szykować mnie do wyjazdu – rozkazał jej szeptem.

Skinęła posłusznie i pobiegła wykonać polecenie. Ale kiedy mijała napiętowaną kobietę, zwolniła kroku i spojrzała na nią tak, że tylko Gabrielle mogła zobaczyć jej podły uśmiech.



Jaki powód miała ta kobieta, żeby kłamać? Jaki miała w tym cel? I co z mnichem? Dlaczego uwiarygodnił jej kłamstwo? Co dzięki temu zyskał?

Brodick nie znał na to odpowiedzi. Jedyne, co wiedział na pewno, to to, że w czasie krótszym niż dziesięć minut tych dwoje ludzi zniszczyło życie Gabrielle. Zhańbili ją i pozbawili honoru, zaprzepaścili jej przyszłość, okryli wstydem i poniżyli jej ojca. Bez wątpienia obydwójce, baron Geoffrey i jego córka, popadną w niełaskę króla Johna, gdyż Gabrielle już nie stanowi żadnej wartości dla władcy. Brodick wiedział, że istnieje spore zagrożenie, że ziemie barona zostaną skonfiskowane. John bez skrupułów zabierał to, co należało do innych, łącznie z ich żonami i córkami, a przy jego skrzywionym charakterze i nieprzewidywalności mógł równie dobrze zlecić egzekucję barona Geoffreya, dla przykładu innym.

A Gabrielle? Co z nią zrobi?

– Oto zobaczyliśmy deprawację Anglików w pełnej krasie – powiedział z niesmakiem Colm.

– Gabrielle jest niewinna. – Ojciec Gelroy miał łzy w oczach ze zdenerwowania. – Ona jest dobra i szlachetna – powiedział z przekonaniem. – Gdybyście tylko wiedzieli... – Mnich przerwał w porę. Był już o krok od stwierdzenia, że gdyby Colm i Brodick wiedzieli, przez co musiała przejść Gabrielle, by ocalić Liama i zadbać o jego zdrowie, nie mieliby wątpiwości, że nigdy nie zrobiłaby niczego, co przyniosłoby hańbę jej imieniu.

– Gdybyśmy co wiedzieli? – zapytał Colm.

– Gdybyście tylko wiedzieli, jaka to osoba – powiedział pośpiesznie mnich. – Jest niewinna tych straszliwych oskarżeń.

Colm zwrócił się do mnicha.

– Wiemy już, że jest niewinna.

– Tak, wiemy – zgodził się Brodick.

– Naprawdę? Brodick westchnął.

– Tak, wiemy – powtórzył. – Ale w tej chwili to nie ma większego znaczenia, prawda? Wystarczy na nich spojrzeć. Już ją osądzili i potępiłi.

– Tak, to prawda. – Gelroy nerwowo zaciskał dłonie. Przyglądał się Gabrielle, kiedy wyszeptał: – Spotkają ją straszne rzeczy, jeśli zabiorą ją z powrotem do Anglii i przekażą królowi Johnowi. Ten rozpustny człowiek jest zdolny do najgorszych rzeczy i mówię wam, kiedy z nią skończy... – Nie mógł dokończyć zdania. Przyszłość Gabrielle jawiła mu się zbyt straszna, żeby móc o tym mówić.

– Ta kobieta, która ją oskarżyła... – zaczął Brodick.

– Isla – podpowiedział Gelroy. – Słyszałem, jak ktoś wypowiedział jej imię.

– Ona kłamie – powiedział Colm. Gelroy zgodził się z nim.

– Będzie musiała odpowiedzieć za to przed samym Bogiem.

– Ale co z mnichem? – zapytał Brodick. – Dlaczego potwierdził jej kłamstwa?

– Nie wiem – powiedział Gelroy.

– Znasz tego mnicha? – zapytał Brodick.

– Tak. Jest młody i gorliwy w służbie, i wierzę że jest uczciwym człowiekiem. Nie mam pojęcia, dlaczego miałby mówić, że widział Gabrielle. To musiała być jakaś pomyłka. Zamierzam znaleźć go i poprosić, żeby powiedział mi dokładnie, co widział.

– Krzywda już i tak została wyrządzona – powiedział Brodick. Gelroyowi opadły ramiona.

– Tak, to prawda. Zniszczyli życie lady Gabrielle. Powinni się wstydzić.

– Ojczy?

– Tak, lordzie MacHugh?

– Pojedziesz ze mną, kiedy opuszczę opactwo.

Gelroy miał ochotę natychmiast rzucić się z parapetu. Cofnął się o krok, ocenił odległość dzielącą go od schodów i wtedy zebrał się na odwagę. Nie uda mu się uciec. Musi spróbować grzecznie odmówić.

– Zapraszasz mnie, żebym służył w twoim klanie...

– Jeśli chcesz myśleć o tym jak o zaproszeniu, to proszę.

– A jeśli odmówię? – zapytał łamiącym się głosem.

– Nie zrobisz tego – stwierdził lord.

Przez ściśnięte gardło Gelroy nie mógł mówić i z całych sił walczył o to, by nie uciec od MacHugh. Modlił się w duszy, żeby okazało się, iż lord faktycznie przybył do opactwa w poszukiwaniu kapłana, a nie tak, jak Gelroy podejrzewał, żeby zemścić się za swojego brata.

– Z radością przyjmę zaproszenie – wychrypiał przerażony. Brodick zaśmiał się w głos.

– A teraz kto kłamie? Twoja mina cię zdradziła.

– Faktycznie, mam obawy – przyznał zakłopotany Gelroy – ale zrobię, co w mojej mocy, by służyć klanowi MacHugh.

– Idź i spakuj to, co chcesz ze sobą zabrać – rozkazał MacHugh.

Brodick zaczął, aż mnich zniknie z pola widzenia.

– Podobno mówi się, że jak jakiś księżyna znajdzie swoje miejsce w klanie, to już nie można się go pozbyć. Mam przeczucie, że będziesz skazany na Gelroya do końca życia.

Gdyby Gelroy usłyszał prorocstwo Brodicka, z pewnością by się z nim nie zgodził. Im szybciej uda mu się spełnić swój obowiązek wobec MacHugh, tym szybciej będzie mógł go opuścić.

Nie chciał denerwować lorda swoim ociąganiem się, więc biegiem przebył całą drogę do celi, gdzie spakował wodę święconą i olejki, stulę i resztę swoich rzeczy. Lord MacHugh rozkazał jednemu ze swoich żołnierzy, żeby towarzyszył mnichowi, a Gelroy pomyślał, że to pewnie dlatego, żeby mieć pewność, że nie będzie próbował ucieczki.

Bóg jedyny raczył wiedzieć, jak bardzo Gelroy miał ochotę dać drapaka, ale lady Gabrielle była w potrzebie i musiał odłożyć na bok swoje własne lęki. Stale myślał o tym, jak może jej pomóc.

Przyszło mu do głowy, że Gabrielle może się martwić o swoich strażników, którzy na nią czekają. Nie byłoby wskazane, żeby teraz weszli do opactwa i trafili na ten publiczny lincz. Czterech żołnierzy i jedna kobieta przeciwstawiający się setce rozwścieczonych mężczyzn... Nie, to nie najlepszy pomysł. Strażnicy powinni zostać za murami i poczekać, aż ten dramat się skończy. Wtedy, z bożą pomocą, uda im się pomóc Gabrielle znaleźć jakies

schronienie przed tymi potwornymi ludźmi.

Gelroy ruszył do głównej bramy, ale żołnierz, który mu towarzyszył, złapał go za ramię.

– Miałeś wrócić do lorda MacHugh – powiedział, zabierając Gelroyowi dwie torby wypełnione jego rzeczami. – Dopilnuję, żeby przytroczyli to do jednego z naszych siodeł.

– Błagam o cierpliwość – odparł Gelroy. – Muszę powiedzieć strażnikom Gabrielle, żeby dalej na nią czekali. Nie chciałyby, żeby weszli do opactwa, gdyż groziłoby im tu niebezpieczeństwo. To zajmie mi tylko minutkę.

Żołnierz przyzwalająco skinął głową. Tuż za bramą stał Stephen z koniem Gabrielle. Ruszył przed siebie, kiedy zobaczył Gelroya w towarzystwie Szkota.

– Gabrielle już niebawem do was dołączy. Macie jej ubrania i wszystkie konieczne rzeczy ze sobą? – zapytał mnich.

Stephen pokręcił głową.

– My mamy tylko część jej rzeczy. Jej służące spakowały kufry z ubraniami. Mamy zamiar dogonić je po drodze dziś pod wieczór. Dlaczego ojciec pyta?

Gelroy nienawidził kłamać, ale wytłumaczył się przed Bogiem, że robi to, by chronić strażników Gabrielle przed żadnym krwi tłumem.

– Prosiła, żebym się upewnił, ponieważ jej plany uległy drobnym zmianom. Opowie wam o wszystkim za kilka minut, kiedy się tu pojawi. Kazała wam zostać i czekać na nią tutaj.

Stephen nie miał powodu, żeby wątpić w słowa mnicha, gdyż wiedział, że Gelroy jest przyjacielem Gabrielle.

– Okłamałeś tego człowieka. Dlaczego? – zapytał żołnierz towarzyszący Gelroyowi, gdy ten pośpiesznie wracał na mur opactwa.

– Żeby chronić jego i pozostałych. Lady by sobie tego życzyła – dodał. – Nie chciałyby, żeby wplątali się w to zamieszanie, gdyż byłiby na straconej pozycji. W końcu jest ich tylko czterech przeciwko całemu tłumowi.

Eskortujący go żołnierz nie odstępował Gelroya na krok aż do chwili, kiedy ten znalazł się w pół schodów. Gelroy domyślał się, że ten człowiek podejrzewał go o chęć ukrycia się gdzieś. Kiedy mnich wszedł na schody, zatrzymał się i czekał, aż któryś z lordów go wezwie. Zauważył go Brodick i skinął na niego.

Gelroy odchrząknął, żeby zwrócić na siebie także uwagę MacHugh.

– Lordzie, nie mogę wyjechać, dopóki nie będę miał pewności, że lady Gabrielle jest bezpieczna. Za pozwoleniem, pójdę jej towarzyszyć.

Zanim MacHugh zdążył coś odpowiedzieć, Gelroy wyprężył się i zwrócił do Brodicka.

– Lordzie Buchanan, nie ma tu ojca Gabrielle, żeby bronił jej honoru, a pan jest jej jedynym krewnym. Musi pan jej pomóc.

– Nie mów mi, co mam robić, ojczy – odparł szorstko Brodick. – Dobrze wiem, co do mnie należy.

– Tak, oczywiście – powiedział mnich, gorliwie kiwając głową.

Po odprawieniu Gelroya Brodick spojrział z powrotem na tłum na dole. Coswold i Percy doprowadzili tych ludzi do jakiegoś amoku.

– Colm, zabiorę ją ze sobą do domu. Tam będę mógł zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Bezpieczeństwo to jedno, ale w ten sposób nie zwrócisz jej honoru – stwierdził ponuro Colm.

– Zasługuje na coś lepszego – potwierdził Brodick.

– Jej ojciec... On nie jest taki, jak ci baronowie?

– Gdyby był, nie wpuściłbym go na moją ziemię – odparł Buchanan. – To porządny człowiek.

– Wyślij do niego posłańca z wiadomością, że jego córka jest u ciebie, to będzie mógł po nią przyjechać.

– To nie takie proste. Baron Geoffrey będzie musiał zebrać swoich wasali i przygotować się na wojnę. Jeśli król skonfiskuje jego majątek...

– Będzie bezsilny.

– Tak – potwierdził Brodick. – Gabrielle potrzebuje silnego obrońcy. To kuzynka mojej żony i wypada, żebym to ja dał jej schronienie, ale to nie dowiedzie w żaden sposób jej niewinności.

– A co cię obchodzi, co myślą inni?

– Nie dbam o to – odparł – ale gdyby Gabrielle była moją żoną, zabiłbym każdego człowieka, który ośmieliłby się pozbawić ją honoru.

– Ja też – powiedział Colm.

– Tylko że ona nie ma męża, żeby bronił jej honoru.

– To prawda.

– Dlatego pomyślałem, że może ty powinienesz zabrać ją do swojego domu – powiedział Brodick.

Colm zmarszczył brwi.

– A co by to dało? Co za różnica, czy to ja zaoferuję jej schronienie zamiast ciebie? Przecież jesteś równie potężny jak ja.

– Ja nie mogę jej poślubić.

Zdanie to zawisło między nimi na dłuższą chwilę. W końcu Colm odezwał się, wiedząc doskonale, czego chce Brodick.

– Prosisz mnie o zbyt wiele.

– Masz wobec mnie dług wdzięczności. Proszę o to, co możesz dać.

– Małżeństwo? Nie. Nie ma mowy. Brodick wzruszył ramionami.

– Dla mnie to ma sens. Jeśli ją poślubisz, wszyscy dowiedzą się, że wierzysz w jej niewinność. Nie ożeniłbyś się z ladacznicą. Pozostałe klany cię szanują i boją się ciebie. Dając jej swoje nazwisko, mógłbyś zwrócić jej honor.

– Nie. Będziesz musiał wymyślić coś innego – odparł stanowczo Colm.

Ale Brodicka to nie odstraszyło. Wiedział, że w końcu Colm zgodzi się zrobić taką szlachetną rzecz.

– Sugerujesz, że jest jakiś silniejszy od ciebie lord, który nie ma jeszcze żony?

– Niczego nie sugeruję, Buchanan. To twój problem, a nie mój.

– Żona w zamian za brata. Uratujesz jej życie tak, jak ja pomogłem uratować życie twojemu bratu.

Colm zacisnął mocno zęby.

– Patrzcie! – zawołał jeden z Buchananów. – lady Gabrielle wychodzi. Otworzyli już bramę.

Brodick spojrział na tłum w chwili, kiedy jakiś mężczyzna wyszedł z szeregu i splunął na ziemię przed Gabrielle.

Colm zobaczył, jak jakiś inny przepycha się przez ciżbę, starając się dogonić wychodzącą Gabrielle. Mężczyzna zawołał za nią, ale ona go zignorowała i szła dalej. Wtedy on chwycił ją za ramię, odwrócił ją gwałtownym ruchem i uderzył w twarz pięścią. Gdyby nie trzymał jej mocno, prawdopodobnie upadłaby na ziemię po takim ciosie.

Colm ruszył już do schodów, a Brodick tuż za nim.

– Dowiedz się, kto to – rozkazał lord MacHugh jednemu ze swoich ludzi.

Wszyscy wojownicy Buchanana i MacHugh zrozumieli polecenie, tylko Gelroy nie. On nie widział, do czego doszło na dole.

– O kim on mówi? Co on chce zrobić? – zapytał mnich jednego z ludzi, który przepychał się obok niego.

– Chce wiedzieć, kto uderzył lady Gabrielle – odpowiedział wojownik, nie zwalniając kroku.

– Ktoś ją uderzył? Dobry Boże! – wykrzyknął z przerażeniem Gelroy. Odwrócił się na stopniu i ruszył za innymi. – Ale dlaczego on chce...

– MacHugh chce poznać imię człowieka, którego zamierza zabić – powiedział ostatni z idących wojowników.

To jakiś koszmar. Jeszcze godzinę temu była lady Gabrielle, córką barona Geoffreya z Wellingshire i księżniczki Genevieve z St. Biel. Była kochana, szczęśliwa i miała nadzieje na świetlaną przyszłość. Teraz Gabrielle była znienawidzona, potraktowana jak trędowata, bez żadnej przyszłości.

Tego było za wiele. Najważniejsze w tej chwili stało się dla niej przetrwanie. Musiała znaleźć bezpieczne miejsce dla siebie i swoich strażników. I chociaż nie miała żadnego pomysłu, chciała jak najszybciej znaleźć się z dala od potwornych baronów i ich wasali. Może wtedy zdoła pozbierać myśli i ogarnąć to, co się stało.

Jednak w pierwszej kolejności musiała się opanować i uspokoić szaleńczo bijące serce. Z trudem oddychała. Obcy ludzie wykrzykiwali obelgi pod jej adresem, kiedy mijała ich w niekończącej się drodze do bram opactwa.

Wstyd i poniżenie były nie do zniesienia. Musiała się bardzo wysilić, żeby nie okazywać emocji. Nie przyspieszyła kroku, chociaż Bóg jeden wiedział, że miała ochotę rzucić się biegiem. Nie pozwoliła sobie uronić ani jednej łzy, żeby nie sprawić satysfakcji rozwścieczonemu tłumowi. Jedyne, co jej pozostało, to duma. Postanowiła, że nie pozwoli jej sobie odebrać.

Od ciosu, który otrzymała, pulsował jej policzek. Widziała zbliżającą się pięść i starała się uchylić przed napastnikiem, brutalem z nienawiścią wypisaną na szpetnej twarzy, ale trzymał ją kurczowo i nie pozwolił się cofnąć. Na szczęście udało jej się nieco odwrócić i w ten sposób zmniejszył siłę uderzenia.

Mężczyzna był ponad dwa razy większy i cięższy od niej. Gdyby nie próbowała się uchylić, z pewnością złamałby jej szczękę.

– Nie uszkodź jej – wrzasnął Coswold w chwili, kiedy pięść napastnika spotkała się z jej twarzą.

Cios ją oszołomił, więc zatoczyła się do tyłu i w tym samym momencie ktoś rzucił w nią kamieniem. Szybko się wyprostowała i ruszyła dalej. Kolejny kamień, a potem jeszcze jeden dosięgły jej z tyłu. Mimo oszołomienia nadal w uszach dźwięczały jej słowa barona. Uszkodzić ją? Co za bzdurny rozkaz. Coswold, Isla i Percy już zdążyli zniszczyć jej reputację i zmieszać ją z błotem. Odarli ją ze wszystkiego. Przestała istnieć dla własnych rodaków i nie miała domu. Co za różnica, jeśli teraz ktoś by ją jeszcze oszpecił?

Przy bramie czekał na nią opat. Otworzył wrota i pochylił głowę.

– Niech Bóg cię prowadzi – wyszeptał.

Czy uwierzył w te kłamstwa? W jego oczach lśniły łzy, ale nie potrafiła powiedzieć, czy to były łzy współczucia, czy wstydu.

Wyszła na zewnątrz i usłyszała zamykanie wrót za plecami, a potem niemiły odgłos zatraskującego się rygła.

Stephen krzyknął, kiedy ją zobaczył. Zeskoczył z konia i podbiegł do niej, a pozostali – Faust, Lucien i Christien – dobyli mieczy, gotowi do walki.

Wiedziała, że pewnie fatalnie wygląda. Kamień rozciął jej skórę tuż pod prawym okiem i czuła, że krew spływa jej po policzku. Bolała ją szczęką i prawdopodobnie już zaczęła pojawiać się opuchlizna i siniec.

– Księżniczko, co ci się stało? – zapytał przerażony Stephen.

– Nic mi nie jest – odparła zadziwiająco silnym głosem.

– Ale musimy stąd odjechać. I to zaraz.

– Krwawisz! – Twarz Luciena była czerwona od gniewu, kiedy zbliżył się do zamkniętych wrót opactwa. – Kto ci to zrobił? Zabijemy go.

– Nie wróćcie do opactwa – powiedziała stanowczo.

Faust zdjął tunikę przez głowę i zwilżył ją wodą ze skórzanego bukłaka. Pochylił się z siodła i podał mokrą tkaninę Gabrielle.

– Czy to boli? – zapytał.

– Nie – zapewniła go i szybko starła krew z policzka. – Wszystko wam opowiem, ale proszę, musimy jak najszybciej stąd odjechać.

Słyszając jej naleganie, już nie polemizowali z rozkazem. Stephen podsadził ją na grzbiet Łobuza, podał jej wodze, a potem sam wskoczył na swojego konia. Podejrzewając, że będzie chciała podążyć za ojcem, skierował się na południe.

– Nie! – zawołała Gabrielle. – Musimy jechać na północ.

– Ale pani ojciec pojechał... – zaczął Lucien.

– Nic nie rozumiecie. Jeśli baronowie zmienią zdanie i zechcą zawieźć mnie do króla... ich króla – poprawiła – będą szukać nas na południu. Nie przyjdzie im do głowy szukać nas w lasach na północy.

– Ale dlaczego... – zaczął Stephen.

– O nic nie pytajcie – przerwała mu. – Wszystko wyjaśnię, kiedy znajdziemy się z dala od tego miejsca.

– W takim razie, na północ – powiedział Stephen. Christien jechał jako ostatni w pochodzie i to on najwyraźniej ze wszystkich czuł drżenie ziemi wywołane nadciągającymi oddziałami Szkotów. Zawołał więc do jadących przed nim.

Kiedy Gabrielle się obróciła i zobaczyła zbliżającą się horde, wpadła w panikę, sądząc, że gonią ją jej prześladowcy. Ale kiedy się zbliżyli, rozpoznała dwóch jeźdźców dowodzących oddziałom: byli to Buchanan i MacHugh. Wyglądali dziko, dumnie i... niebezpiecznie. Widok był imponujący, niczym piorun błyskawicy, który przyjemnie ogląda się z bezpiecznej odległości, ale z bliska staje się przerażający.

Odgłos tętentu pędzących koni był ogłuszający.

– Niech przejadą – zawołała do swoich strażników. Skierowała konia w lewo, żeby Szkoci mieli wolną drogę, ale oni zamiast ich minąć, rozjechali się w półkole. Gabrielle popędziła Łobuza do pełnego galopu, ale dogonili ją i jej strażników i wkrótce ich otoczyli. Uwięzieni w ciasnym szyku wojowników, zjechali z jednego wzgórza, a potem wspięli się na kolejne.

Jeśli ktoś patrzyłby od strony opactwa, zobaczyłby jedynie Szkotów powracających do swoich klanów. Gabrielle i jej strażnicy zostali całkowicie ukryci.

Czy taki był cel Szkotów? Gabrielle poczuła taką ulgę i wdzięczność za to, że dzięki temu oddała się od baronów, że nie zamierzała zaprzętać sobie głowy motywami kierującymi Szkotami. Poza tym, zauważyła wśród nich ojca Gelroya, który podskakiwał w siodle na jednym z rumaków. Miał przerażoną minę i widać było, że trzyma się lęku siodła, walcząc o życie. Jeśli Szkoci zamierzali wyrządzić jej krzywdę, to czy zabieraliby ze sobą mnicha, żeby był świadkiem ich podłego postępku?

Skręcili na północny zachód. Kiedy dojechali do Finney's Rat, jakieś dobre dwie godziny jazdy od opactwa, Gabrielle usłyszała, jak jeden z ludzi wykrzyknął, że znajdują się na ziemiach Buchanana. Łobuz był już wyczerpany tą gonitwą i Gabrielle nie zamierzała więcej męczyć zwierzęcia.

Zaskoczyło ją, że Szkoci nie zdeptali jej, kiedy nagle zatrzymała konia. Oni także się zatrzymali, ale zanim zdążyła zejść z siodła, już byli na ziemi i otaczali ją kołem.

Jej strażnicy zachowywali czujność, gotowi na każdą ewentualność. Chociaż ręce mieli opuszczone wzdłuż ciała, to ich sylwetki nie wyglądały na odprężone. Wiedzieli, że gdyby tylko spróbowali sięgnąć po broń, to byłaby ich ostatnia czynność za życia. Szkoci byli gotowi zabić, żeby chronić swoich lordów, podobnie jak strażnicy walczyliby na śmierć i życie w obronie swojej księżniczki. Strażnicy zamierzali czekać nieruchomo, dopóki Szkoci nie zaczną napierać.

Gabrielle zadrżała o ich życie, wiedząc, że nie ugną się, nawet jeśli ich przeciwnik przewyższa ich liczebnie. Usłyszała, jak jeden ze Szkotów dał rozkaz do wycofania. Miała nadzieję, że to był dziki Buchanan, ale kiedy żołnierze się rozstąpili, zobaczyła, że to nie jej kuzyn się odezwał. Głos należał do drugiego lorda – bezwzględnego człowieka, który powitał swojego brata pięścią.

MacHugh miał wygląd brutala, tak jak go sobie zapamiętała, ale było w nim też coś, co ją zaskoczyło. Gdyby podobali jej się surowi, pokryci bliznami mężczyźni, to mogłaby nawet uznać, że lord jest przystojny. Ale tak nie było. Jeśli miałyby wskazać jakąś rzecz, która podobała jej się w jego wyglądzie, to byłby kolor jego włosów. MacHugh był blondynem z lekkim zabarwieniem rudego. Blond włosy okalały surową twarz, która przywodziła jej na myśl wikinga z dawnych legend. Bardzo prawdopodobne, że był równie nikczemny i barbarzyński jak wikingowie.

Colm MacHugh zatrzymał się tuż przed Stephenem. Obaj mężczyźni zmierzyli się wzrokiem.

– Zejdź mi z drogi – rozkazał Colm.

Stephen nawet nie drgnął. Colm był przynajmniej o głowę wyższy i znacznie bardziej umięśniony, ale strażnik nie ugiął się przed nim. Podobnie jak jego towarzysze broni, przyjmował rozkazy wyłącznie od księżniczki Gabrielle. Faust i Christien zbliżyli się do Stephena, a Lucien został przy Gabrielle.

Do Colma podjechał Brodick.

– Oni nie chcą naszej krzywdy – powiedziała Gabrielle do swoich strażników.

Właściwie to miała taką nadzieję, że Szkoci pojechali za nimi, żeby im pomóc, a nie wyrządzić krzywdę. Jednak po dzisiejszym horrorze wszystko było możliwe.

– Rozstąpcie się i pozwólcie mi z nimi porozmawiać – rozkazała.

Jej strażnicy odsunęli się na boki, ale nie odrywali oczu od Szkotów.

– Co to za język, którym się posługujecie? – zapytał Brodick w języku celtyckim.

– To język St. Biel, ojczyzny mojej matki – odpowiedziała mu.

Posługiwała się wyśmienicie językiem celtyckim. Brodick wywnioskował, że prawdopodobnie ojciec ją nauczył. Gillian, żona Brodicka,



mogłaby wziąć kilka lekcji u Gabrielle, gdyż nadal zdarzało się, że ich podwładni krzywili się, kiedy do nich mówiła.

– Ona nie jest całkowicie Angielką, tylko w połowie – zauważył Brodick, zwracając się do Colma.

Dlaczego Brodick uznał, że ten fakt może mieć jakiegokolwiek znaczenie, było poza wszelkimi domysłami Colma. Dla MacHugh, jeśli ktoś był pół-Anglikiem, to tak, jakby był nim w pełni. Nie odpowiedział więc na tę uwagę, tylko wzruszył ramionami.

Brodick ruszył w stronę Gabrielle. Kiedy jej strażnicy drgnęli, spojrzał na nich twardym wzrokiem. Jego ludzie także poczuli się urażeni i ruszyli za swoim lordem.

– Dość! – krzyknęła Gabrielle. Uniosła dłoń i powtórzyła rozkaz: – Dość już!

Ponieważ powiedziała to po celtycku, dla Brodicka i Colma było oczywiste, że nie był to rozkaz do jej strażników, tylko do ich żołnierzy. Jej odwaga zadziwiła Brodicka, ale zirytowała Colma.

Dopiero po sygnale od lordów ich ludzie się wycofali, ale wszyscy nadal bacznie obserwowali jej strażników. Gabrielle pomyślała, że czekają tylko na okazję, żeby się na nich rzucić.

– Wiesz, kim jesteśmy? – zapytał Brodick. Gabrielle skinęła głową.

– Jesteś dzikim... To znaczy... jesteś moim kuzynem, lordem Buchananem. Słyszałam o tobie historie. – Ostatnie zdanie nie złagodziło jego spojrzenia. – Wszystkie opowiadały o twojej imponującej zręczności i sile.

Brodick złożył ręce za plecami.

– Kto opowiadał ci te historie?

– Mój ojciec, baron Geoffrey.

– W takim razie, historie były prawdziwe. On by nie kłamał.

Gabrielle wiedziała, że będzie musiała przywitać się z drugim lordem i kiedy w końcu zwróciła się ku niemu, przeszył ją nagły lęk na widok jego przenikliwych oczu.

– Wiem także, kim ty jesteś.

W odpowiedzi lekko uniósł brew, ale Gabrielle nie dała się speszyć.

– Jesteś lordem MacHugh, i masz bardzo nietypowy sposób witania swojego brata.

Colm nie zrozumiał, co miała na myśli.

– A jak niby go witam?

– Pięścią.

Ach, czyli musiała widzieć, jak Liam opuszczał opactwo.

Przez ułamek sekundy Gabrielle zobaczyła ślad ciepła w jego oczach. Trwało to na tyle długo, że zdała sobie sprawę, że MacHugh nie może być ostatnim potworem.

Przez tłum Szkotów przedarł się ojciec Gelroy. Ukłonił się przed Gabrielle i zwrócił się do Colma.

– Lordzie MacHugh, to są ci dobrzy ludzie, którzy bronili twojego brata, kiedy dochodził do siebie w opactwie po odniesionych ranach. Już wcześniej o nich wspominałem, ale chciałem mieć pewność, że pan nie zapomni.

Colm pomyślał, że jednak mnich miał w sobie odwagę. Ośmielił się przypomnieć mu, że powinien być wdzięczny tym ludziom. Colm nienawidził

mieć długów wdzięczności wobec kogokolwiek. Takie długi zawsze mu ciążyły, dopóki ich nie spłacił.

Nie podziękował strażnikom, ale skinął potwierdzając, że wie, co dla niego zrobili. Pozostali Buchananowie i wojownicy MacHugh, słysząc słowa mnicha, rozluźnili się nieco.

– Czy ktoś próbował dostać się do mojego brata, kiedy go pilnowaliście?  
– zwrócił się z pytaniem do czterech żołnierzy.

Gabrielle już chciała powiedzieć, że nie, ale uznała, że pozwoli swoim strażnikom mówić za siebie.

– Stephen – zwróciła się do niego w swoim ojczystym języku – czy ktoś próbował skrzywdzić Liama, kiedy go pilnowaliście?

Zawahał się, zanim odpowiedział, ale w końcu skinął głową.

– Pierwszej nocy przyszło dwóch mężczyzn.

– Co on powiedział? – dopytywał się Brodick.

Gabrielle była tak zaskoczona odpowiedzią strażnika, że w ogóle zignorowała Brodicka.

– Dlaczego nic mi nie powiedzieliście?

– Uznaliśmy, że nie ma takiej potrzeby – powiedział Lucien.

– Mieliśmy pilnować rannego i to właśnie robiliśmy – stwierdził Stephen.

– Zajęliśmy się tym problemem – dodał Faust.

Brodick i Colm już wystarczająco długo czekali na odpowiedź.

– Powiedz nam, co oni mówią – rozkazał Colm. Gabrielle szybko przeprosiła po celtycku i poprosiła Stephena i pozostałych, żeby zwracali się bezpośrednio do lordów.

– Lordzie MacHugh, pierwszej nocy, kiedy pilnowaliśmy pańskiego brata, przyszło dwóch ludzi – powiedział po celtycku Stephen.

Jeśli lordowie byli zaskoczeni faktem, że również strażnicy Gabrielle płynnie posługują się ich językiem, to nie okazali tego po sobie. Colm skrzyżował ręce na piersi i czekał na dalsze wyjaśnienia.

– Byli ubrani jak mnisi, ale mieli noże ukryte w rękawach – powiedział Lucien.

– Lucien i ja staliśmy tamtej nocy na straży – wyjaśnił Christien.

– Zaczekaliśmy, aż mieliśmy pewność, że zamierzają zabić pańskiego brata – ciągnął Lucien.

– Co zrobiliście, kiedy zdaliście sobie sprawę z tego, co zamierzali zrobić napastnicy? – zapytał Brodick.

– Zabiliśmy ich – odparł Christien. Colm kiwnął z aprobatą.

– Czy coś mówili? Słyszeliście ich imiona? – zapytał.

– Wspominali może, skąd są albo kto ich wysłał? – zapytał Brodick.

– Nie – odparł Lucien. – Mówili w waszym języku, ale trochę inaczej niż wy.

– Opiszcie ich wygląd – rozkazał Brodick.

Lucien opowiedział o dwóch mężczyznach krzepkiej budowy, ale niezbyt wysokiego wzrostu, z długimi włosami i brodami.

– Wyglądali przeciętnie – dodał od siebie Christien.

– Tak, nie mieli żadnych blizn ani ich broń nie była charakterystyczna – wyjaśnił Lucien.

– Czy mój brat spał podczas tej walki? – zapytał Colm. Christien poczuł się urażony tym pytaniem.

– Nie było żadnej walki. Nie daliśmy im szansy na zaatakowanie nas.

– Czyli zaatakowaliście ich zniemacka? – powiedział Brodick z uznaniem.

– Nie – odparł Lucien. – Widzieli, jak się zbliżaliśmy. Colm podziwiał ich zuchwałość.

– Co zrobiliście z ciałami?

– Nie mogliśmy zostawić Liama bez ochrony, więc rzuciliśmy ciała w kącie jego celi i zaczekaliśmy na przyście Stephen i Fausta, którzy nas zmieniali – powiedział Christien. – Potem Lucien i ja wynieśliśmy ciała za mury opactwa i wrzuciliśmy je do wąwozu. Było jeszcze ciemno i jestem pewien, że nikt nas nie widział.

– Przysypaliśmy ich ziemią, ale do tej pory prawdopodobnie zwierzęta już się do nich dostały.

Padaly kolejne pytania, ale Gabrielle już się im nie przysłuchiwała. Nadal była oszołomiona faktem, że jej strażnicy tak zwyczajnie przyznali się do zabicia dwóch intruzów. Szczerze mówiąc, zdawało jej się, że już nie zniesie więcej tego typu rewelacji. Była zmęczona i jedyne, o czym marzyła, to znaleźć jakieś spokojne miejsce i posiedzieć w nim parę minut. Cały jej świat walił się dookoła niej i potrzebowała czasu, żeby przetrwać straszliwe wydarzenia tego dnia, zanim zacznie robić plany na przyszłość.

Zakładając, że te straszliwe wydarzenia jeszcze się nie skończyły...

Kiedy wyglądało na to, że pytania lordów dobiegły już końca, Gabrielle zawołała do Stephen:

– Mogę zamienić z tobą słówko?

Odeszła ze Stephenem na bok, żeby inni nie słyszeli ich rozmowy, ale żeby mieć co do tego absolutną pewność, przeszła na język St. Biel.

– Dlaczego nie powiedzieliście mi o tych intruzach?

– Przepraszam, księżniczko, ale pomyśleliśmy, że jeśli ktoś odnajdzie ich ciała, będziesz bezpieczniejsza, nie wiedząc nic na ich temat.

– Rozpoznaliście ich? Czy ci mężczyźni mogli być w Finney's Flat?

– Wszyscy im się dobrze przyjrzeliliśmy, ale żaden z nas ich nie rozpoznał. Księżniczko, musisz pamiętać, że tylko ty widziałaś wszystkie ich twarze.

– Opis, jaki usłyszałam od Luciena, nie brzmiał, jakby to byli ludzie, których widziałam. Może jednak poszli naszymi śladami do opactwa?

Stephen zaprzeczył.

– To niemożliwe. Przez całą drogę Christien cofał się, żeby upewnić się, czy ktoś nas nie śledzi. Zobaczyłby kogoś.

– Więc skąd ci ludzie wiedzieli, że Liam jest w opactwie?

– Ktoś musiał go zobaczyć albo widział, jak go wnosiliśmy do środka. Trudno utrzymać tajemnicę w tak niewielkim miejscu, z tyloma obcymi wchodzącymi i wychodzącymi.

– Tak, to prawda. Ale teraz jest już bezpieczny, prawda? I tylko to się liczy.

– A ty, księżniczko? Po tych ranach i siniakach wnioskuję, że nie jesteś bezpieczna. Opowiesz mi, co się stało?

Obawiając się jego reakcji, Gabrielle opowiedziała, co wydarzyło się na dziedzińcu opactwa. Nie mogła patrzeć mu w oczy, kiedy powtarzała obelgi,

jakimi ją obrzucono, a jej głos załamał się, kiedy mówiła o mnichu, który potwierdził historię Isli.

Stephen doszedł do tego samego wniosku, co ona:

– Księżniczko, on musiał cię widzieć, jak szłaś odwiedzić rannego Liama.

Z czterech strażników Stephen był najbardziej pragmatyczny i w sytuacji kryzysowej potrafił zachować spokój, ale w tym wypadku i jemu ciężko było powstrzymać gniew.

– Naszym obowiązkiem jest zapewniać ci bezpieczeństwo, księżniczko. A ty celowo nas o niczym nie powiadomiłaś. Gdybyśmy wiedzieli, co się dzieje w opactwie...

– Zabiliby was, gdybyście próbowali mnie bronić – przerwała mu. – Nie mogłam do tego dopuścić.

– Bronić cię to nasz obowiązek – krzyknął sfrustrowany. Christien, Lucien i Faust podbiegli do nich.

– Stephen, podniosłeś głos na księżniczkę Gabrielle – powiedział przerażony Faust.

– Kiedy usłyszycie, co mi przed chwilą powiedziała, podzielicie mój gniew. Ludzie obrzucili ją kamieniami! – wybuchnął.

Całe szczęście Gabrielle nie musiała po raz kolejny opowiadać koszmarnych wydarzeń z opactwa, gdyż zbliżył się do niej lord MacHugh.

– Muszę się jeszcze dowiedzieć, jak mój brat znalazł się w opactwie. Byliście tam w tym czasie. Może coś słyszeliście?

– Lordzie, proszę pamiętać, że bardzo niewielu ludzi wiedziało, że on przebywał w celi mnichów. Może sam Liam coś pamięta? Proponuję jego zapytać – powiedziała Gabrielle.

Colm zwrócił się do jej czterech strażników.

– Mój brat mówił, że próbował z wami rozmawiać. Dlaczego żaden z was mu nie odpowiedział? Liam sądził, że nie rozumiecie jego języka, ale skoro posługujecie się celtyckim, chciałbym wiedzieć, dlaczego z nim nie porozmawialiście?

Faust spojrzał na Stephena, który krótkim ruchem głowy udzielił mu pozwolenia.

– Nie chcieliśmy z nim rozmawiać.

Strażnicy Gabrielle byli arogancy, grubiańscy, bezceremonialni i szczerzy do bólu. Colm nie mógł nic na to poradzić, ale podobali mu się. Gdyby nie wiedział, pomyślałby, że urodzili się Szkotami. A skoro żadnej z ich cech nie uważał za wadę, nie było potrzeby rzucać się z pięściami na Fausta za jego bezczelną odpowiedź.

Miał jeszcze sporo pytań w sprawie ich udziału w uratowaniu Liama, ale uznał, że odłoży je na później i skupi się teraz na kwestii Gabrielle. Im szybciej wyjaśni jej, co ją czeka, tym lepiej. Miał dług do spłacenia i zamierzał potraktować go poważnie.

Wszyscy szykowali się do dalszej drogi, a Colm zaczekał, aż strażnicy wrócą do swoich koni i dopiero wtedy zwrócił się do księżniczki.

– Gabrielle.

– Tak, lordzie MacHugh?

– Pójdiesz ze mną.

Nie była to prośba, ale rozkaz, wydany szorstkim głosem.

– Doprawdy? Potaknął.

Lord był przyzwyczajony do tego, że dostawał to, czego chciał. Nic w tym dziwnego, pomyślała Gabrielle. Wyglądał na tak silnego, że mógłby podnieść konia i nie uronić przy tym kropli potu. Widziała tę siłę w jego sposobie poruszania się, w aroganckim, dumnym kroku, ale nie czuła się zagrożona w jego obecności. Jego siła w pewien sposób dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Czy to miało jakiś sens?

Ten dzień był jednym z najgorszych w jej życiu, więc nic nie miało większego sensu.

– Przy mnie zawsze będziesz posługiwała się językiem celtyckim – rozkazał Colm.

Starła się nie przeciwstawić jego ostrym rozkazom. MacHugh był przyzwyczajony do tego, że jego współtowarzysze wykonywali jego polecenia bez szemrania, ale zapomniał chyba, że ona nie jest z jego klanu. Jeśli nadal będzie taki nieprzyjemny, będzie zmuszona przypomnieć mu o tym.

Na razie bez słowa przeszła przez małą polanę do cienia, rzucanego przez drzewa. Czuła na sobie oczy żołnierzy.

Zatrzymała się i zwróciła w stronę lorda.

Z odległości kilku metrów, w jakiej stał, zmierzył ją wzrokiem. Starał się nie reagować fizycznie, ale to było niemal niemożliwe. Była piękna – miała długie, lekko kręcone czarne włosy, cerę czystą jak śmietana, fiołkowe i pełne wyrazu oczy, które zdawały się skrzyć w słońcu i te usta... Dobry Boże, każdy mężczyzna marzył o takich ustach. Nawet z sińcem na szczęce i krwawym nacięciem na policzku, trudno było jej się oprzeć.

Colm nie mógł pozwolić sobie na to, by jego myśli wędrowały w takim kierunku. Ostatnie, czego potrzebował, to zamęt w głowie przez tę kobietę. Był przekonany, że za jakiś czas przywyknie do jej wyglądu, ale nie miał takiej pewności co do swoich ludzi. Nawet w tej chwili jego wojownicy gapili się na nią jak ciele w malowane wrota. Odwrócił się do nich i zasygnalizował im swoje niezadowolenie, ale żaden z nich nawet na niego nie spojrzał. Wszyscy byli

zapatrzeni w nią. Gdyby byli nieco bliżej, z pewnością walnąłby paru z nich w głowy, żeby zwrócić na siebie ich uwagę.

Gabrielle cierpliwie czekała, aż lord MacHugh zacznie mówić. Czula się nieswojo przez to, w jaki sposób na nią patrzył.

W końcu uśmiechnęła się nieśmiało.

– Co takiego chce mi pan powiedzieć? – zapytała. Colm uznał, że nie będzie przechodził wprost do sedna.

– Pojedziesz ze mną do domu. Gabrielle była pewna, że źle usłyszała.

– Przepraszam, mógłby pan powtórzyć?

– Pojedziesz ze mną do domu.

– Dlaczego? – zapytała kompletnie zdezorientowana.

– Ponieważ tak zdecydowałem – odparł, marszcząc brwi.

– Ale dlaczego chce pan zabierać mnie do siebie do domu? – zapytała ponownie.

Westchnął przeciągle. Powinien był wiedzieć, że to nie będzie łatwe. Wszystko, co miało coś wspólnego z Buchananami, zawsze było skomplikowane i ta sytuacja miała to tylko potwierdzić.

– Zasugerował to twój krewny...

– Dziki Buchanan?

– Tak...

– A co dokładnie zasugerował?

– Nie przerywaj mi. Gabrielle poczuła skruchę.

– Przepraszam, lordzie. Twoje oświadczenie zaskoczyło mnie i... – przerwała. – Nie ma dla mnie wytłumaczenia.

Zakłopotanie wywołało rumieńce na jej policzkach, a Colm zdał sobie sprawę, że jeśli nie przestanie zwracać uwagi na takie rzeczy, to nigdy nie przebrnie przez to, co miał zamiar powiedzieć. Złożył ręce za plecami, spojrzał spode łba i spróbował jeszcze raz.

– Brodick zasugerował, że będziesz bezpieczniejsza, mieszkając z moim klanem i pod moją opieką.

Gabrielle skrzyżowała ręce na piersi i chwilę odczekała, zanim odpowiedziała:

– Dlaczego lord Buchanan miałby cokolwiek sugerować w kwestii mojego dobra?

– W opactwie nie było twojego ojca, a Brodick jest twoim krewnym, więc obowiązek chronienia cię spadł na niego.

– Brodick nie jest moim opiekunem. Jest nim mój ojciec.

– To prawda – powiedział Colm, kiwając głową, po czym dodał z niecierpliwością: – ale nie było go tam, czyż nie? Za to my byliśmy.

– Tak, wiem, że tam byliście. Kiedy weszłam na dziedziniec, spojrzałam w górę i was zobaczyłam, ale sądziłam... zdawało mi się, że właśnie wychodziliście. – Nagle zbita z tropu, cofnęła się o krok i pokręciła głową. – Dlaczego tak sobie pomyślałam? Dlaczego uznałam, że wychodziliście? Od chwili, kiedy zaczęła się ta awantura, już więcej nie spojrzałam w górę. Kiedy wyszliście? – zapytała spanikowana.

– Po twoim wyjściu. Zrobiło jej się niedobrze.

– A więc widzieliście... – Nie mogła dokończyć zdania.

– Tak.

Cofnęła się o kolejny krok. Czy wszyscy ci ludzie, którzy towarzyszyli lordom, także słyszeli i widzieli jej poniżenie? Oczywiście, że tak. Dlatego wszyscy teraz tak się jej przyglądali. Czy uwierzyli w to, że jest ladaczną? Jezebel? Dlaczego nie rzucali obelg pod jej adresem, tak jak pozostali?

Przestała się wycofywać i wyprostowała plecy. Zdecydowała, że nie będzie się już bronić ani udawania swojej niewinności. Nie będzie się też już wycofywać. Jeśli zamierzali, tak jak ciżba rzucająca w nią wyzwiskami i kamieniami, myśleć o niej jak najgorzej, to niech i tak będzie. Zebrała w sobie resztki odwagi, jaką posiadała, chociaż zostało jej naprawdę niewiele. Znowu czuła się zawstydzona czymś, czego nie zrobiła.

Colm zauważył smutek w jej oczach i blednące policzki. Jakaś szaleńcza potrzeba pchała go, by zrobił coś, co poprawi jej nastrój.

– Jesteś skomplikowaną kobietą – mruknął.

Gabrielle nie zamierzała polemizować z jego opinią, gdyż w jej głowie pętliły się różne myśli. Dlaczego ten mężczyzna oferował jej swój dom? Co w ten sposób mógł osiągnąć? Nic nie miało sensu.

Ona i jej strażnicy z pewnością potrzebowali bezpiecznego schronienia na czas, kiedy zaplanują jakoś przyszłość. Mieszkanie u MacHugh byłoby dobrym rozwiązaniem, ale tymczasowym, jeśli dobrze rozumiała pobudki, jakimi kierował się lord w swojej decyzji. W swoim obecnym stanie psychiki nie ośmieliłaby się zaufać nikomu. Czy MacHugh był człowiekiem honoru, czy może miał jakieś własne podłe intencje?

– Myślę, że jest pan dobrym człowiekiem i honorowym przywódcą... – zaczęła.

– Skąd możesz wiedzieć, jaki jestem? Gabrielle odwróciła wzrok.

– Nie mogę tego wiedzieć...

– Ale właśnie powiedziałaś...

– I właśnie dlatego, że nie mogę wiedzieć, jakim jest pan człowiekiem, nie może się pan obrażać za to, że chciałabym znać pańskie prawdziwe motywy. Pytam więc ponownie, lordzie – dlaczego pan mnie chce...?

– Nie chcę ciebie. Moje chęci nie mają tu nic do rzeczy. Spłacam dług wdzięczności Brodickowi Buchananowi i to wszystko.

– Och. – Nie wiedziała, czy powinna czuć ulgę, czy raczej poczuć się urażona. Nie miała czasu na refleksję, gdyż wszystko działo się tak szybko. – Nie chce pan... To znaczy... spłaca pan dług?

Czyż nie to właśnie powiedział? Ta kobieta była najdziwniejszą istotą, jaką Colm kiedykolwiek spotkał. Targały nią przeróżne emocje od upokorzenia, strachu i rozpacz, po... A niech go, jeśli teraz nie wyglądała na niezadowoloną. Spodziewał się oczywiście, że nie będzie zachwycona, kiedy jej powie, że ma z nim zamieszkać, ale nie sądził, że zareaguje tak dziwnie. Powiadomienie jej o wszystkim będzie jeszcze trudniejsze, niż myślał.

– Dziękuję, lordzie, za propozycję. I proszę się nie martwić, nie będziemy sprawiać kłopotu dłużej niż kilka dni.

– Ale ja nie proponuję tymczasowego zakwaterowania i nie ma mowy o wyjeździe za parę dni. Zostaniesz ze mną.

Jeden z jego wojowników zawołał do Colma, ale ten uniósł dłoń w uciszającym geście.

– Porozmawiamy, jak z tym skończę – odparł wojownikowi. Skończę z tym? Najwyraźniej to ona była tym „czymś”, pomyślała Gabrielle.

– Dziękuję za propozycję przenocowania nas – zwróciła się do MacHugh, – ale nie mogę z panem pojechać.

Wydało jej się najrozsądniejszą rzeczą odmówić, gdyż wpadła na pomysł, gdzie ona i jej strażnicy mogliby się udać. Do domu lorda Buchanana. Buchananowie zapewnią jej bezpieczeństwo tak samo dobrze jak MacHugh.

Ale czemu Buchanan sam nie wyszedł z taką ofertą?

Colm nie wiedział, jak zareagować. Prawdę mówiąc, był mocno zdziwiony, że odrzuciła jego opiekę. Czy ta stuknięta kobieta nie zdawała sobie sprawy z tego, w jakim niebezpieczeństwie się znajdowała? Czy nie rozumiała, co to znaczy być wyrzutkiem społeczeństwa, skazaną na banicję?

Postanowił ją uświadomić, ale zanim zdążył wyjaśnić jej, w jakich znajduje się opałach, ona zadała mu pytanie:

– Dlaczego lord Buchanan nie zaproponował mi schronienia i opieki? W końcu jesteśmy spokrewnieni.

Colm spojrzął za siebie, wypatrzył Brodicka w tłumie mężczyzn próbujących podsłuchać ich rozmowę i skinął głową na Gabrielle.

Z wyrazu jego twarzy Brodick wywnioskował, że rozmowa nie przebiega zbyt dobrze. Ruszył więc przez polanę do Colma i Gabrielle.

– Dlaczego to trwa tak długo? – zapytał.

– Ona robi trudności – odparł Colm.

– O, muszę zaprotestować, lordzie – natychmiast odezwała się Gabrielle.

– Nie uważam, żebym robiła jakiegokolwiek trudności.

– Więc w czym problem? – zwrócił się Brodick do Colma. – Powiedziałeś jej, co ją czeka?

No tak, tu popełnił błąd. Przekazał jej sugestie Brodicka, zamiast rozkazać jej podporządkować się jego woli.

– Lord MacHugh uprzejmie zaproponował... – zaczęła.

– Co takiego? – warknął Colm.

– Uprzejmie zaproponował... – powtórzyła.

MacHugh wbił w nią swój przenikliwy wzrok, a na czole pogłębiła mu się zmarszczka między brwiami. Wtedy Gabrielle zrozumiała, że użyła słowa „uprzejmie”, które dla szkockiego wodza było najwyraźniej obelgą. Co za dziwni ludzie z tych Szkotów, pomyślała. Ulży jej, jak się ich pozbędzie.

– Lord MacHugh zaoferował mi ochronę, a ja odrzuciłam jego propozycję. Grzecznie podziękowałam – powiedziała z naciskiem.

– Brodick, ona chce wiedzieć, dlaczego ty nie zaproponowałeś jej swojego domu i opieki – powiedział Colm.

– Nie wyjaśniłeś jej całego planu?

– Nie udało mi się do tego dojść. Ta kobieta ciągle mi przerywa.

– Gabrielle – zaczął Brodick najbardziej rzeczowym tonem, jaki potrafił z siebie wykrzesać. – Mógłbym zaoferować ci mój dom i opiekę... I przyznaję, że moja żona byłaby niezmiernie szczęśliwa z twojego towarzystwa. Byłabyś bezpieczna...

– Z radością przyjmuję pańską ofertę. Oczywiście, tylko na kilka dni. Zgoda?



Nie dała mu czasu, żeby wytłumaczył jej, że MacHugh może dać jej coś znacznie ważniejszego niż tylko schronienie – bo swoje nazwisko. Zamiast tego przyjęła zaproszenie, z którym wcale nie wyszedł.

– Ta kobieta z uporem odrzuca proponowaną jej pomoc – powiedział Colm.

Brodick skinął głową.

– A co się zmieni w ciągu kilku dni? – zwrócił się Colm z pytaniem do Gabrielle. – Co zamierzasz zrobić?

– Po pierwsze, muszę znaleźć mojego ojca i ostrzec go przed niebezpieczeństwem.

– Znaleźć go? Nie wiesz, gdzie on teraz jest? – zapytał Brodick.

– Pojechał do króla Johna, żeby donieść mu o tym, co przydarzyło się lordowi Monroe, i zamierzał dogonić mnie w drodze do Anglii.

– Zamierzasz więc włóczyć się po całym kraju, aż przypadkiem na niego trafisz? – zapytał Colm.

– Nawet jeśli go znajdziesz, nie będziesz mogła pojechać z nim do Anglii. Zostałaś wygnana – przypomniał jej Brodick.

– Jeśli cię złapią, zostaniesz stracona, a jeśli będzie z tobą twój ojciec, on także zapłaci za to wysoką cenę.

Starali się, żeby spojrzeć prawdzie w oczy, ale ona nadal nie mogła pogodzić się z myślą, że ktoś będzie musiał ją uratować, chociaż nie zrobiła nic złego.

– Mój ojciec musi się dowiedzieć, co się stało.

– Prawdopodobnie już doszły do niego słuchy – zasugerował Brodick. – Albo wkrótce usłyszysz. Złe wieści szybko się rozchodzą. Dowie się także, że my byliśmy w opactwie – dodał, wskazując na Colma – i założę się, że przyjedzie do mnie, żeby ciebie szukać.

To miało sens.

– Tak, z pewnością tak zrobi i dlatego również powinnam pojechać do posiadłości Buchananów.

Brodick westchnął zniecierpliwiony. Nie wiedział już, jak ma ją zmusić, żeby zrozumiała.

– Wiesz, że w wyjątkowej, skrajnej sytuacji... kiedy nie byłoby innego wyjścia... żadnego innego wyjścia... a życiu zagrażałoby niebezpieczeństwo... – powiedział z naciskiem – mogłabyś zatrzymać się w moim domu. W końcu jesteś krewną mojej żony. Jednakże...

– Brodick, straciliśmy już zbyt wiele czasu – przerwał mu Colm. – Jeśli ty jej nie powiesz, ja to zrobię.

Gabrielle zmarszczyła czoło.

– Co mi powiesz, lordzie?

– Jeśli zbliżysz się do swojego ojca – powiedział Brodick – ściągniesz na niego nieszczęście. Czy tego chcesz, Gabrielle?

– Nie, oczywiście, że nie, ale...

I wtedy do niej dotarło. Dotarła do niej potworność sytuacji, w jakiej się znajdowała. Dobry Boże, co ona teraz ma zrobić? Nikt nie był przy niej bezpieczny. Nawet Buchanan i MacHugh ryzykowali.

Braeden, dowódca oddziału wojowników MacHugh, zawołał do swojego lorda. Colm odwrócił się i zobaczył, że jakiś inny żołnierz rozmawia z

Braedenem i obaj spoglądają na Gabrielle. Potem Dylan, dowódca Buchanana, dołączył się do dyskusji.

– O co chodzi? – krzyknął do niech Colm. Braeden wyjaśnił, zbliżając się do MacHugh:

– Anglicy. – Spojrzał na Gabrielle i dodał: – Obaj baronowie jej szukają i obaj wybrali się na poszukiwania z małymi armiami.

– Jada w tę stronę? – zapytał Brodick.

– Nie, lordzie – odparł dowódca. – Jeden pojechał ze swoimi ludźmi na południe, a drugi w kierunku ziem lorda Monroe.

– Jak nie znajdą Gabrielle, to w końcu zawrócą i pojedą tędy – stwierdził Brodick.

Colm zgodził się z nim. Wziął Braedena na bok i wydał mu rozkazy, a potem odwrócił się z powrotem do Gabrielle.

– Czy teraz już rozumiesz? – zapytał ją zdenerwowany. Najwyraźniej nie rozumiała.

– Po co mieliby mnie szukać? Byliście tam i słyszeliście, jak mnie wyzywali, i z pewnością słyszeliście, że w imieniu króla Johna zostałam skazana na potępienie. Czy nie mówili, że w ich oczach już nie istnieję?

– Jesteś teraz całkowicie bezbronna – wyjaśnił Brodick. Colm zamierzał być bardziej bezpośredni.

– Teraz każdy mężczyzna, który ma więcej siły niż inni, może cię mieć. Czy mam się wyrazić bardziej dosadnie?

– Skoro nie podlegasz już żadnemu królowi ani nie masz swojej ojczyzny, nikt nie może cię obronić przed napastnikami – powiedział Brodick dużo miłszym głosem niż Colm. Pochyliła głowę, walcząc z myślami i przerażeniem.

– Jak ochronię mojego ojca i moich strażników? Oni ich zabiją – wyszeptała zrozpaczona.

– Obawiasz się o innych, zamiast o siebie? – zapytał Brodick.

Nie odpowiedziała. Wzięła głęboki oddech i spojrzała na lordów.

– Musicie natychmiast stąd odjechać. Tak właśnie musicie zrobić – powiedziała stanowczym, mocnym głosem. – Wszyscy jesteście w niebezpieczeństwie, kiedy mi towarzyszycie. Odjedźcie. Zostawcie mnie.

– Czy ona właśnie nas zwolniła? – Colm wierzył własnym uszom.

– Właśnie – powiedział Brodick. – Zdaje się, że nadal nas nie rozumie.

Po chwili namysłu Colm uznał, że Gabrielle nieświadomie obraziła ich, sugerując, że mogą uciec na pierwszy sygnał o kłopotach. Obaj, on i Brodick, z radością powitaliby każdą sposobność do walki z Anglikami, ale żaden z nich nie uległby tej pokusie, dopóki Gabrielle znajduje się pod ich opieką.

– Gabrielle, nie będziesz w przyszłości podważać mojego autorytetu – powiedział rozdrażnionym tonem Colm.

– W przyszłości? Jakiej przyszłości? – wolno kojarzyła fakty.

– W przyszłości, kiedy zostaniesz moją żoną.

Nie było szansy na dyskusję. MacHugh powiedział jej, co się stanie, i po prostu odszedł. Biorąc wszystko pod uwagę, Gabrielle uznała, że zachowała się całkiem dobrze. Nie zaczęła krzyczeć ani nie zemdlała, kiedy lord spokojnie oznajmił jej, że resztę życia spędzi u jego boku. Może zbladła, ale nie zemdlała.

Jedno było pewne i to dodawało jej otuchy: nie ma mowy, żeby wyszła za lorda MacHugh. Nie lubiła go i wiedziała, że on też jej nie lubi. Musi mieć jakiś poważny dług do spłacenia, bo dlaczego inaczej miałby rujnować życie, poślubiając kobietę, której prawie nie zna, a o której słyszał takie straszne rzeczy? Podejrzywała, że MacHugh uważa ją za ladacznicę.

Nie, małżeństwo było wykluczone.

Czy źle by się stało, gdyby chociaż na chwilę Gabrielle pozwoliła mu sądzić, że się zgadza? Takie małe oszustwo dałoby jej czas potrzebny do obmyślenia jakiegoś planu na przyszłość. Po dwóch lub trzech dniach powiedziałaby mu prawdę... że od niego odchodzi.

Rozważyła wszystkie za i przeciw. Z jednej strony ona i jej strażnicy będą bezpieczni przed baronami. Będą mieli schronienie i pomoc. Jeśli baronowie dowiedzą się, gdzie się zatrzymała, nie ośmielą się najechać na ziemię MacHugh, gdyż z pewnością wiedzą, że nie uszliby z życiem.

Z drugiej strony będzie musiała mieszkać z... nim.

Lord Buchanan zdawał się bardzo zadowolony z decyzji swojego przyjaciela. Uśmiechnięty i w dobrym nastroju, dał znać swoim ludziom, że czas już ruszać. Gabrielle dotknęła jego ramienia. Zamierzała zburzyć jego dobre samopoczucie.

– Kuzynie Brodick? Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Nie ma potrzeby, żebyś nazywała mnie kuzynem.

– Masz może chwilę, żeby odpowiedzieć na moje pytanie?

– O co chodzi? – zapytał ostrożnie.

– Rozumiem, że poczułeś się za mnie odpowiedzialny, gdyż jestem twoją krewną.

Gabrielle zastanawiała się, dlaczego skrzywił się na wspomnienie ich powinowactwa. Czyż nie wiedział, że poślubił kobietę z Anglii? Czy krzywił się tak samo za każdym razem, kiedy ona się do niego zwracała?

Gabrielle uznała, że musi zapytać bezpośrednio.

– Co to za dług, jaki ma do spłacenia MacHugh, że zdecydował się wziąć za mnie odpowiedzialność? On mnie nawet nie zna.

– Zapytaj jego – odparł. – Jeśli będzie chciał, to ci wytłumaczy.

– Lordzie – ciągnęła – jeśli będziesz miał wieści od mojego ojca, mógłbyś powiedzieć mu, żeby za mną nie jechał?

Brodick już się miał odwrócić, ale zmienił zdanie.

– Gabrielle, MacHugh nie dopuści, żeby coś ci się stało. On dba o to, co do niego należy.

To mówiąc, odszedł, zostawiając osłupiałą Gabrielle. Co do niego należy? Czyli była teraz czyjąś własnością?

Mimo nieprzyjemnego ucisku w żołądku, powiedziała sobie, że będzie silna. Postara się być otwarta na lorda MacHugh. Jeśli nie będzie zwracać na

siebie jego uwagi, może on nie będzie się nią zajmował i jeśli nie będzie mu wchodzić w drogę, to i on będzie się trzymał od niej z daleka?

– Gabrielle, czas ruszać – odezwał się MacHugh tuż zza jej pleców.

Kiedy się obróciła, niemal wpadła mu w objęcia.

– Nie słyszałam, jak podszedłeś, lordzie – zająknęła się. – Poruszasz się jak lew.

– Widziałaś kiedykolwiek lwa? – zapytał rozbawiony.

– Prawdę mówiąc, tak. W St. Biel kiedyś mój ojciec pokazał mi dwa lwy. Były piękne.

I agresywne, pomyślała. Zupełnie tak, jak ty.

– Lordzie, chciałabym, żebyś wiedział, że nie zamierzam się tłumaczyć – powiedziała, idąc za nim do koni. – Nie obchodzi mnie, czy uwierzyłeś w to, co mówili baronowie.

– Owszem, obchodzi cię – odparł, nie odwracając się do niej. – Wiemy, że tamta kobieta kłamała.

Położyła dłoń na piersi i zatrzymała się.

– Wiecie?

– Oczywiście. Od samego początku wiedziałem, że ona kłamie.

Najwyraźniej powiedział już wszystko na ten temat. Zanim zorientowała się co zamierza zrobić, MacHugh podniósł ją do góry i posadził na grzbiecie Łobuza. Braeden podał jej wodze.

– Twoi strażnicy mogą ci towarzyszyć – powiedział Colm. Czy on naprawdę sądził, że pojechałaby z nim, gdyby jej strażnikom nie wolno było jej towarzyszyć? Nie mogła jednak zadać mu tego pytania, gdyż błyskawicznie wskoczył na swojego konia i zdążył już odjechać.

Pozostali wojownicy uformowali za nim szyk. Jechali z dużą prędkością przez doliny i zwolnili dopiero, kiedy dotarli do wzniesień. Jeźdźcy ustawili się rzędem i posuwali się naprzód gęsiego po bardzo wąskiej i krętej ścieżce wiodącej w górę. Po pierwszym męczącym zakręcie Gabrielle odkryła, że znajdują się na urwisku tuż nad Finney's Flat. To było to miejsce, które obserwowali ci bandyci, którzy schwytali Liama i czekali na pojawienie się jego brata. Osloniła dłonią oczy przed rażącym słońcem i wyteżyła wzrok, sprawdzając, czy byłaby w stanie rozpoznać kogokolwiek z tej odległości. Nie, to niemożliwe, pomyślała. Jedynie sokół mógłby dostrzec twarz Liama.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że zatrzymała cały korowód, więc ruszyła w dalszą drogę. Jej koń potknął się przy jednej ze szczelin skalnych i głazy posypały się w dół stromego zbocza po jej prawej stronie. Gabrielle spojrzała w przepaść i poczuła, jak cierpnie jej skóra na plecach. W dole była tylko przerażająca otchłań. Jej koń miał nadal problemy z utrzymaniem się na szlaku. Pozwoliła mu więc stąpać w jego własnym tempie, ale i tak, zanim dotarli do szerszego odcinka drogi, jeszcze dwukrotnie się potknął, przyprawiając ją o palpitację serca.

Kiedy dotarli do trawiastego wzgórza, Gabrielle pochyliła się i podziękowała Łobuzowi na ucho i poklepała go po szyi. Kiedy się wyprostowała, zobaczyła, że MacHugh przygląda się jej ze zdziwioną miną.

Jechali dalej. Zrobiło się chłodno i wilgotno i Gabrielle czuła, jak zimno przeszywa ją do samych kości. Bez swojej grubej peleryny drżała jak liść na wietrze. Nie sądziła, że ktoś dostrzegł jej marny stan, dopóki MacHugh nie

rozkazał Lucienowi zejść mu z drogi, żeby mógł zbliżyć swojego konia do Gabrielle. Jej strażnik nie miał innego wyjścia. Ogier MacHugh stratowałby Luciena, gdyby ten się nie usunął.

– Zimno ci – stwierdził Colm.

Czy to oskarżenie? Nie potrafiła ocenić.

– Tak, zimno mi – powiedziała. – Samym patrzeniem mnie nie ogrzejesz, lordzie. Może...

Być może wrzasnęła, ale nie była tego pewna, bo wszystko wydarzyło się tak szybko. W jednej chwili jej słuchał, a w następnej porwał ją z jej konia i posadził sobie na kolanach, okrywając ją swoim szkockim pledem.

Jego pierś była niczym skała, ale ciepła skała. Podobnie uda. Ciepło emanujące z niego ogrzewało jej ciało. Była już zmęczona, więc pozwoliła sobie odpocząć w jego ramionach. Pachniał przyjemnie wrzosami i drewnem. Baronowie, którzy przyjechali na ślub do opactwa, zlewali się perfumami i olejkami, myśląc, że silne aromaty zakryją smród niemytego ciała. Gabrielle przyprawiało to o mdłości, kiedy musiała przebywać z nimi w jednym pomieszczeniu. MacHugh był inny niż baronowie.

Nagle dopadło ją poczucie winy. Oszukiwanie go było nie w porządku, bez względu na to, jakie racje nią kierowały.

– Okłamałam cię – powiedziała nagle. – Zostanę u ciebie tylko dwa lub trzy dni, lordzie, i nie mam najmniejszego zamiaru wychodzić za ciebie za męż. Nie będę miała ci za złe, jeśli teraz zrzucisz mnie z konia. Mam nadzieję, że tego nie zrobisz, ale nie winiłabym cię za to.

Nie spodziewała się takiej reakcji. MacHugh zasłonił jej głowę pledem i zwyczajnie ją zignorował.

Lucien podjechał do nich i zaniepokojony spojrzał na Colma.

– Księżniczko Gabrielle, potrzebujesz mojej pomocy? – zapytał.

Gabrielle zsunęła pled z twarzy.

– Teraz jest mi ciepło, Lucien. Nie masz powodu do zmartwień. – Spojrzała z wyrzutem na Colma, ale kiedy odwróciła twarz w stronę Luciena, na jej ustach błąkał się delikatny uśmiech.

MacHugh chwycił ją mocniej. Ta kobieta przeszła dziś przez istne piekło i nadal potrafiła się uśmiechać. Jeśli obawiała się tego, co przyniesie jutro, to zupełnie tego nie okazywała.

Colm na chwilę się zadumał, ale szybko się otrząsnął i odzyskał swój srogi wyraz twarzy.

– Nie potrzebuję pozwolenia twojego strażnika, żeby cię dotknąć – powiedział.

– Nie, nie potrzebujesz – potwierdziła. – Potrzebujesz na to mojej zgody, lordzie.

Jej uwaga naturalnie niewarta była komentarza, chyba że uznać za taki warknięcie, jakie wydobyło się z jego gardła.

Minęli kolejne wzgórze i nagle ukazała się przed nimi jego forteca. Wieża strażnicza była tak wysoka, że zdawało się, iż ginie w chmurach. Kamienny mur otaczał posiadłość, a drewniany most zwodzony wisiał nad szeroką fosą wypełnioną wodą, czarną od kamieni leżących na jej dnie.

Colm nakazał strażnikom Gabrielle, żeby pojechali za jego wojownikami do środka twierdzy. MacHugh miał zwyczaj, że zawsze jako ostatni przekraczał

ów most i dopiero po jego przejeździe był ponownie podnoszony. Zgrzytliwy odgłos metalu trącego o metal sprawiał wrażenie, jakby znalazła się w jakimś lochu. Gabrielle zamknęła oczy i starała się przepędzić ten obraz z myśli. To było jej schronienie, a nie więzienie.

Słońce już zachodziło, kiedy mijali zewnętrzne mury miasta i wspinali się w górę do zamku. Domostwa, które mijali, oświetlone były złotą luną, a trawa porastająca je wokół nabrała ognistej barwy.

Członkowie klanu przerywali prace i wychodzili przed domy, żeby powitać swojego wodza i przyjrzeć się nowej kobiecie. Za nimi biegły dzieci. Niektóre kobiety uśmiechały się, ale to się wkrótce zmieni, pomyślała Gabrielle. Kiedy dowiedzą się, że została wyklęta i za co, zmienią o niej zdanie. Miejmy nadzieję, że wtedy będzie już daleko stąd.

Jego dom nie był zbyt imponujący według standardów z St. Biel albo w porównaniu z posiadłością jej ojca. Kwadratowa budowla nie była duża, ale właśnie ją powiększono. Trzy boki zbudowane były z kamienia, a czwarty, z drewna, był w trakcie wzmacniania masywnymi kamieniami. Wzniesiono rusztowanie współpracujące z dźwigiem i kieratem, służącymi do wciągania kamieni na sam szczyt konstrukcji.

– Twoja forteca różni się od angielskich.

– W czym?

– Zamki w Anglii zwykle mają dwa mury. Zewnętrzny otacza całą twierdzę, ale jest jeszcze jeden, wewnętrzny mur pomiędzy niższą częścią zabudowań a wyższą. Czasem nawet instaluje się most zwodzony, żeby jeszcze bardziej odseparować dom władcy od jego poddanych.

– Nie potrzebuję dwóch murów.

– I masz tylko jedną wieżę strażniczą, lordzie – zauważyła.

– Tylko jednej potrzebuję.

– Mam nadzieję, lordzie, że nie pomyślałeś sobie, że krytykuję twój dom. Ja tylko zwracam uwagę na różnice. Jestem pewna, że będę się tu świetnie czuła.

Kiedy nic nie odpowiedział, uznała, że widocznie jego myśli zaczęły zaprzętać jakieś inne, ważniejsze sprawy. Ojciec Gelroy pomachał do niej, przejeżdżając obok i gdyby nie miała rąk uwięzionych pod pledem MacHugh, z pewnością odwzajemniłaby gest.

Stajnie znajdowały się w pół drogi między dolną częścią miasta a górną i tam zostali wojownicy MacHugh. Nikt nie czekał przed drzwiami, by powitać wodza. Czy on miał w ogóle jakichś innych krewnych, oprócz Liama? Gabrielle uznała, że teraz nie będzie zadawała mu takiego pytania, gdyż i tak wkrótce wszystkiego się dowie.

MacHugh zeskoczył z konia, nie puszczając z objęć Gabrielle. W chwili, kiedy ją uwolnił, cofnęła się, by stworzyć dystans między nimi.

– Gdzie będą nasze pokoje? Dla mnie i dla moich strażników? W twoim domu, lordzie, czy może chcesz, żebyśmy zajęli dwa niezamieszkane domki? Są jakieś niezamieszkane?

– Dobry Boże, była zdenerwowana i nie mogła przestać mówić.

– To znaczy, chciałam powiedzieć, że z przyjemnością bym odpoczęła. Chcę tylko wiedzieć, gdzie się zatrzymam.

Ojciec Gelroy uratował ją przed dalszym paplaniem bez sensu.

– Księżniczko Gabrielle, jesteś tak samo głodna i zmęczona jak ja?

Przywarła do ramienia mnicha, jakby to była jej lina ratunkowa.

– O tak, jestem – powiedziała bardziej entuzjastycznie, niż było to konieczne. – Właśnie pytałam lorda, gdzie będzie nasze schronienie na noc.

– Będziesz spała w środku – powiedział Colm, jak tylko udało mu się dojść do słowa.

Braeden ruszył do wysokich drzwi z dębowych belek i otworzył je. Gabrielle podziękowała mu, wchodząc do środka, ale natychmiast zatrzymała się na progu. Wewnątrz było tak ciemno, że nie wiedziała, dokąd iść. Colm wziął ją za rękę i pociągnął do środka.

Drewniana podłoga skrzypiała pod jego ciężarem, a odgłos stąpania jego butów odbijał się echem na ogromnej przestrzeni. Światło sączyło się przez uchylone drzwi. Kiedy wzrok Gabrielle przyzwyczał się do ciemności, zobaczyła komnatę z niskim sufitem. Po jej prawej stronie znajdowała się duża spiżarnia, w której półki zastawione były workami z ziarnem. Stały tam też beczki wina, ustawione pod sam sufit. Z ilości zapasów można było wywnioskować, że klan MacHugh przetrwałby nawet sześciomiesięczne albo i dłuższe oblężenie twierdzy. Jednak Gabrielle wątpiła, żeby wrogowie chcieli przemierzyć całą tę krętą i niebezpieczną drogę pod górę, którą właśnie pokonali.

Po jej lewej stronie znajdowały się zaskakująco wysokie i szerokie schody wiodące na piętro. Na górze zaś zobaczyła główną przestronną komnatę z kominkiem, którego ogromne palenisko zajmowało większą część przeciwległej ściany. Ogień przyjemnie rozgrzewał pomieszczenie.

Gospodyni – tęga, starsza kobieta o imieniu Maurna – przywitała ich na górze i zaproponowała, żeby usiedli przy kominku. Colm wydał kilka rozkazów i wyszedł z komnaty. Stephen i Lucien poszli za nim, żeby zająć się końmi.

Dalsza część schodów prowadziła na piętro, na którym, jak wyjaśniła Maurna, znajdowała się zbrojownia. Lord MacHugh zarządził, że właśnie tam powinni nocować strażnicy Gabrielle i ojciec Gelroy, dopóki nie zostaną poczynione odpowiednie przygotowania. Gabrielle miała dostać izbę obok.

Nie miałyby nic przeciwko temu, nawet gdyby dostała boks w stajni. Ten dzień całkowicie ją wykończył. Dla zmęczonej, głodnej i brudnej po podróży pokój obok zbrojowni brzmiał jak najcudowniejsze schronienie. Kiedy Maurna oznajmiła, że już przygotowała posiłek i pokaże im, gdzie mogą umyć ręce i twarze, Gabrielle podziękowała jej wylewnie.

Przy kolacji ojciec Gelroy siedział obok niej i zdawał się bardzo poruszony.

– Nie ma tu nawet kaplicy – wyszeptał. – Nie widziałem ani jednej po drodze do zamku, więc zapytałem gospodynię, a ona powiedziała mi, że nie ma kaplicy. Obawiam się, że oni wszyscy mogą być poganami. Jeśli to prawda, jak ja mam tu pracować?

– To będzie prawdziwe wyzwanie, ale jestem przekonana, że ojciec sobie poradzi – zapewniła go.

Mnich pochylił się do niej i wyszeptał:

– Nie wydaje mi się, żeby lord przywoził mnie tu w celu nawrócenia dusz jego poddanych. Myślę, że będzie chciał, żebym wyjaśnił mu, jak Liam znalazł się w opactwie. On wie, że nie powiedziałem mu wszystkiego o jego bracie.

– Z pewnością nie będzie wywierał nacisku na ojca. Maurna przerwała ich rozmowę.

– Czy coś nie tak z jedzeniem, milady? Prawie nic pani nie zjadła.

– Jedzenie jest wyśmienite – odparła Gabrielle. – Po prostu, nie jestem tak głodna, jak sądziłam.

– Potrzebuje pani snu, jeśli mogę pozwolić sobie na taką uwagę. Zechce pani, żebym zaprowadziła ją do sypialni?

Gabrielle skinęła głową, po czym pożegnała się z ojcem Gelroyem, Christienem i Faustem i poszła za Maurną na górę. Po drodze zatrzymał ją Lucien. Niósł właśnie jej torbę, w której miała dwie zmiany ubrań i inne podstawowe przedmioty, potrzebne w podróży powrotnej do Anglii.

– Czy brat lorda jest tutaj? – zapytała Maurnę.

– Faktycznie, jest. Śpi mocno od czasu powrotu. Nasz uzdrowiciel go dogląda.

Pierwsze drzwi, jakie minęły, prowadziły do sypialni lorda, czego nie omieszkała wspomnieć Maurna.

Izba, która została wyznaczona dla Gabrielle, dotychczas pełniła rolę składziku. Była wilgotna i stęchła. Maurna zapaliła kilka świec i porozstawiała je na stole w pobliżu łóżka.

– Staralam się wywietrzyć pokój dla pani, ale zdaje się, że tylko go wyziębiłam. Życzy sobie pani, żebym zawiesiła kilim na oknie?

– Sama to zrobię.

– Pościeliłam już łóżko i przyniosłam kilka dodatkowych kocy. Na komodzie za drzwiami stoi miska z wodą i jeśli da mi pani kilka minut, to rozpalę ogień w palenisku. Mój mąż, Danal, przyniósł już suche drewno i włożył je do kosza.

– Później rozpalę w kominku.

– Ale milady, nie powinna pani zajmować się takimi rzeczami.

Gabrielle uśmiechnęła się.

– Oczywiście, że powinnam. Maurna zmarszczyła brwi.

– Prawdopodobnie nie powinnam tego mówić, ale widzę krew z tyłu na pani sukni, tuż przy ramieniu. Zraniła się pani?

Gabrielle zastanawiała się, jak zareagowałaby kobieta, gdyby powiedziała jej prawdę, że tłum obrzucał ją kamieniami i stąd ta rana.

– Najwyraźniej się zraniłam – odparła wymijająco. Maurna wytarła dłonie w szmatkę, którą miała zatknietą za pasek, i podeszła do Gabrielle.

– Skoro nie ma pani służącej do pomocy, ja się wszystkim zajmę. Pomogę pani zdjąć tę suknię, żebym mogła przyjrzeć się ranie.

Nie sposób było pozbyć się tej kobiety.

– Nie chcę sprawiać kłopotu – zaprotestowała Gabrielle. – Sama się tym zajmę.

– I jak pani zamierza to zrobić? – zapytała Maurna, ściągając Gabrielle suknię przez głowę. – Jak chce pani sięgnąć sobie do pleców i oczyścić skaleczenie?

Gabrielle nie miała innego wyboru, jak poddać się.

– Dziękuję ci, Maurno.

Kiedy gospodyni zobaczyła plecy Gabrielle, zaczęła gderać jak kwoka.



– Biedactwo. Pani plecy są całe w sińcach. – Podeszła do miski, zamoczyła w wodzie czystą szmatkę i szybko wróciła do Gabrielle. – Jak to się stało? Spadła pani z konia? – Uznając, że właśnie to musiało się wydarzyć, ciągnęła dalej: – Oczywiście, że tak było. Proszę usiąść i poczekać, a ja przyniosę jakąś maść na te skaleczenia. Proszę okryć się kocem, żeby się pani nie przeziębila. Zaraz wracam.

Gabrielle musiała przyznać przed samą sobą, że miło było pozwolić komuś zadbać o siebie. To przypomniało jej o domu.

Nagle opanowały ją tęsknota i obawa o ojca. Szybko pomodliła się za niego do Boga, potem wyczerpana usiadła na łóżku, zamknęła oczy i czekała na powrót gospodyni. W końcu było cicho i Gabrielle mogła spokojnie przemyśleć wydarzenia dzisiejszego dnia. Może uda jej się doszukać jakiegoś sensu w tym wszystkim?

Niemożliwe. Nie sposób było to wszystko zrozumieć, jakby brakowało jej jakiegoś istotnego elementu skomplikowanej układanki. Baronowie byli tacy skorzy do potępienia jej, że zdawało jej się, iż nie mogło chodzić tylko o Finney's Flat. Jednak czego jeszcze mogły chcieć te chciwe świnię?

Maurna wróciła z maścią i po opatrzeniu rany na plecach Gabrielle uparła się, że umyje jej twarz, niczym małemu dziecku.

– Uderzyła się pani w twarz, kiedy spadła z konia, prawda? – zapytała Maurna, biorąc na palec odrobinę maści i rozsmarowując ją na skaleczeniu pod okiem Gabrielle.

Gabrielle skinęła głową.

– Boli? – zapytała gospodyni współczującym głosem.

– Nie, wcale – powiedziała Gabrielle, chociaż naprawdę rana ją bolała, ale nie chciała, żeby gospodyni się o nią martwiła.

– Czy mogę coś jeszcze dla pani zrobić?

– Nie, dziękuję ci, Maurno. Byłaś dla mnie bardzo uprzejma. Policzki kobiety przybrały barwę równie czerwoną jak jej rude włosy.

– Ja tylko wykonuję moje obowiązki, milady. Nasz lord chce, żeby czuła się tu pani wygodnie. Czy mogę zadać dręczące mnie pytanie?

– Tak?

– Jak mam się do pani zwracać? Słyszałam, jak żołnierze, którzy z panią przyjechali, zwracają się „księżniczko”. Czy jest pani księżniczką?

– Byłam, ale już nią nie jestem.

Taka odpowiedź nie miała za grosz sensu w mniemaniu gospodyni, więc kobieta zmartwiła się, że milady mogła sobie uszkodzić głowę, spadając z konia.

– Czy widzi mnie pani podwójnie, milady?

Chociaż Gabrielle uznała to pytanie za bardzo dziwne, nie zaśmiała się, gdyż gospodyni miała bardzo zatroskaną minę.

– Nie – zapewniła ją. – Widzę cię dobrze. Maurna wyraźnie się uspokoiła.

– Jest pani bardzo zmęczona, prawda? Niech pani odpocznie, milady.

Kiedy drzwi zamknęły się za gospodynią, Gabrielle podeszła do okna i opuściła na nie kilim. Zwykle lubiła zimniejszą pogodę, ale tej nocy miała ochotę zakopać się jak najgłębiej pod kocami i zasnąć. Niebo było całkowicie czarne, bez żadnej gwiazdy. Gabrielle zobaczyła słabe złote światełka pochodzące z domów rozrzuconych po zboczach. Bez wątplenia rodziny szykowały się w nich do snu, zmęczone po całym dniu pracy, ale zadowolone.

Próbowała wyobrazić sobie idealną rodzinę. Byłyby w niej dzieci, zdrowa matka, ojciec i dużo śmiechu. Tak, byliby szczęśliwi i bezpieczni.

Ponownie jej myśli powędrowały ku ojcu. Czy był bezpieczny? Czy już dowiedział się, co zrobili baronowie?

Kiedy chłód stał się już nie do zniesienia, Gabrielle zasłoniła okno i weszła do łóżka. Była zbyt zmęczona, żeby rozpaść ogień w kominku, więc zakryła się szczelnie kocami i pledami, i zasnęła w trakcie zmawiania wieczornej modlitwy.

Obudziła się raz w nocy. Pokój był ciepły. Ogień palił się w kominku. Jak to się stało? Obróciła się na drugi bok i ponownie zapadła w głęboki sen.

Następnego ranka w głównej komnacie czekał na nią Stephen. Powitała go, a potem zapytała czy on, albo któryś z jej strażników wchodził do jej pokoju w nocy.

– Lord MacHugh poprosił gospodynię, żeby przed pójściem spać zajrzała do ciebie, księżniczko.

– Dlaczego to zrobił?

– Najwyraźniej Maurna opowiedziała mu ze szczegółami o sińcach i skaleczeniach na twoich plecach. Być może lord się martwił.

– Czyli to Maurna rozpałała ogień w kominku? Stephen pokręcił przecząco głową.

– Powiedziała tylko lordowi, że w pokoju jest lodowato, więc on tam wszedł.

– Wszedł do mojego pokoju? – Gabrielle nie mogła ukryć szoku.

– Tak – odparł Stephen. – Rozpałał ogień w kominku. Faust nie mógł go powstrzymać, więc wszedł razem z nim i stanął plecami do twojego łóżka, zasłaniając lordowi widok. Ale powiedział mi potem, że i tak byłaś tak zakryta kocami, że nikt niczego by nie zobaczył.

Stephen zdawał się w ogóle nieprzejęty tą sprawą.

– Jak Faust próbował powstrzymać lorda? – zapytała, przemierzając komnatę i siadając przy stole.

– Powiedział mi, że stanął na jego drodze.

– I co na to lord? – zapytała z wahaniem.

– Według Fausta, lord usunął go ze swojej drogi. Nie wyjaśnił mi w jaki sposób. – Usta Stephena wykrzywiły się w trudnym do rozszyfrowania uśmiechu.

– Ogrzanie pokoju było aktem troski – przyznała.

– Ale niestosownym – zauważył z dezaprobatą. – Za pozwoleniem, pójdę do pozostałych strażników. Lord chciałby z tobą porozmawiać, jak zjesz śniadanie.

– Gdzie on teraz jest?

– Nie wiem, księżniczko. Powiedział, żebyś tu na niego zaczekała.

I tak też zrobiła. Czekwała ponad godzinę, zanim lord do niej dołączył. Właśnie stała w towarzystwie Maurny i kucharki, łagodnej kobiet o imieniu Willa, a kobiety dyskutowały, czy lepiej jest gotować bażanta czy go piec nad ogniem – kwestia, o której Gabrielle nie miała zielonego pojęcia – kiedy usłyszała zatraskiwane drzwi. Parę sekund później usłyszała męskie głosy i kroki na kamiennych schodach.

– To pewnie nasz lord – powiedziała Maurna. – Willa i ja wrócimy do naszych obowiązków, żebyście mieli trochę prywatności.

Razem z lordem pojawił się Braeden i jeszcze jeden żołnierz. Obaj skłonili się, przechodząc przez komnatę i poszli do spiżarni.

MacHugh zatrzymał się na najwyższym stopniu i przyglądał się Gabrielle. Stanowiła piękny widok. Lekko kręcone włosy okalały jej anielską twarz i kładły się jedwabistymi falami na plecach. Przesunął wzrok niżej. Nie sposób było nie zauważyć krągłości jej ciała.

Pragnął jej i ta świadomość nie cieszyła go. Gabrielle komplikowała mu życie, a wcale tego nie potrzebował.

Gabrielle zrobiła krok w jego stronę, kiedy wszedł do komnaty. Chociaż miał jak zwykle srogie wyraz twarzy, uśmiechnęła się do niego i powitała.

Wyraźnie nie miał nastroju na wymianę grzeczności.

– Usiądź, Gabrielle. Muszę porozmawiać z tobą o twojej przyszłości.

Po co mają rozmawiać o jej przyszłości, skoro powiedziała mu już, że zatrzyma się u niego tylko na dwie, góra trzy noce? Czyżby zapomniał?

Odsunęła sobie krzesło od stołu, usiadła i skromnie złożyła dłonie na kolanach. Jego głos brzmiał tak poważnie, że zaczęła się obawiać, że zmienił zdanie i nie zamierza dawać schronienia jej i jej strażnikom na kolejne noce.

Colm nie dał się oszukać spokojnej minie, jaką przybrała. Widział, że cała drży ze zdenerwowania. Jej złożone dłonie zbieleły, gdyż tak mocno je zaciskała. Siedziała sztywno wyprostowana i nie patrzyła mu w oczy.

MacHugh stał przy palenisku z rękoma skrzyżowanymi na piersi i obserwował jej reakcje.

– Chce mi pan coś powiedzieć, lordzie? – zapytała po dłuższej chwili milczenia.

– Owszem. Gabrielle, bez względu na to, jak bardzo będę się starał, klan i tak dowie się o twojej sytuacji.

Zdawało mu się to niemożliwe, ale jej plecy jeszcze bardziej się wyprostowały. Spodziewał się, że w każdej chwili może się poderwać na równe nogi.

– Chce pan powiedzieć, że dowiedzą się, iż jestem ladacznicą?

– Nie wolno ci powtórzyć tego słowa! – powiedział stanowczo i czekał na jej potwierdzenie. – Jest pewien sposób na to, żeby uciąć wszelkie plotki.

– Dlaczego martwi się pan, co ludzie o mnie będą mówić? Zostanę tu przecież na krótko. Chyba że woli pan, żebym już dziś wyjechała? Czy o to chodzi? Czy tego pan chce?

– A ty pojechałabyś do Buchanana? – powiedział rozdrażniony.

– Tak, ale tylko na jedną albo dwie noce. Już odpoczęłam i zdecydowałam się co do mojej przyszłości.

– Naprawdę? To jakie masz plany na przyszłość?

– Pojadę do St. Biel. Westchnął przeciągle.

– Anglicy kontrolują St. Biel, prawda?

– Tak, ale w górach mogłabym... Nie pozwolił jej skończyć.

– A jak zamierzasz się tam dostać? Przeplyniesz wpływ ocean?

– Oczywiście, że nie. Myślałam...

– Umiesz w ogóle pływać?

– Nie zamierzam płynąć w pływ – powiedziała zdesperowana podniesionym głosem. – Popłynę statkiem.

– A jaki kapitan statku zgodzi się zabrać cię na pokład? – zapytał. – Jeśli go złapią, dostanie wyrok śmierci... podobnie jak ty i twoi strażnicy. A jeśli nawet uda ci się kogoś do tego przekonać, to jaką będziesz miała pewność, że można mu zaufać? Rozważyłaś taką możliwość, że ten człowiek może zabić twoich strażników, a potem on i jego ludzie spędzą podróż, wykorzystując cię na zmianę? – Zauważył, że krew odpłynęła jej z twarzy. – Czyżbym cię zaszokował? Mężczyźni są zdolni do takich rzeczy. Zapomniałaś już, jak patrzyli na ciebie baronowie? Jak sądzisz, co by zrobili, gdybyś teraz wpadła w ich ręce?

Bombardował ją kolejnymi pytaniami, chcąc uświadomić jej, że marzeniem głupca było sądzić, że uda jej się żyć w spokoju w St. Biel.

– Są jeszcze dobrzy ludzie, którzy mi pomogą – zaprotestowała.

– Będziesz chciała narażać życie tych dobrych ludzi? Pozwolisz, żeby ryzykowali je dla ciebie?

– Nie, nie mogłabym.

Colm obalał każdy jej argument i po chwili opuściła ją jakakolwiek nadzieja na wyjazd.

– Gabrielle, wyjdiesz za mnie za męża. Opadły jej ramiona i oparła się na krześle.

– Czy jest coś w powietrzu, co sprawia, że wszyscy mężczyźni, których spotykam, mówią o małżeństwie? W ciągu ostatnich dwóch dni miałam poślubić dwóch obrzydliwych baronów, lorda Monroe i nikczemnego lorda o nazwisku MacHenley.

Colm uśmiechnął się.

– Nikczemny lord, o którym mówisz, nazywa się MacKenna.

Wzruszyła obojętnie ramionami.

– Nie zamierzam nigdy więcej rozmawiać z tym wstrętnym człowiekiem, więc nie obchodzi mnie, jak się nazywa.

– Już zostało postanowione – oznajmił Colm. – Poślubisz mnie i nikt nie ośmieli się nazwać cię inaczej niż lady Gabrielle.

– Nie prosi mnie pan o zgodę, lordzie? Spojrzał na nią urażony.

– Oczywiście, że nie. Oznajmiam ci moją decyzję.

Jego beczelność nie ma granic, pomyślała Gabrielle. Poczowała, jak krew uderzyła jej do twarzy, i z trudem opanowała chęć nakrzyczenia na niego.

Colm widział, że jest na niego wściekła. Dłonie zacisnęła w pięści i wiedział, że to tylko kwestia czasu, żeby straciła panowanie nad sobą. Zastanawiał się, czy zdawała sobie sprawę jak łatwo było rozszyfrować jej uczucia. Pewnie nie, uznał, inaczej nie starałaby się tak usilnie ich ukrywać.

Przerwał im Braeden.

– Lordzie, czekają na ciebie. Colm skinął w jego stronę.

– Zaraz będę.

Zwrócił się ponownie do Gabrielle.

– Masz jeszcze jakieś inne pytania?

Mówił poważnie? Oczywiście, że miała pytania. Setki pytań.

– Nie mam posagu – powiedziała.

– Nie potrzebuję ani nie chcę żadnego posagu.

– To odróżnia cię od pozostałych, lordzie. Wszyscy oni chcieli Finney's Flat.

– Nie porównuj mnie z tymi bydlakami. – Jego twarz zapłonęła gniewem. Ale Gabrielle nie poczuła się zbita z tropu.

– Zamierza pan zaryzykować swoją przyszłość, żeby spłacić dług lordowi Buchananowi. Nie rozumiem tego.

Nie wiedział, które z jej błędnych przekonań powinien najpierw sprostować.

– Uważasz, że Finney's Flat jest jedynym powodem, dla którego ci mężczyźni o ciebie walczyli?

– A o co mogło im jeszcze chodzić?

Jej pytanie, chociaż naiwne, było zupełnie niewinne. Ona naprawdę nie wiedziała, jakim urokiem dysponowała i z pewnością nigdy nie wykorzystwała swojej urody, żeby coś osiągnąć.

– Nie zamierzam tracić czasu na omawianie ich niskich motywów – powiedział.

– A pan, lordzie? Zamierza pan zrujnować swoje życie...

– Gabrielle, nigdy nie pozwoliłbym na to, żeby jakakolwiek kobieta miała nade mną taką moc – powiedział jasno.

– Nie sugerowałam tego.

– Nie wiem, jak baronowie w Anglii traktują swoje żony, ale mam podejrzenia, że większość z nich źle się z nimi obchodzi.

– Nie większość – odparła.

– My nie traktujemy źle naszych kobiet. Nigdy cię nie skrzywdzę i będziesz miała świetną ochronę.

Wierzyła mu. I nagle małżeństwo przestało brzmieć tak strasznie. Może dlatego, że nie miała dokąd pójść?

– Czy już ustalona jest data na ten ślub?

– Ty wybieraj – powiedział i jeszcze raz spojrzął w stronę wyjścia. Robił się coraz bardziej niecierpliwy i chciał już skończyć tę rozmowę.

– A jaki mam wybór?

– Pobierzemy się teraz albo za sześć miesięcy. Jeśli pobierzemy się teraz, przez sześć miesięcy nie będziemy ze sobą żyli jak mężczyzna z kobietą.

– Dlaczego przez sześć miesięcy? – zapytała zaskoczona.

– Żeby klan miał pewność, że dziecko, które będziesz nosić, jest moje.

Zaniemówiła.

– A mówiłeś, lordzie, że nie wierzysz w ich kłamstwa... – powiedziała, kiedy odzyskała mowę.

Przerwał jej.

– Brodick to zasugerował. Nie chce, żeby ktokolwiek kwestionował ojcostwo, jeśli zaszłabyś w ciążę zaraz po ślubie.

Jego bezceremonialność zawstydziła ją. Błada i zakłopotana, potrafiła tylko pokręcić głową, kiedy zapytał ją, czy ma jeszcze do niego jakieś pytania, zanim wyjdzie.

W połowie drogi do schodów przypomniał sobie jeszcze jedną kwestię, którą chciał z nią omówić.

– Gabrielle, pozwoliłem twoim strażnikom, by towarzyszyli ci tutaj, żebyś miała poczucie bezpieczeństwa. Ale nie mogą tu dłużej zostać.

Poderwała się na równe nogi.

– Oni muszą zostać!

Zaskoczyła go gwałtowność jej reakcji. Nie robiła problemów, kiedy wyjaśniał jej, jak będzie wyglądała jej przyszłość, ale teraz stała się bojowa i nieustępliwa.

– Nie, nie mogą tu zostać – powiedział spokojnie. – Teraz, kiedy będziesz tu mieszkać, to ja i moi żołnierze będziemy cię chronić. To by było obraźliwe dla nas, gdyby ktoś z zewnątrz się wtrącał.

– Lordzie, nic nie rozumiesz. Musisz...

– To nie jest kwestia do dyskusji – odparł. – Twoi strażnicy zostaną sowicie wynagrodzeni, ponieważ chronili mojego brata.

– Wynagródź ich, pozwalając im zostać ze mną.

– Krzykami nie zmienisz mojej decyzji – powiedział, kręcąc głową. – Mam inne obowiązki na głowie, które mnie naglą, ale kiedy wrócę, porozmawiam z twoimi strażnikami. Nie mam w zwyczaju usprawiedliwiać swoich decyzji, ale w tym przypadku to zrobię. Jak już wyłożę moje zdanie, moi ludzie eskortują ich na dół z gór. Do tego czasu będziesz miała czas, żeby się z nimi pożegnać. – Zszedł dwa stopnie, ale zatrzymał się i odwrócił. – Nie będziesz robiła problemów, prawda?

Przez chwilę patrzyła na niego, a potem pięknie dygnęła.

– Jak sobie życzysz, lordzie.

Ulżyło mu, że nie zareagowała płaczem i w dobrym nastroju opuścił zamek. Trzy godziny później, kiedy wrócił, poinformowano go, że lady Gabrielle wyjechała.

MacHugh dogonił ją u podnóża góry. Nadal była na jego ziemi, chociaż już niewiele brakowało, żeby przekroczyła granicę. Gdyby wrócił do zamku godzinę później i dopiero wtedy dowiedział się o jej odjeździe, Gabrielle przemierzałaby teraz Finney's Flat i byłaby łatwym celem łupieżców, którzy czekali tylko na nadejście zmroku, żeby wypełznąć ze swoich nor.

Co, na miły Bóg, myślała sobie ta stuknięta kobieta, wyruszając w dzicz w towarzystwie zaledwie czterech mężczyzn do ochrony? Czy nie zdawała sobie sprawy, jaką stanowiła pokusę?

Ale była już bezpieczna, pomyślał, zbliżając się do niej. Bezpieczna przed wszystkimi oprócz niego samego, gdyż w obecnym jego nastroju miał jedynie ochotę przerzucić ją przez ramię i siłą zawieźć do zamku. I nawet przez chwilę taka perspektywa wydawała mu się całkiem przyjemna.

Gabrielle usłyszała tętent zbliżającego się do niej jeźdźca. Zatrzymała się, by napić konia, i odeszła zbyt daleko od Łobuza, żeby zdążyć do niego wrócić.

Nie miała wątpliwości co do nastroju, w jakim będzie MacHugh. Był wściekły jak diabli. Wskazywały na to ognie w oczach i zaciśnięte szczęki. Zeskoczył ze swojego rumaka, zanim zwierzę zdążyło się na dobre zatrzymać. I chociaż miała nieodpartą chęć cofnąć się przed nim, została w miejscu i zadarła do góry brodę, kiedy do niej podchodził.

Jej strażnicy oczywiście przyjęli pozycje obronne, zagradzając drogę lordowi, ale Gabrielle wiedziała, że to nie powstrzyma MacHugh. Wystarczająco dużo czasu spędziła w jego towarzystwie, żeby mieć co do tego pewność. Lecz jej strażnicy także się nie cofną. Tylko od niej zależało, czy dojdzie do konfrontacji, czy nie.

– Proszę, zejście mi z drogi – powiedziała. – Chcę porozmawiać z lordem.

– Księżniczko – odezwał się zaniepokojony Faust – naszym obowiązkiem jest zadbać o twoje bezpieczeństwo.

Stephen, podobnie jak Gabrielle, znał się na ludziach i już wiedział, co zamierza lord. Zauważył, w jaki sposób ludzie z klanu witali MacHugh, kiedy ten wrócił do domu. Nie byli przestraszeni, a szczerze zadowoleni jego widokiem. Mieszkali w solidnych domach, przed którymi leżały sterty drewna, a dzieci nie uciekały i nie chowały się na widok MacHugh i jego żołnierzy. Lord opiekował się tymi, na których mu zależało, a ulga, jaką Stephen zobaczył w jego spojrzeniu, gdy dostrzegł Gabrielle, dowodziła tylko, że zależało mu także na niej.

Stephen położył dłoń na ramieniu przyjaciela.

– Faust, zejdź z drogi lordowi. Naszej księżniczce nic nie grozi.

Colm nie zwracał w ogóle uwagi na jej strażników. Jego wzrok skupiony był na Gabrielle, kiedy zbliżył się do niej i zatrzymał na odległość wyciągniętej ręki.

– Gabrielle, chciałbym zamienić z tobą słowo na osobności. MacHugh górował nad nią, więc Gabrielle cofnęła się kilka kroków, żeby nie musiała mocno zadzierać głowy, by na niego spojrzeć.

– Co takiego chciałby mi pan powiedzieć?

– Której części naszej rozmowy dzisiejszego ranka nie rozumiałaś? Chciałbym to wiedzieć, żebym mógł wyrazić się jaśniej.

– Rozmowy? Nie wydaje mi się, żebyśmy rozmawiali. Pan wydawał jedynie rozkazy.

– I spodziewałem się, że się do nich zastosujesz.

– Dlaczego?

Jej pytanie zabrzmiało bezczelnie, ale nie sądził, żeby taka była jej intencja. Ona naprawdę tego nie rozumiała i chociaż już od bardzo dawna nikt nie kazał mu się tłumaczyć, zdecydował się udzielić jej odpowiedzi.

– Ponieważ tak powiedziałem.

– To nie jest wystarczające wytłumaczenie. Dlaczego pan sądził, że powinnam zastosować się do pańskich rozkazów? Nie jestem członkiem pańskiego klanu, lordzie.

Z całych sił starał się nie dać wyprowadzić z równowagi.

– Musisz stosować się do moich rozkazów, ponieważ wkrótce zostaniesz moją żoną i wtedy będziesz należała do klanu MacHugh.

Nie mógł wyjaśnić tego już bardziej klarownie i jasno, a więc i ona nie powinna mieć więcej pytań, gdyż nie było o czym dyskutować.

– Ale lordzie, ja się nigdy nie zgodziłam zostać pańską żoną.

– Gabrielle, jesteś niewiarygodnie irytującą kobietą – odparł wzburzony.

– I jesteś bardziej uparta niż wszystkie znane mi kobiety razem wzięte.

Jego urąganie miało uświadomić jej, że to on dowodzi, a nie ona i że jej reakcja w niczym go nie zaskoczy.

– Pan też nie jest lepszy, lordzie. Ale w odróżnieniu od pana, ja nie zamierzam wytykać pańskich wad.

Po tych słowach miała czelność uśmiechnąć się do niego! Był tak zaskoczony jej zuchwałym zachowaniem, że miał ochotę zaśmiać się w głos. Ta kobieta miała tupet. Pomyślał sobie, że pewnie skończy się na tym, że będzie musiał siłą zaciągnąć ją z powrotem. Zrobił groźnie krok w przód, ale ona się nie cofnęła. Patrzyła mu prosto w oczy i czekała na to, co zrobi.

Ta odwaga bardzo mu się spodobała. MacHugh uznał, że jeszcze raz, po raz ostatni, spróbuje namówić Gabrielle do współpracy, a jeśli to nie zadziała, siłą zaciągnie ją do swojego zamku.

– Jak rozumiem, niechęć do poślubienia mnie skłoniła cię do opuszczenia mojego zamku, ale chciałbym, żebyś zrozumiała...

– Nie dlatego wyjechałam – przerwała mu.

– Więc jaki, na Boga, był powód?

– Rozkazał pan, żeby moi strażnicy wyjechali, a ja nie mogłam do tego dopuścić. Próbowałam wyjaśnić, dlaczego muszą ze mną zostać, ale pan nie chciał mnie słuchać.

– Więc wyjechałaś.

– Tak, wyjechałam. A co innego mogłam zrobić? – powiedziała z pretensją w głosie. Ale zanim zdążył coś powiedzieć, ona ciągnęła dalej: – I, owszem, wybieram się do Buchananów z zamiarem poproszenia mojego kuzyna, żeby zwolnił pana z danej obietnicy. Mam nadzieję, że uda mu się znaleźć jakiś inny sposób, w jaki zdoła pan spłacić względem niego dług.

Zamierza zwrócić się w jego imieniu do Buchanana? To nie do pomyślenia... to przerażające!



– Nie będziesz z nikim rozmawiała w moim imieniu! Czy to jasne?!

Uświadomiła sobie, że chyba niechcący go obraziła, dlatego, żeby nie prowokować go bardziej, skinęła głową.

– Obiecuję. Prawdę mówiąc, w ogóle nie zamierzam wspominać o panu. Ja tylko wytłumaczę, że moi strażnicy nie mogli przy mnie zostać, więc opuściłam pański zamek. – To mówiąc, odwróciła się i odeszła od niego.

MacHugh poszedł za nią.

– Będę zadowolony, jeśli w ogóle nie będziesz z nim rozmawiała.

W takim razie nie będziesz zadowolony, lordzie, pomyślała Gabrielle i przyspieszyła kroku.

– Powiedziałaś, że odmówiłem wysłuchania twoich argumentów za tym, dlaczego strażnicy powinni przy tobie zostać.

– Właśnie tak.

– W takim razie teraz ich wysłucham – oznajmił. – Ale powiem ci jedno, Gabrielle. Angielscy żołnierze żyjący z moimi ludźmi... To się nie sprawdzi.

– Oni nie są angielskimi żołnierzami i czuliby się bardzo urażeni, gdyby to usłyszeli. Pochodzą z St. Biel i noszą na piersi emblematy, które świadczą o tym, że należą do królewskiej gwardii.

Tak była pochłonięta chęcią wytłumaczenia wszystkiego lordowi, że nie zauważyła, że już jakiś czas idzie w gęsty las. Colm trzymał się blisko niej i dwukrotnie sięgał, żeby unieść gałąź zagrażającą jej drogę.

– Moją matką była lady Genevieve, księżniczka na dworze St. Biel. Kiedy poślubiła mojego ojca, do jej nowego domu w Anglii towarzyszyli jej strażnicy. Byli przy niej przez cały czas i wrócili do ojczyzny dopiero wtedy, gdy przekonali się, że będzie całkowicie bezpieczna przy mężu. Mama opowiadała mi, że początkowo ojciec nie był zadowolony z ich obecności, ale z czasem nie tylko ich zaakceptował, ale nawet zaczął na nich polegać.

– Ile czasu trwało, zanim uznali, że twoja matka jest w dobrych rękach?

Gabrielle odwróciła się do niego, żeby odpowiedzieć.

– Trzy lata. Byli przy niej przez trzy lata. Colm wzdrygnął się.

Rozdrażniona jego reakcją, miała ochotę stuknąć go w pierś, ale powstrzymała się. Pewnie zastanowiło go, dlaczego wysunęła palec wskazujący w jego kierunku.

– Mojemu ojcu przykro było, kiedy wyjeżdżali.

– Zdaje mi się, że trochę przesadzasz.

– Ojciec im ufał – powiedziała z uporem.

– Mówiłaś, że strażnicy wrócili do St. Biel po trzech latach obecności przy twojej matce. Ale teraz przy tobie jest ich czterech.

– Miesiąc po moim urodzeniu do Wellingshire przybyło czterech strażników. Zostali wysłani przez mojego wuja, który nadal był królem St. Biel. Mieli za zadanie chronić mnie. Przez te wszystkie lata strażnicy się zmieniali. Najdłużej przy mnie jest Stephen. Potem Lucien. Christien i Faust przybyli kilka lat temu.

– Kto ich wysłał? Przecież Anglia już wiele lat temu przejęła władzę w twoim państwie.

– Ludzie z St. Biel – odparła. – Anglicy mogą sobie okupować ich ziemie, ale ludzie są nadal bardzo lojalni wobec rodziny mojej matki.

– Stephen nazwał twoją matkę lady Genevieve, ale do ciebie zwraca się „księżniczko”. Czy ona nie była księżniczką?

– W St. Biel nie tytułuje się księżniczki jako takiej. Powinien zwracać się do mnie lady Gabrielle. Kiedy byłam dzieckiem, strażnicy nazywali mnie Małą Księżniczką. I tak to zostało. Teraz to i tak nie ma znaczenia, prawda?

– Prawda – zgodził się, po czym wysunął kolejne pytanie:

– Dlaczego aż czterech ludzi potrzeba było do opieki nad małą dziewczynką?

– Jeden strażnik by wystarczył – powiedziała. – Chociaż mój ojciec by się z tym nie zgodził. Jego zdaniem uwielbiałam pakować się w kłopoty, więc cała czwórka miała pełne ręce roboty, pilnując mnie. Ale nie byłam nieposłusznym dzieckiem – powiedziała usprawiedliwiającym tonem. – Ja byłam tylko bardzo ciekawska.

Czekała, że może to jakoś skomentuje, ale kiedy nic nie mówił, postanowiła ciągnąć dalej swoją opowieść.

– Ojciec nie musiał się o mnie martwić, kiedy byli przy mnie moi strażnicy. Uratowali mi życie tyle razy, że nie sposób tego zliczyć.

Dopiero teraz Gabrielle zdała sobie sprawę z tego, że tak daleko zaszła, że nie wie, gdzie jest. Las był gęsty i z każdej strony wyglądał identycznie.

– Co będzie, jeśli nie zgodzę się, żeby zostali? Co zrobią?

– zapytał Colm.

– Zostaną mimo wszystko. Złożyli przysięgę i są honorowymi żołnierzami.

– Nawet jeśli to, że zostaną, będzie oznaczało ich śmierć?

– Nawet wtedy – szepnęła. – Ale zginą z honorem, a ten, kto ich zabije, nie będzie człowiekiem honoru.

Do diabła, pomyślał Colm. Zdaje się, że jest na nich skazany.

– Mogą zostać, ale lepiej, żeby nie upewniali się przez trzy lata, że nic ci przy mnie nie grozi.

Gabrielle była niezmiernie szczęśliwa. Colm MacHugh okazał się dobrym i rozsądnym człowiekiem.

– W takim razie za sześć miesięcy poślubię pana, lordzie. Ma pan moje słowo.

Wspięła się na palce, żeby przypieczętować swoją obietnicę pocałunkiem. Jej wargi ledwie musnęły jego usta, ale lord był wyraźnie zaskoczony.

– Czy nie wypada w ten sposób całować? – zapytała, czując, jak się rumieni. Zadziałała pod wpływem impulsu i najwyraźniej przekroczyła dozwolone granice przyzwoitości. Powinna była dygnąć.

– Wypada – powiedział łagodnie. – Ale ja wolę całować w ten sposób.

Nie chwycił jej ani nie oplótł ramionami. On tylko pochylił głowę i pocałował ją bez namysłu. Zakrył ustami jej usta. Potem rozchylił wargi, a kiedy ona zrobiła to samo, ich pocałunek stał się głębszy. Jego język ocierał się o jej język, aż przeszył ją dreszcz. To było szokujące i poruszające zarazem. I grzesznie podniecające...

To był tylko jeden pocałunek, ale kiedy Colm oderwał od niej usta, serce Gabrielle łomotało w piersi, trzęsły się jej nogi i bała się, że się przewróci. Nigdy wcześniej się tak nie całowała.

Próbowała wyczytać coś z jego oczu. Wyraźnie pocałunek nie wywarł na nim takiego wrażenia jak na niej.

Pochyliła głowę.

– To dobrze, że jesteśmy sami, bo chyba niestosowne jest, żebyśmy się tak całowali, nie będąc małżeństwem. To pewnie grzech.

Zauważył, że nie wyglądała jednak na bardzo przejętą.

– Wkrótce będziemy małżeństwem, więc to nie grzech i nie jesteśmy sami. – Nie odwracając się zawołał: – Stephen?

– Tak, lordzie?

– Ilu żołnierzy nas obserwuje?

– Naliczyłem siedmiu.

Colm był zawiedziony. Spodziewał się, że doświadczony strażnik będzie bardziej spostrzegawczy.

– Nie. Jest ich ośmiu – skorygował Stephen. Stephen wyłonił się zza drzew.

– Obserwowało ośmiu, ale teraz jest już siedmiu.

– A co się stało z ósmym?

W głosie Stephena zabrzmiała nuta satysfakcji.

– Christien na niego natrafił. Pański żołnierz chciał śledzić naszą księżniczkę ze zbyt małej odległości. Christien uznał, że go powstrzyma. Nie zabił go – dodał. – Tylko ogłuszył.

Colm mruknął coś pod nosem i poszedł z powrotem do koni. Gabrielle musiałybiec, żeby dotrzymać mu kroku. Kiedy zauważył, że nie ma jej za nim, zaczekał i przepuścił ją przodem, zmuszając tym samym do szybkiego marszu.

– Lordzie, skoro wiedziałeś, że twoi ludzie nas obserwują, dlaczego pocałowałeś mnie tak...?

– Jak?

– Tak mocno.

– Mam do tego prawo – odparł. – Gabrielle, skoro mamy się pobrać, mów mi Colm. – Nie spojrzał na nią, tylko ciągnął dalej: – I jeszcze jedna rzecz. Kiedy wrócimy do domu, nie będziesz się już ze mną więcej sprzeczać. Doszliśmy do porozumienia w kwestii twoich strażników, ale to jedyna sprawa, w której ci ustąpiłem. Nie zamierzam spędzać dni na gonitwie za moją upartą żoną. Mam ważniejsze sprawy na głowie.

– I nigdy nie będzie mi wolno się z tobą spierać czy wyrazić odmiennego zdania?

Tak, to brzmiało dla niego rozsądnie, więc pokiwał twierdząco głową.

– Doszliśmy do porozumienia, Gabrielle? Skłoniła głowę.

– Jak sobie życzysz.

Dla Sary Tobias plotkowanie było jak nałóg, jak słodkie ciasteczka maślane, którym nie można się oprzeć. Uwielbiała to. Była najszczęśliwsza, kiedy mogła rozpowiadać najnowsze nowiny i nie dbała o to, czy historie, które powtarzała, były prawdziwe czy zmyślane. Najważniejsze dla niej było mówienie. Kiedy już zbliżała się do końca swoich opowieści, czuła zawsze, jak dostaje wypieków na twarzy, jak dłonie jej się pocią, a oddech staje się krótki i urywany. Sara odkryła, że plotki są równie dobre jak seks. A czasem nawet lepsze.

Rzadko zdarzało jej się opowiadać o czyjejś porządnej pracy lub powodzeniu w życiu. Bo i po co? W takich historiach nie było niczego ekscytującego. Zawsze ciekawszy był grzech, a kiedy był to lubieżny grzech, opowiadanie o nim było znacznie bardziej podniecające.

Pewnego wieczoru podczas kolacji jej brat Niall przypadkowo wspomniał, co słyszał o incydencie w Arbane Abbey.

Sara zjadła dwa ciasteczka, wysłuchując jego opowieści, a potem pochłonęła kolejne trzy, kiedy wyciągała z brata wszystkie możliwe detale historii. Kiedy Niall skończył relacjonować to, co usłyszał, Sara była tak oszołomiona z podniecenia, że wepchnęła sobie do ust ostatnie ciasteczko.

Przed południem następnego dnia wszyscy w klanie Dunbar wiedzieli o Gabrielle. Wtedy Sara, żądna dalszych wrażeń, rozszerzyła swoją działalność. Upiekła podwójną ilość swoich słodkich ciasteczek i zaniósła je do swojej kuzynki Hildy, która była żoną Boswella. Nie wyszła od Boswellów, dopóki nie upewniła się, że wszyscy w ich klanie dowiedzieli się o haniebnym incydencie.

Oprócz rozprzestrzeniania złośliwych plotek Sara miała jeszcze jedną słabość. Uwielbiała ubarwiać swoje opowieści. Po opowiedzeniu historii po raz trzydziesty albo czterdziesty nie czuła już tego samego podniecenia. Jej serce nie przyspieszało bicia, a dłonie już się nie pociły. Plotka stawała się starą wiadomością, więc wtedy Sara zaczynała dodawać od siebie kilka małych kłamstw. Oczywiście, nic obraźliwego. Tylko tyle, żeby historia stała się bardziej pikantna. W końcu nie było w tym nic złego.

Dwa tygodnie później kłamstwa dotarły do klanu MacHugh.

Gabrielle wyczuła jakąś zmianę w nastawieniu otoczenia. Kobiety, które mijając ją, zwykle się do niej uśmiechały, teraz unikały jej wzroku. Odwracały głowy i szybko gdzieś uciekały. Zanim ktokolwiek jej wyjaśnił to zjawisko, Gabrielle domyśliła się, że ludzie usłyszeli te straszne kłamstwa na jej temat. A z ich reakcji wywnioskowała również, że uwierzyli w te brednie.

Colm wrócił do domu po całym dniu polowania i zastał Braedena przed stajnią. Jedno spojrzenie na twarz dowódcy powiedziało Colmowi, że wieści nie będą dobre. Jego pierwszą myślą była Gabrielle. Czy coś jej się stało?

Nie zsiadając z konia, zwrócił się z pytaniem do Braedena:

– Czy z Gabrielle wszystko w porządku?

Braeden wiedział, że lord nie zdaje sobie sprawy z tego, jak tym pytaniem obnaża swoje prawdziwe uczucia.

– Nic jej nie jest. Żadna krzywda jej się nie stała. Kolejne pytanie Colma podobnie odkrywało jego stosunek do niej.

– Co tym razem nabroiła?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo – zapewnił go. Colm zeskoczył z konia i rzucił wodze koniuszemu.

– Nie próbowała znowu uciekać? Braeden uśmiechnął się.

– Nie. W każdym razie nie dzisiaj. – Spojrzał w niebo.

– Słońce nadal jest wysoko, więc jeszcze ma czas, żeby zrobić to dziś.

Gabrielle miała kłopot, żeby przyzwycząić się do swojego nowego domu. Każdego dnia wymyślała coś nowego. W ostatnim tygodniu dwukrotnie próbowała opuścić zamek i posiadłość, i dwukrotnie Colm musiał przywozić ją z powrotem. Twierdziła, że wcale nie uciekała. Jej pierwszym tłumaczeniem było to, że po prostu chciała się przejechać do Finney's Flat. Drugą wymówką była przymiarka do polowania, cokolwiek to miało znaczyć.

– Lady Gabrielle potrzebuje jeszcze czasu, żeby zrozumieć zasady, według jakich się u nas żyje – powiedział Braeden, starając się ją tłumaczyć.

Colm parsknął na taką uwagę.

– Ona doskonale zna zasady. Tylko w ogóle ich nie przestrzega i dlatego już dwa razy musiałem przerywać to, co robiłem, żeby ją gonić.

– Jeśli mogę zauważyć, to i ja i kilku innych żołnierzy proponowaliśmy, że pojedziemy za nią.

– Ja jestem za nią odpowiedzialny i to mój problem. Nie zamierzam zrzucić tej odpowiedzialności na kogoś innego.

Braeden wiedział, że nie taki był powód. Chociaż Gabrielle przebywała u nich dopiero czternaście dni, Colm zdążył zrobić się wobec niej zaborczy. Nie podobało mu się, kiedy ktoś inny się do niej zbliżał. Z trudem tolerował jej strażników. Według jego opinii, byli zupełnie niepotrzebni. Odpowiadali tylko przed Gabrielle i słuchali wyłącznie jej rozkazów. Colm uważał, że już wystarczająco długo znosił ich zachowanie. Jednak mimo swojej niechęci, musiał przyznać, że dobrze jej strzegli.

– Nikt nie uważa lady Gabrielle za problem. Mężczyźni się w niej podkochują, a kobiety darzą ją sympatią, gdyż dla każdego ma dobre słowo.

– A może mężczyźni rozprasza ją przez nią i zaniedbują swoje obowiązki?

– Trochę tak – przyznał Braeden. – Ale to nie jej wina. Zauważyłeś chyba, jaka jest piękna?

– Oczywiście, że zauważyłem – odparł zirytowany.

– Inni mężczyźni też to widzą. Lubią na nią patrzeć.

– W takim razie podwoję ich obowiązki – powiedział srogim głosem Colm. – Jeśli będą się ćwiczyć od rana do wieczora, nie będą mieli czasu gapić się na nią.

– Mówisz, jakbyś był zazdrosny.

Groźne spojrzenie Colma uświadomiło Braedenowi, że nie powinien był wypowiadać tego na głos.

– Jestem twoim przyjacielem od wielu lat – przypomniał mu Braeden. – Nie chciałem cię rozgniewać, tylko powiedzieć ci prawdę. Rozeszły się wieści, że zamierzasz ją poślubić, ale jeśli mogę ci coś doradzić, uważam, że powinieneś jak najszybciej oznajmić to całemu klanowi.

– Jestem zajęty – odwarknął Colm.

Wiedział dobrze, że to marna wymówka. Powinien był powiadomić swoich ludzi o zamiarze poślubienia Gabrielle już w dniu, kiedy przywiózł ją do swojego domu. Zamiast tego dwa ostatnie tygodnie spędził, starając się trzymać od niej z daleka, mówiąc sobie, że ma inne, dużo ważniejsze obowiązki do spełnienia.

Powinien znaleźć dla niej czas. Colm nie należał do ludzi, którzy unikali nieprzyjemnych zadań. Nadal wisiał nad nim dług, który spłaci, żeniąc się z Gabrielle. A skoro nienawidził mieć długów wobec innych, powinien dążyć do jak najszybszego ślubu. Dlaczego więc tego nie robił?

Tego ranka w końcu przyznał się przed sobą do prawdy: Gabrielle wydawała mu się niebezpieczną kobietą. Nie podobało mu się, jak się z jej powodu czuł, jaki miał zamęt w głowie. Wszystko zaczęło się od tamtego pocałunku. Przeklęty pocałunek obudził w nim emocje, o których myślał, że już dawno umarły. Sposób, w jaki się do niego uśmiechała, tylko pogarszał sytuację. Jeśli tylko jej na to pozwoli, ta kobieta jest w stanie zamienić go w zamrozonego uczuciem głupca. Nie ma mowy, żeby przez kolejną kobietę stał się bezbronny.

– Mam nadzieję, że wkrótce obwieścisz wszystkim nowinę – odezwał się Braeden.

– Zdawało mi się, że chciałeś mi coś powiedzieć?

Kiedy zadał to pytanie, zauważył dwa konie przywiązane do drzewa, a ze znaków na ich zadach domyślił się, do kogo należą.

– Co, u diabła, robią tu Boswellowie?

– Rozpowiadają kłamstwa.

– Co takiego?

– Kłamstwa na temat lady Gabrielle. Przyjechało do nas dwóch ludzi z klanu Boswellów. Kinnon Boswell twierdzi, że musiał porozmawiać ze swoją kuzynką Rebeccą, która, jak ci wiadomo, jest żoną naszego żołnierza. Strażnikowi na wieży powiedział, że sprawa jest bardzo pilna, ale kiedy otwarto przed nim bramę, wcale się nie pofatygował do domu swojej kuzynki. Wyglądało na to, że obaj, on i jego kuzyn Edward, koniecznie chcą zobaczyć się z lady Gabrielle.

– Widzieli się z nią? – zapytał rozwścieczony Colm.

– Nie – zapewnił go Braeden.

– W takim razie, mogą ująć stąd z życiem – powiedział już nieco spokojniej Colm.

Braeden kontynuował zdawanie relacji.

– Ja w tym czasie byłem na zachodnim polu, gdzie trenowałem młodszych żołnierzy, kiedy jeden ze strażników Gabrielle przyszedł do mnie i powiedział, że jest jakiś problem.

– Który z nich?

– Lucien.

– Przynajmniej jeden z nich nauczył się, jak postępować – stwierdził oschle Colm. – Co ci powiedział?

– Zapytał, czy jesteśmy sprzymierzeńcami Boswellów, a kiedy ja zapytałem go, dlaczego chce to wiedzieć, wyjaśnił mi, że był bliski zabicia dwóch z ich klanu.

– Pozwoliłeś mu na to?

– Nie, ale przysięgam, że kiedy usłyszałem, co rozpowiadają na temat lady Gabrielle, to miałem ochotę dać przyzwolenie. Właśnie zamierzałem ich wyrzucić z miasta, kiedy wróciłeś.

– Gdzie jest teraz Gabrielle?

– W głównej komnacie.

– Znajdź tych Boswellów – rozkazał – i przyprowadź ich do mnie. Chcę, żeby i mnie opowiedzieli to, co rozpowiadają na temat Gabrielle.

Po wydaniu poleceń Colm ruszył do zamku. Chciał jak najszybciej znaleźć się przy Gabrielle, zanim dojdą ją słuchy o Boswellach. Już i tak wiele przeszła. Nie potrzebowała więcej cierpienia tego rodzaju.

Do diabła, to wszystko jego wina. Powinien był już się z nią ożenić. To jedyny sposób, żeby zapobiec tym oszczerstwom. Nikt nie ośmieliłby się powiedzieć złego słowa przeciwko jego żonie... chyba żeby życzył sobie rychłej śmierci.

Dostrzegł Gabrielle, kiedy zbliżał się do dziedzińca. Stała plecami do niego i z kimś rozmawiała. Parę kroków dalej zobaczył, że byli to Boswellowie. Zaklął i przyspieszył kroku. Młodzi mężczyźni zdawali się tak pochłonięci tym, co jej mówili, że nie zauważyli nadchodzącego lorda. Nie usłyszeli też zbliżających się za nimi Luciena i Fausta. Strażnicy biegli w stronę mężczyzn, ale zwolnili, kiedy Gabrielle uniosła lekko dłoń, żeby ich powstrzymać.

Kinnon zauważył ten gest i zrobił krok naprzód.

– Co pani robi? – zapytał.

Gabrielle uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Ratuję wam życie.

Edward nie był zbyt bystry, żeby to pojąć, ale Kinnon miał więcej rozumu. Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Lucieniem. Natychmiast odwrócił się z powrotem do Gabrielle i odezwał się drżącym głosem:

– Ja tylko mówiłem pani, co inni powtarzają na jej temat. Sądziłem, że chciałyby pani o tym wiedzieć. Nie mogą nas za to zabić, prawda?

– Oni nie mogą, ale ja mogę – powiedział Colm. Gdyby nie był taki zły, prawdopodobnie uznałby ich reakcję na jego słowa za bardzo komiczną. Obaj mężczyźni odskoczyli w tył i wpadli na siebie, każdy rozglądając się w panice, szukał jakiejś drogi ucieczki.

Gabrielle obawiała się, że Colm mógłby spełnić swoją groźbę i zabić Boswellów, a nie chciała do tego dopuścić. Kinnon i Edward byli młodzi i głupi, i nie mieli nic lepszego do roboty, więc przejechali całą drogę tutaj, żeby zobaczyć jej reakcję na ich opowieści. Gabrielle uważała, że nie powinni umierać za swoją ignorancję, jednak przydałoby im się napędzić trochę strachu.

– Lordzie, już wróciłeś do domu – odezwała się słodkim głosem. – Podejdź i posłuchaj tych historii, które przywieźli Boswellowie. Z pewnością cię rozbawią.

Kinnon wyglądał, jakby w jednej chwili słońce sparzyło mu twarz na czerwono, za to Edward zbladł jak prześcieradło. Przypominał nieboszczyka. A prawdę mówiąc, pachniał podobnie.

– Wątpię, żeby mnie rozbawili – powiedział Colm. Objął Gabrielle ramieniem i przyciągnął ją do swojego boku, po czym pocałował ją na oczach przerażonych Boswellów, którzy otworzyli usta ze zdziwienia. Potem odwrócił się i spojrzał na nich.

– Wysłucham, co opowiedzieliście lady Gabrielle, mojej przyszłej żonie.  
– Przyszłej żonie...? – Kinnon z trudem przełknął ślinę.  
– Pańskiej żonie? – wyjąkał Edward. – Nie wiedzieliśmy. Nigdy byśmy nie...

– Nigdy byście nie ośmielili się rozpowiadać oszczerstw na temat lady Gabrielle? Czy to chciałeś powiedzieć? – zapytał Colm.

Był tak wściekły, że ledwie panował nad sobą, żeby nie udusić idiotów. Zamiast tego, niechcący ścisnął Gabrielle tak mocno, że dopiero kiedy go uszczypnęła, zdał sobie sprawę z tego, co robi, i rozluźnił ramię.

– Chcieliśmy zobaczyć, jak ona wygląda. Słyszeliśmy, że jej uroda oszałamia mężczyzn, więc chcieliśmy zobaczyć to na własne oczy – wyjaśnił Kinnon.

– My tylko powtarzamy to, co usłyszeliśmy – powiedział Edward cienkim, prawie piskliwym głosem.

Lucien i Faust podeszli bliżej do Kinnona i Edwarda tak, że młodzi mężczyźni z pewnością poczuli ich oddech na swoich karkach. Obaj strażnicy obserwowali czujnie Colma w nadziei, że ten da im sygnał do rozprawienia się z intruzami.

Gabrielle uznała, że Boswellowie zostali już wystarczająco ukarani.

– Kinnon i Edward przekonywali mnie, że jestem niezwykłą kobietą. Wygląda na to, że urodziłam czworo dzieci, oczywiście nieślubnych, a wszystkie w ciągu jednego roku – powiedziała.

– Do tego każde spłodzone z innym mężczyzną. – Nie wytrzymała i zaśmiała się. – Musiałam być bardzo kochliwa.

– To wszystko są zmyślane historie – zająknął się Kinnon.

– Teraz to wiemy. Prawda, Edward? Kuzyn energicznie przytaknął.

– Tak, tak. Wiemy to.

– Jeśli wolno nam będzie odjechać, to obiecujemy, że już nigdy nie powiemy nic na temat lady Gabrielle, oczywiście oprócz słów pochwały – szybko dodał Edward. – Będziemy ją chwalić. Tak właśnie zrobimy.

– Lucien, Faust, cofnijcie się. Gabrielle, wejdź do środka – rozkazał Colm.

Gabrielle chciała zapytać go, co zamierza zrobić, ale wiedziała, że nie wypada przepytawać go w obecności obcych. Chyba nie zamierzał ich zabić?

Nie spieszyła się, odchodząc. Boswellowie naopowiadali strasznych rzeczy. Nawet gdyby powtarzali samą prawdę, którą znała, czułaby się strasznie z powodu spojrzeń, jakie jej rzucali, i tych obrzydliwych uśmiechów. Nie powinna ich żałować, a jednak...

Colm zauważył, że się ociąga, i uznał, że będzie musiał z nią porozmawiać o posłuszeństwie. Kiedy wydawał rozkaz, oczekiwał, że zostanie spełniony natychmiast. A ona najwyraźniej tego nie rozumiała. Była w połowie Angielką, przypomniał sobie, i pewnie stąd jej upór.

MacHugh skierował całą swoją uwagę na Boswellów, którzy trzęśli się jak liście na wietrze.

– Kiedy się ockniecie, pójdziecie do waszego lorda i opowiecie mu, co się dzisiaj tutaj wydarzyło. Dowiem się, jeśli nie powtórzycie mu dokładnie słowo w słowo tego, co opowiedzieliście lady Gabrielle. Powiecie mu również, że jedyny powód, dla którego pozwoliłem wam ujść z życiem, to to, że



rozśmieszyciście moją przyszłą żonę. Edward skinął głową.

– Powiemy o wszystkim naszemu lordowi – przysiągł. Kinnon podrapał się po brodzie.

– Lordzie, powiedział pan, że kiedy się ockniemy? Czy mamy zostać...

Nie dokończył pytania. Colm był tak szybki, że ani Kinnon, ani Edward nie mieli czasu zareagować. W jednej chwili stali, a w drugiej leżeli zgięci na ziemi.

Lucien pokiwał głową z aprobatą, a Faust uśmiechnął się na ten widok.

– Przywiążcie ich do koni i niech wynoszą się z mojej ziemi – rozkazał Colm, spoglądając na leżących Boswellów.

Idąc do kuźni parę minut później, Colm nadal był wzburzony. Jak Boswellowie, albo ktokolwiek inny, śmieli mówić takie oszczerstwa o Gabrielle? Każdy, kto ją poznał, wiedział, że jest niewinną, uroczą i dobrą kobietą. Powinien był ich zabić, uznał po zastanowieniu. Gabrielle może i byłaby trochę zła, ale z pewnością on poprawiłby sobie humor.

Nagle zatrzymał się w pół kroku. Kiedy to się zmieniło? Kiedy to jej uczucia stały się dla niego istotne?

Colm próbował przepędzić myśli o Gabrielle. Miał jeszcze sporo rzeczy do zrobienia. Doszedł do kuźni i spędził godzinę na rozmowie z kowalem, omawiając wszelkie zmiany, jakie chciał wprowadzić w ostrzach mieczy, a potem poszedł na szczyt wzgórza, skąd rozpościerał się widok na pole do walki ćwiczebnej, gdzie właśnie przyuczali się młodzi wojownicy. Wszyscy mieli tarcze, ale żaden z nich nie potrafił właściwie ich użyć. Niektórzy nawet wymachiwali nimi jak bronią, podczas gdy miecze zwisały im przytroczone do pasów.

Colm uznał, że nie powinni w ogóle ćwiczyć z bronią. Byli za mało doświadczeni. Braeden wrzeszczał na nich, ale to i tak nie pomagało. Kiedy jeden z młodych popełnił błąd i uśmiechnął się, Braeden natychmiast powalił go na ziemię. Jak to się działo, że właśnie najmniej doświadczeni wojownicy byli najbardziej aroganccy? Na polu bitewnym stanowili zagrożenie i wyszkoleni wojownicy musieli oprócz walki z wrogiem dbać również o opiekę nad młokosami. A każda chwila rozproszenia mogła zostać przytłoczona życiem.

Stephen i Christien podeszli do Colma.

– Lucien powiedział nam, co stało się z ludźmi z klanu Boswell – powiedział Stephen.

Colm nie raczył skomentować, więc odezwał się Christien:

– Dlaczego ich nie zabiłeś? Ja bym tak zrobił.

– Nasza księżniczka byłaby zła, gdyby ich zabił – wyjaśnił Stephen. – Myślę, że tylko dlatego jeszcze żyją.

Cała trójka stała w milczeniu, obserwując ćwiczenia na polu. Jeden z młodych żołnierzy upuścił miecz.

– Na miłość boską – mruknął Colm. – Powinienem pozwolić im się pozabijać i miałbym ich z głowy.

– Powinni najpierw nauczyć się walczyć gołymi rękoma. Niedobrze dawać im broń – wyraził swoją opinię Christien.

Colm pokiwał głową. Nawet jeśli te młokosy opanują władanie bronią, to gdy zostaną rozbrojeni, bez innych umiejętności walecznych będą zupełnie bezbronni wobec wroga. Co ten Braeden sobie myślał, pozwalając im używać

mieczy? Przed końcem dnia pole będzie usłane podcinanymi kończynami.

Na polu było ponad stu wojowników, a wśród nich nie było tych zupełnie niedoświadczonych. Braeden nie był w stanie znajdować się w pięciu miejscach jednocześnie i Colm zdał sobie sprawę, że powinien wydelegować jakichś innych doświadczonych wojowników do pomocy przy szkoleniu.

Nikt jednak nie chciał zajmować się początkującymi. Colm ruszył w dół zbocza, kiedy nagle przyszło mu coś do głowy.

– Stephen, myślę, że czas, abyście ty i pozostali strażnicy zapracowali na pobyt tutaj.

– Co masz na myśli?

– Chciałbym zobaczyć wasze umiejętności walczone. Jutro zmierzycie się z kilkoma moimi wojownikami. Jeśli uznam, że sobie poradzicie, będziecie trenować moich najmłodszych żołnierzy.

Colm nie musiał patrzeć na Christiena, żeby wiedzieć, że strażnik się uśmiechał. Nadejdzie rano i wybije mu z głowy tę arogancję, pomyślał MacHugh.

Gabrielle była w dobrym nastroju, dopóki nie wyszła na zewnątrz, żeby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza i nie spotkała Boswellów. Kinnon i Edward mieli wielką przyjemność w dzieleniu się historiami, które o niej zasłyszeli. Opowieści były tak szokujące, że Gabrielle nie wiedziała, jak zareagować, więc zaczęła się śmiać.

Teraz jednak rozbawienie sytuacją odeszło. Jak ludzie mogli czerpać radość z wygadywania takich strasznych rzeczy o innych? Nie ma wytłumaczenia dla takiego okrucieństwa. Rozmyślając o tym, wspinała się po schodach na piętro i weszła do głównej komnaty. Humor wyraźnie ją opuścił.

Chociaż nie było w tym logiki, postanowiła zrzucić na Colma winę za swoje cierpienie. Już dwa tygodnie mieszkała z klanem MacHugh i jeśli ich wódz zamierzał ogłosić, że się z nią żeni, wieść o tym zawędrowałaby już do tej pory do innych rodów i Boswellowie nie ośmieliliby się jej nękać.

Ale Colm nie powiedział nikomu. Jego milczenie nasuwało jej jedyny wniosek. Nie chciał jej poślubić i tak się tego obawiał, że nie mógł zebrać się, żeby cokolwiek powiedzieć. On nawet niechętnie przebywał z nią w jednym pomieszczeniu. Nie porozmawiał z nią tak naprawdę ani razu, jedynie bez przerwy ją pouczał w różnych sprawach, kiedy uważał, że źle postępuje.

Podczas jednego z wielu spacerów z ojcem Gelroyem Gabrielle wyjawiała swoje obawy związane z Colmem. Mnich zasugerował, że powinna zdobyć się na większą wyrozumiałość. Obowiązki Colma jako wodza klanu były rozliczne.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że dla niego klan jest na pierwszym miejscu – powiedziała Gabrielle – a ja jestem kimś z zewnątrz.

– Ci ludzie cię pokochają – zapewnił ją Gelroy.

Nie była jednak tego taka pewna, a cierpliwość nie była jej najmocniejszą stroną. Zdecydowała więc, że da Colmowi jeszcze jeden tydzień na ogłoszenie formalnych zaręczyn.

– Jeden tydzień. Potem opuszczę to miejsce i pojedę gdzieś, gdzie nigdy mnie nie znajdzie.

Wypowiedzenie na głos swojego postanowienia sprawiło, że poczuła się lepiej, jakby odzyskała kontrolę nad sytuacją. Wyprostowała się i ruszyła przez komnatę do ławki, na której zostawiła swoją robótkę.

– Coś mówiłaś? – zapytał Liam MacHugh.

Gabrielle była tak zaskoczona i zadowolona na jego widok, że nie miała mu za złe, iż usłyszał, co mówiła do siebie.

– Witaj, Liamie – powiedziała.

Brat Colma siedział rozparty na jednym z dwóch wysokich krzeseł stojących przy kominku. Podniósł się z niego, kiedy Gabrielle przechodziła przez komnatę.

– Lady Gabrielle, usiądź ze mną, proszę.

Zajęła miejsce na krześle z drugiej strony paleniska i zauważyła, że Liam nie krzywi się, siadając. Rany z tyłu jego nóg najwyraźniej już się zagoiły. Nadal widać było kilka ran pod kolanami, ale uznała, że chyba nie pozostaną mu po nich blizny do końca życia. Jednak głębokie nacięcia na plecach z pewnością będą mu pamiątką na całe życie. Całe szczęście dla Liama, że jego twarz nie

została oszpecona. W zasadzie wyglądał, jakby był już całkiem sprawny.

– Ojciec Gelroy opowiedział mi o tobie, lady – odezwał się z uśmiechem.

– Jak to możliwe, że jestem tu już od dwóch tygodni i dopiero teraz widzę cię po raz pierwszy?

– Nie chciałem, żeby mnie ktokolwiek oglądał do czasu, aż się trochę wzmocnię. Ale już jakiś czas mogę się poruszać.

– Już ci lepiej?

Troska z jej strony wydała mu się szczerą.

– Tak – zapewnił ją. Przyglądał jej się przez chwilę, zanim zadał pytanie.

– A jak to możliwe, że zdajesz mi się taka znajoma? Wiem, że nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy, gdyż zapamiętałbym tak piękną kobietę. Może mi się śniłaś? Wiem, że twoi strażnicy pilnowali mnie w opactwie, kiedy spałem. Muszę ci podziękować za zgodę na to.

– Nie potrzebowali mojej zgody i to oni powinni usłyszeć twoje podziękowanie.

– Tak, masz rację – przyznał. Potem powtórzył jej wszystko, co mnich opowiedział mu o jego czterech aniołach stróżach i chciał dowiedzieć się o nich jeszcze więcej. Zainteresował się także historią St. Biel, więc Gabrielle z radością odpowiadała na jego pytania.

Lubiła go. W przeciwieństwie do swojego brata, Liam był łatwym rozmówcą i do tego czarującym. Kobiety musiały do niego lgnąć, pomyślała, ponieważ z taką łatwością się uśmiechał i był taki przystojny. Miał też szelmowskie poczucie humoru. Rozśmieszał ją opowieściami o figlach, jakie on i Colm płatali w dzieciństwie. Popołudnie spędzone w towarzystwie Liama było najprzyjemniejszym od czasu jej przyjazdu do posiadłości MacHugh. A najważniejsze, że Liam w ogóle nie wspomniał o powodzie jej obecności tutaj i za to była mu bardzo wdzięczna.

Gabrielle przywykła do jadania samej. Ale tego wieczoru obaj bracia, Colm i Liam, dotrzymywali jej towarzystwa przy stole. Colm siedział u szczytu stołu, a Liam na jego przeciwległym końcu. Obaj wstali z miejsc, kiedy Gabrielle i ojciec Gelroy weszli do komnaty. Liam skinął jej, a Colm jak zwykle z kamienną twarzą czekał, aż zajmie miejsce obok niego. Dokonała wyboru bez większego zastanowienia. Uśmiechnęła się do Liama i podeszła do Colma, by zająć miejsce obok niego.

Ojciec Gelroy rozejrzał się w obie strony i zajął krzesło obok Liama.

W pomieszczeniu panowała cisza, dopóki Maurna nie wniosła półmisków zrobionych z lekko czerstwego, wydrażonego chleba, wypełnionych śledziami, solonym dorszem, baraniną i soloną wołowiną. Ostatnie na stole pojawiły się grube kromki świeżego ciemnego pieczywa prosto z pieca. Aromat jeszcze gorącego chleba wypełnił komnatę. Gabrielle chciała koniecznie nawiązać rozmowę z Colmem.

– Jak dzisiaj poszło twoje polowanie? – zapytała.

– Zgodnie z przewidywaniami – odparł.

Czekała, że może jakoś to rozwinie, ale on nie poczuł się w obowiązku dodania czegokolwiek. Gabrielle wzięła kromkę chleba, którą podał jej ojciec Gelroy, i zaczęła rwać ją na kawałki, zastanawiając się nad innym tematem, jaki mogłaby poruszyć.

Mężczyźni jedli w milczeniu, a ona, zajęta myśleniem, dalej rwała chleb na okruszki.

– Jakie masz plany na jutro? – w końcu zapytała.

– A dlaczego pytasz?

– Po prostu jestem ciekawa.

Ojciec Gelroy zaczął opowiadać zabawną historię i Gabrielle spojrzała na stół. Porwała chleb na setki okruszków i narobiła bałaganu. Myśląc, że nikt tego nie zauważył, zebrała okruchy i wsypała je na półmisek.

Kiedy mnich skończył swoją opowieść, Gabrielle zwróciła się z pytaniem do Colma.

– Czy pogoda nie jest wyjątkowo łagodna jak na tę porę roku?

– Nie.

Poczuła się sfrustrowana. Nic nie zadziało. Musiał być przecież jakiś temat, który zwróci jego uwagę. Zaczęła więc pytać o rozpoczętą już rozbudowę zaniku.

Liam rozmawiał po cichu z mnichem, ale usłyszał jej pytanie i nachylił się, żeby jej odpowiedzieć.

Gabrielle westchnęła i sięgnęła po kolejną kromkę chleba, ale Colm powstrzymał ją, kładąc dłoń na jej dłoni. Odezwał się do niej łagodnym szeptem.

– Dlaczego jesteś dziś przy mnie taka nerwowa?

Dziś? Przy nim zawsze była nerwowa. Ale dlaczego? Nie było ku temu powodów, chyba że była to zwykła reakcja fizyczna, co w sumie nie miałyby większego sensu. Z dwóch braci to Liam był przystojniejszy. Był całkowitym przeciwieństwem brata i w wyglądzie, i w zachowaniu, ale to Colm ją pociągał. Coś z nią musiało być nie w porządku, stwierdziła, żeby wybierać takiego gburowatego mężczyznę o twarzy poznaczonej bliznami.

– Gabrielle, odpowiedz mi – ponaglił ją.

– Mam dać ci odpowiedź jednym słowem, tak jak ty przez cały czas mi odpowiadasz? Staralam się z tobą o czymś porozmawiać.

Przerwał im Liam.

– Colm, dowiedziałeś się czegoś o lordzie Monroe?

– Same plotki, żadnej prawdy.

Liam spojrzał najpierw na mnicha, a potem na Gabrielle.

– Lord Monroe został zamordowany.

– Wiemy – powiedział ojciec Gelroy. – Lady Gabrielle miała go poślubić.

– Racja. Słyszałem o tym małżeństwie, jeszcze zanim opuściłem posiadłość lorda Monroe, na krótko przed tym jak zostałem napadnięty.

– Mogę zapytać, po co się tam wybrałeś? – zapytał Gelroy. Liam uśmiechnął się.

– Spotykałem się tam z kimś.

– Z kim? – dociekał Gelroy.

– Po prostu, z kimś.

Mnich już miał zadać kolejne pytanie, ale Liam go uprzedził.

– Z kobietą, ojciec. Spotykałem się z kobietą. Ale nie zdradzę jej imienia.

Gelroy zarumienił się.

– Gdyby była tu kaplica, mógłbyś się z tego wypowiadać. Liam wzruszył ramionami.

– Słyszeliście, że Monroeowie walczą między sobą o to, kto zostanie nowym wodzem? Braeden uważa, że dojdzie tam do wojny.

Przez kolejne dziesięć minut bracia debatowali nad tym, kto powinien przejąć dowodzenie w klanie Monroe.

– Myślicie, że uda im się dowiedzieć, kto zabił lorda? – zapytała Gabrielle.

– Nie spoczniemy, dopóki nie znajdziemy sprawcy – powiedział Liam.

– My? – zdziwił się ojciec Gelroy.

– Lordowie Buchanan, Sinclair, Maitland i MacHugh – odparł Liam. – Już zebraliśmy się, żeby podzielić się informacjami.

Gabrielle miała nadzieję, że sprawiedliwości stanie się zadość.

– Żaden człowiek nie powinien umierać od ciosu nożem w plecy – powiedziała.

– To akt tchórzostwa – zgodził się Colm.

Spojrzała na jego dłoń, która spoczywała nadal na jej dłoni. Była dwa razy większa i cudownie ciepła. Jak taki zwykły dotyk mógł sprawiać jej tyle przyjemności? Czyżby była tak spragniona uczucia, że każda jego bliskość wywoływała w niej taką reakcję? On pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi. Zdegustowana swoim zachowaniem, odwróciła głowę i wsłuchiwała się w to, co mówił ojciec Gelroy na temat życia w opactwie.

Przy każdej sposobności Gelroy robił jedną albo dwie uwagi na temat korzyści płynących z posiadania kaplicy przez klan. Podał kilka przykładów, myśląc najwyraźniej, że jego wywód jest bardzo subtelny.

– Kaplica byłaby świętym i odpowiednim miejscem na to, by wysłuchać spowiedzi Liama i oczyścić go z grzechów, jakich mógł się dopuścić z tą kobietą od Monroeów – powiedział, zwracając się do Colma. – A ty, lordzie – ciągnął – mógłbyś spowiadać się, kiedy tylko byś zechciał... Nawet dwa razy dziennie, jeśli zaszłaby taka konieczność.

Gabrielle wybuchnęła śmiechem.

– Ojcze, myślę, że powinieneś po prostu poprosić naszego wodza, żeby wybudował ci tę kaplicę.

– Naszego wodza? – zapytał Liam.

Gabrielle wyprostowała się i spojrzała na Colma.

– Wygląda na to, że jesteś teraz wodzem dla ojca Gelroya... i dla mnie także. Czyż nie tak?

– Tak jest – odpowiedział z zagadkową miną. Liam zmarszczył brwi.

– Czy coś mnie tu ominęło? Dlaczego niby tak jest? – zapytał. – Naprawdę myślisz o wybudowaniu ojczulkowi kaplicy?

– Być może – odparł Colm.

– Wiele dusz potrzebuje tu wybawienia – powiedział Gelroy spoglądając znacząco na Liama.

– Czy wybudowanie kościoła zbawi nasze dusze? – zapytał Colm, uśmiechając się do duchownego.

– To byłby krok we właściwym kierunku. Trzeba by było zachęcić twój klan do tego, by odwiedzali świątynię, padali w niej na kolana i błagali Boga o przebaczenie za popełnione dotychczas grzechy. – Wskazał palcem Liama. – I robili to szczerze, z otwartym sercem. Po tym, co cię spotkało, sądziłem, że będziesz starał się o łaskę u Boga.

W gnieniu oka rozmowa przemieniła się w poważną.

– Colm, ojciec Gelroy nie był w stanie powiedzieć mi, jak dostałem się z Finney's Flat do opactwa.

– Może przyszedłeś o własnych siłach? – zasugerował Gelroy.

– Nie byłbym w stanie. Gelroy westchnął.

– Już mówiłem, że nie mogę nic powiedzieć.

– Ale znasz prawdę, tak? – zapytał Colm.

– Znalazłeś tych ludzi, którzy tak skrzywdzili Liama? – zapytała nagle Gabrielle.

– Dowiedziałabyś się o tym, gdybym ich znalazł – odparł.

– Ale nie zaprzestasz poszukiwań, prawda? – zapytała.

– Nie.

– Ojcie, nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie – powiedział Liam. – Wiesz, jak znalazłem się w opactwie, prawda? Może przypadkowo znalazłeś się w pobliżu Finney's Flat, kiedy i ja tam byłem?

– Nie sądzisz chyba, że ten poczciwy mnich może mieć cokolwiek wspólnego z... – odezwała się Gabrielle.

Colm ścisnął jej dłoń.

– Nie, nie sądzimy, że był w to zamieszany. Mamy tylko nadzieję, że mógł widzieć oprawców, którzy chcieli zabić Liama.

– Byłem w opactwie, kiedy Liam do nas trafił – powiedział Gelroy.

– Wiem, że coś ukrywasz, i chciałbym wiedzieć, co to takiego – zażądał Colm.

Umysł Gabrielle zaczął pracować na przyspieszonych obrotach. Miała nadzieję, że znajdzie się na moment na osobności z Colmem i będzie mogła mu powiedzieć, że to ona zabiła oprawcę Liama i że jej strażnicy przywieźli go do Arbane Abbey. Ale lord oczekiwał odpowiedzi teraz.

– Muszę ci powiedzieć... – zaczęła.

Przygwoździł ją spojrzeniem, które powstrzymało ją przed dalszym mówieniem.

– Gabrielle, rozmawiam teraz z księdzem. Czas usłyszeć prawdę.

Ojciec Gelroy wyglądał tak, jakby się skurczył na swoim krześle, chowając się przed gniewem Colma.

– No, ojczulku, co to takiego? Powiesz nam czy mamy sięgnąć po silniejsze argumenty? – zapytał Liam.

Gabrielle poderwała się od stołu, odsuwając krzesło.

– Nie do wiary, że pytacie ojca Gelroya o coś, czego nie może wam powiedzieć!

– Nie może? A może nie chce? – zapytał Liam.

– Nie może – odparła, wbijając wzrok w Liama. – Nie pozwolę ci znęcać się nad ojcem Gelroyem. To sługa boży. Już nieraz mówił, że nie może wam tego powiedzieć. Zostawcie go w spokoju albo będziecie mieli ze mną do czynienia.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować na jej wybuch, w drzwiach pojawił się Braeden.

– Lordzie, już czekają.

Colm sięgnął po krzesło Gabrielle i odsunął je na bok.

– Chodź ze mną, Gabrielle – powiedział, biorąc ją za rękę i ciągnąc za sobą.

Nie wyjaśnił, dokąd ją prowadzi, ale z radością mu się poddała. Chwila na osobności da jej szansę na wyjaśnienie tego, co wydarzyło się w Finney's Rat.

Byli w pół drogi do wyjścia, kiedy Colm zawołał przez ramię:

– Liam, żenię się z Gabrielle. Liam był zaskoczony.

– Pobieracie się?

Reakcja Gabrielle była jeszcze gwałtowniejsza.

– Nie powiedziałaś o tym nawet swojemu bratu?! Jestem tu już dwa tygodnie, a ty nie znalazłaś czasu, żeby...

Colm nie zatrzymał się, tylko ciągnął ją w kierunku schodów.

– W ciągu ostatnich tygodni widywałem Liama tak samo często jak ty.

– To nie jest dobra wymówka – mruknęła pod nosem.

– Nie muszę się tłumaczyć – powiedział zirytowany i ciągnął ją dalej w dół po schodach.

Przy drzwiach stał żołnierz. Kiedy zobaczył ich schodzących, uklonił się Gabrielle i otworzył drzwi. Uznała jego zachowanie za dość dziwne. Powinien był okazać szacunek swojemu wodzowi, a nie jej.

Chłodne powietrze uderzyło ją w twarz. Colm puścił jej dłoń i wyszedł na zewnątrz. Zatrzymał się, odwrócił i skinął, żeby podeszła do niego.

Złota poświata zachodzącego słońca rozlewała się po morzu głów wpatrzonych w Gabrielle. Dziedziniec był wypełniony członkami klanu MacHugh, a jeszcze więcej z nich stało zebranych na wzgórzu nieopodal.

Gabrielle była tak zaskoczona, że nie mogła pozbierać myśli. Jakiś tysiąc ludzi gapił się na nią. Starła się nie zapomnieć o oddychaniu. Od razu zauważyła, że nikt się nie uśmiechał. Och, nie, czyżby Boswellowie dotarli ze swoimi rewelacjami do wszystkich tych ludzi? Odsunęła od siebie tę straszną myśl. Ale dlaczego ci wszyscy ludzie wyglądali tak ponuro? Byli tak stłoczeni, że nie mogła zobaczyć, czy trzymali coś w rękach.

Przysunęła się do Colma tak blisko, aż dotknęła go ramieniem. Zadarła głowę do góry, żeby na niego spojrzeć, i szepnęła:

– Czy znowu będą mnie obrzucać kamieniami?

– Na miłość... – zaczął, ale przerwał. Nie powinien się na nią złościć. To oczywiste, że spodziewała się najgorszego. Nie powiedział jej, co się zaraz wydarzy, więc po tym wszystkim, co przeszła w ciągu ostatnich tygodni, miała prawo odczuwać lęk.

– Myślisz, że pozwoliłbym, żeby ktokolwiek cię skrzywdził? Gabrielle, teraz należysz do mnie.

Colm odwrócił się do swoich poddanych i uniósł do góry rękę.

– Po długich rozważaniach lady Gabrielle wreszcie zgodziła się zostać moją żoną. Dostąpię więc zaszczytu poślubienia tej wspaniałej, odważnej, pięknej i nieskalanej damy. Powitajcie ją i szanujcie tak, jak szanujecie mnie.

Tłum wybuchnął entuzjastycznymi okrzykami i wiwatami. Teraz wszyscy się uśmiechali. Colm przyciągnął ją do siebie, objął ramieniem i zadarł jej brodę do góry, a potem pocałował ją na oczach wszystkich.

Gabrielle była oszołomiona. Pocałował ją na tyle krótko, że pragnęła więcej i więcej. I kiedy oderwał usta, zadrżała. Wokół niej panował zamęt, hałasy ale w jej głowie kołatała tylko jedna myśl: nie rzucali w nią kamieniami.



Colm w ogóle jej nie uprzedził. Gdyby Gabrielle wiedziała, że zamierza wezwać cały klan, żeby oznajmić mu swoją decyzję, zmieniłaby suknię albo chociaż uczesała włosy. Nie miała nawet czasu, żeby uszczypnąć się w policzki, aby nabrały koloru. Drzwi stały otworem, a tam czekał na nią cały ten tłum wpatrzonych w nią ludzi.

Zaskoczony Liam wyszedł także za nimi i stanął po prawicy Colma, kiedy ten przemawiał do klanu. Liam zdawał się uradowany tym, co sam nazwał nadzwyczajną nowiną. Kiedy okrzyki i wiwaty nieco ucichły, a tłum zaczął się rozpraszać, Liam poklepał brata po ramieniu i uściskał Gabrielle.

– Sądziłem, że Gabrielle jest naszym gościem, ponieważ jej strażnicy pilnowali mnie w opactwie, ale wygląda na to, że ta wizyta miała inny cel. – Zaśmiał się i dał kuksańca Colmowi w bok, kiedy wchodzili już z powrotem do zamku. – Ukrywałeś to przede mną, braciszku. Ile czasu przespałem? Widać, że sporo mnie ominęło. Koniecznie muszę usłyszeć wszystko ze szczegółami.

– Opowiem ci innym razem – obiecał Colm. Liam wziął Gabrielle za rękę i mrugnął do niej.

– Jesteś pewna, że wybrałaś właściwego MacHugh? Colm potrafi być nieznośny, wiesz o tym. Może powinnaś to przemyśleć?

– Tu nie ma się nad czym zastanawiać – powiedział Colm. – Gabrielle jest szczęśliwa. – Odwrócił się do niej. – Prawda, Gabrielle?

– Ja... hm... – Jak miała mu na to odpowiedzieć? Szczęśliwa? Po tym wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich tygodni, myśl o szczęściu nie pojawiała się w jej głowie.

Liam uratował ją przed koniecznością odpowiedzi.

– Czy mogę ponękać lady Gabrielle pytaniami o szczegóły?

– Nie, nie możesz – odparł oschle Colm.

Gabrielle poczuła ulgę, kiedy Liam życzył im dobrej nocy i poszedł na górę. Nie chciała odpowiadać na żadne pytania. Dręczyło ją coś innego. Nadszedł czas, żeby wyjawić prawdę Colmowi. Musiała do tego znaleźć się z nim na osobności. Serce zaczęło jej bić szybciej.

– Colm...

– Wyglądasz na zmęczoną, Gabrielle. Idź odpocząć. – Odprawiając ją w ten sposób, sam ruszył do wyjścia.

Gabrielle ruszyła za nim.

– Możemy chwilę porozmawiać? Muszę ci coś powiedzieć.

– Czy to nie może poczekać? – Sięgnął po pochodnię zaczepioną na ścianie i chciał już wyjść.

Drzwi otworzyły się i do środka weszli Braeden i Stephen. Miała nadzieję, że tylko przejdą, ale tak się nie stało. Zatrzymali się, gdyż chcieli porozmawiać z Colmem. Był zajęтым człowiekiem, miał wiele obowiązków na głowie, przypomniawszy sobie.

– Chciałam... to znaczy... Myślę, że mogę poczekać do jutra. Może wcześniej rano? – zapytała.

Colm skinął i Gabrielle z poczuciem ulgi, że nie musi dzisiaj mu o niczym mówić, szybko pobiegła na górę po schodach.

Ojciec Gelroy czekał, żeby jej pogratulować, ale Gabrielle nie dała mu szansy. Skinęła na niego, żeby podszedł bliżej.

– Tak mi przykro – powiedziała szeptem – że jeszcze nie powiedziałam Colmowi prawdy. Dwa razy próbowałam mu wyjaśnić, że to ja i moi strażnicy przywieźliśmy Liama do opactwa, ale za każdym razem ktoś nam przeszkodził w rozmowie. Myślę, że najlepiej będzie, jak powiem mu o tym na osobności. Musiał ojciec znosić jego gniew i złość Liama, a wszystko przez złożoną mi obietnicę milczenia.

– Im dłużej czekasz, tym trudniej będzie ci powiedzieć o wszystkim.

– Tak, wiem. Ale boję się tego.

– Lord MacHugh się ucieszy, kiedy dowie się, że to ty znalazłaś i uratowałaś jego brata.

– Ojczy, nie wiesz wszystkiego, ale bez obaw, do jutra wieczorem powiem o wszystkim Colmowi.

– I mnie również?

– Tak.

Chciała mu wyznać wszystko na spowiedzi, ale gdyby to zrobiła, musiałaby powiedzieć, że żałuje faktu odebrania czyjegoś życia, a Bóg wiedziałby, że to nie byłoby szczere z jej strony.

Tamten człowiek naprawdę zasługiwał na śmierć.

Maurna była bardzo podekscytowana tym, że Gabrielle poślubi ich wodza, i powtarzała to w kółko podczas podawania śniadania.

– Nikt nie wierzył w te bzdury, które rozpowiadali chłopcy Boswellów i bardzo dobrze, że nie zwracaliśmy na to uwagi, skoro nasz lord zamierza wziąć panią za żonę. Ogłosił, że jest pani niewinna, milady, ale my już o tym wiedziałyśmy. Prawda, Willa? – zawołała przez ramię.

Kucharka wyrzała ze spiżarni.

– Oczywiście, że wiedziałyśmy.

– Dziękuję wam obu za wiarę we mnie. – Gabrielle spojrzała w dół na miskę napełnioną czymś, co wyglądało jak tłusta szara papka.

– Taka święta dama jak pani nie mogłaby popełnić takich strasznych grzechów, a poza tym, nasz lord nie ożeniłby się z panią, gdyby te grzechy były prawdziwe... ale nie są – pospiesznie dodała.

Willa przyniosła chleb i położyła go obok papki.

– Proszę jeść. Powinna pani trochę przytyć.

Gabrielle nie chciała ranić uczuć kucharki, ale musiała zapytać o tę papkę, zanim przełknie jej pierwszy łyk. Gorzej by było, gdyby zaczęła się nią dławić, pomyślała.

– Willa, jak to nazywacie? – zapytała.

– Śniadanie.

Maurna zgarnęła ze stołu kilka okruszków na otwartą dłoń.

– Proszę wziąć chleb i zanurzyć w kleiku.

– W kleiku?

– Będzie pani smakował, milady – zapewniła ją Willa. – To gotowany owies i kilka moich specjalnych przypraw.

– Zostawimy panią samą, żeby mogła w spokoju zjeść śniadanie póki ciepłe – powiedziała Maurna.

Gabrielle niechętnie sięgnęła po łyżkę i zanurzyła ją w gęstej papce.

– Maurna, mogłabyś wyjaśnić mi, co miałaś na myśli, mówiąc, że taka święta dama...

– Jak pani.

– Dlaczego sądzisz, że jestem święta?

– Nie tylko ja, milady. Wszyscy tak uważają.

– Ja tak uważam – powiedziała Willa.

– Podejrzewam, że to dlatego, iż spędza pani tyle czasu na spacerach z ojcem Gelroyem. Modli się z nim pani, prawda?

Gabrielle zaśmiała się.

– Dobry Boże, nie. Ojczulek czuł się samotny i dlatego z nim spacerowałam, ale obydwójce powoli przyzwyczajamy się do nowego otoczenia i czujemy się już bardziej komfortowo. Wszyscy są tu tacy mili.

Obie kobiety rozpromieniały na słowa pochwały dla ich klanu.

– Pani śniadanie stygnie – ostrzegła Willa.

– Myślałam, że zaczekam na lorda.

– Wstał i wyszedł już jakiś czas temu.

Kiedy kobiety zostawiły ją, żeby w spokoju zjadła, Gabrielle zmusiła się do spróbowania papki i z zaskoczeniem stwierdziła, że nie jest taka zła. Prawdę mówiąc, nie miała zbyt wiele smaku.

Szybko zjadła i poszła szukać Colma. Musiał wstać już o świcie, pomyślała.

Kiedy szła w kierunku stajni, dołączył do niej Faust.

– Dokąd idziesz, księżniczko?

– Szukam Colma.

– Jest na polu z żołnierzami. Może masz ochotę usiąść na wzgórzu i pooglądać walki? – zapytał ochoczo.

Faust wyraźnie miał na to chęć, a skoro i tak nie będzie mogła porozmawiać z Colmem, uznała, że dotrzyma towarzystwa swojemu strażnikowi.

– W takim razie prowadź – powiedziała do Fausta.

– Myślę, że spodoba ci się, księżniczko. Wiem, że tak.

– Nie rozumiem twojego entuzjazmu. W Wellingshire prawie codziennie oglądałeś treningi żołnierzy mojego ojca.

– Rzeczywiście, trenowali prawie codziennie i to bardzo dobrze, gdyż prawdziwy wojownik musi utrzymywać dobrą formę.

– Wiem. W Anglii podstawowym obowiązkiem rycerza jest chronić swojego pana. Myślę, że i tutaj jest podobnie.

– Nie, tutaj jest inaczej. Myślę, że dopóki baronowie wygrywają, nie dbają o to, ilu ludzi oddało swoje życie w walce. Ale MacHugh jeśli straci jednego żołnierza albo dwudziestu, tak samo traktuje to jako osobisty afront.

Gabrielle podciągnęła spódnicę i przyspieszyła kroku, goniąc Fausta.

– Myślisz, że nauczysz się jakichś nowych technik, obserwując dzisiejsze ćwiczenia?

– Może, ale nie dlatego mam ochotę pooglądać. Wkrótce się dowiesz, księżniczko. Usiądziemy wysoko na wzgórzu pomiędzy dwoma polami, skąd będziemy mieli doskonały widok.

Faust prowadził ją zarośniętą ścieżką pośród drzew, wiodącą stromo pod górę. Kiedy doszła na szczyt, zobaczyła panoramę pól w pełnej krasie.

Pola były dwa, prawie tego samego rozmiaru, oddzielone stogami siana. Po jednej ze stron łucznicy ćwiczyli celność, a ich tarcze były tak daleko, że trudno było dojrzeć ich środki. Niedaleko inni mężczyźni rzucali toporami do celu. Chociaż znajdowała się w sporej odległości od pola, i tak słyszała wyraźnie świst ciężkiej broni przecinającej powietrze. Na drugim polu wojownicy ćwiczyli się w pojedynkach na miecze i tarcze. Dookoła nich stali inni członkowie klanu, w oczekiwaniu na swoją kolej, by zademonstrować swe umiejętności.

Co najmniej setka mężczyzn znajdowała się na polu, a mimo to Gabrielle bez trudu zauważyła wśród nich Colma. Był wojownikiem robiącym największe wrażenie. Stał jak inni w kole, z rękoma skrzyżowanymi na piersi i rozstawionymi szerzej nogami. Nawet z takiej odległości Gabrielle widziała jego gniewne spojrzenie, które wskazywało na to, że nie podoba mu się to, co widzi.

Przyglądała mu się zafascynowana. Jego opalona skóra błyszczała od potu, a napięte mięśnie ramion i ud emanowały surową siłą. Wiedziała, że nie wypada jej zwracać uwagi na takie rzeczy, ale nie mogła odwrócić od niego wzroku.

– Mam przynieść jakiś koc, żebyś mogła usiąść, księżniczko? Czy raczej nie zostaniesz tu na tyle długo, żeby siadać? – zapytał Faust.

– Nie potrzebuję koca – odparła, siadając. Podwinęła nogi pod siebie i rozłożyła szeroko spódnicę, cały czas nie odrywając swoich błękitno-fioletowych oczu od Colma.

– Widzisz Stephena? Stoi obok lorda – wskazał go Faust.

– Tak, widzę go. Co on tam robi?

– Ogląda pojedynkę Luciena.

Gabrielle przemknęła wzrokiem i wypatrzyła swojego strażnika.

– A dlaczego Lucien się pojedykuje?

– Lord go o to poprosił – odpowiedział Faust. – Jeśli uzna, że mamy wystarczające umiejętności, pozwoli nam trenować początkujących. Jego doświadczeni wojownicy nie chcą się tym zajmować, chociaż oczywiście zrobiliby to, gdyby dostali taki rozkaz. Stephen powiedział, że lord chce, abyśmy zarobili na nasze utrzymanie tutaj, a my z radością się czymś zajmiemy.

Gabrielle obserwowała Luciena. Jego ruchy były płynne i pełne gracji. Bronił się przed żołnierzem MacHugh bez widocznego wysiłku. Lecz żaden z walczących nie miał przewagi.

– Stephen pokonał wszystkich w strzelaniu z łuku. Lord nie dał mu czasu, żeby przyniósł swój własny, więc strzelał z łuku Braedena. Myślę, że i ty byś ich wszystkich pokonała, księżniczko.

Gabrielle zaśmiała się.

– Twoja wiara we mnie jest przesadzona. Powiedz mi, Faust, co lord i jego dowódca sądzą o tym, że Stephen pokonał wszystkich ich żołnierzy?

– Byli pod wrażeniem jego umiejętności. Braeden i Stephen nie są dla siebie przeciwnikami. Każdy z nich ma szacunek dla drugiego i w pewnym sensie stali się przyjaciółmi. Lord wyznaczył Stephena do ćwiczenia młodych wojowników w strzelaniu z łuku. A wszystko pod czujnym okiem Braedena.

- A ty? – zapytała Gabrielle.
- Ja będę walczył jutro.
- Nie musisz siedzieć tu ze mną. Będziesz wiedział, że jestem bezpieczna, bo będziesz mnie widział z każdego z pól.
- To zbyt duża odległość.
- Skoro ja widzę gniew na twarzy Colma, to z pewnością ty widziałbyś mnie doskonale.
- Jutro przyjdzie moja kolej. Poza tym, Christien zaraz będzie walczył, a ja nie chcę tego przegapić. Lucien już prawie skończył – dodał, wskazując strażnika ruchem głowy. – Zdaje mi się, że chce dziś pozwolić żołnierzowi MacHugh, żeby go pokonał.
- Dlaczego tak uważasz?
- Już dawno powinien być z nim skończyć. Ale powstrzymuje się, ponieważ ten mężczyzna jest od niego starszy co najmniej o piętnaście lat. Lucien nie chce upokorzyć go przed jego lordem. Ja też bym tak postąpił.

Stephen, stojący znacznie bliżej walczących, miał podobne spostrzeżenia. Cofnął się i powiedział coś do Braedena. Parę minut później Colm przerwał pojedynek. Nowi chętni do walki wystąpili z szeregu, by zająć miejsce na środku pola.

- Lucien, podejdź tu – rozkazał Colm.
- Tak, lordzie? – Strażnik podbiegł do wodza.
- Stephen zasugerował, że nie wykorzystasteś całej swojej siły w tej walce. Czy to prawda?
- Tak.

Colm spodziewał się usłyszeć jakieś wymówki, więc był zaskoczony szczerością odpowiedzi.

- A dlaczego?
- Mój przeciwnik jest sporo starszy ode mnie. Nie chciałem go upokorzyć.
- To najgłupszy powód, jaki słyszałem. Czy mam rozumieć, że jeśli jakiś starzec zaatakuje Gabrielle, broniąc jej, będziesz zwracał uwagę na jego wiek?
- Nie. Jeśli będzie próbował wyrządzić krzywdę mojej księżniczce, zabiję go bez względu na jego wiek.
- Obrażasz moich ludzi, kiedy nie wkładasz wszystkich sił w walkę. Jutro dopilnuję, żebyś to zmienił.

Colm wydał rozkaz i jego ludzie odłożyli miecze i tarcze na bok, gdyż przyszła pora na walkę wręcz. Grupy doświadczonych żołnierzy wystąpiły na pole. Każdy mężczyzna miał na celu powalić przeciwnika na ziemię. Wymagane były zręczność i siła. Colm kilkakrotnie interweniował i przerywał pojedynki, żeby pokazać walczącym, jakie błędy popełniają.

- Christien dołączył do Stephena i razem obserwowali walkę.
- Oni nie walczą tak jak my. Colm usłyszał jego uwagę.
- Pokaż mi różnicę.
- Wybacz, lordzie, ale muszę odmówić. – W jego głosie zabrzmiał zawód. – Nie mogę z panem walczyć.
- Colm był zdumiony odmową strażnika.

– Lordzie, teraz, kiedy jesteś narzeczonym naszej księżniczki Gabrielle, żaden z nas, jej strażników, nie może z tobą walczyć – powiedział Lucien.

Christien przytaknął mu.

– Musimy pana chronić tak samo, jak ochramiamy naszą księżniczkę.

– Wojownicy lorda go chronią – wtrącił się Braeden. Stephen nie zaprzeczył.

– Owszem, ale naszym obowiązkiem jest chronić mężczyznę, który poślubi księżniczkę Gabrielle.

Christien spojrział na wierzchołek wzgórza, gdzie siedziała Gabrielle.

– Poza tym, nie spodobałoby się jej, gdyby zobaczyła nas walczących z panem. Ona zaczyna darzyć pana uczuciem.

Colm podniósł głowę i zobaczył Gabrielle. Zaczynała darzyć go uczuciem? Mało prawdopodobne. Strażnik nie miał racji. Kobieta, która kocha mężczyznę, nie omija go szerokim łukiem i nie ignoruje wszystkich jego poleceń.

Odepchnął jednak te myśli na bok.

– Jeśli nie możesz ze mną walczyć, to będziesz walczył z kimś innym.

Colm podszedł do jednego ze swoich ludzi. Wojownik o grubym karku natychmiast wystąpił z szeregu.

– Ewen, powiedz Christienowi, ile masz lat.

– Słucham?

Colm powtórzył rozkaz. Mimo zaskoczenia takim dziwnym poleceniem, Ewen odpowiedział. On i Christien byli w tym samym wieku i dzieliło ich zaledwie kilka miesięcy różnicy.

– Mam nadzieję, że Ewen nie jest dla ciebie za stary, żebyś mógł z nim walczyć – powiedział ironicznie Colm.

Obaj mężczyźni zajęli pozycje naprzeciwko siebie po dwóch stronach pola. Braeden dał sygnał i Ewen, pochyliwszy głowę, rzucił się na Christiena. Christien także wystartował do przeciwnika, z którym spotkał się na środku pola. Zanim żołnierz MacHugh zdążył zebrać się do ciosu, Christien wykonał obrót na jednej nodze, a drugą powalił wojownika na ziemię.

Christien zczekał kilka sekund, żeby przekonać się, czy Ewen się podniesie. Kiedy ten nie wstawał z ziemi, podszedł do niego i podał mu rękę. Ewen odepchnął pomocną dłoń, wstał i potrzęsął głową, żeby pozbyć się zamroczenia. Ponownie ruszył do ataku, a potem jeszcze raz i jeszcze raz. Przyglądanie się temu było dla Colma bolesne i irytujące. Po czwartym razie, kiedy Ewen został powalony na ziemię, Colm wkroczył na pole, jedną ręką podniósł pokonanego wojownika na nogi, a drugą solidnie mu przyłożył.

– Cztery razy Christien powalił cię w ten sam sposób. Nie przyszło ci do głowy, że powinieneś wymyślić sobie inną metodę ataku?

Ewen zmarszczył brwi.

– Wiedziałem, że zamierza mnie tak samo kopnąć, ale sądziłem, że zdołam być szybszy od niego.

Colm szturchnął go raz jeszcze.

– Najwyraźniej nie byłeś szybszy.

– To prawda – powiedział skruszony Ewen.

Colm pokazał mu, jak można sobie poradzić z takim atakiem, ale Ewen był powolnym uczniem i jeszcze dwa razy Christien powalił go tą samą metodą.

Podobny los spotkał trzech innych żołnierzy MacHugh, a potem Christien dostał wyzwanie od bardziej doświadczonych wojowników. Drugi z nich nie tylko blokował ataki Christiena, ale nawet udało mu się uderzyć go w brzuch. Christien upadł na ziemię. Ale po chwili wstał i, zmieniawszy taktykę, posłał swojego przeciwnika na ziemię.

Colm rozkazał Christienowi, żeby zademonstrował obie techniki na nim, żeby mógł pokazać swoim żołnierzom, jak blokować atak i zdobywać przewagę. Lord był dużo szybszy od Christiena. Za trzecim razem Colm posłał strażnika na ziemię, który upadł na brzuch, zwinął się i usiadł. Z kącika ust płynęła mu strużka krwi. Wytarł ją, spojrzał na Colma i zaczął się śmiać.

– Powtórka, lordzie? – zapytał, jednym ruchem podnosząc się z ziemi.

– To nie jest gra, Christien – odparł Colm. – Jutro pomożesz trenować młodszych wojowników. – Wycelował w jego kierunku palec wskazujący. – Ale do tego czasu sugeruję ci pozbyć się arogancji. W bitwie ci mężczyźni nie dostaną drugiej szansy. Twoim obowiązkiem jest nauczyć ich, jak przetrwać. Kiedy będą gotowi, Braeden i ja nauczymy ich, jak wygrywać.

Po sesji treningowej Colm udał się nad jezioro zmyć pot z ciała, a potem ruszył w stronę zamku. Mijał właśnie stajnie, kiedy zobaczył Gabrielle, jak wyprowadza swojego konia. Rumak był już osiodłany.

Colm zatrzymał się przed bramą i obserwował Gabrielle. Kiedy zamykała bramę za koniem, odgarnęła z twarzy zwisający luźno kosmyk włosów.

– A gdzie to się wybierasz? – zapytał Colm. Wystraszona spojrzała w jego stronę.

– Dzień dobry, Colm.

Jeśli zdawało jej się, że będzie tracił czas na grzeczności, to się grubo myliła.

– Zadałem ci pytanie.

– Wybieram się na przejażdżkę. Łobuz musi rozprostować nogi.

– A gdzie konkretnie zamierzasz jeździć?

– Tu i tam.

– A przypadkiem nie do Finney's Flat? Wyglądało na to, że potrafi czytać w jej myślach.

– Tak. Pomyślałam sobie, że mogłabym złożyć wizytę lordowi Buchananowi. Chciałabym spotkać się z jego żoną. Jestem jej krewną, jeśli pamiętasz.

– Nie.

– Nie pamiętasz?

– Nie, nie pozwalam ci wyjeżdżać z mojej ziemi. Możesz sobie jeździć po wzgórzach tutaj, ale nie wolno ci opuszczać mojej góry. – Założył dłonie za plecami. – Daj mi słowo, że mnie posłuchasz.

– Jak sobie życzysz – powiedziała, pochylając głowę. Colm odwrócił się i ruszył w stronę zanku, ale po chwili się zatrzymał. Odwrócił się i spojrzał na narzeczoną. Stała przy koniu, trzymając wodze i czekając, aż Colm sobie pójdzie. Doskonale wiedział, co ona knuje. Jak tylko zniknie jej z oczu, pojedzie do Finney's Flat.

– Co to to nie, Gabrielle. Nie nabierzesz mnie na to drugi raz.

– Słucham?

Podszedł z powrotem do niej.

– Nie udawaj niewiniątka. Wiem, że kiedy mówisz „jak sobie życzysz”, oznacza, że zamierzasz zrobić, co zechcesz. Wcale nie dałaś mi obietnicy. Masz mi szczerze przysiąc: „Daję ci moje słowo”, inaczej nic z tego.

Gabrielle wcale nie poczuła się speszona. Nie tylko on miał jakieś pretensje. Śmiało podeszła do niego.

– Miałaś dziś rano poświęcić mi trochę czasu, gdyż mam ci coś ważnego do powiedzenia, ale kiedy zeszłam na dół, ciebie już nie było. Czy ty w ogóle na mnie czekałeś?

Colm także zrobił krok naprzód.

– Nie mogłem spędzić połowy ranka na czekaniu, aż się obudzisz. Wstań wcześniej, to wysłucham, co masz mi do powiedzenia.

Uparcie podchodziła do niego bliżej.

– Jesteś irytującym człowiekiem.



– A ty masz dać mi słowo.

– Obiecuję – powiedziała z nutką buntu w głosie.

Byli tak blisko siebie, że czuła bijące od niego ciepło i jego oddech na swojej twarzy.

– I chcę, żebyś obiecał mi, że znajdziesz dla mnie trochę czasu dzisiaj wieczorem – powiedziała. – Muszę porozmawiać z tobą na osobności.

– Porozmawiajmy teraz.

– To nie jest na osobności.

Położył dłonie na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie.

– Nie wiem, jak wytrzymam z taką upartą kobietą. Jego usta otarły się o jej wargi, kiedy szepnęła:

– Ja też nie wiem.

Zamierzał pocałować ją przelotnie, ale kiedy jego wargi spoczęły na jej ustach, zmienił zdanie. Miała takie delikatne i ciepłe usta. Wymógł na niej, by rozchyliła wargi i pozwoliła mu pogłębić pocałunek, a wtedy on oplótł ją ramionami i przycisnął ją mocno do siebie.

Dla Gabrielle świat przestał nagle istnieć. Liczył się jedynie magiczny dotyk Colma. Odwzajemniła mu pocałunek z namiętnością, jakiej się po sobie nie spodziewała.

Colm pierwszy odzyskał zmysły. Nagle przerwał pocałunek i wziął głęboki wdech. Gabrielle była tak oszołomiona, że nie zdawała sobie sprawy, jak mocno przywarła do niego, dopóki delikatnie nie odsunął jej od siebie.

Musiał wytworzyć między nimi jakiś dystans, zanim znowu ulegnie pokusie pocałowania jej. Wiedział doskonale, dokąd by to zaprowadziło, a nie zamierzał splamić jej honoru, zaciągając ją do łóżka przed ślubem. Jednak ona nie ułatwiała mu odejścia. Jeszcze żadna kobieta tak na niego nie działała.

Chwycił wodze jej konia i przyciągnął Łobuza bliżej, a potem uniósł Gabrielle i posadził ją w siodle. Klepnął konia w zad, a ten ruszył na przejażdżkę, zabierając oszołomioną Gabrielle na swoim grzbiecie.

Od chwili, kiedy Gabrielle została wygnana z opactwa, Coswold rozpoczął jej poszukiwania. Kilka dni spędził, przeczesując okolicę wokół opactwa, ale nigdzie jej nie znalazł.

Jego szpiedzy donieśli mu, że Percy także wszczął poszukiwania, ale niedługo potem się poddał. Nic dziwnego, pomyślał Coswold. Percy był i zawsze będzie mało wytrwały. Z pewnością wrócił do króla Johna poskarżyć się, jak został niesprawiedliwie potraktowany.

Coswold jednak tak szybko się nie zniechęcał. Uznając, że Gabrielle nie ma żadnej innej możliwości jak tylko pojechać do domu, wybrał się na południe, spiesząc w kierunku, w którym udali się jej służący. Dogonił ich konwój w pobliżu angielskiej granicy, gdzie rozbili obozowisko na noc. Po kilku godzinach grózb i zastraszania Coswold w końcu dał się przekonać, że jej służba o niczym nie wie. Pozwolił wystraszonemu podróżnikom ruszyć w dalszą drogę, ale wcześniej skonfiskował kufry Gabrielle, twierdząc, że powinny zostać w Arbane Abbey do czasu, kiedy Gabrielle po nie przyjedzie.

Nieco sfrustrowany, ale nie zniechęcony, powrócił do Szkocji Wyżynnej. Gabrielle ukrywała się gdzieś w tym pozbawionym cywilizacji, zapomnianym przez Boga kraju i baron Coswold postawił sobie za cel, że ją znajdzie.

Następny tydzień spędził na obserwacji i podsłuchiowaniu. Było wiele plotek i z każdym skrawkiem informacji Coswold nabierał przekonania, że Gabrielle została w Szkocji.

Jedna z plotek powtarzała się kilkakrotnie. Coswold usłyszał z trzeciej ręki, że Gabrielle została zabrana przez klan MacHugh, ale nie był pewien prawdziwości informacji. Szkoccy górale byli zamkniętymi grupami i Coswold zdawał sobie sprawę, że jeśli zacznie wypytywać, w mgnieniu oka wieść o tym dotrze do lorda MacHugh, a ten ukryje Gabrielle w jakimś miejscu, gdzie nie sposób będzie jej znaleźć. Ryzyko było zbyt duże. Baron spędził mnóstwo czasu na obmyślaniu planu, jak tu skłonić Gabrielle do wyjścia z ukrycia.

Wreszcie uznał, że jest już gotowy podjąć działanie, ale musi zacząć od wyjaśnienia, czy faktycznie Gabrielle przebywa u MacHugh. W tym celu wezwał lorda MacKenny. Lord znał ludzi, którzy nie zostaną rozpoznani w tym rejonie Szkocji i którzy zrobią wszystko dla pieniędzy. Kiedy ludzie MacKenny zebrali się przed Coswoldem, ten wyjaśnił im, czego od nich oczekuje.

– Plan jest prosty – powiedział. – Zawieziecie rzeczy Gabrielle do klanu MacHugh. Będziecie nalegać, żeby zobaczyć się z Gabrielle przed przekazaniem jej kufrow. Wyjaśnicie, że musicie mieć pewność, że dostanie te rzeczy do rąk własnych.

– A co będzie, jeśli nie pozwolą nam się z nią zobaczyć? – zapytał jeden z mężczyzn.

– Powiecie, że dostaliście taki rozkaz od opata. Wyjaśnicie, że kufry wróciły do opactwa i były tam bezpiecznie przechowywane do czasu, kiedy opat dowiedział się, gdzie przebywa Gabrielle.

– Co mamy zrobić, kiedy się z nią zobaczymy?

– Nic nie róbcie – powiedział z naciskiem Coswold. – Zostawcie jej rzeczy i wróćcie do mnie po zapłatę.

– Zapłatę w złocie i kobietach?

– Tak.

– A co będzie, jeśli jej tam nie ma? – zapytał drugi.

– Wtedy przywieziecie jej rzeczy z powrotem do mnie.

– Czy wtedy także dostaniemy zapłatę w pieniądzu i kobietach?

Coswold zapewnił ich, że tak będzie, i kazał im ruszać w drogę. Nie spodziewał się żadnych problemów. Jego plan był doskonały.

Nic nie mogło w nim zawieść.

Minęły kolejne dwa dni, a Gabrielle nadal nie miała okazji porozmawiać z Colmem na osobności. Bez względu na to jak wcześnie wstawała, jego już nie było. A kiedy wracał wieczorem, jadł sam, a potem gdzieś znikał.

Już zaczynała podejrzewać, że w ogóle nie sypia, ale nie wyglądał na niewyspanego, jeśli nie liczyć jego kiepskiego nastroju. Podczas krótkich spotkań, jakie zdarzały im się przypadkowo, Colm albo ją ignorował, albo narzekał na coś, co zrobiła.

Wmówiła sobie, że celowo jej unika, ale Maurna wytłumaczyła jego zachowanie. Trzeciego dnia rano gospodyni sprzątała główną komnatę i była w nastroju do plotek.

– Od czasu, kiedy porwano Liama, nasz wódz nie ma chwili spokoju – powiedziała, kiwając głową. – Mówi, że nie spocznie, dopóki nie znajdzie odpowiedzialnych za to. Codziennie jeździ ze swoimi ludźmi i wypytuje, czy ktoś czegoś nie słyszał. – Maurna odsunęła na bok krzesło i ciągnęła swój monolog. – A do tego trzy dni temu doszły nas słuchy, że w dolinie Seamusa MacAlistera ktoś ukradł bydło, więc nasz lord zaczął także szukać złodziei. Znalazł ich wczoraj. Ale jakby było mało zmartwień, kiedy wczoraj wrócił do domu, dowiedział się o kłótni pomiędzy kowalem Heckertem i rzeźnikiem Edwinem. Ci dwaj zawsze się o coś pokłóca...

Maurna mówiła i mówiła o różnych incydentach, jakie angażowały lorda, a Gabrielle słuchała jej cierpliwie. Czuła wielką ulgę, że to nie ona była powodem nieobecności Colma na zamku, ale jednocześnie nie mogła się już doczekać, kiedy uda jej się z nim porozmawiać. Chciała jak najszybciej wyznać mu prawdę.

Czuła się bardzo samotna. Nie mogła nikomu zaufać na tyle, żeby zwierzyć się ze swoich problemów. Większość wieczorów spędzała, jedząc kolację z Liamem, a potem grając z nim w różne gry. Jego ulubioną grą była Lis i Gęsi, i jak tylko półmiski na stole pustoszały, on pędził po planszę i pionki. Gabrielle cieszyła się z jego towarzystwa, ale ich rozmowy nigdy nie zahaczały o poważne tematy. Nie mogła powiedzieć mu o swojej roli w jego ocaleniu. To Colm był wodzem, człowiekiem, który ją przygarnął, mężczyzną, który zamierzał ją poślubić. Powinna najpierw jemu wyznać prawdę.

Nie chciała też obarczać ojca Gelroya swoimi zmartwieniami. I tak nie mógł nic na nie poradzić, oprócz zamartwiania się razem z nią. A co by to dało? W ciągu tych ostatnich dni nie spędzała zbyt wiele czasu z mnichem. Teraz, kiedy członkowie klanu zaczęli mu ufać, zapraszali go do swoich domów, żeby posilił się z ich rodzinami i pobłogosławił dzieci. Był więc bardzo zajęty i wyglądało na to, że rozkwita, wypełniając swoją misję.

Gabrielle nie mogła też porozmawiać ze swoimi strażnikami. To nie byłoby właściwe, gdyby odsłaniała przed nimi swoje rozterki. Nigdy nie obarczała ich swoimi problemami.

Martwiła się więc w samotności.

Jej główną troskę stanowił ojciec. Czy był bezpieczny? A może król już go uwięził? Dobry Boże, modliła się, proszę, uchron go przed nieszczęściem. Czy baron Geoffrey miał dość czasu, żeby zebrać swoich poddanych, a jeśli mu

się udało, to czy zechcą walczyć przeciwko królewskim baronom? Brodick zasugerował, że kiedy jej ojciec dowie się, że Gabrielle nadal przebywa w Szkocji, ruszy do Buchananów. Ale od nich też nie miała żadnych wieści. Jeśli jej ojciec był bezpieczny, dlaczego nie wysłał do niej żadnej wiadomości?

Gabrielle nie mogła już dłużej czekać. Jutro pojedzie do Buchananów. Brodick zna jej ojca i może będzie wiedział, jak pomóc w jego odnalezieniu.

Nie martwiła się, że Colm nie pozwoli jej opuścić zamku, ponieważ nie zamierzała prosić go o pozwolenie.

Gabrielle szła właśnie w stronę pól ćwiczebnych, układając w głowie plan. Jej uwagę zwróciły radosne okrzyki dobiegające ze szczytu wzgórza. Spojrzała w tamtą stronę. Kilkoro ludzi zebrało się pod drzewem, gdzie wcześniej siedziała z Faustem, oglądając ćwiczenia żołnierzy Colma.

Jakaś dziewczyna, która biegła dołączyć do grupy przyjaciół, przystanęła na chwilę i dygnęła przed Gabrielle, a potem popędziła co sił w nogach, gdyż ktoś z jej znajomych do niej zawołał.

– Liam wraca dziś do treningów – zawołała dziewczyna. – Czuje się już dużo lepiej.

I dla dziewcząt wygląda znacznie lepiej, pomyślała sobie Gabrielle. Kiedyś wreszcie i on się ustatkuje, ale Boże chroń kobietę, którą wybierze sobie na żonę. Jedno jest pewne – będzie miała z nim samo utrapienie.

Gabrielle zbiegła po zboczach. Burczało jej w brzuchu, co przypomniało jej, że już minęło południe. Murna znowu zaserwowała jej na śniadanie papkę owsianą i Gabrielle zdołała zjeść zaledwie dwie łyżki tego przysmaku. Willa namawiała ją, żeby zjadła wszystko, twierdząc, że papka oklei jej zębra. Gabrielle nie miała pojęcia, dlaczego niby miałyby tego pragnąć. Sama myśl o tym wydała jej się obrzydliwa.

Była już niedaleko dziedzińca, kiedy dogoniła ją jakaś kobieta i poklepała w ramię.

– Lady Gabrielle?

– Tak? – Odwróciła się do nieznajomej.

Kiedyś dla każdego miała uśmiech, ale te czasy już minęły. Gabrielle była teraz bardziej ostrożna i nieufna wobec nowo poznanych ludzi.

– Nie miałam jeszcze okazji pani spotkać – powiedziała śliczna kobieta. – Nazywam się Fiona i pochodzę z klanu Dunbar. Mój ojciec to lord Dunbar. Niedawno wyszłam za mąż. Devin, mój mąż, jest jednym z zaufanych członków klanu MacHugh.

– Bardzo miło mi panią poznać. – Gabrielle była grzeczna, ale zachowywała dystans.

Fiona nie uśmiechnęła się. Była krzepką kobietą o bardzo jasnej piegowanej cerze i oczach zielonych niczym świeża trawa. Jej długie, rude kręcone włosy bez wątpienia były jej największym atutem. Opadające w dół kąciaki oczu sprawiały wrażenie, jakby kobieta stale była smutna.

– Spodziewam się, że domyśla się pani, kto jest moją siostrą?

– Nie, nie sędzę. Czy ona także jest żoną jednego z klanu MacHugh?

Fiona zrobiła zaskoczona minę, ale Gabrielle przejrzała jej obłudę.

– Co takiego chciałaby mi pani powiedzieć? – zapytała.

– Moja siostra Joan jest narzeczoną lorda MacHugh.

Jeśli kobieta chciała zaszokować Gabrielle, to udało jej się osiągnąć cel.

Ale Gabrielle nie dała niczego po sobie poznać.

– Proszę zatem przekazać siostrze moje gratulacje. Fiona wytrzeszczyła oczy.

– Dziękuję... przekażę.

Gabrielle odeszła, ale Fiona jeszcze za nią zawołała:

– Wkrótce sama ją pani pozna. Joan będzie tu za kilka dni. Gabrielle udała, że nie słyszy. Zobaczyła Luciena, czekającego na nią na dziedzińcu i ruszyła w jego stronę.

– Księżniczko, twoja twarz jest purpurowa, a przecież nie ma dziś słońca, które by tak mocno opalało.

– To od wiatru tak poczerwieniałam – wyjaśniła, sama zaskoczona spokojem swojego głosu. Wewnątrz bowiem cała dygotała. – Wiesz może, gdzie jest lord MacHugh? – zapytała, po czym dodała pod nosem: – Chciałabym go zabić.

– Nie, nie wiem. Chcesz pani, żebym go znalazł?

Pokręciła głową.

– Nie, pozwolę mu jeszcze trochę pożyć.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że wypowiedziała te słowa na głos do momentu, kiedy Lucien poprosił ją o powtórzenie.

– Później go sama znajdę – powiedziała. I wtedy go zabiję, pomyślała.

– Chcesz pani pojeździć konno dziś popołudniu?

– Nie, myślę, że zostanę w zamku i dokończę wyszywanie. To zajęcie mnie relaksuje i przynajmniej robię coś pożytecznego.

– Skoro mnie, pani, nie potrzebujesz, pójdę pomóc Faustowi. Robi strzały na wzór tych, jakich używa klan MacHugh. Ich są znacznie mocniejsze i cieńsze, co pozwala posłać na większą odległość. Będiesz, pani, musiała ich kiedyś wypróbować. Jestem pewien, że zrobią na pani wrażenie.

– Tak bardzo różnią się od naszych?

– Zaraz przyniosę swoją i jedną ich dla porównania.

Po jakimś czasie Lucien wszedł do komnaty, niosąc dwie strzały. Położył je na stole przed Gabrielle, która właśnie skończyła jeść kromkę chleba z miodem. Odsunęła talerz i wzięła do ręki strzałę MacHugh, żeby ją obejrzeć.

– Drzewce jest cieńsze, ale wyglądają na mocne. Lotka wygląda dziwnie.

Maurna usłyszała uwagę Gabrielle i pospieszyła do stołu, żeby zabrać resztki jedzenia.

– Moim zdaniem to gęsie pióro – powiedziała gospodyni, zaglądając Gabrielle przez ramię.

Nagle uwagę wszystkich zwrócili wchodzący po schodach Colm i Liam. Gabrielle odłożyła strzały na stół i odwróciła się do braci.

– Niesiemy dobre wieści – powiedział Liam. – Twoje ubrania i reszta rzeczy wkrótce do nas dotrą. Zmierza tu całkiem spora procesja ludzi. Niemożliwe, żeby dźwigali tylko ubrania, prawda?

Gabrielle była zaskoczona.

– Jak to możliwe? – zapytała Colma. – Moja służba zabrała cały mój dobytek do Wellingshire. Jakim cudem te rzeczy znalazły się tutaj z powrotem?

– Niosą je z opactwa – wyjaśnił.

– Mój ojciec je odesłał? Jest od niego jakaś wiadomość? – Jej twarz pojaśniała na myśl o takiej możliwości.

Colm musiał ją niestety rozczarować.

– Nie. Nie ma żadnych wiadomości od twego ojca. Jej oczy natychmiast napełniły się łzami.

– Miałam nadzieję...

Liam szturchnął Colma i wskazał mu głową Gabrielle.

– Podejdź do mnie – rozkazał Colm.

Zamrugła powiekami, wyprostowała plecy i podeszła do niego.

– Tak?

– Może jutro usłyszysz coś o swoim ojcu – zasugerował Liam, widząc, że Colm nie zamierza nic powiedzieć.

– Może – powiedziała cicho. Może słońce jutro zrobi się czarne, pomyślała z goryczą.

Colm zadarł jej brodę do góry.

– Brodick i ja staramy się dowiedzieć, gdzie on jest. Wiem, że to trudne, ale musisz być cierpliwa.

– On nadal może być w Wellingshire. Colm przytaknął.

– Wysłałem posłańca do Anglii.

– Naprawdę?

Była zaskoczona jego troską i nie wiedziała, co powiedzieć ani co o nim myśleć. Może źle zrobiła, osądzając go tak surowo? Może nie był wcale takim ogrem?

Ale wtedy przypomniała sobie o Joan.

Colm zdumiał się na widok pełnych łez oczu Gabrielle, które nagle zwięzły się gniewnie. A co teraz się stało? Chyba nigdy jej nie zrozumie. Sądził, że ucieszy się, słysząc, że stara się odnaleźć jej ojca. Tak, do czorta, powinna być z tego zadowolona. A z pewnością nie powinna patrzeć na niego tak, jakby miała ochotę go udusić.

Gabrielle uznała, że teraz nie jest najlepszy czas na rozmowę o Joan. Na to także będzie potrzebowała chwili osobności.

– Colm, pamiętasz, że prosiłam cię o chwilę rozmowy?

– Pamiętam.

– Będę potrzebowała dużo więcej czasu.

Liam skinął na Luciena, a potem podszedł do stołu i nalał sobie wody do kielicha. Zauważył leżące na stole strzały.

– A co to tutaj robi?

– Chciałem pokazać księżniczce różnice między nimi – wyjaśnił Lucien.

– Milady, za pozwoleniem, pójdę teraz pomóc Faustowi. – Jej lojalny strażnik ukłonił się i wyszedł z komnaty.

Colm wziął do rąk obie strzały.

– Czyje to? – zapytał.

– A jaki kolor ma znak na lotce? – zapytała Gabrielle. Colm obrócił strzałę w dłoni, oglądając ją uważnie. Gabrielle myślała, że nie zrozumiał, o co jej chodziło, więc podeszła do niego, nachyliła się i wskazała mu kolorową plamkę na każdym z piór.

– Szafranowy. Widzisz? Szafranowy to kolor Luciena.

– Dlaczego ją tak oznakował? – zapytał Liam.

– Żeby wiedzieć, że to jego strzała. Kiedy ćwiczymy, czasami nasze strzały wbijają się tak blisko celu, że jedynie po kolorze można rozsądzić, kto

okazał się celniejszy.

– Władasz łukiem? – zapytał Colm.

– Tak. Nie zawsze trenuję z moimi strażnikami, ale czasami tak. Jeśli pozwolisz, chciałabym pójść na górę po moją robótkę. Zdaje się, że gdzieś ją podziałam.

Była już w pół drogi do wyjścia, kiedy Colm kazał jej się zatrzymać.

– Jakiego koloru jest znak na strzałach Fausta?

– Czerwony.

– Christiena?

– Zielony.

– A Stephena?

– Różowy.

– A twój? – zapytał w końcu.

– Niebieski. Znakuję swoje strzały na niebiesko.

Colm stał, wpatrując się w schody długo po tym, jak Gabrielle na nich zniknęła. Potem podszedł do kamiennego obramowania kominka, skąd wyjął złamaną strzałę, którą wyciągnął z ciała martwego mężczyzny w Finney's Flat.

Znak na niej był koloru niebieskiego.



Colm trzymał dowód w rękach, ale nadal nie mógł w to uwierzyć. Jak to możliwe? Czyżby naprawdę Gabrielle była w Finney's Flat i była świadkiem niedosłej zbrodni?

Jego słodka i łagodna Gabrielle wzięła jedną ze swoich strzał, napięła cięciwę łuku i trafiła drania w pierś? Nie, nie mogłaby tego zrobić. Nie miałyby odwagi zabić. Jednak dowód spoczywał w jego rękach.

– Colm, co się z tobą dzieje? – zapytał Liam. – Czemu tak długo gapisz się w tę złamaną strzałę?

Colm miał w głowie gonitwę myśli i nie odpowiedział bratu. Przypomniawsobie, jak Gabrielle poderwała się od stołu, żeby bronić mnicha, kiedy naciskał na niego, by wyznał, w jaki sposób Liam znalazł się w opactwie.

Ona tam była... Podobnie jej strażnicy. Może to Stephen, albo któryś inny z tej czwórki, wziął jedną z jej strzał i zabił bandytę? Tak, tak to musiało się wydarzyć. Gabrielle nie byłaby w stanie odebrać komuś życia.

Colm zawołał Maurnę i poprosił, żeby powiadomiła Gabrielle, że chciałby z nią porozmawiać. Gospodyni rozpoznała to spojrzenie i natychmiast popędziła wykonać jego polecenie. Coś go bardzo zdenerwowało i miała nadzieję, że to nie lady Gabrielle. Dobrze wychowana dama będzie zaskoczona, gdy lord podniesie na nią głos.

Maurna zastukała do drzwi pokoju Gabrielle.

– Lord chciałby z panią porozmawiać.

Gospodyni otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Gabrielle siedziała na łóżku z robótką na kolanach.

– Milady, zdaje się, że coś niedobrego wisi w powietrzu. Lord jest zły z jakiegoś powodu. Ja na pani miejscu nie kazałabym mu czekać.

Nawet idąc po schodach za Gabrielle, Maurna szeptem cały czas coś jej doradzała.

– Jeśli będzie krzyczał, proszę się tym nie przejmować. Nie skrzywdzi pani.

– Maurno, czy lord kiedykolwiek krzyczał na ciebie?

– Nie, ale zawsze jest obawa, że zacznie. Pewnie bym zemdłała.

Gabrielle pomyślała, że to miłe, że gospodyni tak się o nią troszczy.

– Nie przejmuj się. Ja nie zasłabnę.

– Ale na wszelki wypadek proszę usiąść, kiedy lord będzie mówił, co go tak zezłościło. Nie chciałabym, żeby pani rozbiła sobie głowę, upadając na podłogę. Oczywiście nasz lord jest szybki i pewnie by panią złapał.

Maurna nie weszła do komnaty za Gabrielle.

– Może to nie chodzi o panią, milady. Może coś innego go zdenerwowało.

Kiedy Gabrielle weszła do środka, Colm rozmawiał z bratem. Liam wstał i uśmiechnął się do niej, a ona zauważyła, że jest mocno wyczerpany. Powracanie do formy było męczącym zadaniem. Odwróciła się do Colma i zobaczyła, że on się nie uśmiecha.

– Chciałeś ze mną o czymś porozmawiać? – zapytała.

– Podejdz bliżej. Chcę ci coś pokazać. – Pokazał jej złamaną strzałę. Spodziewał się natychmiastowej reakcji, ale Gabrielle wyglądała jedynie na

lekko zaintrygowaną. – Rozpoznajesz to?

Zbliżyła się i rozpoznała oznakowanie.

– To jedna z moich strzał – stwierdziła.

– Jest złamana.

– Widzę – potwierdziła. – Gdzie ją znalazłeś? Nie polowałam z łukiem, odkąd tu jestem.

– Znalazłem ją w Finney's Flat.

– W Finney's... – Gabrielle otworzyła szeroko oczy i cofnęła się o krok. – W Finney's Flat, powiadasz. Ciekawe, jak się tam znalazła.

– Myślałem, że może ty mi to wyjaśnisz. Chcesz wiedzieć, gdzie dokładnie ją znalazłem?

Gabrielle już wiedziała.

– Colm, to złamana strzała. Mogłeś ją wyrzucić.

Liam oparł się o stół i starał się nadażyć za rozmową, z której nic nie pojmował.

– Czy któreś z was może mi powiedzieć, o co tu chodzi?

– zapytał.

– Liam, to jest strzała, którą wyjąłem z ciała martwego mężczyzny w Finney's Flat. Leżał na ziemi obok dołu, który te bandziory wykopały dla ciebie.

– Sugerujesz...

Gabrielle spojrzała na Liama.

– To moja strzała. To sugeruje Colm.

– Odpowiesz teraz na wszystkie moje pytania – rozkazał Colm. – Byłaś w Finney's Flat?

– Tak.

– Kiedy i ja tam byłem? – głos Liama brzmiał tak, jakby miał się zaraz udławić.

– Na miłość boską, Liam, spróbuj być bardziej domyślny – powiedziała niecierpliwie. – Tak, byłam tam wtedy, kiedy i ty tam byłeś.

– Który z twoich strażników zabił oprawcę Liama?

– Żaden z nich. Ja to zrobiłam.

Usłyszeli, jak Maurna i Willa, które podglądały ze spiżarni, z przerażenia aż jęknęły. Gabrielle wychyliła się zza Colma i zawołała do kobiet:

– Ten człowiek naprawdę zasłużył sobie na śmierć. Willa kiwała nerwowo głową, a Maurna stała z szeroko otwartymi ustami. Colm poruszony przesunął dłonią po włosach.

– Przez cały ten czas starałem się dowiedzieć... Dlaczego, na miłość boską, nic mi nie powiedziałaś? – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – Czy w ogóle zamierzałaś mi to kiedyś wyjawić?

– Próbowалам ci powiedzieć. Prosiłam cię już tyle razy, żebyś znalazł dla mnie chwilę czasu.

– Jest pewna różnica pomiędzy uprzejmym proszeniem o poświęcenie chwili czasu a wyznaniem prawdy w sprawie, która ma dla mnie największą wagę.

Trąciła go palcem w pierś.

– A skąd miałam wiedzieć, jakie to magiczne słowo zwróci wreszcie na mnie twoją uwagę?

Zdawała sobie sprawę z tego, że odezwała się niczym awanturница. Maurna obawiała się, jak Gabrielle zareaguje, jeśli lord zacznie na nią krzyczeć, a teraz to ona podnosiła na niego głos.

W tym momencie do komnaty wszedł Stephen.

– Księżniczko, czy jest jakiś problem? Gabrielle nie odpowiedziała mu.

– Jasne, że jest – odezwał się Colm.

– Właśnie się dowiedział – powiedziała Gabrielle do Stephena.

– O! – mruknął strażnik. – Powiedziałaś mu, pani?

– Sam się domyślił. To przez moją strzałę, Stephen. Zapomnieliśmy ją zabrać.

– Strzała. Oczywiście. Nie pomyślałem o oznakowaniu. Nie mogę sobie darować, że byłem tak nieuważny.

– Miałeś ważniejszą rzecz na głowie. Zabierałeś Liama z pola bitwy. Nie obwiniaj siebie. Colm i tak by się dowiedział, bo uznałam, że to najwyższy czas, żeby powiedzieć mu prawdę.

Colm patrzył sceptycznie na nich.

– Dlaczego zrobiliście z tego taką tajemnicę?

– Nie wiedzieliśmy, kim byli ci ludzie ani skąd pochodzili – powiedział Stephen. – I dlatego nie wiedzieliśmy, jakie mogą być konsekwencje, kiedy ciało zostanie odnalezione.

– Obawialiście się następstw tego, że zabiliście człowieka?

– zapytał Colm.

– Nie – odezwała się Gabrielle. – To dlatego, że to ja go zabiłam.

– Czy to prawda? – zwrócił się Colm z pytaniem do Stephena.

– Tak – odparł strażnik, po czym dodał z dumą: – Księżniczka Gabrielle lepiej strzela z łuku niż my. Nie było czasu na rozważanie konsekwencji. Ten bandyta uniósł już w górę miecz i miał zamiar rozplatać Liama na pół. Ona go powstrzymała. To był czysty i szybki strzał.

Gabrielle patrzyła na Colma, który przyswajał to, co od nich usłyszał. Co on sobie teraz o niej myślał? Od chwili ich spotkania z ladacznicy zrobiła się z niej wyrachowana morderczyni. Bo jak inaczej określić kobietę, którą zamierzał poślubić? Gabrielle niemal zrobiło się go żal.

Colm położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją tak, żeby stała na wprost niego.

– Opowiesz mi wszystko, co się wydarzyło. A kiedy skończysz, Stephen opowie mi swoją wersję.

Gabrielle poczuła ulgę, że wreszcie pozbędzie się ciężaru tej tajemnicy. Opowiedziała natychmiast wszystko, co pamiętała, zaczynając opowieść od powodu, dla którego wybrała się do Finney's Flat.

– Kiedy zbliżaliśmy się do polany, usłyszeliśmy głosy, więc ukryliśmy się w zaroślach.

– Widziałaś jakieś twarze?

– Nie od razu. Mieli na sobie habity z kapturami. Ale paru z nich zdjęło kaptury, więc zobaczyłam ich twarze.

– A znasz ich imiona?

– Tak. Kłócili się ze sobą i zwracali się do siebie po imieniu. Ale nie usłyszeliśmy żadnych przydomków czy nazwy klanu, z którego pochodzili. Przywódca nazywał się Gordon i to jego zabiłam.

– O co się kłócili?

Gabrielle spojrzała ze współczuciem na Liama.

– Chcieli, żeby twój brat się obudził, żeby miał świadomość, że zakopują go żywcem. Spierali się też o to, jak wsadzić go do grobu.

– Ale nie zamierzali zakopać go, dopóki nie zobaczą ciebie, lordzie, na urwisku nad doliną – wtrącił się Stephen.

Colm założył ręce z tyłu i zaczął przechadzać się po komnacie. Potem głęboko zamyślony wbił wzrok w palenisko.

– Czy powiedzieli, dlaczego chcieli mnie najpierw tam zobaczyć?

– Tak, lordzie – odparł Stephen. – Liam był przynętą. Wykorzystali go, żeby dopaść ciebie.

Colm poprzysiągł, że dopadnie tych bandytów. Nie dbał o to, ile czasu mu to zajmie – rok, dziesięć lat, całe życie – będzie polował, dopóki nie zabije ostatniego z nich. A przed śmiercią wyznają mu imię człowieka, który ich wynajął, gdyż tak przemyślany i przygotowany atak musiał być zaplanowany przez kogoś, kto liczył, że coś na tym zyska. Sprawiedliwości stanie się zadość.

Jak się okazało, nie zajęło mu to całego życia, a nawet jednego roku. Wystarczyło jedno popołudnie. Colm wcale nie musiał na nich polować. Sami do niego przyszli.

Kiedy już Gabrielle i Stephen opowiedzieli wszystko, co usłyszeli w Finney's Flat, Liam zaczął nerwowo przechadzać się po komnacie.

– Słyszałeś, co powiedział Stephen. Mówili w naszym języku, ale mieli obcy akcent, bardziej gardłowy. Muszą pochodzić ze Szkocji nizinnej albo spod granicy. Proponuję, żebyśmy zwołali naszych wojowników i wezwali sojuszników, i wspólnie przeczesali skrawek po skrawku całą ziemię stąd aż do granicy. Zakopać mnie żywcem? Rozpłatać mnie na pół? Suczesyny!

– Z każdym słowem narastał gniew i niecierpliwość Liama. Colm stał w milczeniu przed kominkiem z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Pozwalał bratu na odreagowanie złości, dopóki Liam nie zaczął opisywać, jaką śmiercią powinien zginąć każdy z jego oprawców.

– Liam, Gabrielle nie powinna tego słuchać.

– Będą cierpieć. Przysięgam na Boga, że będą błagać o litość! – powiedział z naciskiem. Zmęczony swoją tyradą, opadł ciężko na krzesło.

– Znajdziemy ich. Wiesz o tym – powiedział Colm.

– Tak – potwierdził Liam. – Wiem.

Wreszcie, opanowawszy emocje, obaj bracia zaczęli snuć plany.

Skoro Colm był zajęty ze Stephenem i Liamem, Gabrielle pomyślała, że to odpowiedni moment, żeby się wymknąć. Dwukrotnie próbowała wyjść z komnaty, ale za każdym razem Colm ją zawracał. W końcu przyciągnął ją do siebie i objął ramieniem. Nigdzie nie pójdzie, dopóki on jej na to nie pozwoli.

Biedny ojciec Gelroy wkroczył do komnaty w poszukiwaniu swojego południowego posiłku, a został natychmiast zatrzymany i przesłuchany. Mnich początkowo czuł ulgę, że prawda wyszła na jaw, ale potem zbladł w reakcji na informację, że Gabrielle odebrała życie jakiemuś człowiekowi.

Była zmęczona, ale jednocześnie szczęśliwa, że opowiedziała o wszystkim. Wyjawienie prawdy Colmowi było wyczerpującym zadaniem. Teraz oparła się o niego i rozluźniła. Ogromny ciężar z jej barków został zdjęty. Gabrielle nie miała wątpliwości, że Colm w końcu znajdzie ludzi, którzy chcieli zabić Liama, i była wdzięczna, że powstrzymał swojego brata przed dalszym opowiadaniem ze szczegółami, w jaki sposób zginie każdy z jego oprawców.

Kiedy Colm pozwolił Stephenowi powrócić już na pole ćwiczebne, a ojciec Gelroy poszedł do kuchni w poszukiwaniu jedzenia, Gabrielle wreszcie została sama z Colmem. Ale nie na długo.

Odsunął ją od siebie.

– Gabrielle... – zaczął, ale przerwała mu Maurna.

– Proszę o wybaczenie, lordzie, ale już tu są. Jeśli nie ma pan teraz czasu, mogę postawić ich w kącie i niech się tam wiercą do czasu, aż będzie pan mógł ich ukarać.

Tuż za Maurną stał drugi służący.

– Dźwig się zepsuł i mężczyźni nie mogą wciągać dużych głazów na górę. Mówią, że powinien pan to zobaczyć.

Colm skinął głową.

– Za chwilę tam przyjdę, Emmett.

Gabrielle mogła więc sobie pójść, ale została na miejscu i patrzyła, jak Maurna wlecze za sobą dwóch małych chłopców do środka komnaty. Obaj mieli spuszczone głowy. Colm podziękował Maurnie i rozkazał chłopcom, żeby powiedzieli mu, co zrobili.

Górował nad nimi jak olbrzym i Gabrielle mogła sobie wyobrazić, jak się czuli, kiedy tak zadzierali do góry głowy na tego giganta. Żaden z chłopców nie wyglądał jednak na przestraszonego, kiedy próbowali mówić jeden przez drugiego.

Colm uniósł dłoń.

– Spokojnie, każdy mówi po kolei. Ethan, ty jako pierwszy, a ty, Tom, przestań gapić się na lady Gabrielle, tylko patrz na mnie.

– Tak, lordzie, ale czy ona jest twoją damą? – zapytał Tom.

– Tak. A teraz nic nie mów, kiedy będę słuchał tego, co Ethan ma do powiedzenia.

– Tak, lordzie, ale czy zamierzasz ją poślubić? – pytał dalej Ethan.

Colm wyraźnie silił się na cierpliwość. Miał groźną minę, ale chłopcy czuli się przy nim swobodnie, inaczej nie zadawaliby tylu pytań.

Gabrielle uznała, że to urocze dzieci. Nie mogli mieć więcej jak pięć lat i chociaż nie byli identyczni, widać było, że to bliźnięta. Obaj mieli piegi i duże brązowe oczy z psotnymi iskierkami.

Colm musiał im trzy razy przypominać, dlaczego się tu znaleźli, i w końcu Ethan opowiedział, co zrobili.

– Bo widzi lord, my... – zaczął chłopiec.

Ale to były jedyne słowa, jakie Gabrielle zrozumiała. Tom bez przerwy się wtrącał i poprawiał brata, a historia stała się tak zagmatwana, że kiedy skończyli mówić, Gabrielle nie miała najmniejszego pojęcia, na czym polegało ich przewinienie.

Wtedy Tom, który wydawał się bardziej rozwinięty od Ethana, uznał, że pora na jego wyjaśnienia. Ale to, co mówił, podobnie nie miało ładu ani składu.

Chłopcy nie potrafili ustać w miejscu. Bez przerwy się wiercili, bujali na boki i do przodu, tręcali się łokciami i zerkali na Gabrielle.

Colm chyba jednak rozumiał to, o czym mówili.

– Nie wolno wam wchodzić do kuchni bez pozwolenia.

– Tak, lordzie, ale czy nie możemy tam wejść, kiedy będziemy chcieli pobawić się z kotem?

– Nie, nie możecie.

– Dobrze, lordzie – powiedział Ethan. – Ale czy nie moglibyśmy tam czasem zajrzeć?

– Możecie wejść do kuchni tylko wtedy, kiedy Willa wam na to pozwoli. Zrozumiano?

– Tak, lordzie – powiedział Tom. – Ale czy moglibyśmy...  
– Nie, nie moglibyście. A teraz idźcie do Willy i przeproście Chłopcy skinęli głowami.

– Dobrze, lordzie – powiedzieli chórem.

– A potem pójdziecie do waszej ciotki i ją także przeprosicie.

– Dobrze, lordzie. Ale kiedy to nie my rozsypaliśmy jej mąkę.

– Przeproście za to, że tak napsociliście.

– Dobrze, lordzie. Ale czy moglibyśmy...

– Wystarczy już, Tom. – Ton głosu Colma stał się znacznie ostrzejszy, więc i reakcja chłopców była natychmiastowa. Wytrzeszczyli oczy i zaczęli pokornie kiwać głowami. Liam, który właśnie z powrotem wszedł do komnaty, zakasłał, żeby ukryć śmiech.

– Nie chcę już więcej słyszeć żadnych kłótni – powiedział Colm. – Zastanowię się nad karą dla was. Przyjdźcie jutro, to wam powiem, co będziecie musieli zrobić.

Chłopcy pobiegli do spiżarni, a potem zawrócili do stołu, przy którym usiadł Liam.

– Liam, lepiej się czujesz? – zapytał Ethan.

– Tak, już mi lepiej.

– Możemy zobaczyć twoje plecy? – zapytał Tom. – Gdzie masz rany?

– Nie, nie możecie.

– Liam, ale czy nie moglibyśmy...

Liam uśmiechnął się do chłopców i potargał ich czupryny.

– Zrobiliście dziś coś bardzo dobrego.

Chłopcy rozpromienili się, słysząc nieoczekiwaną pochwałę.

– Naprawdę? – zapytał zaskoczony Ethan.

– Tak, naprawdę – potwierdził Liam.

– A co takiego zrobiliśmy? – zapytał Tom.

– Pokazaliście mi, że jest jeszcze na tym świecie niewinność – wyjaśnił Liam. – A teraz idźcie, zanim wódz zdecyduje, jaką karę macie dostać. – Kiedy chłopcy zniknęli za drzwiami, dodał: – Poprawiają mi nastrój.

– Wcale nie wyglądali na skruszonych – zauważyła Gabrielle.

– Bo nie są – odparł Colm.

– Jaką karę dla nich wymyślisz? – zapytał brata Liam.

– Jestem otwarty na sugestie. Do tej pory mają zakaz wchodzenia do stajni, na pola i wzgórze obok, do zbrojowni, a teraz także do kuchni.

– A gdzie jest ich ojciec? – zapytała Gabrielle.

– Odszedł.

Uznała, że oznacza to, iż zmarł, i nie pytała dalej.

– Za pozwoleniem, lordzie, ale w sprawie tego dźwigu...

– odezwał się Emmett, który do tej pory cierpliwie czekał w kącie.

– Już idę – odparł Colm.

Liam poderwał się z krzesła i podszedł do Gabrielle. Colm był już przy schodach, ale zatrzymał się gwałtownie, kiedy zobaczył, że Liam obejmuje Gabrielle i przytula ją.

Gabrielle była tym tak zaskoczona, że na chwilę zamarła.

– Co ty wyprawiasz? – odezwał się Colm.

– Okazuję moją wdzięczność lady Gabrielle.

Colm poczuł nagły przypływ zazdrości. Żaden mężczyzna nie miał prawa dotykać tego, co do niego należało. Nawet jego brat.

– Zostaw ją!

Liam zignorował brata i pocałował Gabrielle w czoło, a potem nachylił się do jej ucha.

– Dziękuję – wyszeptał.

Colm już chciał odepchnąć Liama, ale brat wypuścił Gabrielle z objęć i wyszedł z komnaty.

Początkowo Gabrielle była zaskoczona nagłym gestem Liama, ale kiedy wyszedł, uznała, że taka forma okazania wdzięczności była bardzo miła. Przyciągnął ją do siebie bardzo delikatnie.

Za to Colm był daleki od delikatności, kiedy chwycił ją i objął ramionami. Chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie i zamiast tego pocałował ją. Jego usta zawładnęły nią całkowicie, a pocałunek stopił wszelkie opory, jakie mogła jeszcze mieć.

Każdy jego pocałunek był wspanialszy od poprzedniego, ale to, co następowało po nim, nie ulegało zmianie. Colm odszedł od Gabrielle, nawet nie spoglądając na nią, a ona stała oszołomiona. Patrzyła za nim jeszcze długo po tym, jak już zniknął. Zdawało jej się, że nigdy go nie zrozumie.

Pozbyła się wielkiego ciężaru, a miała przed sobą jeszcze całe popołudnie, więc uznała, że zażyje trochę świeżego powietrza, i poszła do stajni wycesać swojego konia. Potem wyruszyła na poszukiwanie Fausta i Luciena. Znalazła ich siedzących na pagórku za wieżą warowną, pracujących nad produkcją nowych strzał. Lucien tłustą szmatą naoliwiał drzewce strzały, a Faust w tym czasie doczepiał lotki do innej. Gabrielle usiadła obok Fausta i zaczęła pomagać mu przy piórach. Obaj mężczyźni rozmawiali w swoim ojczystym języku, a Gabrielle przysłuchiwała się relacji Fausta, który opowiadał Lucienowi, jak to Colm dowiedział się, że byli w Finney's Flat. Spędzili w ten sposób przyjemnie godzinę, a potem Gabrielle zapytała strażników, czy nie wybraliby się z nią na przejażdżkę poza posiadłość. Lucien chciał jeszcze popracować, więc Faust osiodłał tylko dwa konie.

Łobuz był bardzo chętny, żeby się wybiegać. Jak tylko minęli mury fortecy, Gabrielle skierowała się na północ, poluzowała wodze i pozwoliła rumakowi popędzić pełnym galopem na najbliższe wzgórze. Potem na otwartej przestrzeni zwolniła i zrównała się z Faustem.

– Nie powinniśmy już wracać? – zapytał Faust po paru minutach. – Wkrótce przyjedzie karawana z twoimi rzeczami, pani. Ciekawe, czy opat pamiętał, żeby przesłać również posąg Świętego Biela. Ojciec Gelroy będzie chciał postawić go przed swoją kaplicą.

– Kaplicą, która jeszcze nie istnieje – powiedziała. – Może sobie poczekać w opactwie, dopóki kaplica nie zostanie wybudowana.

– Może pewnego dnia twój ojciec, pani, przyśle większy posąg naszego świętego. Ten, który stał na dziedzińcu przed oknami pokoju pani matki. To był prezent od pani dziadka, jaki otrzymała przed opuszczeniem St. Biel.

Na chwilę smutek zagościł w oczach Fausta.

– Teraz pewnie w górach St. Biel leży śnieg – powiedział melancholijnym głosem.



Gabrielle zauważyła ten smutek i tęsknotę za ojczyzną, i poczuła wyrzuty sumienia, że przez nią Faust jest daleko od domu.

– Wkrótce tam wrócisz – powiedziała. Uśmiechnął się.

– To samo mówi Stephen. Ale zanim wyjedziemy, musisz pani najpierw wyjść za mąż...

– A wy musicie się upewnić, że będę bezpieczna.

– My już nabraliśmy przekonania, że twój lord nie pozwoli, żeby stała ci się jakaś krzywda, lady.

– Już niedługo będziecie narzekać na przejmujący chłód i śnieg.

– Niedługo – powiedział, kiwając głową.

Zjechali w dół wzgórza, a potem skierowali się do krawędzi urwiska nad Finney's Flat. Gabrielle wiedziała, że wartownicy z klanu MacHugh nie pozwolą jej dalej pojechać. Zwolniła więc tempo, dopasowując je do panujących na drodze warunków. Krętą ścieżką objechali wzgórze dookoła, do miejsca, w którym droga się prostowała. Gabrielle nagle mocno ściągnęła wodze, zatrzymując Łobuza. W ich stronę zmierzała procesja. Nie dalej jak na odległość rzutu kamieniem szóstka mężczyzn na koniach prowadziła trzy wąskie wozy załadowane kuframi i tobołkami.

– O Boże – wyszeptała Gabrielle stłumionym głosem. Zanim Faust zdążył zapytać, co się stało, Gabrielle zawróciła konia i popędziła go do galopu.

Faust pognął za nią. Dopiero kiedy byli już prawie z powrotem w fortecy, zawołał do niej:

– Księżniczko, co się stało?

– Ci ludzie... Oni tu są. Nie wierzę własnym oczom. Zawołaj pozostałych. Faust, pospiesz się!

Kiedy dojechali do stajni, Gabrielle zeskoczyła z konia i podała wodze chłopcu stajennemu. Gdyby nie była tak zaaferowana, to pewnie pojechałaby na koniu do samego dziedzińca, a tak, musiała tam biec. Różne pytania kołatały się w jej głowie. Czy to byli ci sami ludzie? A jeśli tak, to co robili na ziemi MacHugh? To nie miało sensu.

Gabrielle musiała się upewnić, zanim ich oskarży. Faust ich nie rozpoznał, bo wtedy został z końmi w lesie, ale pozostali strażnicy razem z nią udali się do polany w Finney's Flat. Widzieli niektórych ludzi, ale na pewno nie tak dobrze jak ona. Gdyby tylko mogła usłyszeć ich język, wtedy nabrałaby pewności. Rozpozna ich głosy.

Faust dwoma długimi gwizdnięciami wezwał pozostałych strażników. Stephen właśnie instruował młodych wojowników MacHugh, jak posługiwać się łukiem, kiedy usłyszał gwizd. Bez słowa wyjaśnienia rzucił łuk i strzały, i pobiegł.

Christien miał właśnie pokazać żołnierzowi, jak założyć dźwignię przeciwnikowi w walce wręcz. Kiedy usłyszał gwizd, rzucił młodego chłopaka na ziemię, przeskoczył nad nim i popędził w stronę, skąd dobiegł go sygnał.

Lucien i Faust byli już przy Gabrielle, kiedy dołączyli do nich Stephen i Christien. Wszyscy ją otoczyli, a Gabrielle powiedziała im, co właśnie zobaczyła.

Stephen zgodził się, że powinna się upewnić, zanim powie cokolwiek lordowi.

– To głupcy, skoro tu przyjechali – stwierdził Lucien.

– To samb sobie pomyślałam – przyznała Gabrielle.  
– Ale księżniczko, czego oni mają się obawiać, przyjeżdżając tutaj? Nie wiedzą przecież, że ich widzieliśmy – zauważył Christien.  
– Czy któryś z was widział wyraźnie ich twarze? – zapytała.  
– Ja nie widziałem. Stałem z końmi – powiedział Faust.  
– Ja nie widziałem wszystkich – odparł Stephen. – Pamiętam, że przesunąłem się za ciebie, pani, żebyś miała czysty strzał. Mieli głowy zasłonięte kapturami.  
– Nie wiem, czy przypomniałbym sobie, jak wyglądali – przyznał Lucien.  
– Księżniczka widziała ich wszystkich i tylko ona może ich pamiętać – powiedział Christien. – Zaufaj sobie, lady – zwrócił się do Gabrielle.  
– Będę miała pewność, kiedy usłyszę ich głosy. Usłyszeli odgłos końskich kopyt na drewnianym moście zwodzonym. Karawana przybyła. Wartownicy zatrzymali przybyszów w bramie. Tylko konie ciągnące wozy mogły wjechać do fortecy, a jeźdźcy musieli zostawić swoje wierzchowce za murami i resztę drogi przejść pieszo. Mężczyźni postąpili zgodnie z nakazem i ruszyli pod górę w kierunku Gabrielle i jej strażników, a za nimi jechały wozy. Im bliżej byli, tym szybciej waliło serce w piersi Gabrielle. Kiedy byli już na tyle blisko, że mogła wyraźnie zobaczyć ich twarze, poczuła nagły lęk.

Nieświadomi tego, że zmierzają na stracenie, mężczyźni śmiali się i rozmawiali ze sobą. Gabrielle usłyszała ich głosy, ale już wcześniej wiedziała, że to ci sami ludzie.

– Księżniczko? – zapytał Stephen, nie odrywając od nich oczu.  
– Tak, teraz jestem pewna – szepnęła do niego. Strażnicy zbliżyli się do niej, zasłaniając ją przed obcymi.  
– Faust, idź poszukaj lorda – rozkazała.  
– Czy to ona? – zapytał jeden z obcych.  
– Powiedzieli nam, że ma czarne włosy i jest ładna – odpowiedział inny. – Przyjrzę się, kiedy ci ludzie się od niej odsuną.  
– Nie możemy oddać kufrow, dopóki nie będziemy mieli pewności, że to ona.  
– Załatwmy to szybko – powiedział jeden z obcych stłumionym głosem. – Nie mam zamiaru zostawać tu, żeby spotkać się z lordem.

Colm pracował z kamieniarzem przy naprawie dźwigu nieopodal wieży. Wyłonił się zza rogu z postrzępioną liną w dłoniach, kiedy Faust zawołał do niego.

Przybysze stanęli rzędem przed pierwszym z wozów. Najwyższy z nich wysunął się naprzód.

– Przywieźliśmy kufry lady Gabrielle – oznajmił uroczystym tonem. – Zostawimy je, jeśli potwierdzicie, że ta kobieta, to ona – powiedział, wskazując Gabrielle.

Nikt mu nie odpowiedział.

Tymczasem Colm podszedł do Gabrielle.

– O co chodzi? – zapytał.

Jego bliskość dodała Gabrielle odwagi, ale i tak nie potrafiła opanować drżenia rąk, kiedy dotknęła ramienia Colma.

– Chciałabym powitać ludzi, którzy przywieźli moje rzeczy. – Zrobiła krok naprzód, ale Stephen powstrzymał ją przed kolejnym. – Tak, ja jestem lady

Gabrielle.

Mężczyzna, który przemawiał, nerwowo spoglądał na Mac Hugh.

– W takim razie, to są pani kufry – powiedział.

– Tak, są moje.

– Przywieźliśmy je z opactwa. Gabrielle odwróciła się twarzą do Colma.

– Powinieneś się zainteresować tymi ludźmi. Colm spojrział na przybyszów.

– A to niby dlaczego? – zapytał.

– Lubią kopać groby – odparła szeptem.

Jesteś tego pewna, Gabrielle? – zapytał Colm. – Tak. – Gabrielle nie potrafiła odgadnąć, co Colm w tej chwili sobie myślał. – Chcesz, żebym podała ci ich imiona?

– zapytała szeptem. – Pamiętam wszystkie.

– To nie będzie konieczne – powiedział, nie patrząc na nią.

– Gabrielle, wejdź do środka i zostań tam.

Zadziwiło ją jego opanowanie. Wiedziała, jaki gniew musiał w nim kipieć, ale nie okazywał nawet cienia złości.

Nieproszony Christien pobiegł poszukać Braedena, czując, że dowódca lorda powinien wiedzieć, co się dzieje.

Kiedy Lucien i Faust odprowadzali Gabrielle do środka, ona spojrzała za siebie przez ramię. Colm ruszył w stronę skazanych przez nią mężczyzn. Przerażeni, zaczęli się wycofywać, ale skłębili się przy wozach, gdyż za nimi, ze wzgórza, nadciągała spora grupa uzbrojonych wojowników Mac Hugh.

Drzwi zamknęły się i Gabrielle weszła po schodach do głównej komnaty. Nie słyszała żadnych odgłosów z zewnątrz, a strażnicy nie pozwolili jej wyrzeć przez okno. Minęła godzina, potem druga i następna. Nadal żadnych dźwięków z zewnątrz. Lucien i Faust starali się za wszelką cenę odwrócić jej uwagę, ale i tak jej obawy rosły.

Słońce już zachodziło, kiedy pojawił się Stephen. Był sam.

– Księżniczko, twoje kufry zostały wniesione do spiżarni.

– Dziękuję. Jutro je przejrzę, dzisiaj już nie chcę się tym zajmować. Wiesz może, czy Colm niedługo wróci?

– Lord opuścił posiadłość. Nie sądzę, żeby wrócił dziś na noc.

– Milady, kolacja już czeka na stole – oznajmiła Maurna.

– Chciałam poczekać na lorda i jego brata...

– Obaj wyjechali z zamku – powiedział Stephen.

– Tylko oni dwaj?

– Nie.

Stephen nie powiedział nic więcej.

Gabrielle więcej dowiedziała się od Maurny niż od swoich strażników.

– Spora grupa naszych poszła z lordem. I ci obcy, którzy przywieźli pani rzeczy, też z nimi poszli. Na moje oko, nie wyglądali na chętnych, ale nie można odmówić lordowi, prawda?

Wyraźnie Maurna nie wiedziała, kim byli obcy ani co zrobili, a Gabrielle nie zamierzała jej tego mówić.

Tego wieczoru położyła się wcześniej, ale sen do niej nie przychodził aż do wczesnych godzin porannych.

Colm nie wracał do zamku przez pięć długich dni i nocy. A kiedy wreszcie się pojawił, w żaden sposób tego nie ogłosił. Kolejnego ranka Gabrielle zeszła na dół po schodach i zobaczyła go stojącego przed paleniskiem. Była tak zaskoczona jego widokiem, że aż potknęła się na ostatnim stopniu. Nerwowo wygładziła suknię i zawiązała pleciony pasek, który zwisał jej luźno na biodrach. Gdyby wiedziała, że wrócił, więcej czasu poświęciłaby na ubranie się i zadbała bardziej o swój wygląd. Założyłaby szmaragdowozieloną suknię, a

nie tę spłowiąłą niebieską i związałyby włosy jakąś ładną tasiemką, żeby nie zwisały w takim nieładzie.

Wiedziała, że nie wygląda najlepiej, ale uznała, że to właściwie jego wina, ponieważ jej nie uprzedził.

– Wróciłeś – powiedziała.

Colm odwrócił się i spojrzał na nią wygłodniałym wzrokiem. Do diabła, ale się za nią stęsknił. Brakowało mu jej uśmiechu, groźnych min, a przede wszystkim tęsknił za jej pocałunkami.

Nie potrafił jednak prawie żadnych słówek.

– Przesypiasz całe ranki, Gabrielle.

– Nie potrafisz się ze mną przywitać, tylko od razu zaczynasz mnie krytykować?

– Jesteś chora?

– Ona nie sypia po nocach, lordzie – oznajmiła Maurna, wnosząc do komnaty dzbanek i stawiając go na stole obok czterech kielichów, po czym ukłoniła się przed lordem. – Niektóre noce to prawie całe spędziła tutaj i kładła się dopiero nad samym ranem.

– Skąd wiesz, kiedy szłam na górę? – zapytała Gabrielle.

– Garrett powiedział Davidowi, a on powiedział Aitkenowi, który powiedział mojemu mężowi, który powiedział mnie.

– Ale skąd Garrett wie takie rzeczy?

– On wie dlatego, że powiedział mu o tym Nevin. Chcesz, pani, wiedzieć, skąd wie Nevin?

Dobry Boże, nie, nie chciała tego wiedzieć. Miała przeczucie, że ta litania mogłaby trwać w nieskończoność.

– Gabrielle, podejdź do mnie – powiedział Colm. Przeszła przez komnatę i stanęła naprzeciw niego. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. To był szybki pocałunek. Cofnęła się o krok i spojrzała na niego.

– Witaj w domu.

Była przekonana, że tak powinno wyglądać powitanie. Złożyła dłonie i czekała, że on zrobi to samo.

– Dlaczego nie sypiasz po nocach? – zapytał. Gabrielle zignorowała jego pytanie.

– Cieszysz się, że wróciłeś już do domu? A jeśli tak, to powinieneś mi o tym powiedzieć. Tak byłoby uprzejmie z twojej strony.

– Tak, cieszę się, że jestem już w domu, ty zwariowana kobieto. A teraz odpowiedz mi na moje pytanie.

Ponieważ uśmiechał się do niej, nazywając ją zwariowaną kobietą, nie poczuła się urażona.

– Nie wiem.

– Może się czymś martwiłaś?

– Czy się martwiłam? A czym miałabym się martwić? – powiedziała ironicznie. – Może to dlatego, że boję się o mojego ojca, a nie mam żadnych wieści na temat tego, gdzie on teraz jest? A może dlatego, że mój przyszły mąż wyjeżdża i nie wraca przez kilka dni? Może się martwiłam, że coś mu się przydarzyło?

– Martwiłaś się o mnie? Dźgnęła go palcem w pierś.

Wzięła głęboki wdech, zanim odpowiedziała.

– Tak, martwiłam się o ciebie, ale byłeś ostatni na mojej liście zmartwień.  
– Kłamiesz, Gabrielle. I to nie za dobrze.  
– Wiem, że nie chcesz się ze mną ożenić – zaczęła – ale...  
– Ja się z tobą ożenię! – dobiegł ich głos Liama.  
– Nie, nie ożenisz się ze mną, Liam – powiedziała z irytacją.  
– Właśnie próbuję porozmawiać z Colmem na osobności. Proszę, zostaw nas samych.

Colm objął Gabrielle ramieniem i przyciągnął ją do siebie.  
– Lady Gabrielle zgodziła się poślubić mnie.  
– Tak, wiem, ale ty jej nie chcesz, a ja tak – powiedział Liam.  
– Uratowała mi życie i na zawsze pozostanę jej dłużnikiem. Colm zaczął się już denerwować.

– Myślisz, że oddałbym ją tobie albo jakiemukolwiek mężczyźnie?

– Czyli jednak ją chcesz? – zapytał Liam.

– Do diabła! Jasne, że chcę!

Liam skinął i uśmiechnął się z satysfakcją.

– Pomyślałem sobie, że może właśnie chciałbyś jej to powiedzieć.

Gabrielle i Colm usłyszeli jego śmiech, kiedy schodził w dół po schodach.

Colm odwrócił ją do siebie i spojrzał jej w oczy.

– Nigdy nie pozwolę ci odejść, Gabrielle.

Nie wiedziała, co powiedzieć, co i tak nie miało znaczenia, gdyż Colm nie dał jej czasu na odpowiedź.

Przywarł do niej ustami, a kiedy rozchyliła wargi, wsunął do środka język. Gabrielle w odpowiedzi zarzuciła mu ręce na szyję i zapamiętała odwzajemniała jego pieszczoty. Ich pocałunek był tak zmysłowy, że Colm poczuł potężną falę podniecenia. Żadna kobieta nie działała na niego w ten sposób. Wiedział, że jeśli nie przerwie za chwilę tego pocałunku, to całkowicie straci panowanie nad sobą.

Gdy przerwał pocałunek, Gabrielle nie mogła złapać tchu, a serce biło jej jak oszalałe. Z oszołomienia wyrwał ją męski głos.

– Lordzie, za pozwoleniem, ale znowu mamy problemy z dźwigiem.

Tuż za Gabrielle stał kamieniarz, którego jednak Colm zbył ruchem ręki.

– Gabrielle, zauważyłem, że nie zapytałaś mnie o to, co się wydarzyło w czasie, kiedy mnie tu nie było.

– A powiedziałbyś mi, gdybym zapytała?

– Nie.

– W takim razie chyba dobrze, że nie pytałam. Nie sądzę, żebym chciała usłyszeć, co się stało z tymi ludźmi. Mogłabym potem mieć koszmary senne.

– Możesz spać spokojnie – odparł. – Nie zakopałem ich żywcem.

– Właśnie tego się obawiałam. Widzę, że znasz dobrze moje myśli. Liam był tak opętany i groził, że zrobi straszliwe rzeczy tym ludziom... – Westchnęła.

– Ale nie zakopaliście ich żywcem. – Przekrzywiła głowę i przyglądała się jego twarzy przez kilka sekund. – Co w takim razie się z nimi stało? Pozwoliłeś im wrócić do domu?

– Nie.

Wiedziała, że lepiej na niego nie naciskać, bo bała się, że w końcu powie jej dokładnie, jaka kara ich spotkała. Colm nie należał do łatwo wybaczących. Podobnie Liam.

– Dowiedzieliście się, kto kazał im porwać Liama? Zanim zdążył odpowiedzieć, kolejnych dwóch mężczyzn weszło do komnaty, prosząc o wysłuchanie. Colm ignorował ich, ale Gabrielle nie potrafiła.

– Twój klan cię potrzebuje.

– Owszem.

– Lepiej więc idź. Skinął głową.

– Tak, lepiej będzie, jak pójdę. – Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą do wyjścia. – Osiodłać mojego konia! – rozkazał jednemu z oczekujących mężczyzn. – Do wieczora nie zamierzam rozwiązywać żadnych waszych problemów – zwrócił się do innego. – Przekaż to pozostałym, którzy na mnie czekają.

Gabrielle ustąpiła miejsca jakiemuś mężczyźnie, który wnosił właśnie worek ziarna do spiżarni. Mężczyzna podziękował jej skinieniem głowy i zwrócił się do Colma.

– Czy mam zanieść stroje lady Gabrielle na górę?

Colm spojrział na pomieszczenie i zobaczył poustawiane na podłodze kufry.

– Za dużo rzeczy ze sobą wozisz – skrytykował ją. Gabrielle zaśmiała się.

– Czy naprawdę wszyscy myślą, że te kufry wypełnione są strojami?

Młody mężczyzna przytaknął i stwierdził:

– Anglicy potrzebują więcej niż my.

– A klan MacHugh ocenia, nie znając faktów – odparła. – Jeśli masz chwilę, chciałabym, żebyś otworzył jeden z moich kufrów.

– Po co? – zapytał Colm.

– Otwórz jeden, to się przekonasz. Zaintrygowała go.

– Który mam otworzyć?

– Sam wybierz.

Colm wyciągnął jeden z kufrów na środek i zadziwił go jego ciężar.

– Danen, złap za drugi bok – rozkazał.

– Angielskie stroje ważą więcej niż kufry wypełnione kamieniami – zaklął Danen.

– Ubrania tyle nie ważą. Nawet te angielskie.

Skrzynia zamknięta była na cztery zatrzaski. Colm otworzył każdy z nich i uniósł wieko do góry. W środku pełno było worków.

Gabrielle zaproponowała, żeby użył sztyletu i rozciął jeden z nich. Kiedy tak zrobił, z worka zaczęła sypać się sól. Colm był zaskoczony.

– Przywiozłaś sól?

– Tak. Sól była jednym z moich podarunków dla lorda Monroe, a teraz jest twoja.

– Sól jest cenniejsza niż najcenniejsze kosztowności – zająknął się Danen. Jego zielone oczy błyszczały z podniecenia. – I bardziej potrzebna, prawda, lordzie?

Colm potwierdził to kiwnięciem głowy.

– Czy wszystkie te kufry wypełnione są solą?

– Wszystkie oprócz jednego. Jesteś teraz zadowolony?

– Jestem. Gdyby ktokolwiek wiedział, co kryje się w tych kufrach, nigdy by tu nie dotarły.

Zamknął wieko i wyszedł.

Chłopiec stajenny przyprowadził konia Colma na dziedziniec. Niespokojny rumak dwukrotnie próbował stanąć dęba, zanim Colm go opanował. Czarny, bo tak się nazywał, był imponującym zwierzęciem. Był dwa razy większy od Łobuza, ale Gabrielle wątpiła, żeby był chociaż w połowie tak przyjemny jak jej wierzchowiec. Colm wsadził ją na grzbiet Czarnego, a potem wskoczył za nią i wziął w ręce wodze.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

Jakaś kobieta, niosąca kosz, podbiegła do nich.

– Lordzie, jeśli masz chwilkę, muszę coś...

– To będzie musiało poczekać.

Otoczył ramionami talię Gabrielle i trzymał ją mocno przy sobie, kiedy pognął olbrzymiego konia przed siebie. Gabrielle nie miała pojęcia, co go naszło. Nie uciekał przed nią, żeby spełniać żądania i prośby członków swojego klanu. Tym razem uciekał od klanu, żeby być z nią.

Gdy tylko minęli fosę wokół fortecy, Colm spiął Czarnego piętami i popędził go do galopu. Nie zatrzymywali się, aż dojechali do grzbietu wzgórza, unoszącego się nad piękną doliną, którą przecinał kręty strumień. Colm zeskoczył z konia i zdjął Gabrielle z jego grzbietu. Jego dłonie zatrzymały się nieco dłużej na jej talii.

– Chodź, usiądziemy i porozmawiamy – powiedział. Ton jego głosu zaniepokoił ją.

– Masz jakieś złe wieści? To dlatego chciałeś znaleźć się ze mną na osobności, żebym nie przyniosła ci wstydu, płacząc na oczach twojego klanu?

– Nie mogłabyś przynieść mi wstydu.

Gabrielle usiadła pod drzewem i obciągnęła spódnice, zakrywając kostki.

– Nauczyłam się oczekiwać najgorszego.

Colm przyklęknął przed nią na jednym kolanie i uniósł do góry jej brodę.

– Przywiozłem cię tutaj, żeby nam nikt nie przeszkadzał. Z pewnością zauważyłaś, że na zamku zdarza się to dość często.

– Dzieje się tak dlatego, że nie dzielisz się obowiązkami. A powinieneś, wiesz o tym? Gdybyś dał więcej odpowiedzialności Braedenowi i swojemu bratu, nie tylko pozbyłbyś się części ciężaru ze swoich barków, ale także okazałbyś im, że masz do nich zaufanie. Nie jesteś jedynym, który potrafi podejmować trafne decyzje.

– Nie przywiozłem cię tutaj, żebyś prawila mi kazania.

– Ale zastanowisz się nad tym, co ci powiedziałam? Usiadł obok niej i oparł się o pień drzewa.

– Zastanowię się – powiedział, wyciągając przed siebie długie nogi, a potem kładąc jedną na drugą.

Wyglądał na rozluźnionego, pomyślała, ale tak samo wyglądały lwy tuż przed atakiem.

– Gdyby to były dobre wieści, już byś mi powiedział.

– To nie są ani dobre, ani złe wieści. Powiem ci, czego się dowiedziałem. Ludzie, którzy przywieźli twoje kufry, nigdy by nie przyjechali do mojego zamku, gdyby wiedzieli, że ktokolwiek widział ich w Finney's Flat. Miałem okazję przepytąć ich bardzo dokładnie.

Nie zapytała go, co miał na myśli, mówiąc „bardzo dokładnie”.

– I odpowiedzieli na twoje pytania?



Czyżby sądziła, że dał im jakiś wybór? Oczywiście, że odpowiedzieli na wszystkie pytania. Nie mieli innego wyjścia.

– Wszyscy upierali się, że nie znają imienia człowieka, który ich wynajął. Tylko ich przywódca je znał.

– Gordon. To on był przywódcą, a ja go zabiłam. – Poklepała Colma po kolanie, jakby chciała go pocieszyć. – Przepraszam.

– Za co przepraszasz?

– Za to, że nigdy nie dowiesz się, kto kazał im porwać Liama.

– To robota MacKenny.

– A skąd...

– Zaraz ci wyjaśnię. A ty nie zadawaj mi pytań, dopóki nie skończę. – Zaczekał, aż przytaknie, i zaczął mówić. – Baron Coswold przywiózł twoje kufry do opactwa. Niemal natychmiast po tym, jak je opuściłaś, wziął wszystkich swoich ludzi i wyruszył na poszukiwania ciebie. Podobnie ten drugi baron.

– Percy? – Nawet wypowiedzenie jego imienia wywołało u niej dreszcz obrzydzenia. – Obaj są potworami.

– Z tego, co zrozumiałem, obaj próbowali cię odnaleźć i w tym celu podpierali się każdą zasłyszana plotką. Coswold dowiedział się, że możesz mieszkać z moim klanem, i postanowił upewnić się co do tego, zanim podjąłby jakiekolwiek działania. Wymyślił więc, że wyśle ludzi z twoimi kuframi, a oni doniosą mu, czy cię widzieli.

– To nie opat ich wysłał?

– W zasadzie tak, ale na polecenie Coswolda. Jestem pewien, że opat sądził, iż robi uprzejmość. Problemem było znalezienie ludzi, którzy przewiozą twoje rzeczy. Coswold nie mógł wysłać Anglików. Oni nie dotarliby tak daleko, a nawet jeśli by im się poszczęściło, nie wróciliby do niego, żeby zdać relację.

– Ale jak on... – Umilkła, gdyż zdała sobie sprawę, że znowu mu przerywa.

– Ludzie, których wynajął Gordon, nie wiedzieli, że opłaca ich MacKenna, ale MacKenna wiedział, kim oni są. Gordon podał mu ich imiona.

– Jak udało ci się zdobyć te informacje?

– To niesamowite, ile może sobie przypomnieć przyciśnięty do muru człowiek. Jeden z nich, Hamish, słyszał, jak Coswold i MacKenna doszli do porozumienia. Nazwał to paktem. Coswold wiedział, że król John odda mu ciebie, więc obiecał twoją rękę MacKennie. MacKenna zdobyłby w ten sposób Finney's Flat, a w zamian za to Coswold mógłby widywać się z tobą, kiedy tylko by zechciał. Jak rozumiem, zamierzali dzielić się tobą.

Gabrielle zrobiło się niedobrze.

– Nie sądziłam, żeby ci mężczyźni mogli napawać mnie jeszcze większym obrzydzeniem, ale po tym, co powiedziałaś... Zamierzali się mną dzielić? Jakbym była ich żoną? O mój Boże...

Gabrielle chciała wstać, ale Colm delikatnie ją powstrzymał.

– Inny z wynajętych mężczyzn przyznał się, że podsłuchiwał Coswolda szepczącego do jednego ze swoich powierników. To prawda, że Coswold chciał mieć cię w swoim łóżu, Gabrielle, ale chciał również wydobyć od ciebie jakieś informacje, które wierzył, że posiadasz.

Colmowi wydało się osobliwe, że Gabrielle nie zapytała go, czy ma pojęcie, o jakie informacje mogło chodzić Coswoldowi.

– Wiesz, czego on chce, prawda? – zapytał.

– Tak.

– Gabrielle? Przytuliła się do niego.

– On chce skarbu z St. Biel.

Opowiedziała mu legendę, którą sama słyszała niezliczoną ilość razy.

– Mówią, że król Grenier nie wysłał całego złota do papieża, tylko je ukrył. Panuje przekonanie, że skarb był tak ogromny, że ktokolwiek go znajdzie, zdobędzie władzę nad całym światem. Nikt go jeszcze nie znalazł, ale to czyni historię bardziej ciekawą.

– Dlaczego Coswold wierzy w istnienie skarbu?

– Nie mam pojęcia.

– I dlaczego uważa, że ty wiesz coś o miejscu jego ukrycia?

– Niektórzy wierzą w to, że król przekazał tajemnicę skarbu swojej córce, która opowiedziała ją swojej córce...

– Czy twoja matka kiedykolwiek mówiła coś o tym skarbie?

– To ona opowiedziała mi wszystkie historie. Uważała, że to chciwość ludzka sprawia, że niektórzy wierzą w istnienie skarbu.

– A mieszkańcy St. Biel? – zapytał Colm. – Wierzą w legendę?

– Jedni tak, inni nie. Oni nie mają wielu potrzeb. Mają dość jedzenia z rybołówstwa i polowań, i wystarczająco dużo drewna do ogrzania domów. Wiodą proste, ale dostatnie życie.

– Innymi słowy, nie potrzebują złota.

Objął ją ramieniem w talii, a ona zaczęła gładzić jego dłoń i rozmyślała o ojczyźnie swojej matki. Jej dotyk był delikatny jak piórko, ale oddziaływał na niego w niewiarygodny sposób.

– Teraz moja kolej na zadawanie pytań – powiedziała po chwili. – Powiedziałeś, że Coswold chciał się upewnić, że mieszkam z twoim klanem, zanim podjąłby jakieś działanie. Co to miało znaczyć? Jak sądzisz, co on chce zrobić?

Colm pokręcił głową.

– Muszę się jeszcze tego dowiedzieć. Ale obiecuję ci, Gabrielle, że to zrobię.

– Skazał mnie na banicję w imieniu króla Johna, a Percy równie ochoczo mnie potępił. Teraz mi mówisz, że jak tylko opuściłam opactwo, obaj zaczęli mnie szukać. – Jej palce przesuwają się po bliźnie na jego dłoni. – Skąd wiedziałeś, że jestem niewinna? Powiedziałeś, że Isla kłamała.

– Księżyc. Powiedziała, że księżyc świecił jasno i dlatego cię zobaczyła. Ale tamtej nocy padał deszcz. W ogóle nie było widać księżyca. Wiem to, ponieważ szukaliśmy Liama i było za ciemno na dalsze poszukiwania. Musieliśmy poczekać do rana.

– Nie sądzę, żeby tamten mnich kłamał. Myślę, że widział mnie, jak szłam do Liama.

– Mnie się też tak zdaje.

– Jesteś zaręczony z inną kobietą? – wyrzuciła nagle z siebie pytanie, póki miała odwagę je zadać. – Z lady Joan? Obiecałeś się z nią ożenić?

– Zamierzałem ją poślubić.

– Kiedy?  
– Trzy lata temu.  
– Co się stało?  
– Jej ojciec zdecydował, że inne sprzymierzenie da mu większą władzę, więc wyszła za mąż za lorda Dunbara. Tak jak Monroe, Dunbar był starszym mężczyzną.

– Ona tu przyjeżdża, prawda?  
– Nic mi na ten temat nie wiadomo, ale nic nie stoi na przeszkodzie. Jej siostra jest żoną jednego z moich ludzi.

Gabrielle nie miała odwagi zadać mu pytania, które ją nurtowało najbardziej. Czy kocha jeszcze Joan? A gdyby zapytała, to czy powiedziałby jej prawdę?

– Co zamierzasz zrobić z MacKenna?  
– Zabiję go.  
– Czyli wyruszysz na wojnę przeciwko klanowi MacKenny? – zapytała. – A co będzie, jeśli Coswold dołączy swoje wojsko do wojowników MacKenny?  
– Nie martw się o Coswolda ani Percy’ego – odparł. – Nie mają nad tobą żadnej władzy.

Skoro to była prawda, to dlaczego Gabrielle tak się bała?

Król John zażądał spotkania i baron Coswold był właśnie w drodze. Miał spotkać się z królem na zamku Newell, gdzie John odpoczywał po nieudanej kampanii przeciwko Walijczykom. Wielu baronów było tak rozgniewanych atakami króla, że zagrozili powstaniem przeciwko niemu. Coswold spodziewał się, że Jego Wysokość nie będzie w najlepszym nastroju.

Także Percy miał się pojawić na zamku Newell, żeby opowiedzieć swoją wersję wydarzeń z Arbane Abbey, i Coswold mógł tylko sobie wyobrazić kłamstwa, jakie wypowie jego przeciwnik.

Coswold pozwolił Isli jechać ze sobą. Przyzwyczyił się do rozmów z nią na wszystkie tematy bez obawy, że wygada komukolwiek to, co jej powiedział. Jej życiowa pozycja zależała wyłącznie od niego, więc nie zrobiłaby niczego, co naraziłoby Coswolda na niebezpieczeństwo.

Dobrze się nim opiekowała. Dbała o niego i pilnowała, żeby służba prowadziła dom zgodnie z jego upodobaniami. Coswoldowi nigdy nie zdarzyło się wejść do wychłodzonej sypialni albo sięgnąć po pusty dzbanek. Isla wiedziała, co jej stryj lubi jeść, a czego chce unikać. Coswold wiedział też, że w końcu będzie musiał wziąć sobie jakąś żonę, żeby mieć potomstwo, ale nawet wtedy planował zatrzymać przy sobie Isłę, żeby dalej wykonywała swoje obowiązki.

Od czasu, kiedy pozwolił jej pojechać z nim do Arbane Abbey, stała się nawet jeszcze bardziej opiekuńcza względem niego. A teraz z trudem ukrywała podekscytowanie. Wiedział dlaczego. Słyszała, że Percy także przybędzie do króla. Jakże głupia była, sądząc, że czeka ją jakakolwiek przyszłość u boku wroga Coswolda! W Arbane Abbey, kiedy Isla oskarżyła Gabrielle o nierządne zachowanie, początkowo Coswold był na nią zły za ten spektakl, ale potem pomyślał, że to może nawet wyjść mu na korzyść.

– Cieszysz się, że znowu zobaczysz barona Percy’ego? – zapytał ją w drodze do zamku Newell.

– Tak, cieszę się.

– Isla, on nawet nie będzie chciał z tobą rozmawiać.

– Będzie chciał – powiedziała z uporem. – Jak tylko nadarzy się okazja.

– Tracisz czas na to uczucie. Isla ukryła uśmiech.

– Mówi się, że Percy wkrótce się ożeni. Coswold wzruszył ramionami.

– W takim razie zrezygnował z lady Gabrielle. Najwyższy czas. Nigdy jej nie posiadzie.

– Myślę, że teraz on pragnie innej – powiedziała. Coswold uniósł brew.

– Skąd to wiesz?

– Plotki – powiedziała pospiesznie. – Miałeś jakieś wieści od ludzi, których wysłałeś na przeszeptanie? Zdawałeś się zaniepokojony, że nie wrócili od razu.

Coswold powiedział Isli, że wynajął ludzi, którzy mieli zająć się za niego pewnymi sprawami, ale nie wyjaśnił jej, na czym one polegały.

– Nie, nie miałem od nich wieści. Minęło już tyle czasu, że powinni dawno wrócić. Rozpłynęli się w powietrzu, niczym mój podwładny Malcolm.

Isla wiedziała, że Malcolm bał się Coswolda. Obserwowała wielkiego, paskudnego mężczyznę trzymającego się przy boku Coswolda i wiedziała, że zabiłby, gdyby jej stryj dał mu taki rozkaz. Isla słyszała, że Malcolm uderzył lady Gabrielle pięścią. Żałowała tylko, że jej nie oszpecił na resztę życia. Isla nie miała żadnych wyrzutów sumienia z powodu bólu, jaki wyrządziła jej swoimi kłamstwami.

– Kiedy ostatni raz widziałeś Malcolma? – zapytała, starając się, żeby jej głos zabrzmiał na zatroskany.

– Przeszukiwaliśmy wzgórze na zachód od opactwa. W jednej chwili jechał obok mnie, a w następnej już go nie było.

– A czego tam szukaliście, stryju?

– Nie twoja rzecz. O, już dojechaliśmy. W obecności króla masz siedzieć cicho jak mysz pod miotłą. Już niebawem zajdzie słońce. Wątpię, żeby król chciał mnie jeszcze dziś przyjąć na audiencji.

Coswold jednak bardzo się mylił. Król chciał z nim rozmawiać natychmiast. Nie pozwolono Coswoldowi nawet umyć rąk po podróży.

Isla towarzyszyła stryjowi do sali audiencyjnej, ale zatrzymała się tuż za drzwiami. Stała tak blisko zasłon, że gdyby chciała, mogłaby się ukryć za nimi i nikt by jej nie zauważył.

Sala była trzy razy większa od największej komnaty na zamku Coswolda. Miała dwa kominki, po jednym na każdym z jej końców. Król siedział za długim stołem przykrytym długim, białym obrusem, sięgającym do samej podłogi.

Jego Wysokość miał na sobie szkarłatną szatę, w kolorze identycznym jak wino, które wylał na biały obrus, kiedy odstawił z hukiem kielich i wstał z krzesła.

John nie był przystojnym mężczyzną. Był średniego wzrostu i miał sterczący brzuch, ale dla Islu był niczym olbrym. Wierzyła, że ma taką samą władzę jak Bóg, gdyż mógł jednym rozkazem zniszczyć cały kraj. Król John dowiódł już całemu światu, że nie boi się papieża. Nawet wzbogacił się na ekskomunie, gdyż zagarnął cały majątek kościoła w swoim kraju. Mówiło się, że król John potrafiłby ukraść niewinność świętemu.

Podwyższenie, na którym stał król, dawało mu przewagę wzrostu nad Coswoldem, który uklonił się, a potem ukląkł przed władcą. John właśnie pozwolił baronowi wstać, kiedy drzwi stanęły otworem i pojawił się w nich baron Percy. Za nim szła kobieta w wieku zbliżonym do Islu.

Ubrana była w piękną suknię i na szyi oraz we włosach miała błyszczącą biżuterię. Nie wyglądała na krewną Percy'ego, ale przecież Isla także nie była podobna do swojego stryja. Może ta kobieta była kuzynką albo nawet bratanicą Percy'ego?

Jednak kobieta zachowywała się zbyt arogancko. Nie trzymała się w cieniu, tylko ukląkla obok Percy'ego i czekała, aż król pozwoli obydwójgu wstać.

Król zwrócił się w pierwszej kolejności do Percy'ego.

– Widzę, że się opamiętałeś i wysłuchałeś mojego polecenia – powiedział, wskazując skinieniem na kobietę stojącą obok barona.

– Lady Beatrice, idź i rozgość się w swoich pokojach. – Percy klasnął w dłonie i dwóch służących pojawiło się natychmiast, żeby pokazać kobiecie drogę.

Gdy tylko elegancka dama zniknęła za drzwiami, król John wyzbył się dobrych manier.

– Czy wiesz, jakich mi narobiłeś problemów?

– Zrobiłem to, czego ode mnie oczekiwałeś, królu – powiedział Percy.

– Zдай mi dokładną relację – rozkazał król – a ja sam zdecyduję, czy to, co zrobiłeś, było dobre czy złe.

Percy szybko opowiedział, co zaszło w Arbane Abbey.

– Nie wiem, czy ktokolwiek był równie zaskoczony jak ja informacją, że lady Gabrielle zachowała się jak zwykła ladacznica. Wiedziałem, że Wasza Wysokość zechce ją ukarać i chciałem ją przywieźć, żebyś ty, panie, mógł sam zdecydować o jej przeznaczeniu.

– A teraz twoja kolej, Coswold – powiedział król.

Baron wyjaśnił, co się stało, kiedy odkryto morderstwo lorda Monroe.

– Uznałem, że Wasza Wysokość nie będzie chciał tracić czasu na ladacznice. Wiedziałem, co należy zrobić.

– Mógłbyś łaskawie powiedzieć, co to takiego było?

– Skazałem ją na banicję. W imieniu Waszej Wysokości odebrałem jej wszystko. Już nie ma króla ani ojczyzny czy rodziny, którą mogłaby nazwać swoją. Została wygnana i wyklęta. Moim zdaniem taka kara jest gorsza od szybkiej egzekucji, czyż nie, mój panie? John podrapał się po brodzie.

– Zgadzam się – powiedział po chwili zastanowienia. – Trudno mi uwierzyć, że piękna córka barona Geoffreya mogła się tak stoczyć. Zorganizuję oblężenie Wellingshire i zabiję jej ojca za to, że nie dopełnił swoich obowiązków i nie ochronił jej niewinności. Teraz nie ma ona dla mnie żadnej wartości.

Uniósł kielich i wypił duży łyk. Wino pociekło mu po brodzie, więc wytarł je grzbietem dłoni.

– A może ty także, Coswold, już wyleczyłeś się z namiętności do Gabrielle? Percy zrobił już właściwy krok i tobie sugeruję to samo.

– Z czego tak się cieszysz? – zwrócił się Coswold do Percy'ego.

– Za dwa miesiące ożenię się z lady Beatrice, która wniesie pokaźny posag do naszego małżeństwa. Bardzo pokaźny.

Isla zasłoniła usta dłonią, żeby nie krzyknąć. Nie, to nie mogła być prawda. Percy miał przecież ożenić się z nią. Obiecał jej.

Kiedy Coswold wyszedł z sali razem z królem Johnem, Isla nie poszła za nim. Stała nieruchomo w cieniu i wpatrywała się w Percy'ego, który także tu został.

Percy zauważył Isłę skrywającą się przy oknie i postanowił rozmówić się z nią raz na zawsze. Chciał się upewnić, że nie będzie mu robić żadnych problemów. Jeśli okaże się, że będzie musiał ją zastraszyć, zrobi to. Podszedł do podwyższenia, wziął sobie kielich ze stołu i nalał królewskiego wina. Odezwał się do niej, nie odwracając się:

– Isla, wyjdź z cienia, żebyśmy mogli porozmawiać. Przeszła przez salę na sztywnych nogach.

– Kim jest lady Beatrice? – zapytała grobowym głosem.

– To moja przyszła żona. Słyszałaś przecież rozmowę. Wkrótce się z nią ożenię.

– Ale jej nie kochasz. Kochasz mnie. Powiedziałeś to i obiecałeś się ze mną ożenić.

– Mów ciszej – syknął. Widział, że Isla traci już panowanie nad sobą. – Chcesz, żeby usłyszał cię król John? Za to, co zrobiłaś, mógłby cię zamknąć w więzieniu na resztę twojego życia.

– A co takiego zrobiłam? – wrzasnęła. Percy uderzył ją w twarz.

– Mówiłem ci, żebyś była cicho! Bardzo dobrze wiesz, co zrobiłaś. Swoimi kłamstwami zniszczyłaś życie lady Gabrielle. Skazałaś ją na banicję.

Isla zasłoniła policzek dłonią, chociaż nie czuła bólu.

– Ty mi powiedziałeś, co mam mówić i obiecałeś, że mnie poślubisz, jeśli postąpię zgodnie z twoimi instrukcjami.

– Nigdy się z tobą nie ożenię. Jesteś dla mnie odpychająca. Jesteś bratanicą Coswolda.

Isla zaczęła szlochać.

– Ale obiecałeś...

Złapała go za rękaw, ale on ją odepchnął.

– Zostaw mnie!

– Dla ciebie skłamałam.

– Owszem – przyznał. – Ale nikt już nie dowie się prawdy.

– Dlaczego? Dlaczego zmusiłeś mnie do tego? Dlaczego chciałeś zniszczyć lady Gabrielle?

– Wiedziałem, że jej nie zdobędę, i chciałem mieć pewność, że Coswold też jej nie będzie miał. A wiesz, co zamierzałem później zrobić? Zamierzałem ją znaleźć i zabrać ją do siebie do domu. Wykorzystywałbym ją każdej nocy. Wyobraź to sobie, Isla. Dotykałbym jej, pieścił i wielbił ją...

Chciała go uderzyć, ale on uchylił się przed jej ciosem i zaśmiał się w głos.

– Jesteś taka żalosna... i naiwna. Wiedziałem, że Coswold będzie chciał mnie zaskoczyć i nie zawiodłem się. Przyjechał z nowiutkim pełnomocnictwem podpisanym przez króla. Ale ja byłem już przygotowany, bo miałem ciebie. Tak, ty byłaś moją małą niespodzianką na wypadek, gdyby coś się nie powiodło.

I pojawiła się na mój sygnał, dokładnie tak, jak cię poinstruowałem. Skoro nie mogłem mieć Gabrielle jako żony, to zamierzałem zdobyć ją w inny sposób.

– Powiem wszystkim, co zrobiłeś! – zagroziła mu.

– Chciałaś chyba powiedzieć, co ty zrobiłaś. Jeśli powiesz komukolwiek, że swoimi kłamstwami zrujnowałaś życie lady Gabrielle, to ciebie ukarzą. – Zrobił krótką pauzę. – Powiedziałem ci, że mogę potrzebować, żebyś dla mnie skłamała, bym zdobył Finney's Flat, a potem wymienił je na złoto, a wtedy ty i ja moglibyśmy żyć razem długo i w bogactwie. Ty głupia! Nie pomyślałaś, że król John odebrałby ziemię z powrotem? Po twoim spojrzeniu widzę, że nie przeszło ci to przez głowę. Ale też nie sądziłem, że możesz na to wpaść. Byłaś na tyle głupia, żeby sądzić, iż mógłbym cię pokochać. To dlaczego nie miałabyś uwierzyć w inne kłamstwa, które ci powiedziałem?

– Skoro tak bardzo pragniesz Gabrielle, to dlaczego żenisz się z tą Beatrice? – załkała Isla.

– Jest bogata – przyznał Percy. – Przydadzą mi się jej pieniądze. A pewnego dnia powrócę do poszukiwań Gabrielle. Nie poddam się tak łatwo.

Twój stryj powinien o tym wiedzieć.

– Powiem królowi Johnowi, że zmusiłeś mnie do kłamstwa. Percy parsknął pogardliwie.

– Nie uwierzy ci.

– Taki jesteś pewny, że jej nie uwierzę, Percy?

Baron upuścił kielich, zaszokowany widokiem Jego Wysokości.

– Jaśnie Panie, musiałeś źle zrozumieć naszą rozmowę – wykrztusił Percy. – Co takiego usłyszałeś, to ja wyjaśnię...

– Cisza! – krzyknął król i gestem wezwał do siebie dwóch wartowników.

– Przypilnujcie, żeby baron Percy się nie odzywał, kiedy ja będę rozmawiał z tą kobietą.

Isla była przerażona, ale wściekłość na Percy'ego przewyższała pokusę uratowania siebie. Pochyliła głowę, ale kącikiem oka obserwowała króla, który pokonał trzy stopnie podwyższenia i rozsiadł się w swoim królewskim tronie.

– Uklęknij przed moim obliczem i powiedz mi wszystko o tym kłamstwie – rozkazał jej.

Isla upadła na kolana i wyznała wszystko, a na końcu błagała o litość. Król kipiał ze złości. Wezwał do siebie Coswolda i kazał Isli powtórzyć całą historię. Ze wstydu i strachu Isla nie potrafiła spojrzeć na stryja.

– Zabierzcie ją z moich oczu – rozkazał król, a strażnicy podbiegli do niej.

– Litości, błagam! – krzyczała Isla. – Co się ze mną stanie? Gdzie mnie zabieracie?

Król nakazał strażom zatrzymać się i zmierzył Islę lodowatym spojrzeniem.

– Czy choć przez chwilę pomyślałaś, co się stanie z lady Gabrielle? Gdzie ona się podzieje?

Isla wskazała na Percy'ego.

– To on kazał mi kłamać!

Po tych słowach Isla została wywleczona z sali przy akompaniamencie wrzasków i płaczu. Kiedy drzwi się za nią zamknęły, król zaczął zastanawiać się, co zrobić z baronami.

Ani Coswold, ani Percy nie odezwali się słowem. Czekali na decyzję króla. Coswold obawiał się, że król obwini go za występki Isli, a Percy bał się, że zostaną mu skonfiskowane ziemie.

– Z pewnością obaj wiecie, z jakimi problemami muszę się teraz borykać. Z powodu mojej ekskomuniki możnowładcy zostali zwolnieni z lojalności wobec mnie. W kraju panuje niepokój i mówi się o konspiracji i buntach. Muszę być czujny dzień i noc. A teraz jeszcze jeden z moich najpotężniejszych baronów, Geoffrey z Wellingshire, będzie spiskował przeciwko mnie dlatego, że ty, Coswold, w moim imieniu skazałeś jego córkę na banicję. Spodziewam się, że w tej chwili Geoffrey zbiera armię.

– Zabij go, Wasza Wysokość, a pozbędziesz się zmartwienia – zaproponował Percy.

– Ty głupcze! Geoffrey ma wielu wpływowych przyjaciół, którzy będą tak samo zbulwersowani jak on. Przyłączą się do niego w walce przeciwko mnie. Mam ich wszystkich pozabijać? A czy ty i Coswold będziecie płacić mi ich podatki?



– Wiesz, panie, że nie możemy – powiedział Percy.

– Mam wrogów, którzy wspierają Philipa z Francji, który chce przejąć moją koronę. Nie potrzebuję więcej problemów. Gdzie jest teraz lady Gabrielle? Czy jeszcze żyje?

– Z tego, co mi wiadomo, mieszka z jakimś klanem na północy Szkocji. To prymitywni ludzie.

– Czy jakiś mężczyzna przywłaszczył ją sobie?

– Nie, ale jakie to ma znaczenie? Możesz, panie, zmusić ją do powrotu do Anglii – powiedział Coswold.

Król pokręcił głową.

– Głupcze, przecież odebrałeś mi władzę nad nią! Kiedy oświadczyłeś, że została pozbawiona ojczyzny, jednocześnie sprawiłeś, że nie musi odpowiadać przede mną.

– Ale nadal mógłbyś ją, panie, zmusić...

– Milcz!

Król John zastanawiał się nad problemem przez kilka minut, zanim podjął decyzję.

– Najpierw muszę ustanowić pokój między mną i baronem Geoffreyem, zanim on zdąży zgromadzić swoich sojuszników przeciwko mnie. Wyślę do niego wiadomość, że dowiedziałem się prawdy o jego niewinnej córce. Gabrielle dostanie Finney's Flat. Jeśli nie wyszła jeszcze za mąż, znajdę dla niej odpowiedniego męża.

– A jeśli wyszła? – zapytał Coswold.

– Wtedy Finney's Flat będzie moim prezentem ślubnym dla niej.

– Lord MacKenna chętnie wzięłby ją sobie za żonę teraz, kiedy jej niewinność została dowiedziona – powiedział Coswold.

Król wstał z tronu.

– Mam nadzieję, że nie brałeś udziału w tym perfidnym spisku, Coswold. Nadal będziesz moim unizonym sługą. A jeśli chodzi o Percy'ego... sądzę, że powinienes jakiś czas poświęcić na zastanowienie się nad swoim występkiem. – Dał znak strażom. – Zabierzcie go.

Kiedy wyprowadzali Percy'ego z sali, Coswold stanął na jego drodze. Percy spojrzał gniewnie na swojego wroga.

– To jeszcze nie koniec – wysyczał przez zaciśnięte zęby. Coswold parsknął.

– A ja myślę, że koniec – powiedział, po czym zniżył głos do szeptu. – I to ja wygrałem, Percy.

Colm zmierzał właśnie do wyjścia, żeby wydać rozkazy swoim ludziom, kiedy zobaczyła go schodząca po schodach Gabrielle.

– Dzień dobry – zawołała do niego. – Zapowiada się dziś ładny dzień, prawda?

Zatrzymał się i zaczekał na nią. Wyglądała ślicznie. Miała na sobie błękitną suknię i chociaż wolałby, żeby ubierała się w kolory jego klanu, to i tak musiał przyznać, że wyglądała imponująco. Gdyby byli już po ślubie, wiedzieliby co zrobić w tej chwili. Zaniósłby ją na górę do swojego łóżka i zdjąłby z niej tę piękną suknię.

Wiedział, że nie ma szans wytrwać kolejnych pięciu miesięcy bez zaciągnięcia jej do łóżka, więc zdecydował, że jak tylko wróci do domu, każe mnichowi pobłogosławić ich związek. Kiedy Colm ją przywiózł na zamek, Brodick zasugerował, żeby odsunął w czasie ich małżeństwo z obawy, że gdyby Gabrielle zaszła natychmiast w ciążę, niektórzy mogliby podejrzewać, że to dziecko innego mężczyzny. Colm miał na to jednak inne rozwiązanie. Będzie wiedział, że to dziecko jest jego, a zabije każdego, kto powie inaczej.

Chciał już teraz powiedzieć jej, że jak tylko wróci, to się pobiorą, ale zmienił zdanie. Powie jej o tym, kiedy mnich przygotuje ceremonię.

– Kiedy mnie nie będzie, Liam tu dowodzi i jeśli będziesz miała jakieś problemy, zwracaj się do niego. On będzie wiedział, co robić – powiedział do Gabrielle.

– A mogę zapytać, dokąd się wybierasz?

Pytanie zaskoczyło go. Już przecież wyjawiał jej swoje plany. Tak szybko zapomniała?

– Na wojnę, Gabrielle. Nogi się pod nią ugięły.

– Teraz? Jedziesz teraz na wojnę?

– Dlaczego jesteś taka zaskoczona? Przecież mówiłem ci, co zamierzam zrobić.

Złapała go za ramię i trzymała mocno, jakby obawiała się, że ucieknie jej, zanim zdąży się wytłumaczyć.

– Powiedziałaś, że zamierzasz zabić MacKennę.

– A więc jednak pamiętasz. A teraz puść mnie, żebym mógł...

– Nie możesz tak po prostu wyjechać na wojnę, Colm. – Gabrielle nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Czyżby wstał dziś rano, zjadł śniadanie, wezwał swoich ludzi i teraz zamierzał wyruszyć do walki? – Nie jesteś przygotowany.

– Jak to nie jestem przygotowany?

Czyżby nigdy nie wyruszał na wojnę? Dlatego nie wie, co powinien wcześniej zrobić?

– Nie wypowiedziałeś wojny – pouczyła go. – Potem powinieneś spędzić tygodnie, jak nie miesiące, na przygotowaniach. Trzeba zrobić broń i popakować ją na wozy, żywność, która będzie potrzebna twoim żołnierzom podczas bitew, i całą resztę wyposażenia, które należy pieczołowicie spakować i zabrać ze sobą, żeby niczego wam nie zabrakło.

Pohamował śmiech.

- Wyjaśnij mi, o jakim wyposażeniu mówisz. Gabrielle pomyślała o całym ekwipunku, jaki zabierali na wojnę angielscy baronowie.
- Będziesz potrzebował mocnych namiotów, żebyś się miał gdzie schronić przed deszczem, oraz dywanów do wyłożenia ich wewnątrz, żebyś nie musiał bosą stopą stawać na ziemi, kiedy wstaniesz z łóżka.
- Mam też zabrać ze sobą łóżko?
- Niektórzy tak robią.
- A co z winem? Ile beczek powinienem zabrać?
- Tyle, ile uznasz za stosowne – powiedziała. – Są pewne zasady, Colm, których należy przestrzegać. W cywilizowanej wojnie...
- Wojna nie jest cywilizowana, a ty właśnie opisałaś mi, jak Anglicy się do niej przygotowują. Do tej pory już powinnaś zauważyć, że nie jestem Anglikiem.
- Ale i tak powinieneś się przygotować.
- Mam mój miecz, łuk i szybkiego konia. Nie potrzeba mi więcej.
- W takim razie, będę się modlić, żebyś skończył swoją wojnę, zanim zgłodniejesz albo zachce ci się pić.
- Chciała odejść, ale Colm złapał ją i pocałował namiętnie.
- Wrócisz do mnie? – zapytała, kiedy oderwał od niej usta.
- Wrócę. I odjechał.

Już cztery dni i noce minęły od wyjazdu Colma i jego wojowników, kiedy w odwiedziny do siostry przyjechała lady Joan Dunbar.

Gabrielle była bardzo ciekawa kobiety, którą Colm zamierzał kiedyś poślubić. Powiedziała sobie, że nie będzie zazdrosna bez względu na to, jak piękna i miła okaże się Joan. Colmowi musiało na niej zależeć, skoro chciał się z nią ożenić. Może nawet ją kochał. Ale Gabrielle nie będzie o to zazdrosna.

Colm nie kochał Gabrielle. Był po prostu związany jakimś głupim zobowiązaniem. Inaczej w ogóle by na nią nie spojrzął.

A czy Joan kochała Colma? A jak mogłaby go nie kochać? Był przystojny, męski, silny, opiekuńczy. A jeśli nawet Joan go kochała, to co? Gabrielle i tak nie będzie zazdrosna.

Może ona i Joan się zaprzyjaźnią? Miło by było mieć przyjaciółkę, z którą mogłaby porozmawiać o sprawach, którymi mężczyźni się nie interesują. A ona i Joan mają coś, co je łączy: Colm. Tak, mogłyby zostać przyjaciółkami.

Ale nie było im to pisane. Po pięciu minutach spędzonych w towarzystwie tej kobiety Gabrielle wiedziała już, że nigdy się nie zaprzyjaźnią. Powód był prosty: lady Joan była zwykłą jędzą i do tego podłą.

Fiona przedstawiła swoją siostrę. Joan była wyższa i chudsza od Gabrielle. Nie miała zbyt krągłego ciała. Miała długie blond włosy, sięgające do talii i jasną cerę. Długie rzęsy trzepotały wokół błękitnych oczu. Była ładna i wiedziała o tym.

Bez przerwy teatralnym gestem Joan odrzucała do tyłu długie włosy, próbując w ten sposób zwrócić uwagę na swoje loki.

– Joan, to jest lady Gabrielle – powiedziała Fiona. – Mówiłam jej, że ty i lord MacHugh mieliście się pobrać, ale nasz ojciec zawarł układ z lordem Dunbarem i zmusił cię do wyjścia za niego za męża.

Joan nie odrywała oczu od Gabrielle, ale zwróciła się do siostry.

– Czy mówiłaś jej także, że mój mąż nie żyje i że teraz mogę już poślubić Colma? Wyjaśniłaś, że taki właśnie mam zamiar?

Gabrielle była tak zaskoczona tym stwierdzeniem, że nie umiała zareagować inaczej niż wybuchem śmiechu. Lady Joan nie spodziewała się takiej reakcji – Przestań się śmiać – zażądała stanowczo. – Nie powiedziałam niczego zabawnego.

– Złożyłabym moje kondolencje z powodu straty męża, ale widzę, że już dawno go nie oplakujesz.

Joan pogroziła palcem Gabrielle.

– Słyszałam o tobie wszystko.

– A to dziwne, bo ja nie słyszałam o tobie niczego.

– Może dlatego, że nie jestem ladaczną.

Gabrielle wzruszyła ramionami i ten gest jeszcze bardziej rozgniewał Joan.

– Colm nie ożeni się z ladaczną. A ty nią jesteś. Gabrielle wiedziała, że Joan dąży do tego, żeby zaczęła się bronić, ale nie zamierzała dać jej takiej satysfakcji.

– Miłego pobytu – powiedziała i odeszła.

Tej nocy, kiedy kładła się spać, Gabrielle przypomniała sobie znowu o Joan i o tym, co od niej usłyszała.

Pewnego dnia, kiedy już będzie żoną Colma, powie mu, że uratowała go przed czymś gorszym niż śmierć. Tak, uratowała go przed Joan.

Ta wojna nie była cywilizowana. Była krwawa i ciężka. MacHugh nawet nie próbował ataku z zaskoczenia. Upewnił się, że MacKenna dowie się o jego planowanej inwazji, rozsyłając wieści do okolicznych klanów, że jest gotowy do odwetu za brata.

Kiedy wiadomość dotarła do zamku MacKenny, lord zebrał swoich żołnierzy na bitwę, ale nie miał czasu, żeby powiadomić sojuszników. Zaklinał się, że żaden członek klanu MacHugh nie postawi swojej stopy na ziemi MacKennów. Zamierzał wyprzedzić wroga i pierwszy ruszyć na niego z atakiem.

MacKenna nigdy nie zmienia swojej taktyki, wierząc, że to, co sprawdzało się w przeszłości, zadziała znowu. Zamierzał uderzać na nieprzyjaciela falowo, wycofując się co jakiś czas, by potem znów uderzyć. Chociaż jego żołnierze nie byli tak dobrze wyszkoleni, to mieli przewagę liczebną nad wrogiem i MacKenna mógł w każdej kolejnej fali posyłać nowych wojowników. Miał też inną przewagę: łuczników. Kiedy wojsko MacHugh zejdzie z gór i wejdzie w dolinę, nie będą mieli gdzie się ukryć. Nawet jeśli uda im się dotrzeć do skraju równiny, łucznicy MacKenny będą na nich czekać i dokończą dzieła.

Colm natomiast liczył na głupotę MacKenny.

Lordowi MacKenna nigdy nie przysłoby do głowy, że wojsko MacHugh może przemierzyć równinę pod osłoną nocy. Nawet głupcy nie próbowaliby przecież jechać, nie widząc, po czym jadą. Bez światła ich konie mogłyby się potykać i połamać sobie nogi. Ale żołnierze MacHugh wcale nie przejechali równiny konno, tylko po cichu przeprowadzili pieszo swoje konie. Do świtu zdołali przejść szerokim łukiem i znaleźli się na tyłach wroga. Naparli i zmusili MacKennów do podjęcia walki lub do ucieczki. Większość z nich uciekła.

Kiedy wykurzyli MacKennów na otwartą przestrzeń, zaatakowali ich mieczami i pięściami. Bitwa nie trwała długo i zakończyła się zwycięstwem MacHugh, gdyż MacKennowie walczyli jak tchórze. Jeden próbował nawet użyć swojego przyjaciela jako tarczy, osłaniając się przed mieczem wroga. Jednym silnym ciosem Colm zabił obydwu, ostrze jego miecza przeszło dwa ciała tuż poniżej ich serc.

Colm zawsze prowadził swoje wojsko jako pierwszy i pierwszy atakował przeciwnika. MacKenna za to zawsze trzymał się na końcu i walczył tylko wtedy, kiedy ryzyko śmierci było najmniejsze.

Ciała poległych pokrywały pole niczym sitowie. Każdego trupa MacKennów przewrócono na plecy w poszukiwaniu ich lorda. Ale nie znaleziono go. Colm stał pośrodku rzezi, a jego miecz spływał krwią wrogów. Był wściekły, że w jakiś sposób MacKennie udało się wymknąć.

– Znaleźć mi go! – warknął.

Przeszukali zamek MacKenny, ale bez skutku. Polowanie trwało więc dalej.

Colm znalazł swojego wroga dopiero trzy dni później, ukrytego jak tchórz w grocie w pobliżu urwiska nad jeziorem Gornoch. Dwóch żołnierzy MacKenny z wyciągniętymi mieczami stało na straży swojego lorda.

Braeden zeskoczył z konia i podbiegł do Colma.

– Zostań z tyłu – rozkazał mu Colm. Wbił wzrok w lorda MacKenne, a dwóch jego strażników uciekło w popłochu, ratując swoje życie.

Colm chwycił swój miecz oburącz i uniósł go nad głowę.

Ostatnia rzecz, jaką widział MacKenna, to błysk ostrza wysoko uniesionego miecza.

Ostatni odgłos, jaki usłyszał, to dźwięk przecinanego powietrza.

Gabrielle stała w oknie swojej sypialni i obserwowała grupę chłopców walczących drewnianymi mieczami. Słyszała, jak jeden z nich jęczał, że teraz jego kolej bycia lordem MacHugh, i wkrótce zrozumiała, że to oznaczało, iż to on miał zwyciężyć. W tych udawanych bitwach zawsze było dwóch zwycięzców, Colm i Liam. Zastanawiała się, czy lord i jego brat wiedzą, jak bardzo są podziwiani przez swój klan.

Dwaj psotnicy, Ethan i Tom, stali nieopodal walczących chłopców i prosili, żeby pozwolić im dołączyć do zabawy. Ale starsi chłopcy odpychali ich i ignorowali. Gabrielle była zaskoczona, że maluchy tak łatwo się poddały. Coś do siebie szepnęły, zachichotały i pobiegły gdzieś na tyły zamku. Pewnie już wymyśliły inną zabawę.

Śmiech dzieci poprawił nieco nastrój Gabrielle. Od wyjazdu Colma była bardzo smutna, a nie było go już tyle czasu. Czy był cały? *Boże, proszę, uchron go przed wszelkim złem...*

Gabrielle wiedziała, do czego był zdolny MacKenna. Przecież to on zaplanował tortury Liama i jego śmierć. W ciągu ostatnich kilku dni usłyszała jeszcze całe mnóstwo historii o lordzie MacKennie i każda z nich ukazywała go jako tyrana, który wykorzystuje innych do przeprowadzania swoich sadystycznych planów. Jego lojalność wobec własnego klanu sięgała jedynie tam, gdzie czerpał z tego własne korzyści. Jeśli jego poddani go zawodzili, to ich wyganiał albo zabijał. Potrafił nawet wykorzystywać kobiety i dzieci jako żywe tarcze przeciwko sąsiadującym klanom. Kazał im zamieszkiwać w pobliżu murów fortecy, żeby wrogowie, którzy ośmieliliby się zaatakować posiadłość MacKenny, wiedzieli, że najpierw będą musieli pozabijać kobiety i dzieci.

Słuchając kolejnych potwornych historii, Gabrielle przypomniała sobie mężczyznę, którego poznała w Arbane Abbey. Hojność lorda MacKenny wobec mnichów opactwa była wyraźnie zaplanowaną taktyką. Opat dał się na nią nabrać, podobnie jak Gabrielle. Kiedy pierwszy raz została przedstawiona MacKennie, uznała go za miłego i atrakcyjnego. Teraz jednak, kiedy poznała prawdę o nim, skarciła się za to, że swoją ocenę opierała na wyglądzie zewnętrznym. Pomyliła się co do niego i pomyliła się w ocenie Colma. Gdyby nadal patrzyła tylko na oschłą powierzchowność Colma, nie dostrzegłaby jego wielkiego serca.

Próbowała nie myśleć o MacKennie i o tym, co teraz musiało się dziać, ale późno w nocy, kiedy leżała skulona pod pościelą, sen nie nachodził, wyobrażała wyobrażenia malowała przed nią straszliwe obrazy. Wyobrażała sobie Colma rannego, leżącego gdzieś samotnie bez szans na pomoc.

Myśl, że mógłby zostać zabity, nie mieściła się jej w głowie. Klan go potrzebował.

Kiedy udało jej się przegnać jeden straszny obraz, zaraz w jej głowie powstawał nowy. Dlaczego nie miała żadnych wieści od ojca? Minęło już dość czasu i powinien dać jej jakiś znak albo chociaż skontaktować się z Buchananami. Im dłużej czekała na wieści od niego, tym bardziej nabierała przekonania, że Wellingshire zostało zaatakowane, a żołnierze króla Johna pojмали ojca. Gabrielle wiedziała, że ojciec nigdy by się sam nie poddał.

Tylu ludzi cierpiało... A wszystko z powodu jednego kłamstwa. Gabrielle miała nadzieję, że pewnego dnia dowie się, dlaczego tamta kobieta naopowiadała takich haniebnych rzeczy na jej temat. Jak mogła tak bez powodu zniszczyć życie komuś, kogo nawet nie знаła? Gdzie podziało się jej sumienie? Czy miała w ogóle wyrzuty sumienia? Czy może, tak jak wielu innych, znalazła sposób na usprawiedliwienie swojego szatańskiego występku?

Gabrielle nie знаła odpowiedzi na te pytania. Wiedziała jedynie, że jeśli tylko mu ulegnie, strach sparaliżuje ją całkowicie. Musi się czymś zająć. Jeśli będzie ciężko pracować, to nie będzie miała czasu na zamartwianie się.

Po raz kolejny przemierzyła komnatę i zmówiła w myślach modlitwę do Boga, żeby miał w opiece jej ojca i Colma.

Poczuła chłód, więc podeszła do okna, żeby je zasłonić. Zanim ciężki materiał opadł na szybę, jeszcze raz spojrzała na chłopców bawiących się na dziedzińcu. Coś przykuło jej uwagę, więc szybko odsłoniła zasłonę.

– O mój Boże!

Podciągnęła spódnice, otworzyła drzwi i wybiegła tak szybko, jak potrafiła. Omal nie skręciła sobie karku, zbiegając po schodach.

Liam siedział w głównej komnacie, kiedy usłyszał jej krzyk. Kopnął krzesło stojące mu na drodze i rzucił się w stronę Gabrielle.

– Co się stało? – Złapał ją, kiedy próbowała go minąć.

– Ethan... Tom... z mieczami – wydusiła z siebie.

– Tak, widziałem chłopców bawiących się na zewnątrz, ale...

– Prawdziwe miecze – wysapała. – Mają prawdziwe...

Nie musiała już kończyć. Liam zrozumiał, co chciała powiedzieć. Był od niej dużo szybszy i już zniknął w dole schodów. Gabrielle odgarnęła kosmyk włosów z czoła, wzięła głęboki wdech i znowu podciągnęła spódnice, biegnąc za Liamem.

Nie słychać było żadnych mrożących krew w żyłach wrzasków, co wskazywało, że chłopcy jeszcze nie zdążyli się poranić. Jednak Gabrielle chciała mieć pewność, że nic im nie jest. Kiedy dobiegła na dół, zdążyła się już dobrze rozpędzić. Kiedy wypadła na zewnątrz, drzwi właśnie się zamykały i uderzyły ją w biodro, wytrącając z równowagi. Przewróciła się i zaczęła spadać ze schodków wiodących na dziedziniec. Może udałoby się jej uniknąć upadku, gdyby nogi nie zaplątały się w sukni. Leciała w dół i była pewna, że wyląduje na głowie.

Przed skręceniem karku uratował ją Colm. W jednym ręku trzymał mocno Toma, kiedy zobaczył spadającą Gabrielle. Szybko podał chłopca Christienowi i rzucił się na ratunek Gabrielle, która z głuchym odgłosem wylądowała na jego piersi.

Wymamrotała nieprzystający damie epitet, którego, miała nadzieję, nikt nie usłyszał, spojrzała w górę i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że znajduje się w ramionach Colma. Była taka szczęśliwa na jego widok, że natychmiast go pocałowała. Był nieogolony i poczuła ostry zarost na policzku. Uścisnął ją krótko, dając do zrozumienia, że też się cieszy na jej widok. Przynajmniej tak to sobie wytłumaczyła.

Wstała.

– Jesteś cały i zdrowy?

– Tak.



- A jak bitwa?
- Już po niej.
- Jaki wynik?
- Taki, jakiego się spodziewaliśmy.

Wiedziała, że nie powie jej nic więcej, i chociaż pomyślała, że mógłby być trochę bardziej uprzejmy, i tak była szczęśliwa na jego widok.

Liam minął ich, niosąc Ethana pod pachą. Chłopiec jęczał, żeby Liam go postawił z powrotem na ziemi, bo chce zabrać swój miecz. Za nimi do środka weszli Christien z Tomem. Dzieciak coś bez przerwy trajkotał i zdawało mu się nie przeszkadzać, że strażnik nie zwraca na niego uwagi.

Na chwilę Gabrielle i Colm zostali sami.

- Tęskniłam za tobą – powiedziała.

Miała nadzieję, że on także powie jej to samo, ale Colm jedynie skinął głową. I wtedy powiedział coś, czym złamał jej serce.

- Gabrielle, wiem, że mówiłem ci, że poślubię cię za sześć miesięcy... – zaczął.

- Tak, i minął już prawie miesiąc – przerwała mu.

- Nieważne, ile już minęło. Nie mogę dotrzymać mojej obietnicy.

Willa nie dała mu dokończyć.

– Lordzie, proszę poświęcić mi chwilę... – zawołała, zbliżając się do nich i wycierając dłonie w fartuch. – Te małe czorty znowu tam wlażyły. Zakradły się do zagrody i wystraszyły moje biedne kury, które teraz nie chcą się nieść. Przysięgam, że widziałam, jak jedna z kur chowała się na widok przechodzących obok Ethana i Toma. Obawiam się, że będziesz, panie, musiał zabronić im zabaw na podwórku.

- Dobrze, Willa, zajmę się tym – odparł.

Kątem oka dostrzegł nadchodzących innych członków klanu: kamieniarza z kolejną przetartą liną, kowala z nowym mieczem gotowym do wypróbowania, jakiegoś wojownika... Wszyscy ci ludzie potrzebowali natychmiastowego rozwiązania swych problemów.

Colm odpowiedział na kilka pytań, a potem kazał całej reszcie poczekać, gdyż chciał dokończyć rozmowę z Gabrielle. Niestety, nigdzie jej nie było.

- Co u...? Gabrielle! – zawołał.

– Za pozwoleniem, lordzie, ale zdaje się, że lady poszła do stajni – powiedział żołnierz.

- Widziałem, że jej strażnicy poszli za nią – dodał ktoś inny.

– Do diabła! – Znowu zamierzała to zrobić. Ta kobieta nigdy nie zaprzestanie prób ucieczki.

Colm zawołał Braedena i poprosił go, żeby odpowiedział na resztę pytań, a sam udał się do stajni.

Gabrielle zniknęła, zanim zdążył dokończyć to, co chciał jej powiedzieć i dlatego źle zrozumiała jego intencje. A on chciał jej powiedzieć, że nie może czekać z małżeństwem kolejnych pięciu miesięcy, bo za bardzo jej pragnie i ten miesiąc był dla niego torturą i dłużej tak nie wytrzyma. Nie mógł przebywać z nią w jednym pomieszczeniu, nie myśląc o tym, co pragnąłby z nią robić. To stawało się idiotyczne. Kiedy ona szła na górę, on schodził na dół. Ona wchodziła do komnaty, on z niej wychodził. Nie miała pojęcia, jaką władzę nad nim miała, a on robił, co mógł, żeby trzymać się z dala od niej.

Była niewinna, więc nie zdawała sobie sprawy z tego, jak działa na niego jej dotyk. Ale kiedy się pobiorą, Colm pokaże jej, co potrafi z nim zdziałać.

Dogonił ją, kiedy otwierała boks Łobuza. Złapał ją i kopnięciem zamknął bramkę, a potem kazał jej strażnikom wyjść ze stajni. Bez pytania wyszli na zewnątrz i zaczęli czekać przed drzwiami.

Colm obrócił ją twarzą do siebie i zobaczył łzy w jej oczach.

– Nigdzie nie pojedziesz – powiedział.

– Jak sobie życzysz.

– Nie, nie opuścisz mnie.

– Ale Colm...

– Nie pozwolę ci odejść. – Jego głos drżał z emocji. Chciała odepchnąć go, ale nawet nie drgnął.

– Nie mogę tu zostać – powiedziała płaczącym głosem. – Nie mogę. Nie będę w stanie przestać za tobą chodzić, całować cię i ubiegać się o twoją uwagę. Wiem, że myślisz, że uda ci się mnie unikać, ale to nieprawda, Colm. Potrafię być nieustępliwa, kiedy czegoś pragnę. – Nabrała powietrza i wyszeptła: – A ja pragnę ciebie.

I stało się. Powiedziała to na głos i teraz on albo to zaakceptuje, albo ją odtrąci. Spojrzała mu w oczy. Colm stał nieruchomo. Nawet nie była pewna, czy w ogóle odycha. Wiedziała, że zaskoczyła go, otwierając przed nim swoje serce. Damie nie wypadało przyznawać się do uczucia, ale było już za późno, żeby cofnąć wypowiedziane słowa, a Gabrielle wcale nie chciała ich cofać.

– Powiedziałeś, że nie możesz mnie poślubić, więc muszę pogodzić się z twoją decyzją – powiedziała. – Ale gdybym została, to nie miałyby znaczenia, czy bylibyśmy małżeństwem, czy nie. Nadal bym cię nachodziła i w końcu byś mi uległ. Nie uciekłyś przede mną.

Pogłaskał jej twarz grzbietem dłoni, szukając najodpowiedniejszych słów.

– Czasami nie mam pojęcia co o tobie myśleć. Stale mnie zaskakujesz. Uratowałaś życie mojego brata i nie poprosiłaś o nic w zamian. Zaproponowałem ci małżeństwo, a ty martwiłaś się, że tą decyzją zrujnuję sobie życie. Przeszłaś przez istne piekło, a zachowałaś życzliwość wobec świata. A teraz sądzisz, że cię odrzucam i otwierasz przede mną swoje serce. Nie wiem, jak ziszczył się ten cud, ale nie potrafię wyobrazić sobie reszty życia bez ciebie. Pragnę cię, Gabrielle, i nie zamierzam czekać pięciu miesięcy, żeby cię zdobyć. Pobierzemy się już teraz.

Termin ślubu został ustalony za dwa tygodnie. Tyle Colm mógł jeszcze wytrzymać i uważał, że czternaście dni wystarczy na przygotowania do ceremonii.

Maurna i Willa wpadły w szal. Dla ich lorda i jego panny młodej wszystko musiało być doskonałe i dopięte na ostatni guzik. Maurna przejęła dowodzenie nad kobietami, które zajęły się gruntownym sprzątnięciem zamku, a Willa i jej pomocnicy zaczęli szykować potrawy. Miał być bażant w przybraniu, nadziewane prosięta, kurczaki – co najmniej pięćdziesiąt sztuk – pierogi z mięsem i ciasta z jagodami. Do każdego niemal deseru miał być dodany miód, a do picia przygotowywano najlepsze wino.

– Będiesz, pani, zjawiskowa w swej wytwornej sukni – powiedziała Maurna. – Ojciec Gelroy przyjmie wasze przysięgi małżeńskie na dziedzińcu. Ozdobimy pani włosy pięknymi kwiatami, a mnóstwo innych rozsypimy wokół was i księdza. Ojciec Gelroy uważał, że ceremonia powinna odbyć się w Arbane Abbey. Mówił, że jest pani księżniczką St. Biel i powinna mieć królewski ślub, ale nasz lord nie chciał o tym słyszeć. Nie powiedział dlaczego, ale Willa i ja uważamy, że chce, żeby nasz klan uczestniczył w ceremonii.

– To będzie wielki dzień – dodała Willa. – I nadejdzie, zanim się spostrzeżemy.

Ale nawet najlepsze plany czasem musiały ulec zmianom.

Gabrielle wreszcie doczekała się wiadomości od ojca. Lord Buchanan przyjechał na zamek MacHugh, żeby powiedzieć jej, że otrzymał wieści od barona Geoffreya.

– Twój ojciec czuje się dobrze. Król nic mu nie zrobił i nie zabrał majątku. Wie, że mieszkasz z klanem MacHugh, i chce ci przekazać, że wkrótce przyjedzie się z tobą zobaczyć i wyjaśnić, jak to się stało, że król zmienił zdanie. – Zrobił pauzę, po czym spojrzał na Colma. – Jest coś jeszcze. Baron Geoffrey sądzi, że Gabrielle wróci z nim do domu.

– Przecież wie, że zostałam wygnana. Dlaczego miałby sądzić, że wrócę z nim do Anglii? – zapytała.

Brodick nie potrafił jej na to odpowiedzieć.

Nie minęła godzina, podczas której Colm i Brodick omawiali problemy, jakie robi nowy lord Monroe, kiedy jeden z żołnierzy MacHugh, stojący na straży przy moście zwodzonym, przyszedł na dziedziniec by oznajmić, że przed zamkiem czeka posłaniec od króla Johna, który prosi o pozwolenie na rozmowę z lady Gabrielle.

– Jest z nim biskup i trzech innych duchownych, oraz kilku służących – powiedział żołnierz. – Twierdzą, że będziesz, lordzie, chciał usłyszeć to, co mają do powiedzenia. Przywieźli jakiś zwój i prezent dla lady Gabrielle.

– A żołnierze? – zapytał Colm. – Czy posłaniec przywiózł ze sobą żołnierzy z armii królewskiej?

– Tak, lordzie. Dwunastu. Złożyli broń na ziemi, żeby dowieść swoich pokojowych zamiarów.

– Anglicy nie przyjeżdżają w pokojowych zamiarach – powiedział z drwiną Colm.

Zamierzał odmówić im przekroczenia mostu, ale Brodick zasugerował mu, żeby się nad tym zastanowił.

– Nie jesteś ciekawy tego, co mają do powiedzenia? Jeśli nie spodoba ci się to, co usłyszysz, zawsze możesz... – przerwał, kiedy zdał sobie sprawę, że słucha go także Gabrielle.

Colm wydał więc rozkaz: żołnierze mają zostać za murami, ale reszta może wejść do środka.

Żołnierz krzyknął, żeby opuszczono most, a jego głos rozniósł się echem aż do samej bramy.

– Gabrielle, ty wejdź do środka – powiedział Colm.

– Jak sobie życzysz.

Wolałaby zostać. Tak jak Brodick była ciekawa tego, co miał do powiedzenia posłaniec, ale nie zamierzała przeciwstawiać się woli Colma w obecności jego sprzymierzeńca. Poza tym, jej sprzeciw do niczego by nie prowadził. Jak Colm się na coś zdecydował, nic nie mogło zmienić jego zdania.

Mimo że nie padł żaden rozkaz, ludzie z klanu MacHugh zaczęli ustawiać się po obu stronach drogi wiodącej od mostu zwodzonego na dziedziniec. Większość z nich była uzbrojona i gotowa na wszystko. Gabrielle pomyślała, że są zbyt zapobiegliwi. Co złego mogli zrobić jeden posłaniec i kilku duchownych z grupką służby? Żaden z mnichów i służących nie ma broni, a posłaniec też nie odważy się wnieść miecza. Gdyby to zrobił, znieważyłby tym samym lorda.

Do wracającej do zamku Gabrielle dołączył Stephen, który w drodze wyjaśnił jej, co się dzieje.

– Mówią, że poselstwo zostało wysłane do ciebie, księżniczko, z zamiarem zabrania cię stąd. Klan wie, że angielscy żołnierze czekają pod murami i rozeszła się wieść, że posłaniec ma dla ciebie jakieś wieści. Możliwe, że to rozkaz powrotu do Anglii. – Ruchem głowy wskazał na ludzi stojących po obu stronach drogi. – W ten sposób klan pokazuje, że bez walki nie pozwolą cię zabrać.

– Ci ludzie przybyli tu nieuzbrojeni i jest ich garstka – zauważyła Gabrielle.

– Ale powiedzą o wszystkim żołnierzom czekającym pod murami, a ci żołnierze zawiozą wieści o tym, co tu się dziś stało, do króla Johna.

– Już tyle kłamstw zostało powiedzianych... Skąd mamy mieć pewność, że ten posłaniec rzeczywiście przybywa od króla Johna?

– Zakładamy, że mówi prawdę, ale musimy być gotowi na wszystko – odparł z powagą Stephen.

Kiedy sięgał, by otworzyć drzwi przed Gabrielle, na zewnątrz wyszedł Liam. Skłonił się księżniczce, ustąpił jej, żeby mogła wejść do środka, a potem przeszedł przez dziedziniec, by zająć miejsce u boku brata.

Obaj wyglądali groźnie. Colm stał pośród wojowników. Liam i Braeden byli po jego lewej stronie, Brodick po prawej. Christien i Lucien dołączyli do szeregu obok Braedena. Faust podszedł z drugiej strony i zatrzymał się obok Brodicka.

– Idź i dołącz do pozostałych – powiedziała do Stephena.

– Zostanę w środku i nie będę sprawiać żadnych kłopotów. Stephen uklonił się i odwrócił, by zrobić to, co mu powiedziała. Drzwi zamknęły się za nim, by po chwili znowu stanąć otworem, gdyż do środka wpadł ojciec Gelroy, wyglądając, jakby goniło go stado psów.

– Biskup przyjechał – powiedział do Gabrielle. – A ja nie jestem przygotowany na jego przyjęcie!

Ruszył pędem do schodów, ale przypomniał sobie o dobrych manierach i nagle zatrzymał się, żeby przepuścić Gabrielle przed sobą. Ale gdy tylko weszli na piętro, wyminął ją i pobiegł dalej na górę. Nie miał czasu na przebranie się, ale chciał przynajmniej umyć twarz i ręce.

Gabrielle spacerowała po głównej komnacie, czekając na przyjście kogoś, kto przekaże jej wieści.

Po chwili dołączył do niej zadyszany ojciec Gelroy.

– Mam zostać tu z panią, dopóki mnie nie wezwą. Nasz lord nie zezwolił na powitanie, dopóki posłaniec nie wyniszczy celu swojej wizyty.

– Stanełabym w oknie, żeby widzieć, co się dzieje na dole – powiedziała Gabrielle – ale ktoś mógłby mnie zobaczyć. A to byłoby niestosowne.

– Tak, to prawda – zgodził się duchowny.

– Nie wypada też podsłuchiwać, ale gdybyś, ojczy, stanął nieco bliżej okna, to z pewnością coś byś usłyszał z rozmowy na dole. Nie widzę niczego złego w tym, że akurat podchodziłby ojciec do okna...

Gelroy przytaknął.

– Oczywiście, że nie byłoby w tym nic złego. Po prostu potrzebuję zaczerpnąć świeżego powietrza.

Mnich ustawił się tuż przy oknie, mając nadzieję, że nikt go nie zauważy.

– Zdażyłem w samą porę, żeby zobaczyć procesję – relacjonował. – Wszystko odbywa się z pompą i splendorem. Biskup ma na sobie najlepsze szaty i dosiada posłusznego konia. Nie jest już młody, ale też nie jest jeszcze starym człowiekiem.

– A poseł?

– Idzie pieszo i niesie jakiś zwój pod pachą. Jest ubrany przeciętnie i muszę przyznać, że wygląda na nerwowego, bo bez przerwy rozgląda się na prawo i lewo. Pewnie biedaczysko boi się, że w każdej chwili ktoś się na niego może rzucić. – Gelroy zachichotał. – Pewnie tak jest. Pamiętam sam to uczucie.

– A reszta? – zapytała.

– To spora procesja. Pierwszy jedzie biskup, potem poseł, a za nim mnisi i służba. Rozpoznaję kilka twarzy. Naprawdę są z opactwa.

Gabrielle przysunęła się do Gelroya w nadziei, że uda jej się chociaż rzucić okiem. Ale mnich kazał jej się cofnąć.

– Biskup może cię zaraz zobaczyć, lady Gabrielle.

– W takim razie, niech ojciec mówi, co się teraz dzieje.

– Biskup nadal siedzi na grzbiecie konia, ale już się zatrzymał. Podchodzi do niego służący, żeby wziąć wodze i pomóc mu zejść.

Gelroy wykonał znak krzyża i złożył dłonie do modlitwy.

– Biskup zdecydował się dać błogosławieństwo. Jeśli wydaje mu się, że lordowie padną przed nim na kolana, to się grubo myli. Żaden się nie ruszył.

Biskup jednak nie wyglądał na urażonego faktem, że Colm i pozostali nie padli na kolana. Służący stał przy nim i trzymał wodze, ale biskup nie zsiadał z

konia.

Posel wyszedł przed szereg. Uznał, że wojownik, stojący w centrum mężczyzn o kamiennych twarzach, musi być lordem MacHugh, i zwrócił się do niego:

– Jego Wysokość, król Anglii, przesyła wiadomość dla lady Gabrielle. Czy ona tu jest?

– Tak – odparł Colm – ale wiadomość przekażesz mnie, a ja zdecyduję, czy możesz przekazać ją lady.

Posel natychmiast wyraził zgodę. Odchrząknął, wyprostował plecy i zrobił krok naprzód, po czym rozpoczął swoje przećwiczone przemówienie, donośnym głosem, żeby wszyscy go słyszeli.

– Straszliwa niesprawiedliwość spotkała lady Gabrielle. Została mylnie oczerniona i skazana. Jego Wysokość wie i ma pewny dowód na to, że lady jest niewinna. Król podaje wszem do wiadomości, że baron Geoffrey z Wellingshire jest godnym poszanowania obywatelem, który dba o cześć swojej córki, a lady Gabrielle, która jest skarbem dla ziemi angielskiej, od tego dnia zwana będzie księżniczką Gabrielle z St. Biel. – Posel przerwał, czekając na jakiś odzew i nie trwało długo, kiedy odezwał się Colm.

– Wszyscy tutaj wiedzą, że lady Gabrielle jest niewinna. Wasz król nie musi nam tego mówić – stwierdził.

– Król John będzie rad, słysząc, że przejrzeście podstęp i nie uwierzyliście kłamstwu. Sam zaś chce udowodnić swoją szczerłość.

– A w jaki sposób zamierza to zrobić? – zapytał Colm. Posel wyciągnął zwój i uniósł go w górę, żeby wszyscy mogli zobaczyć, że pieczęć jest nienaruszona.

– Aby udowodnić swoją szczerłość – powtórzył posel – i w nadziei na przebaczenie za niesprawiedliwy osąd, Jego Wysokość niniejszym przyznaje księżniczce Gabrielle ziemię zwaną Finney's Flat. Złożył swój podpis oraz pieczęć królewską, które są gwarancją, iż ziemie te nigdy nie wrócą we władanie Anglii. Napisał również, że Bóg może go pokarać, jeśli nie dotrzyma słowa.

Posel zrobił kolejny krok do przodu i oburącz podał zwój lordowi. Colm przyjął go i oddał Liamowi.

– Dlaczego towarzyszą ci duchowni? – zapytał posła.

– Dla bezpieczeństwa, lordzie MacHugh – odpowiedział.

– To w nadziei, że... w szczerzej nadziei... że wysłuchasz, panie, wiadomości od mojego króla i nie skrzywdzisz posłańca.

Colm spojrzał porozumiewawczo na Brodicka.

– Duchowni nie uratowaliby cię przed moją pięścią, jeśli twoja wiadomość by mi się nie spodobała.

Posel przełknął głośno ślinę, a biskup, słysząc słowa lorda, ponownie zaczął błogosławić wszystkich dookoła.

– Czy wiadomość rozgniewała cię, lordzie? – zapytał posel.

– Nie i nie zabijam posłańców, nawet jeśli przynoszą złe wieści. Możesz tu zostać tyle czasu, ile potrzebujesz na odpoczynek. Pozostali również.

Posłowi wyraźnie ulżyło.

– Dziękuję, lordzie, ale to nie koniec przeprosin i jest jeszcze coś, co trzeba powiedzieć o prezencie. Jego Wysokość chciałby usłyszeć, że księżniczka

Gabrielle mu wybacza. Muszę usłyszeć to od niej, żebym mógł przekazać królowi.

– Mój klan również chętnie wysłucha tych przeprosin od twojego króla. – Colm dał znak Braedenowi, który wydał rozkaz.

Po chwili mężczyźni, kobiety i dzieci wypełnili dziedziniec, i stali w milczeniu, obserwując wydarzenie.

– Przyprawdźcie księżniczkę – powiedział Colm do jej strażników.

Drzwi stanęły otworem, a dwaj mężczyźni przytrzymali je otwarte. Oczy wszystkich skierowane były na wejście.

Minęła pełna napięcia chwila i Gabrielle ukazała się w drzwiach.

– Wiwat, księżniczka Gabrielle! – wykrzyknął poseł, a jego okrzykowi towarzyszyły fanfary grane przez jego giermka na trąbce.

Poseł padł na kolana i pochylił głowę. Pozostali goście poszli w jego ślady, by okazać jej szacunek.

Wystraszona Gabrielle spojrzała na Colma, nie wiedząc, co robić. Nie wypadało, żeby ci ludzie przed nią klękali. Colm jednak jej nie pomagał. Patrzył tylko na nią i czekał, aż do niego podejdzie.

Nie zawiodła go. Liam cofnął się, żeby mogła stanąć przy boku Colma.

– Musi im pani pozwolić wstać – poinstruował ją szeptem Stephen.

Zarumieniła się ze wstydu.

– Możecie wstać – powiedziała, a potem zaskoczyła wszystkich swoim stwierdzeniem: – Klaniajcie się lordowi MacHugh, gdyż jesteście na jego ziemi i on na to zezwolił, ale nie klękajcie przede mną. Jeśli lord będzie chciał zobaczyć was na kolanach, to wam powie.

Pomruk aprobaty przeszedł przez tłum członków klanu.

Colm udzielił głosu posłowi, który powtórzył swoje przygotowane przemówienie. Kiedy skończył, podniosła się wrzawa i głośnie wiwaty. Zaczekał, aż lud ucichnie.

– Czy mogę przekazać Jego Wysokości, że mu pani wybacza? – zapytał poseł.

Gabrielle już miała odpowiedzieć posłowi, że tak, przebacza królowi, ale coś ją powstrzymało. Czy to nie był jakiś kolejny podstęp?

– Zastanowię się – powiedziała. – Przed odjazdem poznasz moją odpowiedź.

Poseł był zaskoczony, że nie od razu się zgodziła, ale ukłonił się.

– W takim razie zaczekam na odpowiedź. Liam wziął Gabrielle za rękę.

– Ten klan zawsze cię akceptował i szanował, ale teraz cię kochają.

Colm odtrącił jego rękę.

– Idź ze swoją miłością do innej, a Gabrielle zostaw mnie. Liam zaśmiał się i mrugnął porozumiewawczo do Gabrielle.

– Jak sobie życzysz, lordzie.

– Lordzie, powinniśmy to uczcić – powiedział Braeden. – Mamy teraz księżniczkę i Finney's Flat.

Colm zgodził się, ale nie chciał wpuszczać obcych do zamku, nawet biskupa. Jako że pogoda dopisywała i nie zanosilo się na deszcz, rozkazał przynieść stoły i ławy, oraz beczkę piwa ze spiżarni.

Biskup wreszcie zsiadł z konia i razem z innymi duchownymi został posadzony przy stole. Członkowie klanu zachowywali się dość powściągliwie

wobec posła i jego ludzi, gdyż nadal byli podejrzliwi wobec angielskich gości.

A Gabrielle była jeszcze bardziej nieufna. Nie odrywała wzroku od posła, który przeciskał się właśnie przez tłum. Rozkojarzona, nie zwracała uwagi na rozmowę, która toczyła się tuż obok niej, dopóki nie usłyszała, jak Colm chwali ojca Gelroya. Mnich rósł z każdym słowem lorda.

– Może niebawem, lordzie, zechcesz wybudować kaplicę ojcu Gelroyowi – zasugerowała Gabrielle.

– Może – odparł.

– Posąg Świętego Biela, który przechowuje opat, ma wkrótce zostać tu przysłany – powiedział biskup. – Może więc kaplicę nazwiecie jego imieniem. Chociaż nie słyszałem o tym świętym – przyznał. – Ale tyłu mamy świętych... Wiesz może, pani, ile cudów dokonał?

Gabrielle nie miała najmniejszego pojęcia. Ojciec Gelroy zauważył jej zakłopotanie.

– Święty Biel był dobrym i świętym człowiekiem. Jestem pewien, że strażnicy księżniczki mogliby opowiedzieć nam o wielu jego cudach.

– Wstyd mi, że tak wiele zapomniałam o St. Biel – odezwała się do ojca Gelroya, kiedy biskup oddalił się po coś do picia.

– Sama zapytam moich strażników.

Ojciec Gelroy zauważył Maurnę niosącą tacę pełną jedzenia.

– Tak, tak – powiedział, wyraźnie niezainteresowany już rozmową o świętych. – Jedzenie idzie.

Gabrielle rozejrzała się i z zaskoczeniem stwierdziła, że kobiety z klanu przynoszą ogromne tace wypełnione pierożkami, chlebem i pieczonymi ptakami. Wszyscy przynosili jedzenie do wspólnego ucztowania.

Rozejrzała się w poszukiwaniu Colma, ale nigdzie go nie widziała. Postanowiła go odszukać i zaczęła przeciskać się przez tłum, ale co chwila ktoś ją zatrzymywał, żeby jej pogratulować i życzyć wszystkiego najlepszego. Ludzie poklepywali ją po ramionach, a jedna krzepka kobieta nawet poklepała ją po głowie.

Kiedy wreszcie przedarła się przez tłum, poszukała jakiegoś spokojnego miejsca. Musiała się zastanowić. Coś nie dawało jej spokoju. Chociaż wiadomości posła były dobre, coś jej nie pasowało. Ale nie wiedziała co. Colm zastał ją siedzącą na kamieniu.

– Gabrielle, co ty tu robisz?

– Zastanawiam się.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował, a potem chciał zaprowadzić ją z powrotem do ucztujących.

– Wydaje mi się, że to może być jakiś podstęp ze strony króla Johna, ale nie wiem jaki – powiedziała.

– Przeczytam zwój bardzo dokładnie i jeśli chcesz, poproszę też Liama i Brodicka, żeby to zrobili – zapewnił ją. – Masz rację, żeby mu nie ufać.

Colm poszedł odnaleźć Brodicka i Liama, a Gabrielle wróciła do świętujących, ale myślami była gdzie indziej. Maurna kazała jej usiąść i spróbować kilku potraw. Ponieważ sama przygotowała jeden rodzaj pierożków, nalegała, żeby Gabrielle właśnie ich skosztowała.

Wokół toczyły się rozmowy. Ludzie byli podnieceni faktem, że teraz Finney's Flat będzie należało do ich klanu. Będą mogli potroić plony, nawet



jeśli nie zasieją całej ziemi. Ich radość sprawiła, że Gabrielle się uśmiechnęła, ale nadal podejrzliwie spoglądała na posła.

Dlaczego król podarował jej Finney's Flat? Czy baronowie, jego sługusy, byli w to zamieszani? Z pewnością byli. Tak, jeśli krył się tu jakiś podstęp, to oni musieli stać za nim. Król nazwał te ziemie swoim prezentem. Pierwszy raz, kiedy usłyszała o Finney's Flat, miała dostać te ziemie w posagu. A teraz? Dlaczego je dostawała? Z pewnością nie chodziło tu o szczodrość króla. On nie znał takiego słowa.

Chciał jej przebaczenia. Tak, o to chodziło! Nagle zrozumiała, co król chciał uzyskać. Uderzyła ręką w stół, aż kilka osób siedzących obok niej wystraszyło się, po czym poderwała się na równe nogi i ruszyła do posła.

Tłum świętujących mógłby nie zauważyć zachowania Gabrielle, ale wszyscy zobaczyli, jak jej strażnicy pędzą do niej. Kiedy znalazła się przy pośle, Christien stał już u jej boku.

– Wstań – rozkazała posłowi.

Śmiechy ucichły i ludzie uciszali jeden drugiego.

– Odpowiedz na moje pytanie – powiedziała. – Czy wracasz bezpośrednio do króla Johna?

– Nie, najpierw jadę do opactwa – odparł poseł, rozglądając się po wystraszonych twarzach zwróconych ku niemu. – Zatrzymam się tam na noc, a potem jadę dalej.

– Czy jacyś baronowie również oczekują na twoje nowiny?

– Tak, księżniczko. Jestem tego pewien.

– Może to baronowie Coswold i Percy?

– Nie znam wszystkich, którzy z niecierpliwością wyczekują, aż pani przebaczy królowi Johnowi. – Zmarszczył brwi. – I dlatego też jeszcze tu czekam.

Tłum zaczął się ścieśniać wokół i Gabrielle zauważyła Joan stojącą obok biskupa.

– Wiem, o co chodzi królowi i baronom – powiedziała podniesionym od gniewu głosem. – Jeśli przyjmę przeprosiny króla, jednocześnie zaakceptuję jego zwierzchnictwo. Czyż nie tak? Będę mu więc podległa.

Poseł spuścił wzrok na swoje buty.

– Nie mogę skłamać, więc powiem pani, że Finney's Flat ma być posagiem, jaki wniesiesz pani, wychodząc za mąż za człowieka, którego wybierze ci król.

– A jeśli nie przyjmę jego przeprosin, to Finney's Flat wróci do króla?

– Nie jestem pewien, ale może się tak stać.

Klan stał w całkowitym milczeniu tak, że słychać by było opadający na ziemię okrusz chleba.

– Czy król nie wziął pod uwagę tego, że mogę być już mężatką?

– Wziął. I gdyby tak było, Finney's Flat będzie należało do pani męża, a król nie będzie mógł się wtrącać.

Gabrielle rozejrzała się dookoła i odezwała się donośnym głosem:

– W takim razie niech wszyscy się dowiedzą, że dzisiaj wzięłam ślub.

Poseł uwierzył w jej słowa.

– Z lordem MacHugh? – zapytał.

– Tak – odpowiedziała. – Finney's Flat należy więc do lorda MacHugh.

– Nie wyszłaś dziś za mąż! – krzyknęła Joan. – Nie możesz nas okłamywać. Kłamiesz beczelnie w obecności biskupa! Pójdiesz za to do piekła!

Rozdrażniona Gabrielle minęła posła.

– A właśnie, że wyszłam dziś za mąż!

Joan cofnęła się, kiedy Gabrielle podeszła do niej bliżej. Złość w oczach księżniczki przeraziła ją i nasunęła myśl, że Gabrielle może ją zaraz uderzyć.

– Wyszłam dziś za mąż i Finney's Flat należy do lorda MacHugh – powtórzyła.

Głosy aprobaty zaczęły podnosić się wśród tłumu, aż ogólna wrzawa objęła wszystkich.

Kiedy się wreszcie uciszyło, Gabrielle ponownie zabrała głos.

– Chcecie dowodu? Zaczekajcie, a ja wam udowodnię, że mówię prawdę.

– Wierzymy, że dziś wyszłaś za mąż, a Finney's Flat należy do naszego lorda – wykrzyknął jakiś mężczyzna.

– Tak – inny go poparł. Gabrielle stanęła przed posłem.

– Ale ty, domyślam się, że potrzebujesz dowodu. Poseł kiwnął głową.

– Muszę mieć pewność, żebym mógł przekazać królowi Johnowi tę wiadomość. – Poczul bijącą od tłumu złość. – A Finney's Flat będzie własnością lorda MacHugh – wykrzyknął.

Christien wyprzedził Gabrielle i otworzył przed nią drzwi.

– Czy ten dowód jest w środku? – zapytał, uśmiechając się szeroko.

– Tak – odparła.

Gabrielle wbiegła po schodach, a za nią jej strażnicy. Przed wejściem do komnaty zatrzymała się, wygładziła suknię i założyła kosmyki włosów za uszy.

– Jesteś, pani, gotowa na ślub dzisiaj? – zapytał Stephen. Gabrielle skinęła głową.

Colm właśnie skończył czytać zwój. Podał go Brodickowi, a Liam i ojciec Gelroy czekali na swoją kolej z kielichami w dłoniach.

Gabrielle wzięła głęboki wdech i weszła do środka.

– Colm, mogę zająć ci chwilę?

Gabrielle faktycznie wyszła tego dnia za mąż. Ceremonia odbyła się przed kominkiem w głównej komnacie zamku. Bez pompy i splendoru, należnych księżniczce z St. Biel i potężnemu lordowi ze Szkocji Wyżynnej. Stało się to szybko i w ciszy. Chociaż prawie niemożliwe było, żeby ktoś z zewnątrz zobaczył, co dzieje się w komnacie na piętrze, Gabrielle nalegała, żeby zasłonić okna wychodzące na dziedziniec, oraz te na ogród i jezioro na tyłach zamku. Nie chciała ryzykować, że poseł albo biskup, albo ta potworna kobieta, Joan, zobaczą, co się dzieje.

Brodick był jedynym obecnym krewniakiem Gabrielle, więc to jemu przypadł w udziale obowiązek oddania jej ręki Colmowi oraz udzielenie zgody na zaślubiny, o którą poprosił go ojciec Gelroy. Liam i strażnicy Gabrielle byli świadkami ceremonii.

Gabrielle nie sądziła, że będzie tak zdenerwowana. Jej dłoń trzęsła się, jakby targała nią gorączka, kiedy ojciec Gelroy kazał jej położyć ją na dłoni Colma. Ksiądz rozpoczął swoją modlitwę i nagle dotarło do niej dokładnie to, co właśnie robiła. Kolana się pod nią ugięły i ledwie mogła oddychać.

Czuła, jakby coś ścisnęło i miażdżyło jej płuca. Właśnie stawała się żoną Colma, teraz i na zawsze.

Oszołomiona, obserwowała, jak Colm kładzie na ich złączonych dłoniach szarfę ze swojego tartanu. Potem podnosi jej głowę do góry i patrząc prosto w oczy, zaczyna wypowiadać słowa przysięgi małżeńskiej. Gabrielle była w takim stanie, że nie dotarło do niej ani jedno jego słowo. Kompletnie zapomniała celtycki, jakby się go nigdy nie uczyła. Potem nadeszła jej kolej. Wyszepiała słowa przysięgi w języku ojczystym swojej matki. Ojciec Gelroy poprosił, by przerwała i zaczęła od początku.

– Nie rozumiem, co mówisz, księżniczko Gabrielle – wyjaśnił.

Ona też nie wiedziała, co mówi. Zdawało jej się, że obiecała coś Colmowi. Ale nie mogła sobie przypomnieć, co to takiego. Czyżby powiedziała, że będzie go kochać i troszczyć się o niego? A może tylko myślała, że powinna tak powiedzieć? Czy powiedziała mu, że będzie mu wierna i nigdy go nie okłamie? Miała nadzieję, że tak właśnie było, ale nie miała pewności. Jedno wiedziała na pewno, że obiecała sprzątać mu stajnie do końca swojego życia.

Zdezorientowana, popatrzyła na księdza. Nie miał przerażonej miny, więc wzięła to za dobrą monetę.

Teraz i na wieki, póki śmierć ich nie rozłączy.

Modlitwy dobiegły końca i otrzymali błogosławieństwo. Gabrielle stała sztywno, kiedy Colm wziął ją w ramiona. Ale gdy tylko jego usta połączyły się z jej ustami w pierwszym małżeńskim pocałunku, odzyskała życie. Jego ciepło sprawiło, że przestała drzeć, a czułość pocałunku stopiła wszystkie jej obawy.

– Ogłaszam was mężem i żoną – powiedział ojciec Gelroy, a jego oblicze pojaśniało radością.

Gratulacje składano młodemu po cichu, bez wiwatów i okrzyków radości. Każdy ze strażników uklonił się nisko swojej księżniczce i jej mężowi, a potem za namową Gabrielle, zszedł na dół, żeby dołączyć do klanu świętującego na dziedzińcu. Colm pozwolił Liamowi pocałować dłoń Gabrielle, ale tylko na tyle

wyraził zgodę, a Brodick wykorzystał sytuację i wyściskał pannę młodą.

– Musimy wznieść toast za to małżeństwo – powiedział Liam.

– Doskonały pomysł – wtrąciła się Gabrielle – ale może innym razem?

Złapała księdza za rękę i pociągnęła go za sobą do schodów, instruując, co ma powiedzieć posłowi.

– Bardzo proszę, żeby ojciec powiedział temu człowiekowi, że udzielił nam sakramentu małżeństwa, ale nie...

Colm powstrzymał ją. Objął ją ramieniem i przyciągnął do swego boku.

– Ja się tym zajmę. Nie ma pośpiechu.

Gabrielle była innego zdania. Powiedziała posłowi, że dostarczy mu dowodu na to, że wyszła za mąż. Z pewnością nabierze jakichś podejrzeń, jeśli będzie musiał zbyt długo czekać.

– Jak sobie życzysz – powiedziała, pochylając głowę. Liam wybuchnął śmiechem, a kiedy Brodick zapytał go o powód tego rozbawienia, Liam z radością mu wyjaśnił.

– Kiedy Gabrielle mówi „jak sobie życzysz”, to wcale nie znaczy, że się zgadza, tylko robi coś dokładnie odwrotnego. Zdaje jej się, że tymi słowami go ułagodzi, ale wszyscy już się domyślili ich prawdziwego znaczenia.

– A zatem „tak” znaczy „nie”, a „nie” znaczy „tak”? – powiedział Brodick i poklepał Colma po ramieniu. – Przynajmniej próbuje cię ułagodzić. Moja żona w ogóle nie zwraca uwagi na to, co mówię. – Ale Brodick wcale nie wyglądał na zaniepokojonego tym, że jego żona świadomie go lekceważyła. Prawdę mówiąc, był z tego dumny.

– Lordzie MacHugh, czy mam wyjść i porozmawiać z posłem? – zapytał Gelroy.

– Zostań tutaj – rozkazał Colm.

– Ale, kiedy go zobaczę, to co mam mu powiedzieć?

– Prawdę – odparł Colm. – Ale nie wspomnisz nic o tym, kiedy odbyła się ceremonia.

Groźne spojrzenie Colma nadal działało na Gelroya tak, że zaczynał drżeć. Starał się tego nie okazywać, kiedy czekał na dalsze instrukcje.

Liam nalegał, żeby wznieść toast. Pobiegł do spiżarni i wrócił z dzbankiem wina. Każdemu nalał pełen kielich i życzył młodej parze długiego i szczęśliwego życia.

– I, jak to powiedziałaś, Gabrielle, za doskonałe małżeństwo – zażartował.

Gabrielle była zmieszana. Małżeństwo doskonałe? Czyżby mówiła coś o tym, że ich małżeństwo będzie doskonałe?

– Czy obiecywałam ci to podczas przysięgi? – zapytała. – Jeśli tak, to bardzo mi przykro. Nasze małżeństwo nie będzie doskonałe i nie mogę obiecać, że nie będzie jakichś problemów. Weźmy chociażby to kłamstwo dotyczące dnia naszego ślubu. Nie okłamałam posła, ale nieco wprowadziłam go w błąd. Przekupiłam twój klan i zmusiłam ich do współudziału w moim kłamstwie. Nie zastanawiasz się, co zrobię jutro?

Jeśli spodziewała się, że Colm wyrazi współczucie dla niej, to się myliła. Według niego jej przewinienia były bardzo zabawne.

– Kłamstwo? Problemy? Jesteś teraz jedną z nas: jesteś MacHugh – powiedział i zaśmiał się. Potem pocałował ją i zrobił poważną minę. – A teraz powiedz mi, jaki chciałabyś dostać ode mnie prezent ślubny. W dniu naszego

ślubu nie odmówię ci niczego.

Nie musiała się długo zastanawiać.

– Chciałabym, żebyś wybudował kaplicę dla ojca Gelroya i przyrzekł mi, że za rok o tej porze będzie już ukończona. Będzie potrzebował też ołtarza i wytrzymałych ławek.

Gelroy był zachwycony jej wspaniałomyślnością i szczodrością. A Colm wcale nie wydawał się zaskoczony pomysłem.

– Zrobione. Co jeszcze byś chciała? I tym razem nie zawahała się.

– Dla mnie ważna jest tradycja – powiedziała. – Więc chciałabym, żebyś podarował mi taki sam prezent, jaki mój ojciec dał mojej matce.

Czekał, aż wyjawi mu, co to takiego, ale Gabrielle nie powiedziała już słowa.

– Kiedy dowiem się, co to za prezent? – ponaglił ją.

– W odpowiednim czasie.

Posel czekał na powrót Gabrielle, ale kiedy zobaczył zbliżającego się Colma, nieco pobałdł.

– Lady MacHugh powiedziała mi, że żadasz dowodu na to, że jest moją żoną. Powiedziała ci, że się pobraliśmy, prawda?

– Tak, lordzie... to prawda. To ktoś inny zasugerował, że być może...

– Wiesz, jakie masz szczęście, że jeszcze stoisz? Powinieneś zginać za insynuację, że moja żona cię okłamała. Czy tak było?

– Nie, nie. Wcale tak nie pomyślałem. Ktoś inny rzeczywiście powiedział, że...

– Moja żona nie kłamie. – Głos Colma stał się śmiertelnie poważny.

– Tak, lordzie. Ona mówi tylko prawdę.

Gabrielle podeszła do Colma. Patrzyła tylko na posła, więc nie wiedziała, czy w tłumie nadal jest Joan, ale miała nadzieję, że sobie poszła i nie będzie już więcej robić problemów.

Ojciec Gelroy wyszedł na przód.

– Mogę potwierdzić, że lord MacHugh i lady MacHugh są małżeństwem. To ja jestem księdzem, który udzielił im świętego sakramentu. Słyszałem ich przysięgi małżeńskie i pobłogosławiłem ich związek. – Gelroy teatralnym gestem uniósł ręce do góry. – Niech mnie tu piorun ugodzi, jeśli kłamię. – Uniósł oczy do nieba i czekał, a potem pokiwał głową. – Bóg wie, że mówię prawdę, więc i wy powinniście uwierzyć.

Biskup chciał wrócić do opactwa przed nastaniem nocy, żeby móc wypaść się we własnym łóżku, a nie na twardej ziemi.

– Zaświadczam, że ojciec Gelroy mówi prawdę. Ta sprawa powinna być teraz już jasna dla wszystkich.

Posel także został przekonany.

– Ja wierzę. Dzięki temu małżeństwu Finney's Flat jest teraz twoje, lordzie MacHugh.

– Nasz lord posiadał także skarb z St. Biel – powiedział Gelroy, uśmiechając się do Gabrielle. Mnich uznał, że nie musi tłumaczyć znaczenia tych słów. Każdy, kto spojrział na Gabrielle, wiedział, o jakim skarbie mowa.

Gabrielle zarumieniła się, słysząc taki komplement.

– Nie sądzę, ojcze. Mój mąż będzie musiał zadowolić się ziemią, gdyż nie dostanie skarbu.

– Tak prędko, jak to tylko będzie możliwe – odezwał się poseł – wyśle giermków do każdego z klanów, którzy ogłoszą, że księżniczka Gabrielle jest niewinna i oczyszczona z wszelkich zarzutów, a wasze małżeństwo jest prawomocne, i Finney's Flat jest waszą własnością.

– Masz władzę, by to ogłosić? – zapytał Gelroy.

– Tak, mam.

Parę minut później poseł i biskup opuścili zamek, a Gabrielle jeszcze nigdy nie była taka szczęśliwa z czyjegoes wyjazdu. Mogła się teraz rozluźnić. A przynajmniej tak jej się wydawało.

Jedno zmartwienie odeszło, ale pojawiło się kolejne. To była jej noc poślubna.

Klan MacHugh nie kwapił się do rozejścia. Mieli co świętować. Ich lord wrócił zwycięski z walki z odwiecznym wrogiem, MacKenną, ich ziemie powiększyły się teraz o Finney's Flat, a do tego jeszcze dowiedzieli się o ślubie. Tak, jak powiedział im to ojciec Gelroy, mieli prawdziwe szczęście. Dopiero gdy zaczęło się zmierzchać, uczta dobiegła końca. Stoły i ławy wróciły do zamku, a ludzie zaczęli wracać do domów, zmęczeni, ale szczęśliwi.

Liam i Colm odprowadzili Brodicka do stajni, bo i na niego przyszedł czas.

– Jeszcze nie skończyłeś z MacKennami – powiedział Brodick tonem ostrzeżenia. – Za każdego, którego zabiłeś, pojawi się inny. Oni rozmnażają się jak szczury. Wkrótce wybiorą sobie nowego lorda i założę się, że będzie takim samym draniem jak Owen. Mam nadzieję, że nie zginął łatwą śmiercią.

– Nie – zapewnił go Colm.

– Jesteś naszym sprzymierzeńcem, Brodick – przypomniał mu Liam. – Na tobie też będą się chcieli zemścić.

– Już nie mogę się doczekać.

Chłopiec stajenny przyprowadził konia dla Brodicka.

– Spłaciłeś swój dług – powiedział Brodick – ale zdaje się, że jesteś mi jeszcze coś winien.

– Co takiego?

– Dałem ci Gabrielle.

– Wcisnąłeś mi ją – stwierdził Colm. – Ale jestem ci wdzięczny.

– Jest pewien prosty sposób na okazanie mi wdzięczności.

– O co chodzi?

– Oddasz mi jedną ze swoich córek, żeby poślubiła jednego z moich synów.

– Kościół na to nie zezwoli – powiedział Liam. – Jesteś spokrewniony z Gabrielle.

– Jedynie przez małżeństwo. Wuj mojej żony nie jest żadnym bliskim krewnym, więc taki związek będzie ważny. A twoja córka wniesie w to małżeństwo okazały posag.

Colm zaśmiał się.

– Niech zgadnę, chodzi o Finney's Flat?

– Właśnie.

– Twój plan zakłada, że moja żona urodzi mi córki, a twoja synów.

– I powiesz się – odrzekł Brodick. – Chociaż, zdaje się, że cię wyprzedzę, gdyż moja Gillian jest już brzemienna, a ty nie możesz przespać się

z Gabrielle przez kolejnych... Ile? Pięć miesięcy?

– Miałem zamiar tyle czekać, ale...

– Miałeś? A co z jej reputacją?

– Wieść o jej niewinności zaraz się rozejdzie, a jeśli ten Anglik mówił prawdę, zostanie wydane oficjalne oświadczenie.

– I myślisz, że to nastąpi tak szybko? – zapytał Brodick. – Colm, obiecałeś jej sześć miesięcy.

– Jeśli Gabrielle będzie tego chciała... – powiedział zrezygnowany Colm – to się zgodzę.

Brodick i Liam wybuchnęli śmiechem.

– Myślisz, że uda ci się tak długo wytrwać? Ona jest niemal tak ładna jak moja żona – stwierdził Brodick.

– Oczywiście, że mogę zaczekać. Jestem bardziej zdyscyplinowany niż którykolwiek z was.

Colm ruszył z powrotem do zamku, a Liam i Brodick patrzyli, jak odchodzi.

– Co o tym sądzisz? – zapytał Brodick.

– Mój brat ma silną wolę. Stawiam, że wytrwa przynajmniej jedną noc, zanim zmieni zdanie.

– A ja daję mu jedną godzinę.

Czekanie było nieznośne. Zdawało jej się, że upłynęło już pół nocy od czasu, kiedy się wykapała i umyła włosy. Zabrano już balię z jej pokoju, na łożu przełożono prześcieradła na drugą stronę, a do paleniska dołożono dwa grube polana.

Każda minuta dłużyła się jak godzina, ale nadal miała mokre włosy, więc chyba jednak nie minęło aż tyle czasu, od kiedy je umyła. Nadal jednak zdawało jej się, że czeka w nieskończoność.

Gabrielle miała na sobie białą koszulę nocną z cieniutkiego materiału ozdobionego dookoła dekoltu złotą i srebrną nitką. Chciała włożyć na siebie swoją błękitną suknię, ale po wyjęciu z kufra okazała się zbyt pognieciona. Wygładziła fałdę na koszuli i usiadła naprzeciwko kominka i zaczęła czesać włosy. Pokój był ciepły i miły, a po dniu pełnym wrażeń powinna czuć się wykończona. Ale nie była. Była w pełni rozbudzona i bliska paniki.

Gdzie on się podziewał?

Mówił przecież, że nie może się doczekać, kiedy ją wreszcie posiadzie. Co prawda ślub nastąpił szybciej, niż się tego spodziewał, ale teraz byli już małżeństwem. Chyba nie zmienił zdania?

Każdy dźwięk powodował, że ze strachu ścisnęła ją w żołądku.

Siedziała, czesząc włosy i starała się myśleć o mniej stresujących rzeczach. Pogoda dzisiaj była bardzo ładna, a pierożki, których próbowała, były rzeczywiście wyśmienite.

Co go tak długo zatrzymuje? Czy problemy klanu są ważniejsze od niej, nawet w ich noc poślubną?

Och, jakże chciała mieć to już za sobą. Słyszała wystarczająco dużo na temat aktu fizycznego między mężczyzną a kobietą, by wiedzieć, że jest on zarazem ciekawy i przerażający.

Uznała, że najlepszym dla niego porównaniem będzie to, jak sobie kiedyś zwichnęła palec. Kiedy miała dziewięć lat, spadła z muru, na który się wspinała. Jej mały palec wydał z siebie trzeszczący odgłos i dziwnie się wykrzywił. Bolał tak, jakby użądliło go stado os, ale ojciec wiedział, jak temu zaradzić. Stephen trzymał ją mocno, a ojciec ustawił palec Gabrielle na właściwym miejscu i ból natychmiast minął. Wiedziała, co się stanie, i obawiała się tego, ale kiedy się skończyło, już nie musiała się niczym przejmować.

Na ile było jej wiadomo, akt płciowy był podobny: lęk, ból i zapomnienie.

Opuściła szczotkę, bo od czesania rozboleła ją już ręka. Włosy z powrotem zaczęły się kręcić, a ich długie pasma były już tylko odrobinę wilgotne. Wpatrywała się w podłogę i próbowała skupić myśli na czymś przyjemnym. Z balii wylało się trochę wody na podłogę. Gabrielle pomagała ją zetrzeć, ale nadal było widać kilka kropel. Wpatrywała się w nie, jak powoli znikają.

Czy Colm zapomniał o niej?

Myśl tylko o przyjemnych rzeczach, przypomniała sobie. Nie było sensu przytłaczać się złymi myślami.

Colm był zadowolony i zaskoczony jej prezentem w postaci soli. Gabrielle nagle uświadomiła sobie, że zapomniała powiedzieć mu, że



przybędzie jeszcze więcej soli i do przyszłego roku będzie miał jej tyle, że wystarczy klanowi na długie, długie lata. Będzie mógł ją wymieniać na ziarno albo cokolwiek innego, co akurat będzie potrzebne.

Czy była dla niego aż tak mało ważna?

Gabrielle czuła, że zaczyna się denerwować. Może Colm starał się tylko być dla niej miły, kiedy powiedział jej, że jej pragnie. A ona zaraz przyjęła to za pewnik. Ale nie, nie zrobiłby tego, uznała. Colm był otwarty i szczerzy aż do bólu. Nie okłamałby jej tylko po to, by być dla niej miłym. Nie poświęcał zbyt wiele czasu na rozważania nad uczuciami kobiet. Prawdę mówiąc, wątpiła, żeby kiedykolwiek się nad tym zastanawiał.

Łzy napłynęły jej do oczu i wiedziała, że jeśli zaraz czegoś z tym nie zrobi, to się całkiem rozklei. Gabrielle rzadko płakała, ale kiedy już tak się działo, to wiele czasu musiało upłynąć, zanim była w stanie się uspokoić. Wyciągała wówczas z pamięci wszelkie swoje niepowodzenia i cierpienia, jakie ją spotkały, i łkała nad każdym z nich. Od czasu wyjazdu z Wellingshire jej lista bolączek pokaźnie się wydłużyła i Gabrielle uznała, że musiałyby chyba płakać nad nimi ponad tydzień, żeby wszystkie wspomnieć.

Koncentrowanie się na sprawach przyjemnych nie działało. Może więc lepiej się rozzłościć.

Jak Colm śmiał potraktować ją w ten sposób, pomyślała wzburzona. Ale po chwili westchnęła, bo i to na nią nie działało. MacHugh dał jej swoje nazwisko i otoczył opieką, a nie poprosił o nic w zamian. Nie, nie mogła wykrzesać z siebie więcej złości na niego. Oczywiście, nieładnie z jego strony było, że kazał jej czekać, ale nie zrobił tego złośliwie.

Przeniosła swoje myśli na królewskiego posła. Tym zwojem i podejrzeniami zafundował jej istne męki. Jednak wykonywał jedynie rozkaz króla Johna, i obiektywnie rzecz biorąc, okazał się przyjaznym człowiekiem. Nie mogła winić posłańca za słowa, które kazano mu powtórzyć.

A Joan? Co za podła z niej kobieta! Patrzyła na Gabrielle tak pogardliwie, kiedy rzuciła jej wyzwanie. Zdawało jej się, że wystarczy, jak oznajmi, że zamierza poślubić Colma, i tak się stanie? Czyżby spodziewała się, że Gabrielle jej ustąpi? Stchórzy? Jeszcze czego! Jak ona w ogóle śmiała?! Tak, ta kobieta była podła i podstępna.

W oczach Gabrielle nie było już śladu łez. Gdyby w tej chwili Joan weszła do jej pokoju, Gabrielle chwyciłaby swoją szczotkę do włosów i przyłożyłaby tej kobiecie z całych sił. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie tę scenę.

Nareszcie. Teraz czuła się dużo lepiej.

W korytarzu rozbrzmiały czyjeś kroki.

Colm! O Boże, wreszcie do niej idzie!

Poderwała się z miejsca, a potem z powrotem usiadła i znowu wstała. Czy powinna stanąć przy kominku, czy może usiąść na krawędzi łoża? A może spodziewał się zastać ją w łóżku, przykrytą pościelą?

Uznała, że poczeka przy kominku. Pouczyła się też w myślach, że nie może zapomnieć o oddychaniu, bo już poczuła lekkie oszołomienie od wstrzymywania oddechu.

Lęk... ból... zapomnienie.

Colm zapukał do drzwi, zaczekał chwilę, a potem otworzył je i wszedł do środka. Na jej widok zamarł.

Była zjawiskowa. Delikatne światło żarzących się drzew w kominku oświetlało ją od tyłu i sprawiało, że jej koszula stała się przezroczysta. Jego oczom ukazały się doskonale kształty jej ciała. Każda krągłość była podkreślona złotą poświatą: pełne piersi, wąska talia, zgrabne biodra i długie nogi. Była chodzącym ideałem i jeszcze bardziej pociągająca, niż gdyby stała przed nim zupełnie naga.

Nie potrafiłby zostawić ją samej tej ani żadnej innej nocy.

Gabrielle stała wyprostowana i patrzyła mu w oczy.

Znała tego mężczyznę.

Więc dlaczego tak się bała? Nigdy by jej nie skrzywdził. Cały lęk odpłynął w nicość. Tak, znała go dobrze.

Od pasa w górę Colm był nagi i tylko podłużny pas tartanu miał przewieszony przez jedno ramię. W tym świetle i w tej małej sypialni wydawał się jeszcze wyższy i bardziej umięśniony. Nic nie umknęło jej uwagi. Miał mokre włosy, a na piersi kilka kropel wody, które świadczyły o tym, że umył się nad jeziorem, jak to robili inni członkowie klanu. Kolor jego oczu... mocna linia szczęki... szerokie ramiona...

Pragnęła tego mężczyzny.

Zrobiła krok w jego kierunku.

– Wiesz, jaki jesteś przystojny? – szepnęła uwodzicielsko.

– Nie zastanawiam się nad takimi rzeczami – powiedział ochryplym głosem. – Kiedy poznasz mnie lepiej...

Nie odrywając od niego oczu, zrobiła kolejny krok. Nie pamiętał już, co chciał powiedzieć. Kiedy się zbliżyła, do jego nozdrzy dotarł delikatny zapach kwiatów i jedyne, o czym w tej chwili potrafił myśleć, to jak jej dotknąć. Podniecała go bardziej niż jakakolwiek inna kobieta.

– Znam cię, Colm.

Opuszkami palców pogładziła bliznę, która biegła od szczytu ramienia, aż do łokcia.

– Twoje ciało mówi mi o twojej przeszłości.

Colm nie poruszył się, kiedy Gabrielle powoli obchodziła go w koło, dotykając i pieszcząc.

– Jesteś wojownikiem – wyszeptała, dotykając jego pleców. Pod jej dotknięciem napiął mięśnie, a jego skóra stała się gorąca. – Jesteś obrońcą.

Delikatnie pogłaskała jego szyję i kiedy znowu stanęła naprzeciwko niego, nie dzieliło ich więcej niż kilka centymetrów.

– Znam cię – wyszeptała.

Nie odrywając od niej oczu, Colm delikatnie zdjął koszulę z Gabrielle. Zarumieniła się, ale nie cofnęła się przed nim ani nie zasłoniła ciała. Wziął ją w ramiona i zaczął całować. Jej ciało było tak cudownie delikatne, a skóra jedwabista i ciepła. Pieścił wargami jej usta i pragnął więcej. Kochał się z nią swoimi pocałunkami, aż podniecenie wzięło nad nim górę.

Zaniósł ją do łóżka. Nie zdażyła zasłonić się prześcieradłem. Szybko zdjął z siebie tartan i położył się na niej. Westchnęła, kiedy jego nagie ciało zetknęło się z jej ciałem.

Colm chciał poznać każdy centymetr jej ciała. Przez jakiś czas pieścił jej usta, a potem zaczął całować szyję, wdychając słodki zapach. Czuł bicie jej serca, a kiedy pocałował jej dekolt, zadrżała. Pochylił głowę, by pieścić i całować jej piersi, a jego dłonie ześliznęły się po nagich plecach, zatrzymując na wgłębieniu w okolicach talii.

Gabrielle była zachwycona bliskością jego ciała. Objęła Colma za szyję, a ich pocałunki stały się bardziej namiętne.

Z każdym dotknięciem narastało pożądanie Colma. Wsunął palce między jej uda i poczuł jej nagłe spięcie, ale nie odrzucenie. Gabrielle zaczęła więc się i jęczeć pod jego dotykiem.

Sposób, w jaki ją pieścił, doprowadzał ją do obłędu. Chciała coraz więcej i więcej. Nie byłaby w stanie niczego mu odmówić, kiedy przesuwał się w dół, całował każdy centymetr jej ciała. Wkrótce słodkie udęczenie stało się nie do zniesienia. Wbiła paznokcie w jego ramiona, błagając, by przestał.

Jej dzika reakcja wznieciła płomień pożądania i Colm zapragnął osiąść ją w tej chwili. Brutalnie rozłożył jej nogi, klęknął między nimi i wszedł w nią.

Krzyknęła z bólu, a jej ciało wygięło się w łuk, ale on uspokoił ją czułymi słowami i pieszczotami. Po chwili już nie pamiętała o bólu, a kiedy zaczął powoli wchodzić w nią coraz głębiej, jej biodra ustaliły wspólny rytm z jego biodrami, i Gabrielle jęczała z rozkoszy. Jego ruchy stały się silniejsze i szybsze. Nagle Gabrielle poczuła falę uniesienia. Szczytując, wykrzyknęła jego imię i objęła go mocno, a on po chwili osiągnął orgazm i napełnił ją nasieniem.

Przez dłuższy czas żadne z nich się nie poruszało i słychać było tylko ich urywane oddechy. Gabrielle myślała, że serce jej eksploduje. Kochanie się z Colmem było najwspanialszym, najcudowniejszym doświadczeniem w jej życiu.

Wiedziała, że on także doświadczył przyjemności. Chociaż nie odezwał się słowem, jego dotyk i pieszczoty mówiły za niego. Kiedy wreszcie odzyskał siły, zszedł z niej, położył się na boku i objął Gabrielle. Pocałował czubek jej głowy, a potem opadł na plecy. Gabrielle oparła policzek na jego ramieniu i jedną rękę położyła na jego piersi.

Kochała tego mężczyznę.

Gabrielle nie zdawała sobie sprawy z istnienia takiej niezwyklej przyjemności. Zadowolona, że jest w jego ramionach, z dłonią nadal opartą na jego piersi, zaczęła rozglądać się po sypialni spowitej słabym światłem z dogasającego paleniska. Myślała, że Colm zasnął, i chciała zakryć ich prześcieradłem, ale przytrzymał ją. Wtulila się w niego, westchnęła i zamknęła oczy.

– Colm? Ziewnął.

– Tak?

– Dlaczego uderzyłeś Liama? Pamiętasz, jak to zrobiłeś?

– Pamiętam. Nie mógł już dalej iść i źle by się czuł, gdybym go niósł.

– Pozbawienie przytomności rannego brata było więc aktem miłosierdzia?

– Można tak to nazwać.

W głowie plątały jej się różne myśli. Przez kilka minut leżała, milcząc, ale w końcu odważyła się zapytać.

– Kochałeś Joan, kiedy byłeś z nią zaręczony?

– Nie.

Najwyraźniej uznał, że nie ma potrzeby szerzej tego wyjaśniać.

Minęła kolejna minuta ciszy.

– Przyjedzie więcej soli – odezwała się Gabrielle. – Zapomniałam ci o tym powiedzieć. Kiedy przyjdzie ostatnia skrzynia, zapełnisz nią cały swój spichlerz.

– To dobry prezent – powiedział. – Tutaj sól ma większą wartość niż złoto.

– Ci dwaj mężczyźni, którzy zostali złapani w opactwie, kiedy szukali Liama... Czy ich także wysłał MacKenna? – znowu zmieniła temat.

– Tak. Najwyraźniej byli nowo zwerbowani. MacKenna zatrudniał chyba wszystkich zwyrodnialców, jakich spotkał na swojej drodze.

– Nie żałuję, że moi strażnicy ich zabili.

Colm uśmiechnął się, słysząc zawziętość w jej słowach.

– Śpij, Gabrielle. Przyda ci się odpoczynek – powiedział.

– Powiesz mi, co się stało z ludźmi, którzy pobili Liama?

– Nie.

– Jeszcze tylko jedno, ostatnie pytanie. Posąg Świętego Biela, który jest własnością mojej matki i dotychczas stał na dziedzińcu w Wellingshire, zostanie przywieziony tutaj. To taka tradycja. Nie masz nic przeciwko temu? Jest spory.

– Nie będę się sprzeciwiał, dopóki nie zażyczysz sobie, żeby stał w naszym łóżu – odparł. – A teraz już śpij.

– A nie powinnam pocałować cię na dobranoc? – zapytała zalotnie.

– Czy ty wiesz, jak mnie kusisz, kiedy jesteś taka czuła? Powinnaś już spać.

Mimo tych słów, Colm przewrócił ją na plecy i zaczął całować jej szyję. Za drugim razem nie był już taki delikatny. Już wiedział, co ona lubi, więc jego pieszczoty nie były tak powściągliwe. Objęła go udami, a on wszedł w nią głęboko. Jęczał z rozkoszy, poruszając biodrami, a ona krzyczała w ekstazie. Pierwsza osiągnęła szczyt, a on zaraz po niej. Ten drugi raz był nawet lepszy niż

pierwszy.

Wyczerpana i zaspokojona, zamknęła oczy. Colm uniósł się na łokciu i patrzył na nią.

– Teraz już pójdziesz spać – powiedział rozkazująco. Położył się na boku i przyciągnął ją do siebie tak, że jej plecy dotykały jego piersi.

Gabrielle jednak wcale nie zamierzała się podporządkować.

Od czasu wyjawienia spisku życie Coswolda stało się żalosne. Baron miał już serdecznie dość udawania pokory wobec króla, ale wiedział, że stąpa po grząskim gruncie. Król nadal był wściekły za to, że Coswold i inni uwierzyli w kłamstwa Isli. Kiedy Coswold ośmielił się zauważyć, że to Percy nakłonił Isłę do kłamstwa, król przypomniał mu, że Isła jest jego bratanicą, więc to on jest odpowiedzialny za jej czyny. Poza tym, król już dał upust gniewowi w stosunku do Percy'ego. Łajdak został pozbawiony tytułu i majątku, i wtrącony do lochu, w którym może rozmyślać nad swoimi występkami. Król uznał, że najlepszą nauką dla Isli będzie, jeśli trafi do tego samego lochu, co Percy. Może tych dwoje, kiedy znajdą się w jednej celi, lepiej przemyśla sobie konsekwencje spiskowania przeciwko królowi.

Coswold wiedział, że najważniejsze dla niego jest, żeby król mu wybaczył. Władca miał paskudny charakter i z pewnością oskarżałby Coswolda o wszelkie problemy, jakie by się pojawiły. Robił, co tylko w jego mocy, żeby przypodobać się królowi. Chodził za królem krok w krok i był na każde jego zawołanie dzień i noc. Łasiłby się jak pies u jego stóp, gdyby tylko władca sobie tego zażyczył. W wyniku tych wyczerpujących zabiegów król zaczął łagodnieć. Podobało mu się, że ma przy sobie kogoś zaufanego, komu może się zwierzyć ze swoich łózkowych przygód z żonami baronów.

Podlizywanie się królowi było poniżające, ale odzyskane jego zaufanie z pewnością miało swoje dobre strony. Na przykład: dzięki temu Coswold był obecny przy królu, kiedy wrócił jego poseł z dobrą nowiną. Potwierdziły się plotki i Gabrielle została odnaleziona. Klan MacHugh przyjął ją do siebie i zamieszkała pośród górali szkockich w ich ojczyźnie. Król był rozradowany nowiną. Teraz mógł zaplanować, jak polepszyć swoje stosunki z lady i, być może, załagodzić niechęć barona Geoffreya i pozostałych.

Przed wysłaniem poselstwa do klanu MacHugh król John wezwał do siebie posła, żeby udzielić mu wskazówek. Coswold stał obok Jego Wysokości i słuchał. Król powiedział Coswoldowi, że wybrał tego mężczyznę na posła, gdyż miał dobrą pamięć i potrafił powtórzyć każdą informację słowo w słowo. Coswold wyraził podziw dla słusznej decyzji króla i przypomniał władcy, że sam dopiero co wrócił z tamtej części Szkocji i być może mógłby coś doradzić.

– Droga do siedziby klanu MacHugh jest bardzo niebezpieczna, a Szkoci bywają wrogo nastawieni do obcych – powiedział Coswold. – Pozwolę sobie zasugerować, żeby poseł Waszej Królewskiej Mości zatrzymał się w Arbane Abbey i stamtąd wziął sobie eskortę, która będzie towarzyszyła mu przez resztę drogi. Mnisi będą skorzy, jeśli im się to jakoś wynagrodzi.

Coswold widział, że ta sugestia rozzłościła króla, więc pospiesznie dodał:

– Aby okazać moje dobre intencje, byłbym szczęśliwy, mogąc zapewnić mnichom wynagrodzenie, jakie Wasza Wysokość uzna za stosowne.

– Za stosowne uznaję, jeśli podwoisz swój podatek, Coswold. Wtedy poczuję się usatysfakcjonowany – odpowiedział król. – Daj tym mnichom, co ci się podoba. Nie interesują mnie, ale chcę, żeby mój poseł miał bezpieczną drogę.

Coswold wypełnił wóz kilkunastoma dzbanami najwytrawniejszego wina, jakie zdołał kupić, i wysłał je do opactwa jeszcze przed posłem. Potem zwrócił się z prośbą do króla, żeby ten pozwolił mu wrócić do domu, gdyż chciałby sprawdzić, jak przebiegają zbiory zboża. Król udzielił mu pozwolenia.

Najszybciej, jak to było możliwe, Coswold skrzyknął swoich ludzi i wyruszył do Arbane Abbey. Wybrał jedynie dobrze wyszkolonych żołnierzy, dzięki czemu był otoczony małą, ale bardzo sprawną armią. Nie zamierzał ryzykować. W dzikich ostępach Szkocji ludzie ginęli bez śladu i nigdy już nie powracali. Coswold nadal czekał na wieści od ludzi, których wysłał, żeby sprawdzili miejsce pobytu Gabrielle. Podejrzewał, że mogli ukraść jej kufry i wcale nie pojechali do siedziby klanu MacHugh.

Mnisi z Arbane Abbey właśnie przygotowywali się do wieczornej modlitwy, kiedy przeszkodziło im głośne pukanie do frontowych wrót. Opat energicznie poderwał się z kolan w kaplicy i szybkim krokiem ruszył do wrót przez dziedziniec, zdenerwowany faktem, że ktoś im przeszkadza.

Było jeszcze za wcześnie, żeby mnisi, którzy pojechali do zamku MacHugh jako eskorta dla posła, zdążyli wrócić do opactwa. Dodatkowo ich droga powrotna będzie dłuższa z powodu biskupa. Właśnie wizytował opactwo, kiedy przybył do niego poseł z Anglii z nowiną dla lady Gabrielle. Biskup nalegał, że pojedzie z grupą mnichów, gdyż tak rzadko zdarzało mu się być obecnym, kiedy dobre wieści przychodziły od króla Anglii. Mnisi mieli potem wracać do opactwa inną drogą, żeby odwieźć biskupa do jego rezydencji. To nadłożenie drogi wydłużało ich powrót o kolejne dwie godziny. Opat domyślał się więc, że walenie do wrót nie ma związku z ich powrotem.

Duchowny zdjął rygiel i otworzył skrzypiące wrota. Widząc, kto za nimi stoi, otworzył je szerzej.

– Co sprowadza cię z powrotem do Arbane Abbey? – zapytał zaskoczony.

Baron Coswold minął opata i wszedł na dziedziniec, a za nim jego podwładny, Cyril. Odwrócił się i wydał polecenie, żeby żołnierze rozbili obóz pod murami opactwa. Dopiero potem zwrócił się do zaskoczonego opata.

– Przybywam w imieniu króla Johna – oznajmił Coswold.

– W jakim celu?

Coswold miał już przygotowane wyjaśnienie.

– Król wysłał jednego ze swoich giermków w roli posła, żeby dostarczył wiadomość do posiadłości klanu MacHugh. Otrzymałem od podróżnych doniesienia o niepokojach w Szkocji – skłamał. – W obawie o życie posła i wiedząc, jak ważna dla króla jest jego misja, wzięłem na siebie odpowiedzialność za bezpieczny powrót królewskiego posłańca.

Coswold nie zdawał sobie sprawy, ile prawdy było w jego stwierdzeniu o niepokojach, gdyż nie słyszał jeszcze o śmierci MacKenny.

Opat zaprowadził barona do środka.

– Jestem pewien, że poseł wróci bezpiecznie, baronie, ale proszę zaczekać na niego tutaj, żeby mógł się pan sam o tym przekonać. Poproszę, żeby kucharz przyniósł ci coś do jedzenia i picia. Proszę powiedzieć, jeśli mogę coś jeszcze zrobić.

Opat wyszedł, by zająć się przygotowaniami do pobytu niespodziewanego gościa.

Po zapadnięciu zmroku do opactwa wróciła zmęczona grupa mnichów, a Coswold czekał na ich przybycie.

Posel był zaskoczony widokiem barona.

– Czyżby król wysłał cię tutaj z kolejnym poleceniem dla mnie? – zapytał.

– Nie – odparł Coswold. Odsunął krzesło od stołu i zaproponował posłowi, by usiadł. – Król ma do ciebie pełne zaufanie i wie, jak ważne są twoje obowiązki. Twoje bezpieczeństwo jest dla niego bardzo ważne... a ponieważ mnie zależy na zadowoleniu króla, poczułem się w obowiązku sam dopilnować, byś wrócił bezpiecznie. – Z przymilnym uśmiechem wskazał krzesło. – Usiądź ze mną. Napijemy się wina, zjemy trochę sera, a ty opowiesz mi o swoim poselstwie. Czy klan MacHugh jest faktycznie tak dziki i gwałtowny, jak słyszałem? I co z lady Gabrielle? Czy jest tak piękna, jak ją zapamiętałem?

Posłowi schlebiały uwagi barona i z chęcią dzielił się wrażeniami. Po drugim kielichu wina był już całkiem zrelaksowany i z łatwością mówił o wszystkim.

– Chcesz, żebym powtórzył ci słowo w słowo, co każdy powiedział?

– Nie, nie ma takiej potrzeby – powiedział Coswold. – Zachowaj swoją relację dla króla. Ja tylko chciałbym wiedzieć, jacy są ci ludzie.

– Nie powtórzę królowi wszystkiego, gdyż on chce jedynie wiedzieć, czy lady Gabrielle przyjęła jego przeprosiny i podarunek w postaci Finney's Flat. – Upił łyk wina, a Coswold czekał niecierpliwie. – Odpowiadając na twoje pytanie – to prawda. Lady MacHugh jest piękna – powiedział. – Wygląda też na zadowoloną. Jej nowy klan jest szczęśliwy, że teraz Finney's Flat będzie należało do ich lorda. Są...

– Lady MacHugh? – przerwał mu Coswold. – Masz na myśli lady Gabrielle?

– Teraz jest lady MacHugh, jako że wyszła za mąż za lorda MacHugh. Muszę ci się przyznać, że skóra mi cierpła, kiedy ten człowiek na mnie spoglądał. To przerażający wojownik.

Posel przyjął propozycję dolania wina i dalej opowiadał o swoich wrażeniach na temat lorda MacHugh. Nie zauważył w ogóle zmartwienia na twarzy Coswolda.

Gdy ten w najlepsze opowiadał ze szczegółami o młodej parze, Coswold wbił wzrok gdzieś przed siebie i tak mocno ścisnął swój kielich, że nieomal go zmiążdżył. Gorycz paliła go w gardle. Z całych sił powstrzymywał się, żeby nie wrzasnąć ze wściekłości. Za późno. Było już za późno! Gabrielle znowu wymyka mu się z garści! Czy skarb też dla niego przepadł?

Kiedy posel robił sobie przerwę w opowiadaniu, Coswold przytakiwał mu i napełniał kielich. Po takiej ilości wina, jaką wypił, posłowi zaczął się plątać język, a powieki ciążyły mu niemiłosiernie.

– Jestem śpiący – powiedział w pewnym momencie i zaczął wstawać.

Coswold pospiesznie zaproponował mu trochę sera i chleba.

– Z pełnym żołądkiem będzie ci się lepiej spało – powiedział, uśmiechając się szeroko, kiedy posel sięgnął po jedzenie. – Jakie inne nowiny zasłyszałeś? Klan MacHugh to tacy interesujący ludzie.

Wydają mi się wprost fascynujący – dodał, żeby posel nie dostrzegł prawdziwego motywu. Do rana pijany posel zapomni wszystko, co mu mówił.



– Kiedy czekałem na lady Gabrielle, żeby znowu do mnie wyszła, skosztowałem bardzo ciekawych potraw. Był na przykład słodki chleb, który bardzo mi smakował i...

Coswold pozwolił mu porozwodzić się nad jedzeniem, mając nadzieję, że w końcu usłyszysz coś ciekawego.

– Świętowali – powiedział poseł, ziewając. Kawalek sera utkwiał mu między zębami i Coswold odwrócił wzrok. Pijackie maniere stawały się coraz bardziej odstręczające.

– Co takiego świętowali? – zapytał, nie będąc jednak w stanie ukryć irytacji w głosie.

– Finney’s... – zaczął poseł, ale wyraźnie zgubił wątek.

– Świętowali na wieść, że teraz Finney’s Flat będzie do nich należało, tak? – podpowiedział mu Coswold.

– Tak, tak. Należy do nich.

– Czy była mowa o czymś innym, co będzie należało do lorda?

Poseł zamrugał kilka razy powiekami, starając się skupić spojrzenie na baronie.

– Co?

– Coś o złocie – mruknął Coswold. – Była mowa o złocie? Poseł podrapał się po policzku.

– Nie, żadnego złota.

Coswolda ogarnęła rozpacz. Opadł na krzesło i ukrył twarz w dłoniach.

– Jestem stracony – wyszeptał. Myślał, że poseł zasnął, ale się mylił.

– Skarb – wydukał pijany.

– Co takiego powiedziałeś? – nagle poderwał się Coswold.

– St. Biel. Jest skarb.

– Wiedzą o skarbie? – Coswold potrząsnął posłem, żeby go zbudzić, by był w stanie dalej mówić.

– Książdz... powiedział... że dostaną skarb... – wymamrotał. Coswold nachylił się bliżej, żeby dobrze słyszeć każde słowo.

– Czy ktoś powiedział, gdzie jest ten skarb?

– Nie... lady MacHugh... lady MacHugh powiedziała... Coswold chwycił posła za ramiona.

– Co lady MacHugh powiedziała o skarbie?! Głowa posła opadła na bok.

– Powiedziała, że... lord dostanie ziemie... ale... nie dostanie skarbu.

Coswold puścił posła i wstał z miejsca. Może jednak nie było dla niego jeszcze za późno?

Colm był zaborczym mężczyzną. Czujnie obserwował Gabrielle i stwierdził, że nie podobało mu się, gdy jakiś mężczyzna za bardzo się do niej zbliżał albo zbyt długo na nią patrzył.

Od dnia ślubu wcale nie zmniejszył swojej czujności. Pewnego wieczoru, po kolacji, Liam i Colm zostali sami w głównej komnacie. Willa i Maurna sprzątały ze stołu, a Liam zdecydował się poruszyć temat zaborczości brata.

– Chodź bliżej do ognia, Colm, to porozmawiamy na osobności.

Liam przyklęknął i dorzucił do kominka gruby kawałek drewna, a potem przyciągnął sobie fotel, na którym usiadł.

Colm oparł się o kominek i czekał, co brat ma mu do powiedzenia.

– Masz powód, żeby nie ufać Gabrielle? – zapytał Liam. Pytanie oburzyło Colma, ale wiedział, że Liam nie chciał obrażać ani jego, ani żony.

– Oczywiście, że nie – mruknął.

– Masz rację, że jej ufasz – powiedział Liam, kiwając głową. – Ona nigdy by cię nie oszukała. Widzę, komu oddała serce.

– Kogo masz na myśli? Jego brat zaśmiał się.

– Nie możesz być tak ślepy, Colm. Wiesz, że Gabrielle cię kocha.

Colm nie potwierdził słów Liama. Miłość to temat dla kobiet, a nie wojowników.

– Dlaczego zapytałeś mnie, czy mam powody, by jej nie ufać, skoro masz już gotową odpowiedź?

– Z powodu twojego zachowania. Zachowujesz się jak zazdrośnik.

– Nie jestem zazdrosny. Po prostu bronię tego, co moje. Gabrielle zasługuje na opiekę tak samo jak każdy członek mojego klanu.

– Colm, to twoja żona.

– I będę się nią dobrze opiekował.

W tej chwili na schodach pojawiła się Gabrielle i obaj zwrócili głowy w jej kierunku. Odsunęła się na bok, kiedy dwaj ludzie MacHugh wnosili na górę jej kufer.

– Gabrielle, dlaczego zabierasz sól do swojego pokoju?

– Postawcie go naprzeciwko kominka w mojej sypialni – powiedziała do mijających ją mężczyzn z kufrem.

– Ja im pokażę, gdzie powinien stanąć – zawołała Maurna, spiesząc z pomocą. – Ale, milady, po co pani kufer z solą w sypialni?

– To nie sól – wyjaśniła Maurne, a potem zwróciła się do Colma i Liama.

– Pamiętasz chyba, Colm, jak mówiłam ci, że wszystkie kufry, oprócz jednego, są wypełnione solą. Mnóstwo czasu zajęło mi odnalezienie tego właściwego i jak to bywa, znajdował się na samym spodzie sterty.

– Będziesz nosiła stroje w kolorach klanu MacHugh. Nie potrzebujesz angielskich sukien – odparł.

– Może i nie będę ich potrzebowała, ale zamierzam je zatrzymać. W tej skrzyni są też i inne rzeczy, pamiątki z Wellingshire i St. Biel.

– Dobry Boże, Gabrielle, czy nie wystarczy ci tych rzeczy przypominających o St. Biel? – zapytał Liam. – Colm, widziałeś, jakich rozmiarów jest posąg, który przysłał opat? Będzie stał w spizarni, dopóki nie

wybudujesz kaplicy ojcu Gelroyowi. Wtedy wstawi się go do kościoła.

– Nie, Liam. Mylisz się – powiedziała Gabrielle. – Posąg nie stanie w środku. Będzie stał na zewnątrz przy wejściu do kaplicy, żeby wszyscy wchodzący go widzieli. To taka tradycja.

– Żaden z posągów w St. Biel nie stoi wewnątrz kościoła?

– Oczywiście, że nie. Modlimy się do Boga, a nie do posągów.

Liam wstał, kiedy Gabrielle weszła do komnaty, gdy usiadła, on także wrócił na swój fotel.

– Czy to prawda, że kolejny posąg przyjdzie od twojego ojca?

– Tak. Posąg, który należał do mojej matki, a teraz, zgodnie z tradycją, kiedy ja wyszłam za mąż, przechodzi na moją własność.

– Czy są jeszcze jakieś inne posągi, które tu przywiozą? – wycedził Colm.

– Kilkanaście – odparła żartobliwie.

Śmiała się z ich reakcji, kiedy nagle jej strażnicy poprosili Gabrielle o rozmowę. Wystarczyło jedno spojrzenie na twarze oddanych jej strażników, żeby zorientowała się, co zamierzają jej powiedzieć. Wracają do domu.

Gabrielle westchnęła i rozpaczliwie starała się powstrzymać napływające do oczu łzy. Nie powinna płakać. Spojrzała na Colma i z jego miny wyczytała, że strażnicy już z nim rozmawiali. Powoli podeszła do nich i złożyła dłonie jak do modlitwy.

– Wracacie do domu – stwierdziła, patrząc na Stephena.

– Już pora, księżniczko. Jesteśmy pewni, że lord zadba o twoje bezpieczeństwo.

Gabrielle wzięła dłoń Stephena i powiedziała:

– Jesteś moim najprawdziwszym przyjacielem, Stephen. Nie wiem, jak sobie bez ciebie poradzę.

Uklonił się przed nią i cofnął o krok. Gabrielle ujęła teraz Luciena za rękę.

– Wyratowałeś mnie z tylu niebezpiecznych sytuacji. Myślę, że ulży ci, jak się mnie pozbędziesz.

– Nie, księżniczko. Będzie mi tego brakowało i zawsze będę miał cię w swoim sercu.

Kolejny czekał Faust. Ujęła go za rękę i powiedziała:

– Dajesz wiarę, Faust? Już niebawem zobaczysz góry St. Biel.

– Będę tęsknił za tobą, księżniczko. Ostatni był Christien.

– Uratowałeś mnie przed śmiercią zbyt wiele razy, żeby dało się to zliczyć. Zawdzięczam ci życie, Christien, i będzie mi ciebie brakowało.

– Nie będziesz musiała długo za mną tęsknić, księżniczko. Ja tu wrócę. Będę wiedział, kiedy przyjdzie na to czas.

Uklonili się nisko i wyszli. Pojedyncza łza spłynęła po policzku Gabrielle. Bez słowa wyszła z komnaty i poszła na górę do swojej sypialni.

Colm wiedział, że potrzebuje samotności. Czekał tyle, ile był w stanie wytrzymać, i poszedł do niej. Leżała zwinięta na łóżku i płakała. Objął ją i przytulił do siebie. Jedyne, co mógł zrobić, żeby ją pocieszyć, to pozwolić jej się wypłakać.

Ojciec Gelroy pomógł jej uporać się ze stratą, wpędzając Gabrielle w poczucie winy.

– Oczywiście, że tęsknisz za swoimi strażnikami. Przez te wszystkie lata byli dla ciebie jak starsi bracia, ale musisz pogodzić się z tym, że oni potrzebują pójść własną drogą. St. Biel jest ich domem i w głębi serca powinnaś się cieszyć, że mogą powrócić tam do własnego życia.

Gabrielle wiedziała, że duchowny ma rację, ale nadal nie mogła odnaleźć w sobie radości, kiedy strata była dla niej tak bardzo dotkliwa. Całe szczęście była teraz zajęta i nie miała wiele czasu na uzalanie się nad sobą.

Klan MacHugh ułatwiał jej bardzo przystosowanie się do ich stylu życia. Gabrielle podbiła ich serca, kiedy dowiedzieli się, że to ona zabiła oprawcę Liama i tym samym uratowała życie bratu Colma. Zyskała miłość i szacunek klanu, kiedy, poślubiając ich lorda, wniosła w posagu Finney's Flat. Udowodniła, że ma charakter, kiedy sprzeciwiła się lady Joan i pokazała, gdzie jej miejsce.

Wszyscy po kolei jej doradzali i pouczali ją. Maurna i Willa pomagały jej w nauce tego, jak być panią domu. To Gabrielle miała decydować o tym, co będzie na każdy posiłek, kiedy zmienić kwiaty w wazonach i wywietrzyć pościel, oraz w wielu innych sprawach, które składały się na sprawne prowadzenie zamku.

Ani gospodyni, ani kucharka nigdy nie powiedziały Gabrielle „nie”. Nie mówiły też wprost, że robi coś źle i nie poprawiały jej same. Miały bardziej subtelny sposób informowania jej, że popełniła jakiś błąd.

– Dzisiaj na obiad będą pierożki z mięsem – powiedziała Gabrielle do Willy.

Kucharka ledwo zauważalnie pokręciła głową, więc Gabrielle podjęła kolejną próbę.

– Będziemy jeść kurczaka?

Kolejny delikatny ruch głową dał znać, że Gabrielle nadal jest na złym tropie.

– W takim razie, będzie baranina – powiedziała księżniczka, wzdychając.

– Tak jest, lady MacHugh. Przyrządzimy baraninę – powiedziała kucharka, kiwając głową z aprobatą.

Kamieniarz i człowiek wytwarzający świece dla osady instruowali Gabrielle w sprawach związanych z podziałem klanowym. Uważali, że ich pani musi koniecznie orientować się we wszystkich zależnościach i niesnaskach.

Gabrielle nie miała nawet pojęcia, gdzie mieszkają klany, o których jej mówili.

– Dlaczego to takie ważne, żebym wiedziała o waśniach między klanami? – zapytała.

Kamieniarz spojrzał na nią zaskoczony.

– Jeśli nie wie pani, kto walczy, to skąd będzie wiedziała, z kim rozmawiać, a na kogo złożyć? – odparł pytaniem na pytanie.

Nie miała gotowej odpowiedzi.

Tego wieczoru, kiedy szykowała się do spania, zapytała Colma o klany.

– Tak dużo ich jest w Szkocji, że nie potrafię się połapać.

– Jutro narysuję ci mapę i pokażę, gdzie zamieszkuje każdy z nich.

– Zrobisz to przed, czy po tym, jak zawieziesz mnie do Buchananów?

Wyszła z kręgu światła, żeby zdjąć z siebie bieliznę i włożyć koszulę nocną. Jej wstydlivość rozbawiła Colma, który już był w łóżu. Leżał na boku, z głową wspartą na łokciu i przyglądał się leniwie żonie.

Gabrielle wróciła do kominka, żeby się ogrzać i zaczęła rozczesywać loki.

– Dlaczego włożyłaś tę koszulę? – zapytał Colm. – Jak tylko znajdziesz się w łóżu, zamierzam ją z ciebie zdjąć.

Opuściła szczotkę i odwróciła się do niego.

– Muszę odwiedzić Buchananów. Zawieziesz mnie tam jutro?

– Nie.

– Lady Gillian jest moją kuzynką.

– Nigdy nawet nie spotkałaś tej kobiety.

– Ale jest mi bliska.

– Jutro mam dużo obowiązków. Nie mogę.

– A może ktoś inny mógłby zawieźć mnie do Buchananów?

– Nie.

– To może pojutrze?

– Nie. Chodź już do łóżka. Patrzyła na niego dłuższą chwilę.

– Nie – powiedziała.

Jej odmowa wcale go nie speszzyła. Gabrielle czuła się zawiedziona, gdyż miała nadzieję, że go tym zdenerwuje. Wybiegłaby z sypialni, ale nie miała dokąd pójść. Poza tym, w tym stroju nie mogłaby nigdzie iść. Uznała więc, że denerwowanie go wymagałoby zbyt wielkiego wysiłku z jej strony.

Po kilku kolejnych sekundach wiedziała już, że i tak będzie musiała iść do łóżka, bo inaczej zamarznie na kość. Przeszła przez pokój i zatrzymała się przy łóżu.

– Chciałabym, żebyś wiedział, że nie przychodzę do ciebie – wyjaśniła mu. – Tylko kładę się spać.

Zacząła przechodzić nad nim na swoją stronę łóżka, ale Colm jednym ruchem zdarł z niej koszulę nocną i wyładowała naga na jego piersi. Przytrzymał jej nogi, a potem przeturlał się z nią tak, że teraz ona była pod nim.

Zaczął pieścić i całować jej szyję.

– Chciałbym, żebyś wiedziała, że zamierzam się z tobą kochać.

Jak zwykle, ostatnie słowo należało do niego.

Gabrielle poszła na spacer nad jezioro z żoną Braedena, Lily, która była w ciąży z ich trzecim dzieckiem. Lily była bardzo nieśmiała i mówiła głosem niewiele głośniejszym od szeptu. Była bardzo miłą kobietą i Gabrielle lubiła jej towarzystwo.

– Czy w tym jeziorze pływają mężczyźni? – zapytała Gabrielle.

– Na odległym brzegu, którego stąd nie widać. Im nie przeszkadzałoby, gdybyśmy ich widziały – powiedziała Lily – ale wiedzą, że nam by to przeszkadzało.

– Czyż nie piękny dziś dzień? Powietrze jest takie rześkie.

– Gabrielle rozłożyła szeroko ręce i wystawiła twarz na słońce.

– Zaczekaj, aż zobaczysz jezioro. Jego woda jest taka czysta – powiedziała Lily. – Chociaż lodowata. Nawet latem nigdy się w nim nie nagrzewa. Zanurz w niej tylko stopy, a zaczniesz głośno szczekać zębami. Nie mam pojęcia, jak mężczyźni to znoszą.

– Dziękuję za ostrzeżenie. Jestem pewna, że nigdy jej nie przetestuję.

Gabrielle usiadła pod drzewem i delektowała się spokojem dnia. Południowy posiłek był już za nią, a do wieczora i kolacji zostało jeszcze parę godzin.

Lily opowiadała o przygotowaniach, jakie robiła dla dziecka, i Gabrielle właśnie zamierzała ją o coś zapytać, kiedy spomiędzy drzew wypadli biegiem Ethan i Tom. Tom gonił Ethana.

– Nie powinni być tu sami – powiedziała Lily. Gabrielle zgodziła się z nią i zawołała chłopców. Ethan próbował prześcignąć Toma, ale nie potrafił zmienić w porę kierunku. Gabrielle patrzyła, jak chłopiec potyka się o własne nogi i wpada do wody.

Lily zaczęła krzyczeć o pomoc, a Gabrielle zrzuciła buty i pobiegła za dzieckiem. Woda rzeczywiście była tak zimna, że Gabrielle obawiała się, iż serce jej stanie. Tom zawodził na brzegu, kiedy udało jej się wyłowić kaszlącego i zachłystującego się Ethana i wyciągnąć go na suchy ląd.

– Jest zimna – powiedział Ethan do brata, kiedy złapał dech.

– Lady Gabrielle, czy ja mógłbym... – zaczął Tom.

Gabrielle wiedziała, do czego zmierzał.

– Nie, nie możesz wejść do wody. Obaj pójdziecie ze mną. Lily otuliła Ethana swoim szalem.

– Do wieczora będziesz miał katar – powiedziała przewidująco.

– Śnieg nie jest tak lodowaty jak ta woda – stwierdziła Gabrielle, szczekając zębami.

– Ciotka chłopców mieszka dwa domy od mojego – powiedziała Lily. – Odprowadzę ich do domu, a ty idź się przebrać, zanim zaczniesz kichać.

Na szczęście ani Colma, ani Liama nie było na zamku i Gabrielle mogła przemknąć do swojego pokoju niezauważona. Niestety, mały Ethan i Tom opowiedzieli wszystkim, których spotkali, o lady MacHugh wskakującej do wody. Gabrielle zdążyła jedynie przebrać się i ogrzać przy kominku, kiedy cały klan już wiedział, że poszła pływać w jeziorze.

Willa i Maurna zastukały do jej drzwi.

– Potrzebuje pani więcej kocy, milady?

– Nie, dziękuję – zapewniła je. – Ale chciałabym wiedzieć, gdzie mieszkają bliźniaki. Mam zamiar porozmawiać z ich ciotką.

Willa pokazała jej drogę. Kiedy drzwi domu otworzyły się, Gabrielle zrozumiała, dlaczego chłopcom wolno było biegać wszędzie. Ciotka była już starą kobietą i wyglądała tak, jakby nie marzyła o niczym innym, tylko się wyspać.

Zaprosiła Gabrielle do środka. Po Ethanie nie widać już było niedawnej kąpieli. Obaj chłopcy siedzieli przy stole i jedli coś, co wyglądało jak taka sama papka, którą Willa zawsze próbowała raczyć Gabrielle na śniadanie. Chłopcom zdawało się to smakować.

– Nie wyjdą z domu do jutra – obiecała ciotka. – Ethan, gdzie twoje dobre maniere? Podziękuj lady MacHugh za uratowanie ci życia. I przeproś ją za

kłopot, jaki jej sprawiłeś.

Przeprosiny zostały przyjęte i ciotka odprowadziła Gabrielle do wyjścia. Zamknęła za nimi drzwi, żeby chłopcy jej nie słyszeli.

– Proszę o wybaczenie, milady. Ethan i Tom to dobre dzieci. Opiekuję się nimi od śmierci ich rodziców, ale to niełatwe. Robię co mogę i cały klan mi pomaga, ale dzieci potrzebują więcej, niż mogę im dać.

Gabrielle wzięła w ręce dłonie starszej kobiety.

– Porozmawiam z lordem – obiecała. – Jestem pewna, że coś wymyśli.

W drodze powrotnej do zamku Gabrielle poczuła wyrzuty sumienia. Sama narzekała, że Colm bierze na siebie zbyt wiele obowiązków i nie dzieli ich z nikim, a ona zamierzała przedstawić mu kolejny problem do rozwiązania.

Siedziała przy stole, kiedy Colm i Liam weszli do komnaty. Z miny Colma i uśmiechu na twarzy Liama wywnioskowała, że już słyszeli o incydencie nad jeziorem.

– Dobrze się pływało? – zapytał Liam.

Gabrielle nie była w nastroju do żartów. Patrząc na Colma, zapytała:

– Czyżbyś zapomniał zabronić im bawić się przy jeziorze?

– Zdawało mi się, że im zabroniłem – odparł. – Nic ci nie jest?

Jego troska nieco ją uspokoiła.

– To dziecko niemal utonęło. Trzeba coś z nimi zrobić. – Podeszła do Colma i pocałowała go w policzek. – Zajmiesz się nimi? Jeśli tego nie zrobisz, nie dożyją sześciu lat.

Willa przyniosła kolację do stołu. Gabrielle już jadła, więc usiadła tylko dla towarzystwa.

– Wiesz, że kiedy wyłowiłam Ethana, Tom też zaraz chciał wskoczyć do wody?

Liam zakrztusił się piwem. Gabrielle zaczęła, aż przestanie kasłać, i zapytała go o wiek ciotki chłopców.

– Nie chcę być niemila, ale zdaje mi się, że ona ma przynajmniej osiemdziesiąt lat – powiedziała.

– Tak naprawdę, to jest mniej więcej w twoim wieku – odparł Liam. – Widzisz, co mogą zrobić trzy lata z tymi dziećmi.

Gabrielle spojrzała na niego gniewnie.

– To wcale nie jest zabawne. Ona kocha tych chłopców – zwróciła się do Colma – ale nie daje już rady. Zbyt wielu ludzi mówi im, co mają robić, więc nie słuchają się nikogo. Colm przytaknął.

– Porozmawiam z nią.

Gabrielle była zadowolona, wiedząc, że Colm robi, co trzeba.

Dwa dni później Gabrielle weszła do głównej komnaty z koszem pełnym ziół i zobaczyła Ethana i Toma wbiegających po schodach. Na dole stała Maurna z zatroskaną miną.

– Dokąd oni pobiegli? – zapytała Gabrielle.

– Do pani sypialni – odparła Maurna. Zaniepokojona, zapytała ostrożnie:

– A po co?

– Wszystkie pani rzeczy zostały przeniesione do sypialni lorda. Chłopcy będą teraz mieszkać z nami. – Maurna spojrzała na Gabrielle z rezygnacją i uśmiechnęła się.

– A co z ich ciotką? – zapytała Gabrielle.

– Zostanie w swoim domu. Jest szczęśliwa i powiedziała, że tak będzie najlepiej dla chłopców. Będą się z nią często widywali.

Gabrielle chciała zapytać, jak chłopcy odbierają swe nowe miejsce zamieszkania, ale usłyszała piski i śmiechy z góry. Miała więc odpowiedź.



To był piękny dzień. Colm zaskoczył Gabrielle i zabrał ją na przejażdżkę. Pojechali do miejsca, z którego rozciągał się wspaniały widok na dolinę.

Colm po raz pierwszy porzucił swoje obowiązki, by spędzić z nią trochę czasu i Gabrielle podejrzewała go o jakieś głębsze motywy.

– Nie mam żadnych innych motywów, Gabrielle – powiedział jej. – Wiedziałem, że masz ochotę pojeździć, więc postanowiłem spełnić twoją zachciankę.

– Zwykle Faust ze mną jeździł... – Spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem. – Okazałeś się domyślny!

– Zamierzasz spędzić cały czas na dyskusji, dlaczego wybraliśmy się razem na przejażdżkę, czy wolisz pojeździć?

Cudownie było mieć męża wyłącznie dla siebie, ale czas niestety szybko upłynął.

Colm rozmawiał z nią o Ethanie i Tomie.

– Będą dostawali prace domowe, którym sprostają, i będą mogli się bawić, kiedy już wywiążą się z obowiązków.

– Kto będzie wyznaczał im te zadania i pilnował, czy je wykonali?

Colm dał kuksańca swojemu koniowi, żeby zbliżył się do niej. Sięgnął z siodła, przytulił ją do siebie i powiedział:

– Pani mojego domu.

Pocałował ją, zanim zdążyła zaprotestować, a potem podniósł głowę i stwierdził:

– Sama mówiłaś, że powinienem dzielić się odpowiedzialnością...

– Tak, ale...

– Pora wracać – uciął.

Ale w jego głosie słyhać było ociąganie, co ucieszyło Gabrielle. Może on także lubił spędzać z nią czas sam na sam, tak jak ona?

Zbliżali się właśnie do mostu zwodzonego, kiedy usłyszeli wołanie jednego z żołnierzy.

– Lordzie, przybył posłaniec, który twierdzi, że ma wiadomość od ojca twojej żony.

– Od mojego ojca? – wykrzyknęła Gabrielle.

Colm pochylił się i złapał wodze jej konia, żeby nie odjechała bez niego.

– Gdzie jest ten posłaniec?

– U stóp góry. Strażnicy nie wpuszczą go dalej bez twojej zgody, lordzie.

– Niech tam zaczeka. Pojadę i dowiem się, co ma do powiedzenia.

– Tak jest, lordzie – odparł.

– Gabrielle, ty zaczekaj w środku.

– Wolalabym pojechać z tobą, mężu.

– Zostań w osadzie. Postanowiła uciec się do dyplomacji.

– Może powinnam wyjaśnić ci to w inny sposób. Jadę z tobą. Zanim znowu mi odmówisz, chciałabym ci przypomnieć, że znam sługi mojego ojca i mogę zaświadczyć, czy posłaniec przybywa z Wellingshire, czy nie. Poza tym – ciągnęła pospiesznie, żeby nie zdążył jej przerwać – nadal będę przecież na twoich ziemiach. Wielokrotnie pozwalałeś mi jeździć do punktu widokowego z

moimi strażnikami.

Argument był rozsądny, więc Colm zmienił zdanie. Trzymała się za nim i zwolniła, kiedy dojechali do ostrego zakrętu na wąskiej ścieżce tuż nad Finney's Flat.

– Colm, co będzie, jeśli ten człowiek przywozi złe wieści?

– Wtedy razem ich wysłuchamy.

Nie miała czasu zamartwiać się taką możliwością, bo kiedy minęli zakręt, dostrzegła posłańca.

– To Nigel! – wykrzyknęła. – To jeden z najwierniejszych sług ojca. Znam go od lat.

Gabrielle popędziła Łobuza i zawołała na powitanie ochmistrza. Nigel nie czekał nawet, aż zsiądzie z konia, tylko natychmiast podał jej zwój z wiadomością. Wiedziała, że pismo jest autentyczne, ponieważ nosiło pieczęć jej ojca. Gabrielle była tak podekscytowana, że z trudem panowała nad sobą, czytając wiadomość.

– Ojciec przyjeżdża do mnie... do nas – poprawiła się – pod koniec tygodnia. To wspaniała nowina. Dziękuję ci, Nigel, że ją do mnie przywiozłeś. – Spojrzała na Colma. – Nigel będzie chciał odpocząć. Mogę zaoferować mu twoją gościnę?

– Możesz. – Colm dał znak jednemu ze swoich sług. – Zaprowadźcie go do kuchni.

Jak tylko Nigel zniknął, Gabrielle odpieczętowała wiadomość i przeczytała ją na głos Colmowi.

– *Córko, pod koniec tygodnia powinienem dotrzeć do Twojego nowego domu, żeby przekonać się, czy jesteś bezpieczna. Powiedziano mi, że wyszłaś za mąż i że jesteś zadowolona. Ocenię to sam, jak tylko spotkam się z Twoim mężem i spojrzę Ci w oczy.*

*Kiedy dowiedziałem się, przez co musiałaś przejść w opactwie, wstrząsnął mną gniew. Gorączkowo Ciebie szukałem. Potem otrzymałem wieści od lorda Buchanana, że jesteś bezpieczna i masz schronienie. Ulżyło mi, córko, ale gniew pozostał. Wezwałem swoich poddanych, żeby przygotowali się na wojnę. Kilku baronów przyłączyło się do mnie. Król próbował naprawić zło, które wyrządzili Coswold i Percy, ale nie spocznę, dopóki obaj nie zapłacą za swoje grzechy.*

Gabrielle miała łzy szczęścia w oczach, kiedy spojrzała na Colma.

– Mój ojciec przyjeżdża. To wspaniała nowina. Colm posadził ją na grzbiecie Łobuza.

– Jeśli dzięki niej tak się uśmiechasz, to znaczy, że faktycznie to dobra nowina.

Podał jej wodze i wskoczył na swojego wierzchowca.

– Zaczekaj – powiedziała Gabrielle, rozwijając ponownie zwój. – Jest tu coś jeszcze.

– Co takiego?

– *Do zobaczenia wkrótce* – przeczytała. – *I proszę jeszcze, byś jak najszybciej zawiózł moją córkę w odwiedziny do jej najdroższej kuzynki Buchanan.*

Minęła go i nie odwróciła się, żeby spojrzeć na jego reakcję.

Colm ruszył za nią, a jego śmiech odbijał się echem po całej dolinie.

W poniedziałek Braeden pojechał z Gabrielle do stóp góry, żeby zobaczyć, czy jej ojciec nie wjechał już do Finney's Flat.

– Czy posłaniec nie przywiózł wiadomości dopiero wczoraj? – zapytał Braeden.

– Tak.

– A czy twój ojciec, milady, nie pisał, że będzie dopiero pod koniec tygodnia?

– Tak, ale mój ojciec często źle szacuje czas potrzebny na podróż. Może uda mu się przyjechać wcześniej – wyjaśniła.

Braeden widział jej podniecenie. Nie chciał jej rozczarować, więc w drodze z góry już nic nie powiedział na ten temat.

We wtorek rano Colm wyruszył na spotkanie. Lord Ramsey Sinclair wezwał do siebie wszystkich lordów, żeby omówili ostatnie wydarzenia w Szkocji. Od morderstwa lorda Monroe i poczynań lorda MacKenny między klanami zapanował niepokój. W klanie Monroe toczyła się rywalizacja pomiędzy dwoma bratankami lorda, a MacKenny zostali bez przywódcy. Zanim sprawy całkiem wymkną się spod kontroli, lordowie powinni spotkać się i wspólnie zdecydować o kierunku działań.

Colm nie potrafił powiedzieć, ile czasu go nie będzie, ale zapewnił Gabrielle, że jeszcze zdąży spotkać się z jej ojcem.

– Dlaczego zawsze muszę jechać z eskortą w dolinę? – zapytała go. – Przecież nie wykraczam poza nasze ziemie. Jestem całkowicie bezpieczna.

– Będiesz całkowicie bezpieczna z eskortą.

We wtorek wieczorem namówiła Michaela, żeby pojechał z nią w dolinę. Wróciła po dwóch godzinach.

W środę zmusiła Jamesa i wróciła po godzinie.

W czwartek towarzyszył jej Philip. Padało i nie wracała przez trzy godziny.

W piątek znowu pojechał z nią Michael. Ale Gabrielle nie wróciła.

Zaginęła.

Stało się to w pobliżu ostrego zakrętu u stóp góry. Michael jechał przed nią i nie dłużej jak przez piętnaście lub dwadzieścia sekund Gabrielle była sama. Ale tyle czasu im wystarczyło.

Michael sądził, że jedzie tuż za nim. Słyszał stukanie końskich kopyt po skale. Wiedział, że jego pani swoim zwyczajem zwalnia tuż przed zakrętem. Po jednej ze stron był spory spadek i pełno kamieni. Łobuz mógł się tam potknąć, gdyby podszedł za blisko krawędzi. Z drugiej strony była pionowa ściana skalna, którą porastały prostopadłe kolczaste zarośla i karłowate drzewa, wystające na drózkę niczym zakrzywione macki. Gąszcz był tak duży, że tłumił wszelkie odgłosy.

Gabrielle i Michael rozprawiali sobie przyjemnie podczas jazdy.

– Myślę, że lord każe poszerzyć ten kawałek ścieżki – powiedział do niej. – Żeby nie musiała się pani obawiać, że koń ześlizgnie się w dół.

Spodziewając się odpowiedzi, Michael zerknął przez ramię. Łobuz nadal szedł za nim, ale po Gabrielle nie było śladu. Michael zeskoczył z konia.

– Lady MacHugh? – zawołał. Odpowiedziała mu cisza.

Myśląc, że może spadła z konia, ponownie krzyknął i pobiegł do zakrętu.

– Jest pani ranna? Lady MacHugh, gdzie pani jest?! Nadal żadnej odpowiedzi. Michael zawołał do wartownika stojącego na dalekiej grani.

– Widziałeś ją? Naszą panią...

Żołnierz nie był w stanie go usłyszeć, ale dwóch innych patrolujących wzgórze za nim usłyszało jego wołanie. Okrzyki spłoszyły Łobuza, który odwrócił się i pognął w górę zbocza.

Przerażony Michael zsunął się po skarpie, żeby sprawdzić, czy jego pani nie spadła w dół. Ale nigdzie jej nie było. Wspiął się więc z powrotem i zaczął mieczem wycinać krzaki, mając nadzieję, że jego pani utknęła pośród kolców i wkrótce zacznie wzywać jego pomocy.

– Nie ma jej tu! Nie ma jej! – wrzeszczał głosem drżącym od paniki.

W ciągu kilku minut cały teren zapełnił się żołnierzami MacHugh, którzy szukali Gabrielle. Liam i Braeden, jako wytrawni tropiciele, podzielili się obszarem i zajęli szukaniem jakichkolwiek śladów.

Michael zdeptał większość z nich i wyciął krzaki, przez co nie sposób było stwierdzić, z której strony i jak ktoś dostał się do Gabrielle. Liam poszedł w dół zbocza, gdzie ścieżka się wyrównywała. Zszedł z ubitej drogi na lewą stronę, gdzie było więcej ziemi niż kamieni. Przeszedł sporą odległość, a kiedy spojrzał za siebie, nie widział już ścieżki.

– Braeden! – zawołał.

Braeden, który przeszukiwał drugą stronę zbocza, przybiegł do niego natychmiast.

– Myślę, że było ich przynajmniej piętnastu – oszacował Liam. Wpatrywał się w miękką ziemię, na której odcisnięte były ludzkie stopy i końskie kopyta.

– Mnie się zdaje, że więcej – powiedział Braeden.

Liam wrócił po śladach, które prowadziły w zarośla porastające całe zbocze skalne.

– Wygląda na to, że kilku z nich odłączyło się w tym miejscu.

Braeden szedł za Liamem, który podążał śladami połamanych i wyciętych gałęzi. Liam zatrzymał się, kiedy doszli do urwiska, zwisającego nad zakrętem ścieżki.

– Tutaj się ukryli – powiedział. – Czekali na nią, aż będzie przejeżdżała poniżej.

– Spójrz – powiedział Braeden, schylając się po coś, co zdjął z kolczastej gałązki. Dwoma palcami uniósł w górę skrawek zielonego materiału. – Lady Gabrielle miała dziś na sobie zieloną suknię. – Spojrzał ponuro na Liama. – Skrzyknę ludzi, którzy odnajdą tych łotrów. Ty weź dwóch żołnierzy i jedź czym prędzej do lorda Sinclaira i przekaz Colmowi złą wiadomość. Liam przytaknął. Tego zadania bał się bardziej niż śmierci.

Gabrielle zbudziła się z potwornym bólem głowy. Otworzyła oczy i próbowała zrozumieć, co się z nią dzieje. Rozejrzała się dookoła po obcym pomieszczeniu. Sufit był tak nisko, że gdyby usiadła, mogłaby go dotknąć. Była na jakimś strychu. Powietrze pachniało stęchlizną i zbutwiałym drewnem. Do czegokolwiek służył ten budynek, nie był używany od bardzo dawna. Żdźbła siana kłuły ją w plecy, a koc, którym ktoś ją przykrył, był nieprzyjemnie szorstki dla twarzy. Poczowała kłujący ból w policzku i dotknęła tego miejsca. Kiedy opuściła dłoń, zobaczyła ślad krwi na palcach. I wtedy dostrzegła też zadrapania na ręku.

Powoli zaczęła opadać mgła zapomnienia. Łobuz. Jechała na swoim koniu. I pojawiło się zwierzę. Nie, nie. Zdawało jej się, że hałas, który usłyszała, pochodził od zwierzęcia poszukującego pożywienia. Usłyszała jakiś szelest, a potem poczuła oślepiający ból.

Gdzieś poniżej skrzypnęły drzwi i do budynku, powłócząc nogami, weszli jacyś ludzie. Gabrielle rozbudziła się natychmiast. Chciała przysunąć się do krawędzi strychu i wyrzeć, ale bała się, że ją zobaczą albo usłyszą.

Nie potrafiła powiedzieć, ilu ludzi było pod spodem, dopóki nie usłyszała ich głosów.

– Lepiej módl się, żeby się obudziła, Leod, bo jeśli nie, on cię zabije i pochowa razem z nią. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś zachowywał się tak, jak on. Widziałeś to szaleństwo w jego oczach? Czuję się, jakby sam diabeł na mnie patrzył.

– Ja zrobiłem tylko to, co mi powiedział – zaprotestował Leod. – Sam słyszałeś, co mówił. Miałem ogłuszyć ją szybko, żeby nie zdążyła krzyknąć. A potem przekazać tobie, żebyś ty ją niósł, i tak też zrobiłem, Kenny. Nie obchodzi mnie jego złość. Odwaliliśmy za nich całą robotę i zrobiliśmy to dobrze. Reszta czekała sobie na wschodzie, a my musieliśmy wspiąć się po urwisku i to tak, żeby nikt nas nie usłyszał, a potem przedostać się przez te kłujące zarośla. Potem godzinami leżeliśmy ukryci, nie mogąc się poruszyć. Podrapałem sobie całe dłonie i ramiona, a do tego jeszcze łapały mnie skurcze w nogi. Nie powinien mieć do nas żadnych pretensji, bo wykonaliśmy naszą robotę.

– Wiem, że wykonaliśmy, ale nie powinieneś być strzelać do niej z procy.

– W ten sposób łapię ptaki.

– Kobieta to nie to samo co ptak, Leod. A poza tym, skręcasz karki swoim ptaszkom.

– To jedyny sposób na ich zabicie, jaki znam. Nie tracą tłuszczu i nadają się do pieczenia.

– Ale mogłeś złamać jej kark.

– Strzelałem małym kamieniem, więc nie złamałbym jej karku.

– Naprawdę mam nadzieję, że się obudzi.

– Ktoś powinien był nam pomóc – powiedział Leod z wyrzutem.

– Tuż za nami był Andrew.

– A jaki z niego pożytek? Jest taki mały i wychudzony, że wygląda, jakby miał dziesięć lat i nie potrafi unieść niczego cięższego od wiadra. Powinien

podesłać nam jakiegoś chłopca, a nie dziecko.

– Jego wygląd jest mylący. On ma prawie tyle lat, co my, tylko wygląda młodziej i mizerniej, ale słyszałem, że zabił więcej ludzi, niż mówi. Używa do tego noża. Podchodzi sobie spokojnie, wyglądając na niewiniątka, a potem ciach! I wbija nóż między żebra.

– Widziałeś kiedyś, jak to robił?

– Nie, ale słyszałem, jak inni o tym mówili. Ja bym tam uciekał, ile sił w nogach, gdyby Andrew zaczął się do mnie zbliżać z uśmiechem. Lepiej idź na górę i zobacz, czy ona oddycha.

Gabrielle usłyszała odgłos ciągniętej po ziemi drabiny, a potem jej szczyt uderzył o krawędź półki, na której leżała.

– To chyba mnie nie utrzyma – próbował wymigać się Leod.

– Zawołaj tego dzieciaka. Niech on to zrobi.

– Mówiłem ci już, że Andrew nie jest dzieciakiem, a jeśli wejdzie tam na górę, to zaliczy ją, zanim zejdzie.

Gabrielle zamknęła oczy, starając się uspokoić rozkołataną serce. Słyszała kroki na szczeblach drabiny i leżała nieruchomo, kiedy mężczyzna zbliżał się do niej. Paskudnie śmierdział.

Uderzył głową o niski sufit. Wypchany sianem materac wykrzywił się, kiedy mężczyzna nachylił się nad nią. Położył dłoń na jej ciele i zaczął macać ją po piersiach, kiedy ona udawała nieprzytomną. Gabrielle miała ochotę go zabić.

Zabrał rękę, kiedy Kenny zawołał do niego z dołu.

– Oddycha, czy nie?

– Oddycha, ale nadal jest nieprzytomna. – Potrząsnął nią.

– Nie otwiera oczu.

– No to złaź, bo on tu idzie.

Leod zaklął pod nosem i zszedł na dół.

– Zostaw drabinę, bo może on będzie chciał ją zobaczyć. Drzwi otworzyły się i do środka wszedł mężczyzna, na którego czekali. Nie musiała widzieć jego twarzy, żeby wiedzieć, kim był. Jak tylko otworzył usta, rozpoznała go: baron Coswold.

Jej początkowe niedowierzanie w mgnieniu oka zastąpiła wściekłość. Co Coswold tu robił? Czego od niej chciał? Niestety, nie było czasu na zastanawianie się nad jego pobudkami. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby uciec.

– Jesteś pewien, że nie odzyskała przytomności? – zapytał Coswold, ale zanim Leod czy Kenny zdążyli odpowiedzieć, zapytał znowu: – Jak długo tu jesteście? Rozmawialiście? Powiedzieliście coś, co mogłaby usłyszeć?

– Dopiero co weszliśmy, prawda, Kenny? – powiedział Leod. – Nie mieliśmy czasu na rozmowę. Wszedłem, wziąłem drabinę i zajrzałem na górę, żeby sprawdzić, czy oddycha, albo otworzyła oczy.

– Ona żyje – zapewnił Kenny.

– Ale jest nieprzytomna.

– Znieście ją na dół – rozkazał Coswold.

– Ale jeszcze się nie ocknęła – przypomniał mu Kenny. Gabrielle usłyszała szamotaninę, a potem potulny głos:

– Już po nią idę. Zaraz ją zniosę.

Mężczyzna znowu wdrapał się po drabinie i podniósł Gabrielle z legowiska. Zaciągnął ją do krawędzi półki i zrzucił jej bezwładne ciało w czyjeś ramiona.

– Przysuń krzesło i posadź ją na nim. Leod, weź linę i skrepuj ją.

Gabrielle nadal udawała nieprzytomną, a oni popychali ją i potracali. Głowa zwisała jej do dołu, a włosy zasłaniały twarz. Wiedziała, że Coswold stoi nad nią. Czowała na sobie jego świdrujący wzrok, słyszała jego dyszenie i wdychała odpychający, słodki zapach jego perfum.

Leod zawiązał linę wokół jej talii i zaciągnął jej końce za krzesłem. Potem kolejnym sznurem obwiązał jej nadgarstki i zacisnął podwójny węzeł.

– Gotowe. Zawiązałem ją – powiedział z dumą w głosie.

– Nie ucieknie.

Wyczuła węzeł palcami i pomyślała, że to jakiś podstęp. Z pewnością wiedział, że bez problemu uda jej się rozwiązać takie wiązanie. Czyżby chciał udowodnić, że odzyskała przytomność i teraz tylko udaje? A może był tak głupi? Miała swoją odpowiedź, gdy po prostu odszedł.

– Przynieś mi kubek wody – rozkazał Coswold. Kiedy już dostał wodę, powiedział:

– Wynoście się. Obydwaj.

– Chce zostać z nią sam na sam – zachichotał Kenny.

– Co on będzie z nią robił, taką przywiązaną do krzesła?

– Wynoście się i nie przychodźcie, dopóki was nie zawołam – krzyknął Coswold.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za mężczyznami, Coswold chwycił Gabrielle za włosy, podniósł jej głowę do góry i chlusnął jej wodą w twarz.

Jęknęła i powoli zaczęła otwierać oczy. Przed sobą zobaczyła jego ohydne oblicze.

– Zbudź się, Gabrielle. Obudź się.

Umyślnie sprawił jej ból, odchylając jej głowę do tyłu i przyciskając ją do oparcia krzesła. Potem, jakby dla kontrastu, przyklęknął przed nią i bardzo delikatnie odgarnął włosy z jej twarzy, głaszcząc przy tym policzki wierzchem dłoni.

Jego dotyk napawał ją obrzydzeniem.

Przysunął sobie drugie krzesło i usiadł naprzeciwko niej. Oparł dłonie na kolanach i przyglądał się jej z zaciekawieniem.

– Nie chcę cię skrzywdzić, Gabrielle.

Nie odpowiedziała. Widziała obłęd w jego oczach.

– Chcę ci zadać jedno pytanie. To wszystko – powiedział przymilnie. – Jeśli mi na nie odpowiesz w zadowalający sposób, będziesz mogła wrócić do domu. Tylko jedno pytanie i jedna odpowiedź. Będziesz grzeczna, prawda?

Nie odpowiedziała. Przekrzywił głowę, przyglądał się jej badawczo i czekał. Wtem nagle zaatakował, uderzając ją w twarz.

– Chcesz usłyszeć moje pytanie?

Nadal nic nie mówiła, więc znowu ją uderzył.

– Gdzie jest złoto?

Zanim zdążyła jakkolwiek zareagować, ciągnął dalej:

– Chcę skarbu z St. Biel. Gdzie on jest?

Gabrielle przygotowała się na kolejny cios i powiedziała:

– Nie ma żadnego skarbu. Coswold nie uderzył jej.

– Wiem, że jest. Byłem w St. Biel i przekonałem się o jego istnieniu. Król nie wysłał całego złota papieżowi, tylko je ukrył.

– Jeśli to prawda, w takim razie zabrał tajemnicę ze sobą do grobu. Coswold wymierzył w nią palec wskazujący.

– Nie, nie. Tajemnica została przekazana. Twoja matka wiedziała, prawda? I powiedziała tobie.

– Nie. Nie mogła mi powiedzieć o żadnym skarbie, bo go nie ma.

– Duchowny to potwierdził. Właśnie tak. Poseł królewski powiedział mi, że kiedy mnich wspomniał o skarbie, ty powiedziałaś, że MacHugh go nie dostanie. Więc wiesz, gdzie on jest.

– Nie. On nie miał na myśli złota.

Znowu ją uderzył i tym razem rozciął jej kącik ust.

– Mam wrażenie, Gabrielle, że nie pojmujesz w pełni mojej sytuacji. Ten skarb uwolni mnie od króla. Jestem teraz jego popychadłem. Nawet jeśli uda mi się od niego uciec, nie znajdę żadnych sojuszników. Baronowie mają mnie za królewskiego sługusa. Jeśli powstaną przeciwko królowi, załatwią mnie razem z nim. Więc widzisz, że nie mam nic do stracenia.

Czyżby chciał, żeby mu współczuła? Chyba całkiem postradał rozum.

– Sądziłem, że to będzie bardzo łatwe. Poprosiłbym cię o rękę i byłabyś moja. Słyszałem już wcześniej legendę o ukrytym skarbie, ale nie wierzyłem w nią, dopóki król nie wysłał mnie do St. Biel, żebym upewnił się, że jego zarządca nie oszukuje Jego Wysokości. Obejrzałem olbrzymi pałac i na własne oczy widziałem kilka złotych monet. Powiedziano mi, że zostały na pamiątkę, a reszta została wysłana papieżowi. Wyszczrzył zęby w uśmiechu i postukał się palcem w głowę. – Ale nikt nie potrafił powiedzieć mi, ile było złota na początku. Im więcej osób pytałem, tym większego nabierałem przekonania, że król zatrzymał większość skarbu dla siebie. I wtedy spotkałem starszego człowieka, który je widział... widział złoto... góry złota. A potem ono zniknęło. Gdzie ono jest, Gabrielle?

– Chciwość poplątała ci zmysły. Mówię prawdę. Nie ma żadnego złota – powiedziała.

Coswold westchnął teatralnie.

– A ja ci mówię, że jest. Po tym wszystkim, co zrobiłem... Tak, ono istnieje.

– Nie mogę ci nic powiedzieć, gdyż nie wiem, gdzie ono jest.

– A więc potwierdzasz, że ono istnieje. – Zachowywał się tak, jakby właśnie podstępem wymusił na niej wyznanie prawdy.

Gabrielle pokręciła głową.

– Nie.

Coswold usiadł z powrotem, założył nogę na nogę i zaczął powoli huścić stopą w przód i w tył.

Długi czas siedzieli w ciszy. I wtedy jej strach powoli zaczął zmieniać się w przerażenie.

– Kochasz swojego ojca? – zapytał. Wydała z siebie stłumiony jęk.

– Gdzie on jest? Coś ty zrobił?

– Co zrobiłem? Jeszcze nic. Twój ojciec nie podróżuje z odpowiednią obstawą, która ochroniłaby go przed napaścią. Ułatwił mi zadanie.



Obserwowałem, jak zmierzał do posiadłości MacHugh. Wiedziałem dokładnie, gdzie zaatakować. Nie martw się, on nadal żyje, chociaż jego stan nie jest najlepszy. Powiedz mi, gdzie jest złoto, a daruję mu życie.

Ponieważ nie odpowiedziała od razu, odezwał się:

– Myślisz, że kłamię? A skąd bym wiedział, że baron Geoffrey jest w drodze tutaj? Zresztą, bardzo łatwo będzie zdobyć dowód. Wyślę do niego zaraz kilku moich ludzi. Utną mu rękę i przyniosą tobie, żebyś sama rozpoznała sygnet z jego pieczęcią.

– Nie! – krzyknęła. – Nie ośmieliłbyś się zabić barona.

– Doprawdy? A to dlaczego? Już zabiłem lorda.

– Monroe? Zabiłeś lorda Monroe?! Wzruszył ramionami.

– Nie mogłem dopuścić do tego, żebyś była jego. Musiałem mieć do ciebie dostęp, żeby móc porozmawiać o złocie. MacKenna nie dbałby o to, co będę z tobą robił, jeśli tylko dostał Finney's Flat. Oczywiście, on nic nie wiedział o skarbie. Pewnie nie byłby tak ugodowy, gdyby o nim wiedział. Za życia okazał się bezużyteczny, ale teraz, po śmierci, jest jednak pomocny. Jesteśmy teraz w małej wiosce na jego ziemiach. W klanie MacKenny panuje taki nieład, że nie mają pojęcia, że tu jesteśmy.

– Mój mąż po mnie przyjedzie.

– Najpierw będzie musiał cię znaleźć, a ja już się postarałem, żeby moi ludzie narobili fałszywych śladów we wszystkich możliwych kierunkach, żeby go zmylić. Chcesz stracić ojca i męża?

– Nie.

– W takim razie mów mi zaraz, gdzie jest złoto. Nie możemy tu siedzieć w nieskończoność. Twój mąż mógłby faktycznie nas znaleźć, a wtedy musiałbym go zabić.

– Powiem ci.

Nabrał gwałtownie powietrza, co zabrzmiało jak warknięcie.

– Tak, tak. Mów.

– W Wellingshire – skłamała. – Jest dobrze ukryte. Coswold zaśmiał się.

– Złoto w Wellingshire, a twój ojciec...

– Matka nie mogła mu powiedzieć. Tylko ja o nim wiem. Należy ono do rodu królewskiego St. Biel.

– Będziesz musiała powiedzieć mi dokładnie, gdzie ono jest, bo Wellingshire jest wielkości małego kraju. Złoto jest ukryte na zaniku?

– Nie. Jest zakopane.

– Gdzie? – zażądał, a jego twarz zapłonęła dziką obsesją.

– Będę musiała cię zaprowadzić. To jedyny sposób. Jak sam mówiłeś, majątek zajmuje ogromny teren.

– W takim razie, jedziemy do Wellingshire.

– Jeśli mój mąż się dowie, pojedzie za nami. Nie pozwolę, żebyś go zabił, więc musisz wysłać go w przeciwnym kierunku.

– A jak mam mu wysłać wiadomość?

– Mój mąż potrafi czytać i pisać.

– Ale jak...

– Mogłabym napisać do niego list, że uciekłam i jestem teraz bezpieczna z moim ojcem. Poprosiłabym go, żeby po mnie przyjechał.

– Napiszesz, że to MacKenny – powiedział z namysłem. – Powiesz

mu, że to oni cię porwali.

Kiedy skończył instruować ją, co ma napisać, nabrał przekonania, że pomysł w wysłaniu wiadomości był jego własnym. Zawołał po Leoda i kazał mu znaleźć coś do pisania. Przyniesienie atramentu i pergaminu zajęło mu godzinę.

Gabrielle napisała dokładnie to, co ustalili, ale zanim złożyła podpis pod listem spojrzała na Coswolda.

– Nie chciałabym, żeby posłaniec zginaj, zanim zdoła dostarczyć wiadomość do mojego męża. Jest tu może jakiś chłopiec, którego mógłbyś wysłać? Nie za młody, żeby nie potrafił czytać, ale też nie za dorosły, żeby nie wzięli go za mężczyznę. Mój mąż nie zabiłby dziecka.

– Tak – odparł Coswold. – Znajdę chłopca, który zawiezie ten pergamin. A teraz kończ. Robi się ciemno, a przed świtem powinniśmy wyjechać.

Coswold przechadzał się nerwowo po chacie, a Gabrielle pisała ostatnie słowa listu: *Proszę, przyjedź szybko, a już zawsze będę postępowała, jak sobie życzysz.*

Kiedy Liam dotarł do posiadłości Sinclaira, Colm był już w drodze powrotnej do domu, ale wybrał sobie inną drogę. Liam zawrócił więc i pojechał za bratem traktem północnym. Dogonił Colma, gdy ten miał już przejechać przez Finney's Flat.

Colm zauważył brata i zdjął go nagły strach.

– Gabrielle – wykrzyknął z oddali Liam. – Zniknęła! Została porwana!

– Kto ją porwał?

– Nie wiem – powiedział Liam. – Może, kiedy dogonisz Braedena, on będzie już coś wiedział.

Gniew Colma nie miał granic.

– Jeśli coś jej się stanie...

– Nawet o tym nie myśl – powiedział Liam.

Jadąc do domu, Colm nie potrafił myśleć o niczym innym. Nie mógł jej teraz stracić.

Kiedy podjeżdżał pod górę do swojej posiadłości, zapadła już noc. Modlił się, żeby Gabrielle się odnalazła i czekała na niego. Powiedziałby jej wtedy, wykrzyczałby to na całe gardło, że ją kocha. Powinna była usłyszeć to od niego już dawno. Ale może nie będzie za późno.

Gdy dojechał do szczytu, usłyszał wołanie jednego ze swoich wartowników.

– Tam... jedzie przez dolinę. Jeden jeździec.

Colm i Liam odwrócili się, żeby zobaczyć nadjeżdżającego. W pełni księżyca dostrzegli sylwetkę mężczyzny na koniu. Wyjechali mu więc na spotkanie.

– Wiozę list dla lorda – powiedział młody mężczyzna drżącym głosem. Wsadził dłoń za koszulę i wyciągnął zwinięty pergamin.

– Kim jesteś? – zapytał Liam.

– Nazywam się Andrew.

– Kto kazał ci to przywieźć lordowi?

– To był jeden z MacKennów. Ja jestem z klanu Dunbar. Właśnie wracałem z polowania, kiedy zatrzymał mnie ten człowiek i poprosił, żebym to

zawiózł. Mówił, że to bardzo pilne. Nie wiem, co jest w środku, bo nie umiem czytać.

Colm wziął od niego zwój i przeczytał go. Podał potem Liamowi i wskazał ostatnie podkreślone słowa *jak sobie życzysz*.

Ściągnął jeźdźca z siodła i zacisnął mu dłonie na szyi.

– Moja żona pisze mi, że wszystko to, co przeczytałem, jest kłamstwem – powiedział gniewnie. – A to znaczy, że ty też kłamiesz.

– Ja jestem tylko posłań...

Colm zacisnął dłonie i mężczyźnie zabrakło tchu. Nie puszczał go, dopóki oczy mu nie wyszły. Po chwili Andrew wyznał wszystko, co wiedział.

– Przywiąż go do jego konia, zabierzemy go ze sobą – rozkazał Colm Liamowi. – Jeśli nadal kłamie, to będzie jeszcze błagał o śmierć.

Andrew zaprowadził ich do chaty.

Colm wiedział, że Gabrielle tam jest i musiał zachować ostrożność. Jedna świeca paliła się w oknie chaty i czuło się dym wychodzący z komina. Żołnierze Coswolda położyli się spać wokół ogniska, które rozpalili w obozowisku na południe od chaty.

Braeden podkraść się w ciemnościach i policzył, ilu ich jest, a potem wrócił do Colma. Powoli żołnierze MacHugh otoczyli chatę i obozowisko. Kiedy wszyscy byli już na pozycjach, zdecydowali się na atak. Colm zakradł się do strażnika, który stał przed drzwiami chaty, i zabił go, zanim ten zdążył krzyknąć. Opuścił bezwładne ciało na ziemię i przyjrzał się drzwiom. Były zaryglowane od środka. Colm uniósł dłoń i dał sygnał, po czym kopniakiem otworzył drzwi i wdarł się do środka.

Coswold spał na krześle, ale na odgłos roztrzaskiwanych drzwi poderwał się na równe nogi. Sięgnął pasa, żeby dobyć sztylet, ale było już za późno. Wiedział, że zaraz zginie.

Leod siedział na krawędzi półki strychu ze zwisającymi w dół nogami, a Gabrielle leżała na sienniku za nim.

– Zabij ją! – wrzasnął Coswold.

W jednej chwili Gabrielle rzuciła się całym swoim ciężarem na plecy Leoda i zepchnęła go z półki. Zleciał na głowę i skręcił sobie kark.

Colm zabijał sprawnie. Poderżnął gardło Coswoldowi i rzucił na ziemię zakrwawiony nóż.

Zawołał żonę i podbiegł do drabiny, żeby po nią wejść. Gabrielle rzuciła mu się w ramiona, szlochając.

– Wiedziałam, że przyjedziesz.

Objął ją mocno i starał się uspokoić oszalałe serce.

– Gabrielle, nie mógłbym cię stracić. Odchyliła głowę.

– Colm, mój ojciec... Żołnierze Coswolda go zabijają. Oni mają...

Colm przerwał jej.

– Twój ojciec spędza tę noc u Buchananów.

– Jesteś pewien? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak. Brodick dostał wiadomość, że twój ojciec przyjechał, kiedy byliśmy na spotkaniu klanowym. Był zbyt zmęczony, żeby jechać dalej. Jutro się z nim zobaczysz.

Wziął ją na ręce, a ona oparła głowę na jego ramieniu.

– Zabierz mnie do domu.

Ojciec Gabrielle nie przekonał się od razu do Colma. Colm też nie polubił szczególnie teścia. Byli wobec siebie uprzejmi, ale zachowywali dystans.

Baron Geoffrey złagodniał dopiero wtedy, kiedy zobaczył, jak Colm traktuje Gabrielle. Bez wątplenia lord ją kochał i widać było, że będzie się o nią troszczył. Colm także zmienił swoje nastawienie, gdy zobaczył, jak bardzo baron kocha swoją córkę, a ona jego.

Willa przygotowała specjalny obiad, na który składał się pieczony bażant i tyle różnych innych dań, że Gabrielle nie była w stanie ich zliczyć. Za każdym razem, kiedy Willa przynosiła nowy półmisek do stołu, uśmiechała się do Gabrielle.

Do komnaty wszedł Liam i został przedstawiony baronowi.

– Czy Gabrielle opowiadała panu, jak ocaliła mi życie? – zapytał.

– Nie. Chętnie wysłucham tej historii – odparł baron.

– Milady, czy mogłabym prosić panią na chwilkę? – wtrąciła się Maurna.

Gabrielle przeprosiła wszystkich i poszła za Maurną na piętro.

– Pozwoliłam Mary iść dziś wcześniej do domu – powiedziała Maurna. – Dobra z niej pomoc przy tych dwóch urwisach i dziękuję, że zgodziła się pani ją zatrudnić. Myślałam, że bliźniaki już śpią. Weszłam na górę, żeby do nich zajrzeć i złapałam ich, jak wychodzili z sypialni lorda.

Ethan i Tom ze spuszczoneymi głowami stali u szczytu schodów.

– Przepraszam, milady – powiedział Ethan.

– Ja też – dodał Tom.

– Powiedzcie waszej pani, coście zrobili – rozkazała im Maurna. Próbowwała być surowa, ale Gabrielle słyszała troskę w jej głosie. Wiedziała, że chłopcy też ją słyszeli.

– My tylko chcieliśmy zajrzeć do kufra – powiedział Tom, nie podnosząc wzroku.

– Do mojego kufra? – zapytała Gabrielle. – A po co chcieliście tam zaglądać?

Ethan wzruszył ramionami.

– Nie wiem, ale to zrobiliśmy. Tom pokiwał głową.

– Ja znalazłem tam figurkę.

– I ja też znalazłem jedną – przyznał Ethan.

– Ale ja nie stłukłem mojej, a ty swoją stłukłeś.

– Chłopcy, te figurki nie są waszą własnością – powiedziała Maurna.

Tom wziął Gabrielle za rękę.

– Ethanowi jest przykro – powiedział w imieniu brata.

– Zostawię ich z panią, lady Gabrielle, a sama pójde zobaczyć, co tam narozrabiali w waszej sypialni.

– Ja się tym zajmę, Maurna. Możesz już zejść na dół. Gabrielle zaprowadziła bliźnięta do pokoju i położyła je do łóżka. Porozmawiała z nimi o szanowaniu prywatności i kazała im przyrzec, że już nie będą wchodzić do sypialni lorda bez pozwolenia. Potem pocałowała ich na dobranoc i zamknęła drzwi.

Idąc korytarzem, pomyślała, że poprosi Colma, żeby usunął wieko tego kufra. Jeśli chłopcy w zabawie weszliby do środka, a ciężkie wieko spadłoby na nich, a to mogłoby wyrządzić im krzywdę.

Ogień w kominku ogrzał sypialnię. Wieko kufra było otwarte i oparte o ścianę, a jedna z figurek świętego Biela wystawała niebezpiecznie poza krawędź kufra. Druga leżała na podłodze, a świętemu brakowało głowy.

Gabrielle podniosła figurkę i odłamaną głowę, i podeszła do kominka, żeby w świetle zobaczyć, czy da się ją naprawić. Przyjrzała się figurce pod kątem i nagle zauważyła coś, co odbiło światło. Przechyliła ją i zaczęła dokładniej oglądać. Nagle zamarła. Złoto. Kamienna figurka była wydrążona w środku i wypełniona złotem. Nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Spojrzała jeszcze raz. Naprawdę w środku znajdowało się złoto.

Gabrielle poczuła, że musi usiąść. Przycupnęła na łóżku z figurką na kolanach.

A więc legenda wcale nie była legendą. Król Grenier naprawdę ukrył złoto. Gabrielle była oszołomiona. Potem pomyślała, że skoro jedna figurka była wypełniona złotem, to może i w drugiej też było? Musiała to sprawdzić. Delikatnie odłożyła popękana figurkę na łóżko i podeszła do kufra, żeby wziąć drugą. Zamknęła oczy, kiedy uderzała nią o krawędź kamiennego kominka. Dopiero za trzecim razem udało jej się odłupać głowę.

– Wybacz mi, Święty Bielu – szepnęła.

I było tam. Druga figurka także była wypełniona złotem.

Znowu poczuła, że musi usiąść. To było dla niej za dużo. Posąg, który stał w spiżarni, pewnie też był wypełniony złotem. Nie było potrzeby go rozbijać.

Z Wellingshire właśnie nadchodził kolejny posąg świętego, który jej matka przywiozła ze sobą, kiedy wychodziła za mąż. Czy jej matka знаła tajemnicę Świętego Biela?

Jedna myśl gonila drugą i wkrótce zaszumiało jej w głowie. Czy ten ogromny posąg stojący w porcie St. Biel także był wypełniony złotem? Gabrielle zaczęła się śmiać. Oczywiście, że tak. Co za sprytny człowiek z tego króla Greniera.

Siedziała już dłuższy czas na łożu, kiedy przypomniała sobie o historii, którą opowiadała jej matka i pomagała nauczyć się na pamięć. W tej opowieści były wskazówki, ale czy jej matka domyślała się tego? I, jeśli tak, to czy opowiedziała o wszystkim swojemu mężowi?

Gabrielle nie wiedziała, ile czasu siedziała tak oszołomiona. W końcu pobierała popękane figurki, włożyła je z powrotem do kufra i zamknęła wieko.

Kiedy wróciła do komnaty na dole, jej ojciec wyglądał już na bardziej rozluźnionego. Colmowi wyraźnie ulżyło na jej widok. Pocałował ją na powitanie i powiedział:

– Zostawię cię teraz, żebyś mogła porozmawiać sobie z ojcem. – A zniżonym głosem dodał: – Przyjdź szybko do łóżka.

Liam także wyszedł, więc mogła porozmawiać z ojcem na osobności. Gabrielle usiadła blisko niego, twarzą do kominka. Zanim ojciec zdążył się odezwać, wyrzuciła z siebie:

– Ojczy, ja go kocham. Baron skinął głową.

– Widzę to.

Kolejne dziesięć minut opowiadała mu o wszystkich zaletach Colma.

– Ojczy, myślisz, że kiedyś jeszcze się ożenisz? Byłabym szczęśliwa, gdybyś to zrobił. Nie chcę myśleć, że będziesz samotny.

– Może...

– Jeśli nie jesteś zbyt zmęczony, to chciałabym cię o coś zapytać... O Świętego Biela.

Gabrielle leżała u boku męża i szeptała mu czule słowa do ucha. Właśnie skończyli się kochać i z trudem łapała oddech. Porozmawiali krótko o Coswoldzie, a teraz w ciemnościach opowiadała mu, jak bardzo była przerażona.

– Bałam się, że już cię więcej nie zobaczę.

– Nie zniósłbym, gdybym cię stracił – wyszeptał drżącym głosem. – Powiem to teraz. Kocham cię, Gabrielle.

Oczy zaszyły jej łzami.

– Kochasz mnie – szepnęła. Uniosła się i pocałowała go w brodę. – Właśnie dałeś mi prezent, jaki mój ojciec podarował mojej matce.

– Miłość była tym prezentem?

– Tak. I zdaje się, że długo na nią czekała. Nie przepadała za ojcem, kiedy się pobierali. Wywiózł ją z domu w St. Biel. Myślałam, że dłużej ci zajmie wypowiedzenie tych słów. Bez przerwy zostawiałeś mnie samą.

Zaśmiała się.

– Przyznaję się tylko do jednego razu. Przerażałaś mnie, bo miałaś nade mną moc. Kiedy byłem przy tobie, traciłem zmysły. Ale już nigdy cię nie zostawię. Liam i Braeden przejmą część moich obowiązków, żebym miał więcej czasu dla ciebie.

Przez kilka minut milczeli, a potem Gabrielle szepnęła:

– Lubisz mojego ojca?

– Jeszcze nie znam go zbyt dobrze. To szorstki człowiek. Nie spodobało mu się, gdy zobaczył zadrapania na twoich rękach i twarzy, ale kiedy usłyszał, że to robota Coswolda, już nie mógł mnie obwiniać.

– Chłopcy grzebali dzisiaj w moim kufrze – powiedziała, zmieniając temat.

Zaśmiała się.

– Przyszli tutaj...?

– Byli ciekawi. Będziesz chyba musiał zdemontować wieko. Boję się, że kiedyś jeden z nich zostanie uwięziony w środku.

– Za kilka dni pojedziemy do Buchananów, żebyś mogła zobaczyć się ze swoją najdroższą kuzynką – powiedział rozbawiony. – Myślę, że powinniśmy zabrać Ethana i Toma i zapomnieć przywieźć ich do domu.

– Nie zrobiłbyś tego. Podoba im się tutaj. Ethan stłukł jedną z moich figurek.

Colm ziewnął.

– Naprawdę?

– Okazało się, że jest wypełniona złotem.

– Co się okazało?

– Że w środku jest złoto – szepnęła. – Figurka jest nim wypełniona. Stłukłam drugą, żeby się przekonać i tam też było złoto.

Zareagował podobnie jak ona. Był oszołomiony.

– Czyli skarb naprawdę istnieje?

Gabrielle powtórzyła mu historię, której nauczyła ją matka.

– Teraz, kiedy wiem, że w każdej figurce jest złoto, doceniam spryt króla Greniera. – stwierdziła. – Krzyżowcy zamierzali zabić jego wiernych poddanych, ponieważ król zmuszał obcych do płacenia za przejazd przez góry. Uważali, że nasz kraj jest pełen pogan, więc co zrobił król? Zmienił nazwę kraju, oddał go pod opiekę świętemu, a potem w dowód lojalności wysłał złoto papieżowi. Krzyżowcy nie mogli już skrzywdzić jego ludzi, gdyż każdy atak na obywateli St. Biel byłby atakiem na papieża.

– Po co król trzymałby w ukryciu taką ilość złota?

– Moja matka powiedziała ojcu, że król był bardzo mądrym człowiekiem. Wiedział, że wielkie bogactwo może wzbudzić wielką chciwość. Jego obywatele byli zadowoleni ze swojego życia.

– A chciwość mogłaby zniszczyć ich spokojne życie.

– Właśnie.

Colm uśmiechnął się.

– Tak, sprytnie zrobił, że wykorzystał swojego ulubionego świętego, żeby uratować kraj.

– Jest coś jeszcze. Zapytałam ojca i potwierdził moje podejrzenia. – Podniosła się na łokciu i szepnęła mu do ucha: – Święty Biel nie istniał.

Na chwilę zapanowała cisza.

– Czyli zmyślił sobie świętego... – odezwał się Colm po chwili.

– Uratował swoich ludzi w jedyny znany mu sposób – zaczęła bronić króla. – Ciekawe, co by pomyślały sobie władze kościoła, gdyby się dowiedziały. Nie mogę niczego zdradzić.

– Nie możesz.

– Król John rządzi teraz St. Biel i nie dostanie skarbu. Zadbam o tajemnicę i pewnego dnia moje córki i synowie usłyszą tę historię i ich obowiązkiem stanie się ochrona skarbu.

Colm znowu się zaśmiał.

– Nic dziwnego, że posągi nigdy nie zostały postawione w kościele.

– To tradycja.

– Zapoczątkowana przez króla, który wiedział, że byłoby to bałwochwalstwo.

– Niech nasze dzieci i ich dzieci martwią się o kościół – powiedziała Gabrielle.

– Racja, musisz przekazać komuś tajemnicę – stwierdził, delikatnie kładąc ją na plecach. – W takim razie ja zajmę się kwestią potomstwa. Muszę zadbać, żebyś miała tych synów i córki.